

# Powściągliwość i Praca

ORGAN TOWARZYSTWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.



ROCZNIK

1903

SZÓSTY.

W MIEJSCU PIASTOWEM. Nakładem Towarzystwa

„Powściągliwość i Praca”.

1903.



# Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

**Prenumerata roczna wynosi:**

W Austro-Węgrzech . . . . .	1 kor. 20 h.	W Ameryce . . . . .	1/2 dolara . . . . .
W Niemczech . . . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . . . .	

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce  
Piastowe (Austria, Galicja).**

## Łacina w Polsce.

Do czasów Stanisława Poniatowskiego więcej u nas po łacinie pisano, niż po polsku. Był to, podobnie jak gdzieindziej naturalny wynik rzeczy. Starożytny język i literatura rzymska były dla ciemnoty średniowiecznej jedynym słońcem cywilizacji, przy którym kto się chciał ogrzać, oświecić i być zrozumiałym w świecie, musiał umieć mówić, pisać i uczyć się po łacinie. Wobec braku piśmiennictw narodowych, łacina spełniła niesłychanej doniosłości misję cywilizacyjną, wnosząc oświatę i naukę ówczesną do życia u kilkunastu narodów w Europie. Na tym pokładzie klasycyzmu zaczęły kiełkować literatury rodzime; a gdy zaczęły rozwijać się samodzielnie, **misja łaciny została już spełniona i zbyt cenna**, a nawet pod niektórymi względami wprost **szkodliwa**. Że jednak **przyzwyczajenie** staje się drugą naturą nie tylko w świecie fizyologicznym, ale i w dziedzinie pracy duchowej pokoleń, więc literatury prawie wszystkich narodów wykarmionych na łacinie, przedstawiały długo anachroniczny obraz pracy pióra w dwóch językach.

Duchowni, wysyłani przez Rzym, i sprowadzani do Polski w wieku X. i XI, uprawiali tylko język łaciński, obejmujący w sobie wszelką ówczesną mądrość świecką i naukę Kościoła, a jedyny, który posiadał gramatykę. Do języka krajowego czuli wżgardę, jako do mowy, której nie rozumieli a która wyrażała pojęcia, wierzenia i obrzędy pogan. Jakoż żaden z rodaków, dla nowowprowadzonego języka, nie mógł

być ani kapłanem, ani urzędnikiem, ani dziejopisarzem i nikomu nie powierzano wyższych godności, ktoby nie nauczył się jako tako łaciny. Bolesław Chrobry zakładał kościoły i klasztory benedyktyńskie, a każdy wówczas kościół i klasztor był szkołą łaciny. Gdy atoli naród polski nie zaraz wszystek nawrócił się do kościoła chrześcijańskiego, przeto i łacina musiała wzrastać powoli. Że były już w XII. wieku znane w Polsce i studjowane różne rękopisy łacińskie, mamy tego dowody w Marcinie Gallu i Wincentym Kadłubku. W wieku XII. i XIII. do czasu nawały tatarskiej, pomimo podziału Polski piastowskiej na dzielnice, nauki widocznie bardzo się rozwijały i najgłówniejsza z nich nauka języka łacińskiego, Fulkon, arcybiskup gnieźnieński w r. 1237 nakazuje, „aby wszyscy plebani po wszystkich djecezjach, dla zaszczytu swoich kościołów i na chwałę Pańską, utrzymywali ustanowione z wola Bożą szkoły”. Że uczono w nich wyłącznie po łacinie, wskazuje to uchwała synodu Jakuba Świnki, arcyb. gnieź. z r. 1285, który uznał potrzebnym zalecić, „aby przy każdym katedralnym i zakonnym jakiego bądź miejsca przełożeni szkół koniecznie język polski umieli, iżby po polsku dzieciom pisarzy przekładali”. Cześć dla łaciny doszła w Polsce do tego stopnia, że ludzie, językiem tym piszący, skwapliwie przerabiali nazwiska rodowe na łacińskie, takie n. p. Sartorius, Acernus, Vitelion, Lupullus, Ursyn, Panterus. Kardynał Oleśnicki był gruntownym znawcą języka greckiego i łacińskiego. Kazimierz Jagiellończyk choć sam nie umiał po łacinie równie jak i ojciec jego Jagiełło, wiele jednak

szkół łacińskich pozakładał i do upowszechnienia języka łacińskiego w Polsce bardzo się przyczynił, a nawet rozporządził, ażeby każdy, starający się o wyższą jakąś godność, musiał dobrze władać mową łacińską. Od owych też czasów prawie każdy szlachcic polski mówił lepiej lub gorzej, a niekiedy bardzo poprawnie po łacinie. Zygmunt I. najczęściej z małżonką swoją Boną rozmawiał po łacinie. Barbara Radziwiłłówna, żona Zygmunta Augusta, pisała do króla polskiego po polsku a niekiedy i po łacinie. Druga połowa wieku XV. i pierwsza XVI. była w Polsce dobą zarzucenia łaciny kuchennej a największego spopularyzowania w narodzie łaciny poprawnej. Kromer pisze, że ani w **pośrodku** Lacjum nie znalazłbyś tak wielu gotowych spróbować się z tobą po łacinie. Dziewczęta nawet, tak szlacheckie jak i miejskie po domach i klasztorach, polskim i łacińskim językiem zarówno czytają i piszą. W pamiętniku J. Choisinin`a, o elekcji Walezyusza czytamy, że między stem szlachty, ledwo dwóch znaleźć można, którzyby języków: łacińskiego, niemieckiego i włoskiego nie umieli", i dodaje oczywiście z pewną przesadą: „bo też w każdej choćby najdrobniejszej wiosce jest szkoła".

Od połowy wieku XVI. zagęszczenie sporów religijnych i spisywanie wielu uchwał sejmowych po polsku (na co pozwolił statut z r. 1543) przyczyniło się do obalenia wszechwładztwa łaciny na korzyść języka narodowego. W obronie języka ojczystego powstaje drukarz krakowski Floryan Ungler, który w odezwie do czytelnika powiada: „nie jest rzecz wszem wam tajemna, iż ten język wasz jak łatwy, tak dawny, iż ten język wasz tak sławny, tak dawny, tak święty, w niedbałość ludzką przyszedł a snadź przez obcy naród mało w nieupadek. Jedno wy, mili Polacy, rozmiłujcie się języka swego. Ten niech przodkuje, ten niech dziedziczy. Bowiem muszę prawdę powiedzieć: „przed obcy język w obce ręce państwa zachodziły". Zygmunt August nie chciał mieć praw pisanych inaczej, tylko po polsku. Wszystkie niemal listy jego były pisane w języku ojczystym. Łukasz Górnicki w swoim „Dworzaninie" powiada: „Nie wiem czemu tak podle rozumiemy o swoim języku, jakoby łacińskich nauk w się wzięść nie mógł; co mnie się głupstwo widzi". Zaczęto rozmiłowywać się w mowie rodzimej; i kiedy polskie pieśni J. Kochanowskiego wszędzie za jego życia śpiewano, to poezye łacińskie choć nie mniej piękne, dopiero po śmierci autora (1564) wyszły z druku. Nie idzie zatem, aby znajomość literatury klasycznej, albo biegłość we władaniu wprawą łaciną przez to upadły.

Wszyscy pierwszorzędni pisarze polscy złotego wieku Zygmunatów, jak: Górnicki, Jan i Piotr Kochanowscy, Orzechowski, Petrycy, Skarga, Wujek, Szy-

monowicz, Klonowicz, Grochowski i inni, równie biegle pisali po łacinie. Ale gruntowną znajomością łaciny odznaczeni nie tylko autorowie polscy. Francuski pisarz De Thou, opisując w historii swojej pod rok 1573. poselstwo polskie Walezyusza wspomina, że z licznej grona Polaków, którzy na pięćdziesięciu rydwanach czterokonnym wjechali do stolicy, żadnego nie było, któryby po łacinie doskonale nie mówił; że płonęła od wstydu wszystka szlachta (francuska), gdy gościom na ich częste pytania tylko na migi odmrukiwać musiano; że w całym dworze tylko się dwu znalazło, którzy posłom owym umieli odpowiedzieć mową łacińską, i tych też naprzód wypchniono.

Sławny Muret o uczonej ówczesnej Polsce w porównywaniu z Włochami tak się wyraża: „I któryż z tych narodów grubszym nazwać się może? czy na łonie Włoch urodzeni? a wszak z nich ledwo setną część znajdziesz, żeby po łacinie i po grecku umieli, a nauki lubili: czy też Polacy? z których bardzo wielu oba te języki posiada. W naukach zaś i umiejętnościach tyle kochają się, że cały wiek niemi zajęci trwają". Wiek XVII. wydał w Polsce jednego z największych klasyków łacińskich po wszystkie czasy. Był nim Maciej Kazimierz Sarbiewski, jezuita, z urodzenia Mazur, ceniony wysoko w całej Europie i nazywany Horacyuszem nowoczesnym. Sława jego w całej Europie tak była wielką, jak się wyraża Olaus Borrichius, że „najznakomitsze imiona wielkich XVII. wieku pisarzy łacińskich, na imię zmartwychwstałego Horacyusza jako gwiazdy przed słońcem zniknęły". Papież Urban VIII. pragnąc ugładzić niektóre hymny łacińskie Kościoła katolickiego, zwrócił się o pomoc w tej mierze do naszego Sarbiewskiego. Dotąd Sarbiewski w niektórych akademiach mianowicie w Anglii, więcej nad Horacyusza jest czytany a już w r. 1747 wyszła 16-sta edycja jego poezyj łacińskich. Profesor A. Brückner powiada, że dawna Polska szlachecka tak była w łacinie rozmiłowana, że o potrzebach własnego języka zapomniała. Głównym zadaniem wszystkich szkół było wprawiać w łacinę, każdy inny cel był ubocznym, że ze szkół wychodzili też tylko łacinnicy. Gdy chciwy wiedzy Dymitr (Samozwaniec) nalegał na Ojców Jezuitów Czyżowskiego i Łowickiego (w Putywiu w r. 1605) by go czegokolwiek uczyli, wystawiali mu obaj, że ponieważ nie umiał po łacinie, więc nie mogą uczyć niczego, bo w języku polskim wymagałoby nadzwyczajnego trudu wykładanie reguł jakiegokolwiek nauki.

Brak smaku i pewne lenistwo umysłowe, chwytające chętnie za gotową obczyznę, aby nie wysilać się na pracę własną, na podstawie takiej szkoły wyrodziły w wieku XVII. zwyczaj mieszania słów i zdań polskich z łacińskimi, przenikającej wszędzie od mowy politycznej panegirycznej do listów prywatnych

i poufnej pogadanki. Przewaga łaciny i naginanie polszczyzny do jej wymagań sprawiły w końcu, że i dziś jeszcze nie zupełnieśmy się z niej otrzęśli mianowicie nasz szyk wyrazów utracił niejedną cechę słowiańską, a przybrał łacińską. Rytm cyceroński przebija i dziś jeszcze w naszej prozie poważnej.

Cóż więc dziwnego, że po takim panowaniu łaciny, wkrađło się w nasz język tyle wyrazów łacińskich, pozostałości od gorzkiej pamięci Alwarów, które wszyscy rozumiemy, choć już nie wszyscy je używamy. Mieliśmy jednak po wszystkie czasy, lubo wołających na puszczy, ale orędowników litej polszczyzny począwszy od starosty Szafranca, który na sejmie koronnym w Lublinie r. 1594. w przystępie złego humoru gdy marszałek powiedział: „iam tu jest accusatus”, przerwał mu: „Mów W. M. po polsku, wszakżeśmy tu wszyscy Polacy”.

„Z Encyklopedyi Staropolskiej” Z. Glogera.

## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

### Św. Józef z Kupertynu, Franciszkanin.

Józef Desa urodził się dnia 17. lipca roku 1602 w Kupertino około Neapolu w stajni. Ojciec jego Feliks Desa był cieślą. Od urodzenia Józef był popędliwym. Lecz miał matkę bardzo dzielną, która nie przepuściła mu bezkarnie nawet najmniejszego przewinienia. Stąd już pięcioletnim będąc chłopcem, okazywał wielką pobożność. W ósmym roku życia siedząc w szkole, usłyszał głos organu z kościoła opodal stojącego i wpadł pierwszy raz w zachwycenie. I odtąd często zatapiał się w rozmyślaniu, z oczami w niebo zwróconymi a ustami otwartemu I stąd inni chłopcy nazywali go szyderczo „gębą otwartą”. Pan Bóg prowadził go drogą ciernistą. Nie za długo bowiem potem zrobił mu się na kolanie wrzód obrzydliwy, w którym zwiodło się wiele robactwa. Nieco później głowa jego cała pokryła się wstrętnymi wyrzutami. Stąd nieznośne cuchnienie rozchodziło się od niego. I ludzie odeń stronili. Wówczas całą jego pociechę stanowiły zachwyty i widzenia nadprzyrodzone. Ten stan jego opuszczenia trwał przez sześć lat. Aż wreszcie uzdrowił go pewien pustelnik. Nosił już wówczas włosienicę, nie jadał wcale mięsa i liście piołunu kładł do swoich potraw roślinnych; niekiedy dwa lub trzy dni pozostawał bez pokarmu, zapominając o nim często dla żarliwej modlitwy. Wreszcie oddano go do szewca.

W siedmnastym roku życia poczuł wielki pociąg do życia zakonnego. Najwięcej zaś podobał mu się zakon Franciszkanów. Prosił tedy swego stryja Franciszkanina o wyrobienie mu przyjęcia do tego zakonu.

Stryj jednak poczytując go za młodzieńca słabych zdolności i bez nauki, nie zważał na jego prośby. Udał się tedy do Kapucynów, którzy go roku 1620 przyjęli za braciszka w klasztorze Martina, skąd jednak wydano go po ośmiu miesiącach jako niezręcznego, bo w ciągłej modlitwie i rozmyślaniu zostając, tłukł naczynia, nie na swoim je stawiał miejscu, nie umiał rozróżnić chleba białego od czarnego i t. p. Z początku nakładano mu za to pokuty, lecz gdy te nie skutkowały, kazano mu zdjąć suknię zakonną i powrócić na świat. Mówił, że gdy zdejmowano mu suknię zakonną, doznawał takiego uczucia, jak gdyby mu skórę odrywano od ciała, a ciało od kości. Obleczone go znowu w jego dawne świeckie ubranie, ale nie wrócono mu kapelusza i obuwia, gdyż gdzieś się zatraciły. Wyszedł tedy Józef z klasztoru w nędznym świeckim ubraniu bez obuwia i bez przykrycia na głowę, pełen wstydu i żalu, udając się do Vetrara, gdzie stryj jego miewał postne kazania. Spokojnie zniósł wyrzuty stryja, który mu prawil o niedołęstwie jego i włóczęgostwie. W końcu jednak stryj zlitował się nad nim, zabrał go pokryjomu z sobą do Kupertynu, gdzie go czekały nowe wyrzuty ze strony matki. Lecz po jakimś czasie wyprosił sobie Józef u matki łaskę, iż go zaprowadziła do klasztoru franciszkańskiego w Grotella i tam dlań przyjęcie uzyskała na tercyarza. Tam spokojnie oddając się ćwiczeniom pobożnym, wkrótce postąpił do najwyższych wyżyn świątobliwości. Przeznaczono go tam do najniższych posług. Jego cała postawa skromna a serdeczna zjednała mu serca ludzi. W r. 1625 dnia 19. czerwca na kapitule prowincjonalnej przyjęto go na nowicyusza. Dwie rzeczy stanowiły odtąd cel jego życia: żyć całkowicie dla Boga i zdobyć naukę potrzebną do kapłaństwa. Pierwsze osiągnął w wysokim stopniu, ale drugie szło mu trudno. Ale ponieważ wielka cnota zastępowała brak nauki, przeto Józef dopuszczony był do święceń i kapłanem został 28. marca 1628. Odtąd żył jeszcze świątobliwiej. Woń nadzwyczaj miła wychodziła z ciała Józefa, którą nasiąkły jego suknie i izba. Pokój, gdzie Józef mieszkał, poznawano właśnie po woni, którą czuć było na całym korytarzu. Im bliżej izby jego tem silniejsza woń się rozchodziła. Ze sukni jego ani ług ani mydło nie mogło jej uchylić. Mieszkanie jego nawet po opuszczeniu przez niego długo zachowało tę woń. Czasami wpadał w zachwycenie, słysząc muzykę niebieską. Raz przez 3 godziny był stąd w zachwyceniu a raz w uroczystość N. Maryi P. aż trzy dni.

Poznawał za pierwszym wejrzaniem stan duszy człowieka. Grzechy cielesne zdradzały się wobec niego cuchnieniem nieznośnym. Grzesznicy ogółem zdawali mu się być czarnymi murzynami.

Ptactwo nie miało najmniejszej trwogi przed Józefem. Często ptaki naokoło niego latały i pozwalały się brać jemu do rąk. Śpiewały na jego rozkaz, siadały mu na rękę. Jeden z ptaków codziennie rano wołał na niego: bracie Józefie módl się. Zakonnicom od św. Klary w Kupertyno przysłał ptaka z lasu, który im przez kilka lat przyśpiewywał podczas śpiewania brewiarza.

Był prawie nieustannie w zachwyceniu: głos dzwonów, śpiew kościelny, imię Pana Jezusa, Matki Jego albo Świętych Pańskich, opowiadanie męki P. Jezusa, wspomnienie na chwałę w niebie, spojrzenie na obraz święty, oprawiało go w stan nadprzyrodzonego zachwyty.

Św. Józef z Kupertynu żył w nowszych czasach i sprawy jego żywota były tak troskliwie badane, jak może żadne wydarzenie historyczne. Owoż przez Kościół święty zostało stwierdzonym, iż gdy będąc jeszcze młodym, w uroczystość św. Franciszka z Assyżu zabawił się w Grotella modlitwą w kaplicy, oddalonej od klasztoru Franciszkańskiego kilkadziesiąt kroków, nagle krzyknął pięćkroć głośno raz po raz. A gdy bracia zakonni do niego przybiegli, ujrzeli go podniesionego w powietrzu jakie dwadzieścia pięćdziesiąt kroków i obejmującego rękami krzyż utwierdzony na sklepieniu tejże kapliczki. A znowu gdy w wilię Bożego Narodzenia w tejże miejscowości w nocy się modlił i usłyszał świst piszczałki pasterskiej, zwołującej na uczczenie narodzonego Zbawiciela świata, najpierw z wielkiej radości zaczął podskakiwać" i tańczyć", potem głęboko westchnął; wydał wreszcie okrzyk wielki i jako ptak wzniósł się ze środka nawy kościelnej w powietrze ku wielkiemu ołtarzowi jakie 50 kroków i objawszy miłośnie tabernakulum około ćwierć godziny zawisł przy nim. Żadna ze świec gorejących wówczas nie upadła, ani też nie uszkodziła szaty świętego. Również we wielki czwartek wieczorem modlił się przed wystawionym Najświętszym Sakramentem w puszczy otoczonym licznymi świecami gorejącymi. Nagle wzniósł się ku puszczy wystawionej, zawierającej przedmiot jego najwyższej miłości, aby ją objąć. I także wtedy nie poniosły szaty jego żadnego uszczerbku. Po jakimś czasie znowu na rozkaz przełożonych spuścił się na miejsce, kędy pierwwej klęczał. — Także rzecz dziwna. Gdy pomiędzy klasztorem w Grotella a Kupertynem zakładał górę Kalwaryjską czyli trzy krzyże; gdy już dwa boczne krzyże stały, postrzegł z furty klasztornej, że środkowy z nich najcięższy i największy, nie mogło dziesięciu ludzi dźwignąć i na swoim miejscu ustawić; rozpalony ogniem miłości Bożej, wzniósł się w powietrze jakie czterysta kroków ku krzyżowi, podniósł go jak piórko i wpuścił do dołu przygotowanego. Ten krzyż był potem dlań przedmio-

tem szczególniejszego nabożeństwa i często ku niemu wlatywał.

Najświętszą Maryę Pannę czcił Józef w sposób osobliwszy i nazywał ją zwykle matką swą ukochaną; zdobił Jej obraz w Grotella liliami, różami i innymi kwiatami; przynosił jej jagody i owoce i wychwalał ją, pieśniami pełnymi radości a prostoty. Raz śpiewając z braćmi litanię do Najśw. Maryi Panny zaraz przy słowach: Święta Marya, wzleciał ponad głowy ich ku ołtarzowi. Przeniesiony do Assyżu zobaczył na sklepieniu kościelnem obraz N. Maryi P. podobny do onego, który odbierał cześć w Grotella, zawołał: „moja Matka przyszła za mną" i wzniósł się ośmnaście kroków ku niej. — Razu jednego w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny poszedł rano o godzinie 3. do kościoła. Najpierw modlił się tam przed wielkim ołtarzem a potem przeszedł do ołtarza Niepokalanego Poczęcia. Tam wpadłszy w zachwycenie, trzy razy wznosił się ku obrazowi Matki Boskiej i trzy razy powracał do swego płaszcza, który na ziemi pozostawił. Potem jeszcze raz wzniósł się wysoko ponad ziemię w postawie klęczącej i zaczął śpiewać radośnie: „O jak wielka piękność Maryi" a znowu głosem płaczącym i smutnym: „o szkarado grzechu!"; wreszcie zwracając się do N. Maryi Panny: „Ty jesteś piękna i czysta" i tak bujał w powietrzu, śpiewając całą godzinę. W tem wchodzi niepostrzeżenie do kościoła 0. kustosz Mastrilli i wzywa go, aby spuścił się na ziemię. I natychmiast Józef powrócił do płaszcza i sandałów swoich na ziemi i ani słowa nie rzekłszy, usiadł na swoim miejscu w chórze. — Nie tylko sam się wznosił w powietrze, ale jeszcze drugich ze sobą porywał. I tak razu jednego po odśpiewaniu nieszpórów na cześć Niepokalanego Poczęcia Maryi namówił 0. Kustosza z Assyżu, aby w kaplicy nowicyatu razem z nim śpiewał: „Maryo Tyś piękna". W tem Józef wpada w zachwycenie i objawszy towarzysza w pół podnosi ze sobą w górę. I takich wypadków było więcej.

Dziwnym jest Pan Bóg w świętych swoich. Józef z Kupertynu bywał czasami naraz czynnym na dwu miejscach od siebie znacznie oddalonych. I tak sędziwy Oktawiusz Tiecino prosił Józefa, aby raczył przybyć mu z pomocą, gdy będzie u schyłku swojego życia. Stanie się tak, odpowiedział Józef, choćbym nawet natenczas znajdował się w Rzymie. I dosłownie się to ziściło. Gdy Oktawiusz ciężko zachorował, wówczas Józef mieszkał w Rzymie: atoli niespodzianie okazuje się przy jego łożu i pociesza go. Widziało go wtedy kilka osób a pomiędzy innymi i siostra Teresa zdziwiona nagle jego zjawieniem, rzekła: „Bracie Józefie, jakim sposobem tu do nas się dostałeś? — Odpowiedział: „Przyszedłem, aby pobłogosławić duszy zacnego staruszka" — i zniknął

wtedy z jej oczu. Również gdy Józef mieszkał w Assyżu a matka jego w Kupertynie leżąc w skonie zawołała: „O gdybym mogła jeszcze obaczyć mojego syna Józefa!” — zajaśniała nagle cała izba chorej wielką światłością, a matka ujrawszy Józefa, zawołała radośnie: „O bracie Józefie, synu mój!”. Właśnie o tym samym czasie wychodził rozrzewniony Józef ze swojej celi w Assyżu, aby udać się na modlitwę do kościoła a kustosz spotkawszy go zapytał o przyczynę jego smutku. Na co odpowiedział: właśnie w tej chwili umarła moja matka. Listy wkrótce stamtąd nadeszły i domownicy, którzy później przybyli, stwierdzili, że Józef znajdował się podczas śmierci matki przy jej łóżu.

Gdy prowincjał zabrał Józefa w swoich objazdach po prowincyi, Józef wszędzie zjednywał sobie uwielbienie i podziw ludu. Jeden z oficyałów djecezyi, przez którą przejeżdżali, oskarżył Józefa jako szalbierza przed inkwizycją w Neapolu. Badany przez inkwizycję okazał się Józef najzupełniej niewinnym. Wtenczas też, gdy w kościele św. Grzegorza miał Mszę świętą, wpadł w zachwycenie i wznosił się w powietrze nad ołtarz. Posłany do Rzymu, przedstawiony był Papieżowi Urbanowi VIII; rozradowany, że widzi namiestnika Chrystusowego, padł mu do nóg, chciał je całować, gdy w zachwyceniu wznosił się w powietrze.

Posłany do Assyżu (r. 1639) wiele wycierpiał już to ze strony przełożonego, który się z nim źle obchodził, już z powodu wewnętrznej oschłości ducha, która go trapiła przez lat pięć. Rozgłos jego świętości rozchodził się w dalekie strony. Z Włoch całych, z Niemiec, z Polski, z Francyi, przybywali znakomici ludzie, aby go widzieć. Nadmiar miłości Bożej unosił go często w powietrze.

Tajne myśli ludzkie mógł dosłownie powtórzyć.

Wiele wypadków przepowiedział naprzód.

Roku 1653 z rozkazu Papieża przeniósł się do klasztoru kapucyńskiego Petra Rubea, w diecezji Montefeltro.

Dotąd mógł jeszcze Mszę odprawiać publicznie, ale natłok ludu bywał taki, że gdy wszyscy pomieścić się w kościele nie mogli, dziurawili ściany, psuli dach, aby przypatrzeć się Józefowi. Wskutek tego mógł on już odtąd Mszę odprawiać tylko wobec zakonników. Po trzech miesiącach przeniesiony do kapucyńskiego klasztoru w Fossombrone, przebył tam trzy lata, skąd na prośby Franciszkanów pozwolił mu Papież Aleksander VII. udać się (r. 1657) do franciszkańskiego klasztoru w Osimo, gdzie po 6 latach bogobojnego i pełnego cudów życia umarł 18. września 1663. Święty mawiał: „Kto wiarę ma, panem jest świata” (t. j. przez cuda, które czyni). W dwa lata po śmierci rozpoczął się proces beatyfikacyjny,

ukończony za Benedykta XIV. 20. lutego 1753, a kanonizacya za Klemensa XIII. roku 1767:

### **O szkodliwości stałego używania t. zw. napojów „niewinnych” jak piwa i wina\*.**

Nader dziwną przywarą ludzkości jest chęć wynoszenia się jednych nad drugich, mimo, że wszyscy stworzeni zostali z równego materiału. Chęć taka objawia się nawet u członków największej chyba na świecie spółki: Alkohol & Comp. — Otóż zwykle warstwy bogatsze, lubujące się tylko w piwie lub winie, zarzucają pijaństwo ludowi nadużywającemu gorzałki; pogardzają robotnikiem upijającym się zwykłą tylko wódką, nie myśląc w swem odurzeniu wcale o tem, że to ich współnicy i koledzy po alkoholu, tylko pod inną postacią. Piwo i wino zawiera bowiem zupełnie tę samą truciznę alkoholyczną, co gorzałka czyli wódka. Różnica polega jedynie na rozcieńczeniu odnośnego płynu; w to miejsce pije się owe „niewinne” napoje kielichem lub kuflem.

Otóż zwyczajne nasze piwa składowe (Lagerbiere) zawierają w 100 częściach: 4 — 5 części alkoholu (Patzenhofer 4¼; pilzneńskie 4—6; bawarskie 4—5; berlińskie białe piwo 4%); gorzałka zaś zawiera w sobie 10 razy tak wiele alkoholu (Nordhauser 40—44%; koniak 43—58%). Poznajemy stąd, iż w 5 szklankach piwa wypije się przynajmniej tę samą ilość alkoholu, jaka jest zawartą w półszklance „nordhäuseru”. Zwykle wina stołowe zawierają w sobie dwa razy tyle alkoholu co piwo (Mozelskie 7—9%, Bordeaux 9—14%); a zatem wypiwszy 4 szklanki wina czerwonego, spożyliśmy tyle alkoholu, ile zawiera jedna szklanka koniaku. Wina tęższe zawierają w sobie 3 razy tak dużo alkoholu jak piwa (Porter 15%, Sherry 14—18%, Madeira 16—20%); mają one zatem mniej więcej połowę zawartości alkoholu w naszych zwyczajnych wódkach. Widzimy więc, że ów panicz lub inny t. zw. jegomość, zalewający się piwkiem lub winkiem, nie ma żadnego powodu dumnie i pogardliwie spoglądać na owego „kümmelbrudera”, który tam obok w karczmie wypija swój półkwaterek „kornusa”. Obydwaj piją jedną i tę samą truciznę (nazwano ją mylnie okowitą od wyrazów łacińskich aqua = woda i vita = życie); piją oni ją prawie w równej ilości, tylko o różnem nazwisku, pod inną formą i etykietą. Owe bajki o nieszkodliwości napojów wolnych od niedogonu czyli „fuzlu” nie są bowiem niczem innym, jak tylko zasłonką, którą sumienie swe zakrywają ludzie upatrujący swój interes w tem, aby tylko spotrzebowano jak najwięcej spirytuozów. Alkohol nie wodą życia,

\*) „Przewodnik Zdrowia” Nr. 11.1902 r.

ale raczej „wodą śmierci” nazwałby trzeba; jest on bowiem jedną z naszych największych trucizn na nerwy, zarówno czy go w postaci gorzały, likieru, piwa lub wina używamy. Prof. Forel w Zurychu pisze w swym sprawozdaniu: „Większa liczba zamieszkujących nasz azyl opilców, składa się z pijaków piwa i wina, a figurują, pomiędzy nimi nawet tacy, którzy jedynie tylko winami owocowymi się opijali”.

Jak temi „niewinnymi” trunkami upić się można, to codziennie po miastach i miasteczkach, a niestety już i po wsiach przekonać się możemy na naszych jegomościach-piwośzach, którzy to regularnie swą „szklankę piwka” w knajpie wypić muszą. Ta „szklanka piwka” staje się nieraz tak silną, że opanowała ona nogi, które drżąc, nie mogą już tułowia unieść, sparaliżowała język, który plątając się, stał się za ciężki albo za lekki, a zatem bredzi tylko nedorzeczności. Ta „szklanka” piwka lub winka zdolna jest czasem niepostrzeżenie zatruć i owładnąć wszelkie czynności wyższe, duchowe, jak czucie, myślenie i wolę. Duchowa praca nasza polega bowiem po wielkiej części na odnoszeniu nowych wrażeń i należytem przystosowaniu ich do obecnych. Już najmniejsze ilości alkoholu wystarczają, aby sparaliżowały tę mózgu cząstkę, w której takie odważanie i stosowanie się dokonywa. Dlatego też najwięcej głupstw popełniają ludzie w upitym stanie. Przy szklance piwka ukazuje się zatem wszystko w różowych kolorach, podchmielonemu nie jest za trudne do wykonania; alkohol zdradza w nim pojęcie, że posiada siłę lwa i wszystko wykonać może.

Wiedzą to dobrze pijawki majątku naszego, a zatem chcąc zrobić dobry geszeft, to poczęstują goja najpierw wódeczką, albo dadzą mu się napić „niewinnego” trunku, aby mu się w głowie cokolwiek „zaproszyło”, poczem się tenże wnet na handel zdecydować i zapłaci tyle, ile żyd żąda, a może nawet jeszcze więcej.

Kiedy już małe ilości alkoholu tak szkodliwie na ową cząstkę mózgu, nazwaną „szarą substancją” działają, jakże to wtedy musi wyglądać w mózgowicy takich, którzy dziennie pięć a nawet dziesięć szklanek i więcej piwa wypijają, albo którzy przynajmniej każdej niedzieli muszą pewną swą liczbę spożyć tak „niewinnych” napojów! Czy zatem dziwić się możemy, że inny uznaje ten kufel piwa za swego bożka?! —

Sławny fizjolog Bunge uważa właśnie piwo za najbardziej niebezpieczny napój, ponieważ działając zwodniczo pobudza najprędzej do opilstwa i psuje apetyt. Uczony ten pisze dosłownie: „Z pomiędzy napojów alkoholicznych piwo jest najszkodliwsze, gdyż żaden inny napój nie nadaje się w tym stopniu co piwo do nadużywania w celu zagłuszenia nudy. Filister gorszy się wówczas tylko, gdy człowiek

„przez wódkę” staje się złodziejem i mordercą. Że tysiące ludzi głupieje, nędznieje i łajdaczeje przy piwie, to jest dlań zupełnie obojętne. To nie zakłóca wcale jego spokojnego egoistycznego nastroju. Piwo już tem samem jest niebezpieczniejsze od wódki, że jest bardziej zdradliwe. Pić wódkę jest hańbą wszystkich klasach społecznych, lecz nieumiarkowanym pić piwa chełpi się kwiat umysłowy naszego narodu. Do żadnego innego napoju nie przywykamy tak szybko jak do piwa, i żaden inny napój tak szybko nie niszczy apetytu do prawidłowych pokarmów po i do nieszkodliwych używek. Żaden inny napój ni skłania tak bardzo do niewstrzemięźliwości. Obrońcy piwa zwykli na jego korzyść przytaczać wzgląd, że jest ono zarazem środkiem pokarmowy. W istocie zawiera piwo dość znaczne ilości wodoru węgla — dekstryny i cukru. Lecz właśnie co do tych ostatnich, pokarmy zwykle obfitują w nie dostatecznie, a nawet zawierają je w nadmiarze. Nie ma żadnego powodu dodawać do pokarmów więcej węglowodanów i do tego w postaci tak drogiej. Przytaczają także na obronę rozcieńczonych napojów alkoholicznych (piwa i wina) okoliczność, że sprzyjają one trawieniu. W rzeczywistości zaś jest wprost przeciwnie. Liczne doświadczenia z ludźmi i zwierzętami, zwłaszcza z ludźmi dokonane za pomocą pompy żołądkowej, oraz bezpośrednio spostrzeżenia na osobach z przetokami żołądkowymi stwierdziły jednoznacznie, że już umiarkowane dawki piwa i wina wystarczają do znacznego zwolnienia i zakłócenia trawienia”.

Przede wszystkim wypada tu zwrócić uwagę na owe nedorzeczne „kolejki” tak bardzo u nas rozpowszechnione. Mają to one oznaczać jakieś tam „znanie się na rzeczy”, jakieś posiadanie ambicji, a są prawdziwie tylko największym głupstwem. Powodują bowiem do marnowania sobie zdrowia ciała i duszy i do tracenia pieniędzy, a to bardzo często ludzi niezsępsutych i umiarkowanych; często są kolejki takie obliczone tylko na wyzyskanie ludzi niedoświadczonych.

Inni fizjologowie zwracają uwagę na wielką szkodliwość, którą picie piwa wywiera na serce i na nerki. Łatwo to sobie można wytłumaczyć: Wszelkie płyny, które przez gardło do ciała wlewamy, przechodzą przez żołądek, a nareszcie także przez serce i nerki. U piwośzaka musi serce o wiele większe ilości płynu przepuszczać, niż to mu jest właściwem; nerki muszą więcej płynu do pęcherza przefiltrować niż do tego są zdolne. Oba tak ważne narządy, jak serce i nerki, przesilają się czyli stają się choremi, zwłaszcza że i alkohol zawarty w piwie, złe jeszcze powiększa przez swe trujące cząstki. Dlatego też w nowszym czasie zauważyć można tak dużo chorych na serce i nerki. Żołądek także cierpi bardzo przenaadmierne używanie piwa,

Dr. Shaw, lekarz-dozorca domu obłąkanych w Banstead, podaje swe doświadczenia i zeznaje, iż pacjenci jego pokarm znacznie lepiej trawią i prawie połowa ich powraca do zdrowia od czasu, gdy im nie dawano żadnego piwa. Kto opija się piwem, ten zwykle stosunkowo mało jada, ten musi swój żołądek mieć bardzo na baczości. Żołądek bowiem się zakwasza przez piwo, a błonka żołądkowa często się zapala i rozdrażnia. Skutki tak szkodliwe ukazują się już po miernym nawet, ale regularnym używaniu piwa. Wiadomo, że w najlepszych jeszcze latach pojawiają się po dzień reumatyzmy, niestrawność, nerwowość tp. choroby u tych, którzy się wprawdzie nie upijają, ale którzy regularnie używają dziennie piwa i wina. Zwykle składają oni swą chorobę na karb przepracowania lub zaziębienia, a niektórzy wypijają na lekarstwo jeszcze po kilka szklanek herbaty z rumem, punczu czyli „groku”, powiększając przez to tylko swe dolegliwości. Czyż dziwić się można, że dzieci takich rodziców przychodzą na świat już w stanie zwyrodniałym? Łatwo można sobie zatem wytłumaczyć mnożenie się chorych na umyśle. Przy dochodzeniu przyczyny zwiększania się w przestraszający sposób liczby chorych w oddziale dla obłąkanych berlińskim zakładzie „Charite”, przyszli tamtejsi lekarze do przekonania, że winą temu jest w pierwszym rzędzie nadużywanie w Berlinie piwa.

Że stałe i częste używanie piwa nie wzmacnia tylko osłabia, to widzimy np. na berlińskich doróżkarskich. Wiedzą oni najlepiej, gdzie się dostaje kufel dobrego piwa, a pić mogliby ciągle. Atoli mimo świeżego powietrza po większej części tak są słabi i nadeści, że ledwo mogą przenieść większe paczki podróży. Gdyby zamiast piwa używali tylko wino, to pewnością nie byłiby silniejsi. Otóż w piwie i winie znajduje się dużo wody ale nader mało części pożywnych, a szczególnie mało soli mineralnych. Berlińskie białe piwo np. zawiera w 1 litrze tylko ½ grama tych soli, podczas gdy krew nasza powinna mieć 8 gr. tych soli na 1 litr. Ponieważ zaś z każdym litrem moczu (uryny) odchodzi około 18 gramów soli organicznych, dlatego krew stać się musi nareszcie wodnistą, gdyż przez stałe picie piwa (½ gr. soli org.!) zostają z niej wypłukane najważniejsze jej składniki. Z tej przyczyny powstać mogą niedomagania, nareszcie choroby śledziony, wątroby, kiszki, nerwów, mózgu i w ogóle całego ustroju. Rozumie się, że są jeszcze tak silne natury, iż bez wątpienia znieść wszystko to mogą i dożyją mimo to późnego wieku. Ale są to wyjątki tylko! Dla drugiego jest szklanka piwa lub wina dziennie już nadmiarą i działa na organizm jego szkodliwie. Niestety, zwykle przeceniamy nasze siły w tym względzie zwłaszcza, gdy przywyknienie stało się już drugą

naturą. Bardzo często zawinili tu już nasi rodzice, opiekunowie, nauczyciele, przełożeni. Iluż to z nich ze spokojnym okiem patrzy, jak ich dziatkom piwko smakuje. Wielu rodziców zwłaszcza w miastach nie tylko nie zabrania swym dzieciom picia tych „nie-winnych” napojów, ale nawet wspólnie z niemi uczęszcza przynajmniej raz albo dwa razy w tygodniu wieczorem do knajpy, aby się tam „restaurować”. Czyż zatem jeszcze dziwić się mamy, że nasz chłopak upija się potem jako uczeń lub czeladnik, jako gimnazysta, seminarzysta lub akademik?

Jest to najsmutniejsza rzecz, świadcząca o wielkiem ubóstwie moralnem, że właśnie młodzież wyższych zakładów naukowych, młodzież akademicka, zatapia się często w piwie i winie, a nawet uważa to sobie za punkt honoru, zapijać się do bezprzytomności i marnować ten grosz, którego sama sobie jeszcze zarobić nie potrafi. Chełpią się niektórzy nawet, że dziennie do 25 kufli piwa „wytrąbią” wedle wzoru niemieckich „burschów”! Na szczęście większa część młodzieży naszej gardzi takimi pijakami, uważając ich za wyrzutków społeczeństwa.

Z powyższych krótkich wywodów widzimy, że tak zwane warstwy wyższe, używając piwa i wina, stoją pod wzełdem pijaństwa na równi, z każdym żebrakiem, podpijającym się gorzałką. Można nawet powiedzieć, że lud się nauczył picia od tych warstw niby wyższych, że od nich przejął „wiwaty” i pijackie obchody. Łatwo się przekonać, że nie gorzałka, lecz wino (a następnie piwo) jest matką pijaństwa, z którym się spotykamy już w dawnej starożytności. Nie upijanie się ludu gorzałką **ale pijaństwo warstw rządzących w Polsce było najważniejszą przyczyną upadku Ojczyzny naszej.** W ziemiach polskich, jak wiadomo, rozpowszechniło się opilstwo i obżarstwo dopiero podczas panowania Augusta II. i III., królów polskich z niemieckiego rodu; odtąd rozpoczął się też upadek, a pijanego nietrudno wolności pozbawić.

Po dziś dzień pijaństwo tak mocno się zakorzeniło we wszelkich warstwach społeczeństwa naszego, że staliśmy się obojętni na zgubne skutki tego nałogu. Trudno nam nawet pojąć, że pijaństwo tworzy największą zaporę do otrzymania wolności osobistej jak też swobody narodowej. O skutkach pijaństwa w tym względzie wiedziano już w Grecji. Otóż np, Lykurg, ów słynny prawodawca grecki, radzi pijaństwo szerzyć pomiędzy jeńcami wojennymi, aby w nich stłumić uczucie wolności i odwieść od zerwania narzuconych im pęt. — Skorzystajmy z tego: Otóż dla odzyskania sił tak osobistych jak i gromadnych nie ma dla nas również żadnej innej rady, jak najrychlejsze wystąpienie ze spółki Alkohol & Co. mającej za godło: wino, piwo i gorzałka.



## Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

P. Kłyszkiński 5 m., p. S. Jankowi! 5 m., p. Jan By bak 10 K, ks. Dr. Kiopsch 6 u., p. Eo-man Biłkiński 5 K, ks. Władysław Fryldi 5 K, ks. Dr. Paweł Byłko 5 K, ks. Józef Eomer 4 K, p. Sc. Kupsy 5 m., p. Marcin JKrusek 2 m., J. W. P. Marya br. Harsdorf 20 K, J. W. P. Z. Jablouow-ska 20 K, p. Jan Wojcik 4 K, p. M. Lisikiewicz 2 K, p. A. Wolska 2 K, p. J. Petraszek 1 K, p. Walenty Wycisfo 6 m., ks. Maryniarezyk 12 K, p. Kaspei GieLrski 10 K, p. Br. 20 m., p. K. Lipski 20 m., p. Józef Zeńczak 10 K, J. W. ks. infułał Feliks Zabfoeki 10 K, Prześwr. Wydział Bady pow. w Krakowie 20 K, ks. St. Schenker 8 K, ks. Edward Borawski 3 K, p. Szymon Malec 2 K, p. Tekla Poluar 7 K, p. Michał Orfowicz 20 K, p. Marya Otto 4 m., p. Jan Kosma 2 m., p. Bronisław Eozwadowski 10 K, ks. Leon Sroczyński 5 K, p. Marya, Sehlesak 3 m., ks. Stefan Podworski 10 K, p. Anna Podlewska 5 K, ks. Michał Goryl 10 K, Zwierzchność' gminia Sokołów 10 K, ks. Górski 4 K, p. Jan Sitirto 3 K,

p. Tadeusz Eokitowski 2 K, p. Wilhelmina ska 10 K, p. Marcin Lipiński 6 K, J. W. ks. Jai be,ski 4 K, J. W. P. Pinterhoffer 2 K, kf Bitga 6 K, ks. Muehowicz 5 K. p. Katarzyn gdańska 20 K, p. Józef Othya 3 K, o. Teresa ra 2 K, ks. Brzostowicz 5 K, p. Piotr Treter ks. Mączka 20 K, ks. Kujot 10 m., JWP. Śląska p. Antoni Pilch 2'03 K, ks. Czarnecki 4-50 m Józef Macak 4 K, ks. Franciszek Baliński 5 B J. Gryzieeki 8 K, ks. Wierciński 49'80 m., ks mane\* 10 K, p. Marysi Kulla 2 m., ks. J. Ko? 80 K, p. Dr. Mączka 10 K, ks. Antoni Mocsan 3 K, p. Dr. Mikołaj Buzdygan 5 K, ks. To Siemek 5 K, ks. Józef Frauczak 5 K, WW. Bazylianie z Buczacza 5 K, p. Witold Piotn 5'50 K, ks. Tomasz Dąbrowski 6 K, Zwierze! gminy Posada jaćmierska 5 K, Zwierzchność" gi Głębowice 4 K, Dyrekcyja Kasy Oszczędności m Nowego Sącza 50 K, ks. Jan Fijalkowski 5 K. P. T. Członkom i Dobrodziejom To warzy naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w i drugim zyciu za złożone ofiary.

## OGŁOSZENIA.

Ks. Bronisława Markiewicza

b. prof. pastoralnej w seminarium duchownym obrz. łac. w Przemyślu  
działo

### O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic, aprobowane przez Najprz. Konsystorz obrz. łac. w Przemyślu i Tarnowie.

Cena egzemplarza broszuowanego 7 kor. w. a. **Skład główny**

**ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.**

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej” aprobowanemu już przez Najprz wielebniejszy Konsystorz Biskupji obrz. łac. w Przemyślu udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na po homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kazn dziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów”.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku.

+ **Biskup Ignaeł**

**Ruch Katolicki**” z dnia 25. października 1899 w feljetonie umieścił następującą wzmiankę:

Do szeregu poważniejszych publikacji zaliczyć” wypada nową pracę ks. Bronisława Markiewicza „**O wymowie kaznodziejskiej**” 8°, str. 543. Autor jako dawny profesor teologii pasterskiej w przemyskim seminarium oparł to obszerne swe studjum nad jednym z najważniejszych posłannictw i obowiązków kapłana nie tylko na dziełach najznakomitszych mówców i nauczycieli wymowy kościelnej — ale i na własnym długoletnim doświadczeniu. Tym sposobem powstała książka która wielkie wyświadczyć może przysługi kaznodziejstwu naszemu a znaleźćby się powinna nie tylko w seminarjach ale wszędzie gdzie pragną podniesienia, rozkwitu i owoców wymowy kościelnej.

W naszej ubogiej literaturze retorycznej, książka ks. Markiewicza stanowi nabytek bardzo ważny i wyda, spodziewamy się, piękne owoce, jeśli tylko znajdzie, jakby powinna, rozpowszechnienie po seminarjach naszych przede wszystkim gdzie może służyć jako znakomity przewodnik w tak trudnem zresztą a ważnem studjum.

„**Encyklopedia kościelna**” Tom IX17. str. 243 nazywa to dzieło „książką doskonałą”.

**powieść na tle społeczno-ludowem, z ilustracyami, str. 248, 8°**

przez ks. Juliana A. Łukaszkiewicza, Honor. Kap. Baz. Lor. Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” dziełko aprobowane przez Konsystorz biskupi o. ł. w Przemyślu, jest do nabycia w Zakładzie wychow. w Miejscu Piastowem.

**Cena egzemplarza broszuowanego 1 Kor.**

Geny w oprawie bardzo trwałej wykonanej w introligatorni naszego Zakładu w Miejscu Piastowem wynoszą: oprawne w półpłótno 1 k. 20 h., w płótno angielskie brzeg marmurkowy lub czerwony 1 k. 30 h., w półskórek safianów z brzegami czerwonymi 1 k. 40 h., szagrynowy (bokowy) 1 k. 50 h., całe w skórę safianową z takimiz brzegami 1 k. 80 h. j w szagrynową (bokową) 2 k. 20 h., brzeg złożony podnosi cenę o 60 h. na każdym egzemplarzu.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

**Drukiem W, Lenik w Krośnie.**



# Organ Towarzystwa **Powściągliwość i Praca**

**WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.**

**Prenumerata roczna wynosi:**

W Austro-Węgrzech . . . . .	1 kor. 20 h.	W Ameryce . . . . .	½ dolara.
W Niemczech . . . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . . . .	2 franki.

**Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce  
Piastowe (Austria, Galicja).**

## Czyń dobrze!

W starym zakonie, przed przyjściem Chrystusa Pana, było nakazane: unikaj złego i czyń dobrze. Chrystus Pan nakazu tego nietyko nie zniósł, ale owszem potwierdził, i w wielu go przypowieściach objaśnił. Bardzo często przyrównywa Chrystus Pan życie chrześcijańskie do kupiectwa. Zły kupiec z tego, który majątku nie straci, ale też nic na kupiectwie nie zyska. Zły chrześcijanin, który nic złego nie robi, ale też i nic dobrego. Porównywa Chrystus Pan życie chrześcijańskie do drzewa, mówiąc: drzewo, które dobrego owocu nie rodzi, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Nie mówi Pan Jezus: drzewo, które złe rodzi owoce, będzie w ogień wrzucone; lecz wyraźnie mówi: drzewo, które dobrego owocu nie rodzi, będzie w ogień wrzucone. Jasno więc naucza, jaki los czeka chrześcijanina, który dobrych uczynków nie pełni. Aby zyskać zapłatę potrzeba zasługi; im większa zasługa tem większa zapłata. Jakiej to zasługi potrzeba, aby zyskać największą, zapłatę? — Rozum ludzki gdyby myślał wieki, nie zdołałby nic wymyślić godnego, eoby odpowiadało zasłudze do osiągnięcia wiekuistego szczęścia w niebie. Choćbyś pościł o chlebie i wodzie całe życie, cóż to znaczy wobec wielkiej chwały w niebie? choćbyś całe życie przepędził na pustyni, rozum ludzki ci powie, że i to jeszcze za mało aby kupić królestwo niebieskie; cóż bowiem znaczy najbardziej w pokucie spędzone życie choćby i najdłuższe, wobec wieczności? Zważyłby człowiek o mo-

zności zbawienia duszy swojej, gdyby Chrystus Pan nie przyszedł mu z nieskończonem miłosierdziem swoim w pomoc. On nie chce śmierci grzesznika — nie przyszedł po to aby sądzić, lecz aby zbawić świat. On też nakazał nam także uczynki, którym słabość ludzka poddać może. To czyń a zbawion będziesz. Ażeby zaś każdy z nas tem właściwiej mógł uczynki dobre spełniać, Chrystus Pan sam nasienie dobre rozmaitego gatunku w serce człowieka daje: łaskę a nią pobudza serce człowieka, skłania je, by chciało dobrze czynić, nabierało do dobrego zamiłowania, znajdowało w dobrem przyjemność, radość i wesele; a przez częste ćwiczenia w dobrem tak zmienia to grzeszne i z natury do złego skłonne serce człowieka, iż pełnienie dobrych uczynków przejdzie w zwyczaj stały i niezmienny. Kto ma dar do muzyki, do instrumentu pociąg czuje; zaczyna grę, sprawia mu to przyjemność; im więcej się jej oddaje, tem większe budzi się w nim zamiłowanie; im się więcej ćwiczy, tem łatwiej gra mu idzie; a gdy się z instrumentem i muzyką oswoi, nie masz przyjemniejszej dla niego chwili, jak każdy czas wolny jej poświęcić; ostatni grosz chętnie dla niej poświęca; o jedzeniu i odpoczynku zapomni, tak mu się stanie gra miłą i przyjemną jak ojcu rodzone dziecię; gdy wpadnie w zapał, wszystko by dał za jedną chwilę oddania się muzyce umiłowanej. Tak samo ma się rzecz i z dobrymi uczynkami: Pan Bóg z łaską swoją daje w duszy do nich zamiłowanie, chęć i skłonność. Jeżeli tego daru nie zaniedbasz i ćwiczyć się będziesz w pełnieniu jego, stanie ci on się miłszym niż najśłodsza muzyka —

wszystko poświęcisz, byleby łasce Boskiej, która serce gwałtownie pobudza, być wiernym. Obyś tylko dobrego nasienia, które kiełkuje w duszy nie zechciał zatłumić — czeka cię zasługa i nagroda. Zamiłowanie do dobrych uczynków wlewał już Pan Bóg w serca pogan i ci idąc za skłonnościami serca, często pięknym i wzniosłym oddawali się sprawom, rączy i ochotnie je spełniając. Czytamy o cesarzu rzymskim Tytusie, iż zalił się przed przyjaciółmi, gdy w jakim dniu nie mógł nikomu uczynić nic dobrego, słowami: „przyjaciele! straciłem dzień”. I dziś pod nazwą filantropów chlubią się ludzie z dobrych uczynków. Jest jednak wielka różnica między skłonnościami dobrego serca a uczynkami chrześcijańskimi. Tamte są dobre, ale do zbawienia nie wiele pomocne; chrześcijański dobry uczynek jest dobry sam w sobie i zasługuje na zbawienie. Gdy chrześcijanin gotów, aby dobrze chcieć i czynić, nie kieruje się wedle swego własnego upodobania, ale funduje się na prawie Bożem, rozkazie Chrystusowym; chrześcijanin dobrze czyni z miłości ku Bogu i w chęci zasłużenia sobie na żywot wieczny. Jego chęć do dobrego od Boga jest i do Boga prowadzi; i dlatego też my chrześcijanie dobry uczynek odróżniamy od dobrych uczynków ludzkich, które poganie i żydzi też spełnić mogą, ale nie koniecznie pełnią dla miłości Boga — i nazywamy go odrębną nazwą cnoty chrześcijańskiej.

Właściwość cnoty leży właśnie w tym, iż z miłości ku Bogu aby mu się podobać i żywot wieczny pozyskać, chrześcijanin ją pełni.

Wierny jest Bóg narodowi swemu; obiecał za małą posługę wielką nagrodę; co obiecał dotrzyma, — Człowiek zaś ufny w obietnicę śmiało zawołać może do Pana Boga: spełniłem coś rozkazał: daj zapłatę, którąś obiecał. Zachęta do spełniania cnót niech nam to będzie, iż cnota jedna prawdziwem darzy nas szczęściem. Piękny stan zdrowia, dobre powodzenie, bogactwo, rozum, prawdziwego szczęścia nie dają, gdyż bardzo łatwo stracić je można. Liche to szczęście, które świat daje. Zda ci się na oko piękne i wspaniałe; w istocie jest ono kruche jak zabawka z gliny pomalowana — trącisz nią o co bądź a wnet się rozleci w kawałki. Szczęście, które daje cnota, jest prawdziwem — tego co w sercu czuję po spełnieniu dobrego uczynku, nikt mi odebrać nie potrafi. Na świecie nie każdy może mieć wszystko, co wydaje się potrzebnem do szczęścia: nie każdy może się cieszyć bogactwem, sławą, rozumem, nie każdy może zadziwiać świat przepychem w strojach, służbie, koniach, pałacach, karetach — nie każdemu dano zajaśnieć pięknnością, słysząc wymową, dowcipem, zgrabnością; — za to każdy choćby najuboższy i najgłupszy może być cnotliwym — choćby nędzarzem kto był w łachmanach, może się czuć w duszy cnotliwym, gdy dobrze czyni i czyste sumie-

nie osłodzi mu ciężką dolę a poczucie, iż dobrze czyni, złagodzi troski — podczas gdy bogacz pomimo pozornego szczęścia może być bardzo nieszczęśliwy: Co zaś najważniejszem, iż cnotę zdobyć każdy może. Ani ubóstwo, ani cierpienie, ani choroba lub też coś podobnego nie może nam przeszkodzić być cnotliwym — powiada św. Chryzostom. Choćbyś nawet siedział w więzieniu i to ci nie przeszkodzi być cnotliwym. Dajmy na to: obraził cię twój towarzysz lub rozgniewał; przebac mu tylko i pohamuj gniew, wykonasz cnotę. A może ubóstwo, więzienie, niski twój stan przeszkodzi ci, abyś tego nie uczynił i owszem ubóstwo pomocnem ci będzie abyś stłumił gniew a spełnił cnotę. Możesz być łagodnym, skromnym, umiarkowanym i czystym. O możesz być takim: choćbyś nic nie posiadał na świecie. W tem właśnie wielkość i wzniosłość cnoty, iż ona nie potrzebuje bogactwa, potęgi, zaszczytu, wyniosłości, lecz serca Bogu poświęconego i nic więcej. Tak samo ma się i z łaską Bożą, potrzebną do spełniania cnoty. Może niejeden być chromy, ślepy, głuchy, może leżeć w największej chorobie; wszystko to nie przeszkadza łasce Bożej przyjść do niego. Łaska Boża szuka jedynie duszy gotowej ją przyjąć, nic innego zresztą ją nie obchodzą zewnętrzne sprawy; jak: ubóstwo, choroby i t. d. Ci, którzy wybierają żołnierzy, patrzą na młodość, wielkość i siłę.

Król niebieski tego nie wymaga, lecz przyjmuje do swego wojska także starców, chorych, chromych i wcale się ich nie wstydzi. Cóż może być przyjemniejszego, co więcej dobrotliwego? On wymaga od nas jedynie tego, co jest w naszej mocy. Cnota i jedynie cnota, stanowi całą wartość człowieka. Zawsze się pytamy jaki to człowiek — jeżeli chcemy z kimś mieć do czynienia. — Nie pytamy, co on ma ale jaki jest — dobry czy zły; cnotliwy czy niecnota. Ludzie cnoty szukają, cnotliwego miłują; niecnotą się brzydzą. Stąd to pochodzi, iż nawet niecnota lubi przybierać piękne pozory cnoty — a wstydzi się swej podłości. Sumienie — świat — Bóg woła do ciebie: czyn dobrze, bądź cnotliwym. Obyś zechciał pójść za tymi głosami i rozmiłować się w dobrem z chęci podobania się Bogu i zbawienia swej duszy! Słusznie porównują cnotę z fijołkiem, który ukryty, poziomy, wonią wabi do siebie. — Św. Stanisław Kostka bawiąc u 00. Jezuitów w nowicyacie w Rzymie, będąc pokornym i cichym młodzieniaszkiem, z ciasnych cel klasztornych słyszał świętością i niewinnością życia po całym Rzymie. Gdy umarł, sława jego cnót cichych a pokornych ściągnęła do trumny św. Stanisława cały Rzym: ubogich, bogatych, prostaczków nieuczonych. Żaden z królów ani sławnych wodzów polskich nie może poszczycić się taką chwałą, jak ten ubogi młodzieniaszek; odtąd Kościół św. po-

stawił go na ołtarzach swoich i świętym ogłosił, cały świat go czci, podziwia i o jego przyczynę prosi — umiłowany ludziom i Bogu; pamięć jego błogosławiona. To, co się powiedziało o św. Stanisławie i o innych świętych Pańskich powiedzieć można; patrz na liczne świątynie Pańskie ku czci ich postawione; któryż cesarz lub król takimi i tylu pomnikami poszczycić się może; wglądnij w serca ludzkie, które zawsze miłością i wdzięcznością ku nim są przepelnione; który mocarz ziemski o sobie powiedzieć może, iż po zgonie pamięć jego na wieki w żywych sercach ludzkich miłością i uwielbieniem otoczona żyć będzie. To może powiedzieć o sobie tylko św. cnota; imię mężów cnotliwych żyje na wieki a sławę ich ogłasza Kościół.

*Ks. Antoni Rokosz.*

## Wielkie majątki zgubiły Rzym starożytny.

W państwie rzymskim cesarzowie posiadali bardzo wielkie obszary ziemi, ale były to po większej części przestrzenie puste, nieuprawne lub opuszczone przez kolonistów zniechęconych wymaganiami skarbu i nadużyciami urzędników. Jak własność skarbową również i prywatna była bardzo mało podzieloną: niewielka liczba patrycyuszów władała olbrzymimi majątkami; masy zaś ludu pozbawione własności, żyły w nędzy i tworzyły niebezpieczny dla państwa proletaryat. Ten nieproporcjonalny podział własności był dla Rzymian klęską pod względem ekonomicznym i politycznym. Rozumiejąc to Pliniusz wołał z goryczą: „Latifundia perdidere Italiam et jam provincias”, to znaczy: wielkie majątki zgubiły Italię i gubią już prowincje, to jest kraje zdobyte, w których podobny stan rzeczy zaczynał się rozpościerać.

## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

### Św. Marcin turoneński, biskup.

Św. Marcin urodził się około roku 316 w mieście Sabarzu, położonem w ziemi węgierskiej czyli w dawnej Pannonii pomiędzy rzekami: Sawą, Drawą, i Dunajem. Dzisiaj z tego miasta pozostały tylko okazałe gruzy. Obok nich leży teraz miasto „Subotyszce”, przez Niemców zwane „Stein am Anger”. W tej okolicy mieszkał od dawna lud słowiański — Bojowie, których część przeszła później do Czech, skąd Czechy od Rzymian zwani byli „Bohemi” a od Niemców „Böhmen”. Nestor i nasz historyk August Bielo-

wski wywodzi i Polaków od Słowian mieszkających nad Dunajem. Św. Marcin pochodził tedy z narodu słowiańskiego. "Wszyscy historycy stwierdzają, że nie był Rzymianinem.

Ojciec jego był wojskowym, który z prostego szeregowca dosłużył się stopnia trybuna, to jest wyższego oficera czyli rotmistrza. Marcin małym jeszcze dzieckiem przybył z rodzicami swymi do włoskiego miasta Pawii, gdzie też pierwsze początki wykształcenia otrzymał. Rodzice jego byli poganie.

Marcin bez pozwolenia rodziców swych, mając lat dziesięć, pobieżył do kościoła i zapisał się do grona katechumenów, to jest, do liczby tych, którzy się sposobili do przyjęcia chrztu świętego. To była jego właściwa szkoła. W dwunastym roku życia powziął gorącą myśl udania się na puszcze.

A gdy cesarz rzymski wydał rozporządzenie, aby synów starych żołnierzy do wojska zapisywano, ojciec oddał Marcina ledwo piętnastoletniego do rzymskiej konnicy. We wojsku rzymskiem było wtedy dosyć chrześcijan gotowych za wiarę Chrystusową umierać. Przykładem gorliwych towarzyszy zagrzany, Marcin prowadził życie budujące, mimo iż jeszcze nie przyjął chrztu świętego.

Czasu jednego spotkał przed bramą miasta Ambianu (Amiens) drżącego od zimna i w pół nagiego żebraka o jałmużnę proszącego. Marcin nie miał nic, tylko płaszcz na sobie; bo inne rzeczy i pieniądze już był innym rozdał — dobywszy miecza, który miał przy boku, na dwoje płaszcz rozciął; jedne połowicę ubogiemu dał a drugą się sam okrył. Następnej nocy ujrzał przed sobą Pana Jezusa przyodzianego w tę połowę płaszcza, którą był dał ubogiemu, i mówiącego do aniołów, którzy go otaczali: „W suknię tę przeodział mnie Marcin, który wkrótce ma być ochrzczonym”.

"Wyszędłszy św. Marcin z wojska, które wówczas w Galii przebywało, udał się do św. Hilarego, biskupa piktawskiego i poddał się jego duchownemu przewodnictwu. Św. Hilary ochrzcił go i poznawszy w nim wielką świątobliwość, chciał go co rychlej na kapłana wyswięcić, lecz Marcin wyprosił się od tego a upomniony w sposób nadprzyrodzony przez Pana Boga, udał się do Pannonii, aby swoich, rodziców do wiary świętej przyprowadzić. W drodze napadli go rozbójnicy i związane go uprowadzili w głąb lasu. Rozbójnik pilnujący go, widząc go najspokojniej modlącego się, spytał go kim jest i dlaczego niczego się nie lęka? — „Jestem chrześcijaninem, odrzekł Marcin, a że wiem, iż Bóg mój jest wszędzie obecny, więc niczego się nie obawiam". — Poczem wdawszy się z tymże strażnikiem w rozmowę, tak go sobie ujął, iż, tenże wraz z Marcinem uszedł, a zostawszy chrześcijaninem, prowadził tycie przykładne.

Przybywszy mąż Boży do rodziców, matkę tylko miał szczęście przywieść do chrztu świętego; ojca nie mógł Panu Bugu pozyskać; wszelako wielką liczbę innych pogan w ojczyźnie swojej przywiódł do wiary świętej. Również napotkawszy w Pannonii niemało heretyków arikańskich, starał się ich do Kościoła świętego nawrócić, lecz razu jednego napadnięty przez kacerzy, okrutnie został zbity.

Wróciwszy do Piktawy, już nie zastał św. Hilarego, gdyż go Aryanie przemocą wydalili z kraju. Gdy i na Marcina powstawali wrogo, schronił się przed nimi do jednego klasztoru w Medyolanie, skąd wypędził go niezadługo potem biskup heretycki. Wtedy przybrawszy sobie Marcin za towarzysza pewnego pobożnego kapłana, schronił się na dziką i bezludną wyspę Galinarię, gdzie przez czas pewien wiodł życie pustelnicze, żywiąc się samymi korzonkami roślin.

Święty Hilary wróciwszy z wygnania do Piktawy, zawezwał Marcina do siebie, wyświęcił na kapłana i umieścił go blisko miasta w jednym z klasztorów. Tam powierzono mu do nauki młodego poganina do chrztu gotującego się. Ten, gdy Marcin na kilka dni wydalil się z klasztoru, zachorował i nagle umarł. Święty wróciwszy, zdjęty wielką żalością, że młodzieniec bez chrztu zeszedł z tego świata, padł na kolana i przez dwie godziny błagał Pana Boga ze łzami, aby mu życie przywrócił. Pan Bóg go wysłuchał: umarły wstał i niezwłocznie został ochrzczonym.

Właśnie w tym czasie umarł biskup w Tours, a duchowieństwo i lud tamtejszy jednoznacznie wybrali Marcina na jego następcę. Święty Marcin nie chciał przyjąć tej godności i zamknawszy się w swojej izdebce, z klasztoru nie wychodził. Lecz podstępnie wyprowadzony z klasztoru, stawion jest przed wielu biskupami okolicznymi, zgromadzonymi wówczas w Tours i uległszy ich naleganiom, dał się na biskupa Turoneńskiego wyświęcić.

Na biskupstwie nie zmienił sposobu życia ubożego i pokutniczego, jakie wiodł przedtem, owszem, żył jeszcze doskonalej. Kazał sobie wybudować przy kościele małą chatkę i w niej czas co mu zbywał od obowiązków pasterskich, poświęcał modlitwie i czytaniu ksiąg świętych. Ale niezadługo potem założył opodal za miastem na ustroniu klasztor nad rzeką Ligerą i tam z wielką liczbą uczniów i kapłanów na bogomyślności i na nauce rzeczy świętych czas wolny od pasterskich obowiązków spędzał. Liczba ich dochodziła do ośmdziesięciu. A tak ich doskonalił, że wielu z nich później na biskupstwa powołanych było, gdyż prawie każde miasto życzyło sobie mieć u siebie którego z uczniów świętego Marcina.

Wszelako nasz święty czynił i z niego częste

wycieczki apostołskie tak dla obsługi ludu wiernego, jako też i nawracania pogan, których jeszcze wiele było w onych stronach. Razu pewnego znajdując się między poganami, nakłaniał ich, aby dąb bałwochwalczej czci poświęcony obalili. Zgodzili się na to, lecz pod warunkiem, aby święty biskup stanął po tej stronie, na którą drzewo walić się będzie, mówiąc: „jeśli Bóg, którego nam opowiadasz, jest prawdziwym, to cię od śmierci uchowa”. Zgodził się na to Święty, a poganie nie dowierając mu czy ostoi na miejscu, przywiązali go tam sznurami. Drzewo olbrzymie podrabali, na Marcina zwalili, lecz gdy on je przeżegnał znakiem krzyża świętego, na drugą stronę jakby pchnięte siłą niewidzialną, padło.

W innym miejscu, gdy chciał zburzyć świątynię pogańską, zbiegli się poganie tłumem, aby tego nie dopuścić. Sługa Boży przywołał kilku tylko chrześcijan, a słowem swoim tak ubezwładnił niewiernych, że żaden z miejsca ani na krok nie mógł się ruszyć, patrząc, jak Święty burzył świątynię i bałwany kruszył. I właśnie ten cud nawrócił wszystkich obecnych do wiary świętej.

Do leczenia chorych taką mu Pan Bóg moc udzielić raczył, iż prawie każdy chory odchodził od niego uzdrowiony. Pewnego razu obchodząc swoją dyecezę, ujrzał wielki tłum pogan, którzy słysząc o nim wielkie rzeczy, zaszli mu drogę, aby go tylko widzieć. Zatrzymał się przy nich i miał kazanie; ale nikt się nie nawrócił; aż oto nadbiega splakana niewiasta, niosąc umarłego synka i padłszy do nóg biskupa, błaga, aby jej dziecko wskrzesił. Święty wziął je na ręce, pomodlił się i oddał matce żywe. Wtedy wszyscy obecni poganie zażądali chrztu świętego.

Święty Marcin nie lubił obcować z wielkimi tego świata i rzadko przyjmował zaproszenia na ich obiady; wszakże w sprawach ważnych Kościoła i ubogich do nich się udawał. Bazu jednego miał ważną sprawę do przedstawienia Walentynianowi II. (od r. 375—392) lecz cesarz z poduszczenia żony, która była arianką, nie chciał mu dać posłuchania i nie kazał go wpuszczać do pałacu. Marcin po kilku dniach postu i modlitwy udał się do dworu cesarskiego, gdzie anioł wśród straży i dworzan swobodnie go przeprowadził aż do komnaty Walentyniana. Ten obrażony jego śmiałością, miał zamiar nie wstawać z krzesła na jego przyjęcie, lecz ogień pod jego siedzeniem cudownie wszczęty, zmusił go do tego, co takie na nim zrobiło wrażenie, że jego żądaniu uczynił zadość i do stołu go swojego zaprosił.

Nic tedy dziwnego, że potem poganin i barbarzyńiec cesarz Maksym, uzurpator (odr. 383 — 388) wyniesiony do godności cesarskiej przez wojskową rewolucję, nalegał na św. Marcina usilnie, aby przez wzgląd na pobożną jego żonę, wysokiej świątobliwości

chrześcijankę raczył przybyć do nich na obiad do Trewiru. Mąż Boży przyjął zaproszenie, mając dalej sięgające widoki. Albowiem wskutek wielkiej rewolucji politycznej, która wzburzyła Galie, święty Marcin, zarówno ojciec jak i wielki biskup Gallów, pragnął wygnańcom wyrobić pozwolenie powrotu, zabrane majątki zwrócić, uwolnić więźniów stanu, uzyskać ulaskawienie winnych; a dla dopięcia tego potrzebował wstawienia się cesarzowej. Zresztą święty Marcin rozumiał, że pobożna księżna dbała o przybycie świętego biskupa na obiad nie dlatego, aby zadość uczynić swej próżności lub przysporzyć w tym wypadku blasku swojemu domowi, ale raczej aby zadowolnić swoją wiarę i pobożność i przyczynić się do nawrócenia swojego męża, który potem rzeczywiście przyjął chrzest święty. I w istocie zapragnęła sama rękami własnymi sporządzić potrawy, które podać miała mężowi Bożemu. Nie jadła z nim, tylko mu usługiwała. I tak dnia tego widziano, jak cesarzowa w obecności zdumionego dworu nakryła stół dla swojego czcigodnego gościa, przystawiła krzesło, podała mu wodę do mycia rąk, przyniosła mięsiwa, dała wino do picia i tak stała nieruchoma ze spuszczonei oczyma, w skromnej postawie pokornej służebnicy przed ubogim biskupem, za którym przemawiał tylko jego święty urząd i cnoty; a gdy krótki obiad zakończonym został, zebrała starannie wszystko, czego święty kapłan się dotknął i przechowała jako świętą relikwię. Był to tryumf chrześcijańskiej pokory w osobie należącej do wielkich tego świata; była to wspaniała nauka winnego duchownym ze strony najwyżej położonych osób uszanowania, a stąd niezmiernem było zbudowanie. Sulpicyusz Sewer, niemal współczesny pisarz, któremu zawdzięczamy to rozczulające opowiadanie, dodaje, że ile razy święty Marcin przybywał na dwór cesarski w sprawie wiary i miłosierdzia, cesarzowa klęczała przed nim lub u nóg jego siedziała na ziemi, jak Magdalena u nóg Zbawiciela, a kilkakrotnie oblała je łzami, otarła włosami i znowu jak Magdalena, słuchała słów jego z głębokiem skupieniem, nie tracąc ani jednego. Łatwo zrozumieć, jakie wrażenie wywierać musiały podobne przykłady z tak wysoka dane na dygnitarzy państwa i na cesarza, to też nic w tem dziwnego, że wśród wszystkich kapłanów jeden Marcin — jak zapewnia dostojny jego dziejopisarz powyż wspomniany — rozmawiając z cesarzem, zachowywał powagę apostoła i godność biskupa i nie tylko nie poniżał się wobec niego podchlebstwami i podłością, ale przemawiał ze swobodą i podniosłością proroka i zdawał się raczej rozkazywać jak błagać.

Z kolei cesarz zaprosił go do swojego stołu: „Nie, rzekł do niego święty Marcin, nie będę jadł z człowiekiem, który pozbawił życia jednego cesarza,

a drugiego jego posiadłości" i wtedy dopiero usiadł przy cesarskim stole, gdy cesarz jak winowajca wobec sędziego usprawiedliwił się. Odtąd cesarz często powoływał go do pałacu, aby z nim rozmawiać; a rozmowy te toczyły się o sposobie dobrego na tym świecie żywota, o karach i nagrodach w wieczności, o sprawach ludzi popadłych w nieszczęście i o Kościele.

Ażeby nikt nie obmówił świętego Marcina o pychę z powodu postępowania z ludźmi wielkimi wobec świata, przytaczam niezwykle zdarzenie, dotyczące innej świętej niewiasty, a które godne jest wzmianki. Otóż ten wielki Święty, ten cudotwórca swojego stulecia, ten mąż tak bardzo czczony na dworze cesarskim, otoczony szacunkiem i uszanowaniem ogólnem, ten prorok, którego pobyt w domu każdy poczytywał sobie za szczęście, zapragnął odwiedzić młodziczką dziewicę, która żyła zamknięta w małej celi, w zupełnem od świata odosobnieniu, — i nielitościwie został przez nią odepchnięty! — kazała mu ona powiedzieć: „Przyrzekłam sama sobie, że nigdy żadnego u siebie nie przyjmę mężczyzny. Jedyny to powód, dla którego nie chcę cię widzieć. Proszę cię, nie pozbawiaj mnie korzyści, jaką mi daje ta odmowa. Skoro nie przyjmę ciebie, męża świętego i biskupa, tem większego nabiorę prawa zamknięcia drzwi moich przed innymi; i pozostawią mnie w spokoju". — Każdy inny byłby się pogniewał, ale świętych nie zrażają podobne zawody. Owszem święty Marcin podziwiał ten dowód mądrości młodej dziewicy, z prawdziwą pobożnością spożył skromną wieczerzę, którą mu ona posłała i kazał jej odpowiedzieć: „Jestem zadowolniony; pragnąłem zobaczyć tę młodziczką świętą, jedynie aby się zbudować a ją pobłogosławić; otóż dostatecznie jestem zbudowany a błogosławieństwo moje dosięgnie ją z dala równie skutecznie jak gdybym je z bliska udzielił".

Skąd ten odmienny sposób postępowania świętych z możnymi a ubogimi? — Stąd, iż potężni na tej ziemi i wszyscy ci, którzy bądź wpływem bądź powagą górują nad innymi, wystawieni są na wielkie pokusy ze strony najniebezpieczniejszej córy djabelskiej pychy i na pochlebstwa ludzkie. Nie pochlebiać im tedy a przy każdej sposobności okazywać obojętność na bogactwa i blaski tego świata jest dla ludzi tego rodzaju największem dobrodziejstwem i wielkim czynem miłosierdzia; a znowu upośledzonym i przygnębnym niedolą ziemską okazywać serce i współczucie jest znowu niemniej uczynkiem miłosierdzia, nakazanym wyraźnie od Pana Boga.

Lecz nie tylko ludzkim szacunkiem był uczczony święty Marcin za życia swego ale i aniołowie i święci apostołowie Piotr i Paweł z nim często obcowali, okazując mu się w widzeniach, rady mu swoje co do sprawowania urzędu biskupiego udzielali i poma-

gali mu przyczyną swoją do skutecznego jego usiłowań.

Mając lat ośmdziesiąt, przepowiedział dzień swojej bliskiej śmierci; pomimo to puścił się na zwiedzanie swojej dyecezyi. Podczas wizyty pasterskiej we wsi Kanda zachorował ten czynny pasterz. Uczniowie jego otaczający go, słysząc jak prosił Pana Boga, aby go uwolnił z więzów tej ziemi, rzekli doń: „Ojczy, czemu nas opuszczasz? wilki drapieżne napadną twoją owczarnię. Wiemy, jak pragniesz być już z Chrystusem: lecz nagroda twoja w niebie cię nie minie; zlituj się więc nad tymi, których chcesz opuścić”. — A święty poruszony takimi ich prośbami, w te słowa się modlił: „Panie, jeśli jeszcze ludowi Twojemu potrzebny, nie wymawiam się od pracy. Niech się wola Twoja spełni”. — Widząc uczniowie, iż ciągle w znak leży, chcieli dla ulgi zmienić mu postawę, lecz rzekł do nich: „Pozostawcie mnie w tem położeniu; niech raczej w niebo a nie na ziemię patrzę, aby dusza moja zdążyła do Pana, z którym ma się połączyć”.

W chwili gdy już konał, ujrzał obok siebie stojącego szatana: „Co tu robisz poczwaro okrutna, zawołał św. Marcin: „nie znajdziesz we mnie nic coby Twoje było”. I to wymawiając, oddał Bogu ducha w r. 401. Wiele osób a między nimi i święty Seweryn, biskup koloński, słyszało śpiewy aniołów, duszę jego do nieba unoszących. Opowiada Kardynał Hergenröther (I. 283.): „Wśród wyznawców zachodu otaczano szczególną czcią świętego Marcina z Tours, nad którego grobem już bezpośredni jego następcy wzniosł kaplicę, trzeci zaś Perpetuus, większy kościół.

## ALKOHOL I ZIMNO.

Przywykliśmy już do tego w życiu, że, aby się w zimie ogrzać, pijemy alkohol. W rzeczywistości alkohol nie jest żadnym środkiem ochronnym przeciw zimnu. Z krwią rozdziela się alkohol po całym ciele i tu rychło ulega spaleni w wodzie i kwasie węglowym. Zanim atoli to spaleni alkoholu nastąpi, działa on jako taki bardzo silnie na różne części naszego ciała. Działanie to dotyczy przede wszystkim serca, którego czynność widocznie się podnosi i naczyń krwionośnych, przeważnie w skórze rozmieszczonych, które się znacznie rozszerzają. To działanie alkoholu na serce i naczynia krwionośne jest przyczyną **pozornego uczucia ciepła** i pewnego ogólnego zadowolenia, jakiego doznajemy po użyciu alkoholu. Jeżeli pod działaniem alkoholu naczynia krwionośne skóry się rozszerzają, to kończyny nerwów czucia są niejako otoczone ciepłą krwią i mniej stykają się z otaczającym powietrzem zimnem:

my nie odczuwamy już temperatury zewnętrznej, tylko temperaturę naszego własnego organizmu, temperaturę naszej krwi własnej. To uczucie ciepła jest więc czystym złudzeniem, gdyż tu nie chodzi o rzeczywiste dostarczenie ciepła, ale o znieczulenie na wpływ zimna, a oziębiające działanie otaczającego powietrza na nasze ciało trwa nie tylko dalej, lecz się potęguje. Jest bowiem rzeczą jasną że krew ciepła w rozszerzonych naczyniach krwionośnych skóry styka się na większej przestrzeni z powietrzem zimnem i więcej ciepła oddaje, niż wtedy, kiedy te naczynia wskutek zimna się zwężyły. To rozumowanie znajduje potwierdzenie w licznych doświadczeniach, które przekonywują, że temperatura ciała pod wpływem alkoholu znacznie się obniża — albowiem wytwarzanie ciepła pozostałe to samo, podczas gdy utrata jego na zewnątrz znacznie się wzmogła. Nigdy nie obserwowano tak znacznego oziębienia ciała, jak właśnie u osób w podпиты stanie, które podczas zimnej nocy zimowej w wolnem powietrzu usnęły. W tych okolicznościach stwierdzono, że ciepłota ciała opadła do 24 stopni a jednak i to jest dziwne, życie nie uleciało. Użycie więc alkoholu w celu rozgrzania się jest bezwarunkowo nierozsądne, szkodliwe; podczas gdy pozornie cel zamierzony nibyto osiągamy, pozbawiamy się rozmyśl; nie skutecznej ochrony przed zimnem tego zwężenia się naczyń krwionośnych rozmieszczonych w skórze, pod wpływem zimna i osiągamy cel wprost przeciwny zamierzonemu. Do usunięcia więc uczucia zimna, do rozgrzania się, użycie trunków alkoholycznych bezwarunkowo się nie przyczynia i dla organizmu jest szkodliwe.

## „Trzeźwość”

Dzisiejsza walka z alkoholizmem opiera się wszędzie na zasadzie całkowitej wstrzeźliwości od wszelkich napojów wysokowych: wódki, rumu, piwa, wina, absyntu i t. d., uznając wspólny wszystkim alkohol za niebezpieczną truciznę pod każdą postacią. Na tej zasadzie powstało również założone w Krakowie Towarzystwo „Trzeźwość”, którego statuty zatwierdziły władze. Nowe towarzystwo, podejmując zwalczanie alkoholizmu, ma zadanie nie tylko słowem i drukiem uświadamiać zgubne skutki alkoholu, ale postara się nadto o gospody przeciwalkoholiczne, rozrywki umysłowe, gimnastyczne i towarzyskie, popierając wszelkie usiłowania w tym kierunku. Pierwszym krokiem na tej drodze jest udział „Trzeźwości” w założonych obecnie w Krakowie herbaciarniach ludowych. Członkowie „Trzeźwości” z pomocą uproszonych do tego pań z poza Towarzystwa, od rana do wieczora czuwają nad rozwojem młodej instytucji,

w której już się powiodło zaprowadzić swobodny i serdeczny nastrój, ściągający obok dobrej, czysto podanej herbaty, setki starszych i dzieci z warstw wszystkich, a zatem i najuboższych.

Na dalszym planie działań Tow. „Trzeźwość” jest leczenie nałogowych pijaków i założenie sanatorium dla alkoholików.

Ponieważ Towarzystwo liczy do swego grona szereg lekarzy, przeważnie młodych, założenia sanatorium podejmują się ludzie, odpowiednio do tego uzdolnieni. Biblioteka, wydawnictwa własne lub popieranie i rozpowszechnianie literatury przeciwalkoholicznej. oddziaływanie na prawodawstwo, skierowane przeciw pijaństwu — oto środki, któremu zasady swe ma szerzyć nowe Towarzystwo. Statut przewiduje zakładanie kół w całej Galicyi, na Bukowinie, Śląsku i Morawach.

Według statutu „Trzeźwość” występuje „w imieniu higieny i dobra społecznego” ku ochronie zdrowia dzisiejszego i przyszłych pokoleń dobrobytu materialnego i sprawności umysłowej narodu.

Towarzystwo stoi z dala od wszelkiej politycznej i religijnej agitacji (§. 2). Członkowie zobowiązani są, zachować całkowitą abstynencyę od napojów wysokokowych, z wyjątkiem wypadków „kiedy wymagają tego przepisy religijne, albo są wyraźnym nakazem lekarskim (§. 5). Surowy ten warunek musi być dobrowolnie przyjętym. „Człowiek, który złamie przyrzeczenie, tem samem występuje z Towarzystwa”. Uczestnicy uważać się też muszą za drużynę, walczącą z wrogiem wewnętrznego postępu i rozwoju ludzkości. Zarówno zwiększenie zastępu wstrzemięzliwych jak i obniżenie ogólnej konsumpcyi trunków, będzie nagrodą gorliwej propagandy.

Pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa „Trzeźwość” zwołane było już w styczniu b. r. Na tym zgromadzeniu głosowali i wybrali zarząd Tow. tylko zapisani już poprzednio członkowie. Ci, co się zgłoszą po walnem zgromadzeniu przyjmowani będą według statutu. — Zapisy przyjmuje oraz udziela wszelkich, dotyczących Tow. informacji dotychczasowy zarząd w każdy wtorek i piątek od godz. 6—7 w lokalu „Uniwersytetu ludowego” (ul. Floryańska 1. 43. I. p.). W godzinach powyższych wydaje się także książki z biblioteki Towarzystwa.

„Czas”. Kraków, Nr. 5. 1903.

*Poznań, dnia 18. stycznia 1903.*

Dziwi się zapewne niejedyn, w jaki sposób Burowie, naród liczący niespełna 200.000 głów, mogli tak długo stawiać opór potężnej Anglii; a jeśli w końcu się poddali, to czynili to więcej wskutek zalania całego kraju przez wojska angielskie, aniżeli wskutek

klęsk. O zwycięstwie Anglików w całym tego słowa znaczeniu nie można mówić. Jakiej okoliczności przypisać tę wytrwałość Burów, tę waleczność i nieugiętość? Jest głośne zdanie na świecie, że w znacznej części do tego przyczyniła się ich trzeźwość, wstręt do trunków wysokokowych i ich wstrzeźliwość od tychże! Wiemy przecież, że prezydent ich Krüger nigdy nie używał napojów upajających, że wszędzie i zawsze, jeśli wnosił zdrowia, czynił to mlekiem lub wodą czystą. W kraju samym w ostatnich czasach jeszcze zapadły następujące uchwały: „Lokale, w których są na sprzedaż trunki alkoholyczne, mają być zamknięte we wszystkie niedziele, dni Bożego Narodzenia i Wieki Piątek. Również mają być zamknięte podczas odprawiających się wyborów, i to przez cały czas. W resztę dni mogą być otwarte tylko od 8 rano do 9 wieczór. Liczba takich lokali na być także ograniczona. Najwyżej jeden lokal ma być na 250 mężczyzn ponad 16 lat rasy **białej**. Osób niżej lat 16 nie wolno zatrudniać w szynkach, kobietom zaś w ogóle nie wolno trunków sprzedawać. Na żądanie większości wyborców może i ta liczba lokali być ograniczona. Przepisy te nie dotyczą hoteli i dworców”.

Stąd widzimy, jak właśnie w te dni, w które napływ do szynkowui byłby największy, odjęto zupełnie sposobność uczęszczania do tychże. A jak inaczej wygląda u nas? Prawda jest, że i u nas różne stowarzyszenia wstrzeźliwości wiele dobrego zdziałały, ale to wszystko jeszcze za mało. Może Bóg da, że i nam uda się przy ustawicznej pracy to zło wykoźnić. Społeczeństwo dobrze pojęło niebezpieczeństwo, jakie z pijaństwa wyniknąć może, a wyraz temu daje przez zakładanie towarzystw nie już takich, w których tylko do umiarkowanego używania alkoholu członkowie się zobowiązują, ale takich, w których wykluczone są w ogóle trunki wysokokowe, jak n. p. „Eleuterya” we Lwowie\*) i „Trzeźwość\* w Krakowie w Galicyi. I nasze Poznańskie nie pozostało w tyle; zdanie bowiem, że najskuteczniej przeciwko pijaństwu walczyć można przez zupełne wstrzymywanie się od alkoholu, zyskuje coraz więcej zwolenników.

Niedawno zawiązało się także pomiędzy kapłanami towarzystwo zupełnej abstynencyi. Żebyśmy chcieli na tej wytkniętej drodze szczerze pracować i nie tylko szerokie masy, ale także inteligencyę do tej idei pociągać, wtedy i my potrafilibyśmy niejedną klęskę od siebie usunąć.

*Antoni Waszak*

\*) **Patrz** Nr. 11. 1902 r.  
Nr. 398,

**Pozwalamy drukować.**

**Z** Konsystorza

Przemyśl, dnia 10. lutego 1903. biskupiego obrz. łac.

+ Karol Józef

Bisk. Suff. Wik. gen.



16

Rok VI

Marzec 1903 r.

Nr. 3.



# Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

## Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . . .	1 kor. 20 h.	W Ameryce . . . . .	½ dolara . . . . .
W Niemczech . . . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . . . .	2 franki.

Dla Członków

Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.  
Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:  
Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce  
Piaستowe (Austria, Galicya).

## Przeciw karciarstwu!

Okólnik Najdostojniejszego Księdza Prymasa Stablewskiego.

Gdy Bóg mnie mimo niemocy trzyma jeszcze na Swej służbie na ziemi, dziękując Wam najgoręcej za modlitwy, skupiam me siły, aby do Was we walnej a bolesnej sprawie się odezwać.

Były dla mnie zawsze i są po dziś dzień we wszelkich krzyżach mego Pasterskiego urzędu wielką pociechą i otuchą pocziwe życie i szczerą pracą zacnego mego Duchowieństwa i umiłowanych wiernych obydwóch mych Archidiecezyi. Rośnie mi serce, gdy patrzę, jak w diecezjach moich rozwija się gorące życie religijne, jak przybywają i zdobną się domy Boże, jak się ożywiają nowym życiem dawne Bractwa i Cechy, a odpowiednio do nowych potrzeb czasu nowe tworzą się Stowarzyszenia i Sodalicye i przeróżne dzieła miłosierdzia, do rozkwitu dochodzą i obfite błogosławione owoce zapowiadają. Gdy dawniej lud tylko brał udział w takiej praktyce życia religijnego, dziś także wyższe warstwy społeczeństwa i inteligencja dają przykład wraz z ludem otwartego wyznawania żywej wiary i czynnego życia kościelnego. Rozrzucającym jest widok pracowitości i oszczędności klas pracujących, które grosz zarobiony w pocie czoła nie trwonią, ale składają do kas oszczędności, a garną się do oświaty prawdziwej.

Wobec tego tem więcej jestem zobowiązany czuć z wysokiej Strażnicy duchowej, na jakiej mnie postawił Bóg, sad wszystkimi owieczkami mojemu

i nie wolno mi pominąć początków niedobrego pojawu, któryby z czasem zdołał nasze moralne życie i zacząć pracę zwolna ale skutecznie podkopać, a pocziwe imię naszego katolickiego ludu podać w niesławę i wprost na hańbę.

Otóż z wielkim bólem duszy przychodzi mi patrzeć na to, że nieszczęsne karciarstwo zaczyna tu i ówdzie zakradać się do naszego społeczeństwa katolickiego.

Nie mogę twierdzić, że gra w karty zawsze jest wprost złą i grzechem — dla prawego chrześcijanina i szczerego katolika atoli nie jest ona zakazaną jedynie wtedy, gdy bez uszczerbku dla swych innych obowiązków odbywa się dla rozrywki i zabawy, a nie dla zysku przeważnie, czyli gdy się odbywa bez wstawki pieniężnej lub o małe, drobne sumy.

Niestety, nie zawsze się tego przestrzega. Dochodzą mnie wiadomości o ludziach, dzięki Bogu dotąd nielicznych, którzy poczynają grę karciarską uprawiać właśnie i jedynie dla grubych zysków, przechodzących wszelką miarę godziwości; dzieje się to regularnie w t. z. grach hazardowych, ale dzieje się także w innych grach karciarskich, zwanych towarzyskimi, co to na pozór nie noszą na sobie owego wstrętnego charakteru hazardu, a przecież w swej smutnej doniosłości mało albo raczej wcale od niego się nie różnią.

Więc jako Wasz Pasterz mam ścisły obowiązek nazwać wobec małych i wielkich, prostego ludu i wykształconych przodujących warstw, rzecz właściwem imieniem — a zapominającym się otworzyć oczy na złe, póki jeszcze czas!

Otóż w takich grach nie chodzi o niewinną, go-

dziwą i dozwoloną rozrywkę czy zabawę; — ale raczej i po prostu u jednych o zaspokojenie i nasycenie brudnej chciwości, która bez poczciwej, uzacniającej gracy, jedynie kosztem i uszczerbkiem bliźniego pragnie dobić się szybko a lekko znaczniejszych pieniędzy — drugim idzie o zaspokojenie namiętności rozigranych nerwów za pomocą silnych, gwałtownych, podniecających wrażeń doznawanych!

Ale też w ślad za takim zdrożnym uganiem się idą, jako nieubłagana kara nieuszanowanej woli Bożej, najboleśniejsze skutki.

Na groszu w takich grach zdobytym, ciężą prawie zawsze bez wyjątku liczne gorzkie łzy, a niekiedy nawet krew samobójców. Więc nie ma na nim błogosławieństwa bożego, ale raczej przylgnęło doń nieubłaganie boże przekleństwo i boża pomsta, jako do prostego wyzysku i rozboju, pod formy towarzyskie wstydliwie przysłoniętego. Lekko ten grosz został nabyty; nie umie go się uszanować tak, jak się szanuje grosz, który rzetelną pracą w pocie czoła trzeba było zdobywać; więc też lekko i wnet bywa pozbyty i trwoni się nieraz na zaspokojenie brudnych innych namiętności.

Gorszą zaś jeszcze o wiele sprawą, że rozbudzone namiętności karciarstwa zamieniają się szybko w nałóg ze wszystkimi tak zwanego szulerstwa następstwami. Z karciarstwem łączy się zwykle rozpróżnienie, lenistwo, nawet wprost wstręt do wszelkiej poważnej, pożytecznej myśli i pracy, do której Bóg nas wszystkich bez wyjątku stworzył. Na marne idzie złoty czas, tępieją i marnieją ze szczerem zdolności, a umysł jałowuje jak rola zaniedbana, która zamiast dobrego owocu wydaje tylko chwast i zielsko samolubstwa i niskich popędów. Łączy się z tem bardzo często wyziębienie wszelkich szlachetniejszych uczuć.

Czy nie jest uderzającą rzeczą, że żołdactwo, które biczowało, plwało na Zbawcę świata, w podwórcu Piłatowym nad Nim się znęcało, tę samą miało namiętność gry, która tak w nich zabiła uczucie ludzkości, że nawet na Golgocie wobec rozpiętego na krzyżu Pana Jezusa o Jego szaty kostki rzucali. Kostki te pomiędzy środkami męki Zbawiciela są upamiętnione. Czyż one nie są symbolem i przestroga dla wszystkich wieków, do jakiego zabicia wszystkich nawet ludzkich uczuć namiętność gry doprowadza! Niechaj każdy gracz, gdy spojrzy na to narzędzie męki Pańskiej przy krzyżu, zastanowi się nad sobą.

Łączy się dalej z karciarstwem prawie nieuchronnie nadużywanie napojów, które zwolna a nieubłaganie przeradza się w pijaństwo z wszelkimi tegoż obrzydłymi zgubnymi skutkami. Łączą się nieuniknienie, jak gdyby mocą jakiegoś prawa karzącą prawicą bożą nakreślonego, liczne swary i pojedynki, dochodzące do skandalów publicznych, okrywających nie-

ślawa społeczeństwo, do którego gracze należą, kłótnie i procesy, pociągające za sobą obok zaciętej nienawiści, rozdwojenie stron ujmujących się za jednym lub za drugim.

Któż z nas na te wszystkie nieszczęsne skutki karciarstwa z goryczą i boleścią duszy spoglądać nie był zmuszony?

A przecież to prawie dopiero jakoby początek morza goryczy i boleści, jaką owe nieczne, ohydne zabawy ze sobą groźnie niosą.

Ileż to już rodzin pozbawiły one całego mienia i wszelkich podstaw bytu. Użyty Bóg dostatku, może nawet wielkiego. Można było, a nawet było obowiązkiem za jego pomocą spieszyć społeczeństwu i bliźnim z poparciem, na jakie starczyło. Ale nieszczęsne karciarstwo wszystko pochłonęło. Przez nie własna rodzina w biedę i nędzę pogrążona, czasem wprost na pastwę głodu wydana.

Od karciarza, gdy szczęście się od niego odwróciło, odwracają się i ludzie, wstydzą się go dawni towarzysze, a ludzie wskazują na niego jako pozbawionego czci i niegodnego współczucia. Czyż niestety nie było takich nad wyraz smutnych przypadków wśród prostego ludu lub warstw przodujących?

Dawniej mówiono, że szlachectwo wkłada obowiązki szlachetnych czynów, czy na polach bitwy w obronie ojczyzny, czy w radzie narodu, czy na innych posługach dla świętej sprawy.

Czyżby dzisiaj to pojęcie tak miało upaść, synowie zacnych ojców tak, karleć i spodlić się, że szukają wawrzynów sławy w karciarstwie!? Dzięki Bogu, że są między nami wyjątki tylko upadku takiego pojęć moralnych i szlachetnych, ale wyjątkami rzuca się zwykle w oczy społeczeństwu i stawia jako przykład ogólny. Dla wrogów także porządku społecznego czyż to nie potężna broń w ręku!

Niestety z góry zawsze idzie przykład. Dochodzą mnie wiadomości, że i w mieszczaństwo nasze, które tak chlubnie wzbija się w górę i pracą i inteligencją, poczyna się wkraść rak karciarstwa i gry. Mówią o tysiącach przegrywanych, uważają to za rodzaj wyższości, podczas gdy wypala to piętno hańby szulerstwa na ich czole i słuszną pociąga wzdargę wszystkich rozumnych ludzi dla tej ich namiętności, gdy naśladują z wyższych stanów to, czem im dawniej sami w oczy rzucali. Ponieważ szatan wszędzie kąkol między pszenicę sieje, więc z lokalów gry miejskich, owych jaskiń zabójczych, których właściciele Bogu ciężko odpowiadać będą, zaczyna się nawet do wiejskich karczem zgubny nałóg przenosić. Nie obawiam się wprawdzie, aby tam miało niebezpieczne przybrać rozmiary, bo nasi poczciwi i rozumni włościanie z takim karczmarzem i graczami dadzą sobie prędko i łatwo radę. Ale jednak jako Stróż dusz mojego

ludu zawczasu muszę wołać: Ukochani włościanie, synowie moi, bądźcie potowi, ażeby zawczasu zalać żarzący się płomyk tego okropnego nałogu.

Uważam jako Pasterz i jako Stróż Wasz także za mój obowiązek ostrzedz wszystkich zawczasu. Zwracam się więc w pierwszej mierze do Ciebie Synu, który folgujesz owej niebezpiecznej zabawie raczej namiętności gry i karciarstwa. Stój i nawróć się, póki jeszcze czas, bo tu sprawa o Twą doczesną i wiekuiącą dolę, o Twą duszę nieśmiertelną, którą gubisz. Nie zasłaniaj się marną wymówką, że masz dosyć mocy nad sobą, by owem karciarstwem móżdż się zabawiać, a jednak nie dać się porwać namiętności. Kamień na szczycie góry może wieki całe spokojnie przetrwać, ale raz z miejsca poruszony stacza się i sprawić może spustoszenie straszliwe. Czyż nie tak zaczynało się od małych początków z owymi nieszczęsnymi karciarzami, którzy sprowadzili ruinę mienia, cześć i honor swój i rodziny pogrzebali?

Równocześnie zwracam się w tej sprawie i do reszty dusz przez Boga ku rządzeniu mi powierzonych.

A więc najpierw do Was żony, któreście przez owo karciarstwo nieszczęsne na stokrotne zgryzoty, zmartwienia, boleści i ciosy rozliczne częstokroć narażone. Do Was rodzice, jeżeli dzieci Wasze tej namiętności hołdują. Przez miłość Boga i zbawienia, przez dozwoloną, a nawet nakazaną miłość samych siebie starajcie się usilnie, wszelkimi godziwymi sposobami i środkami, jakie Bóg i rozum Wam do serca podaje, powstrzymać od owych piekielnych zabaw i gier czy to dzieci Wasze, czy mężów lub ojców Waszych. Kołając modlitwą do Boga o pomoc, starajcie się nakłonić ich skutecznie, iżby z owymi grammi i zabawami zerwali szczerze, stanowczo i na zawsze.

Więcej jeszcze zwracam się do całego naszego katolickiego społeczeństwa, do wszystkich bez wyjątku stanów i osób, iżbyśmy wszyscy razem i każdy pojedynczo dopełnili obowiązku, jaki na nas ciąży wobec zakradającego się do nas złowrogiego pojawu.

Wspomniałem o lokalach publicznych miejskich i karczmach po wsiach — a cóż dopiero powiedzieć o domach prywatnych, któreby miały w swych progach używać miejsca tej namiętności!? Odwracaj się o d takiego domu bo on się kała, bo w nim jasny płomień domowego ogniska przygasa albo już przygasł! Kto temu złemu u siebie gościny używa, wiedzieć dobrze musi, że przez to staje się winnym sam owego złego i straszliwych skutków, jakie ono ze sobą niesie, winnym wobec Boga, winnym wobec całego społeczeństwa.

Ale na tym jednym tylko społeczeństwu poprzestać nie wolno. Rozum i sumienie nakazują członkowi ciała zepsutej zgnilizny zawczasu odcinać, by śnać rychło zgnilizna na całe ciało się nie rozszerzyła.

Nieszczęsne owe karciarstwo, o którym mówię, jest gangreną, która zawczasu nie przytłumiona i zniesiona, grozi naszemu katolickiemu społeczeństwu rozszerzeniem się moralnej zgnilizny w jego łonie, a już na pewno zniesławieniem i shańbieniem go wobec obcych.

Więc jest naszego społeczeństwa, wszystkich nas bez wyjątku, świętym obowiązkiem, aby śmiało z pojawiającym się, kielkującym dopiero złem do walki wystąpić, aby je wszędzie i zawsze, czy wobec małych czy wielkich, słabych czy możnych, prawdziwym nazwiskiem nazywać i do stanowczego zaniechania owego karciarstwa stanowczo wzywać. Było i dawniej złe, wszędzie i zawsze, ale to złe musiało ukrywać się w cieniach nocy przed okiem ludzkim. I tylko czasu największego upadku narodów jawnie ośmielało się występować. W społeczeństwach zdrowych był sąd czyli opinia publiczna, która karciała i nie dozwalała na chępczenie się tem, co jest grzesznem wobec Boga i społeczeństwa swojego. Okażmy, że i my jesteśmy jeszcze zdrowym społeczeństwem.

Męstwo i odwaga chrześcijańska, ilekroć ich rzeczywiście potrzeba, jest wprost obowiązkiem każdego z nas, czy to mężczyzny czy niewiasty chrześcijańskiej; a im wyżej ktoś przez Boga w społeczeństwie postawiony, tem więcej do owego męstwa i odwagi w takim smutnym przypadku obowiązany. Milczeć, choć się widzi, jak owo karciarstwo czy raczej karciarze obyczaj i moralne zdrowie, byt i dobrą sławę społeczeństwa podkopują, i nic nie mówić ku niezmierniej tego społeczeństwa i pojedynczych jego członków szkodzie, byłoby nie już tylko nierozumny, nie do przebaczenia słabością, ale racze wprost hańbiącym tchórzostwem!

I tutaj to, przy tej sposobności, polecam Wam Ukochani Moi, gorąco **Towarzystwo ku zwalczaniu karciarstwa**, przed kilku laty przez mężów dobrej woli założone. Poprzyjcie je szczerze i skutecznie Waszem współczestnictwem i współpracą, a ono Wam spełnienie Waszego obowiązku wobec niepohamowanego karciarstwa niezmiernie ułatwi.

Zwracam się także i do Was ukochani Kapłani Moi. Wicie sami z wielokrotnego a smutnego doświadczenia doskonale, czem owo nieszczęsne karciarstwo, co ono naszym Wiernym ze sobą niesie, czem nam nieubłaganie zagraża. Wicie, jaki wobec tego wszystkiego nasz święty, ścisły obowiązek przed Bogiem i ludźmi. Nie szcędźcie więc pracy i trudu w tej sprawie potrzebnych. Macie w Straży św. Józefa dzielnych pomocników; przez nich miejcie bacność na karciarstwo do parafii Waszych się zakradające, na lokale, gdzie ono swe jaskinie zakłada, na osoby, które w swe sidła pochwycić usiłuje. Nie zwlekajcie, skoro tylko złe u Was się pojawi. Nawo-

lujcie dusze przez Boga Wam powierzone na prawe drogi Boże pilnemi a gorącemi, ze serca szczerze miłującego pochodzącemi słowami upomnienia, bo jedynie takim słowom, miłością przejętym, nie odmówi Bóg miłościwej pomocy i skutku. Nawołujcie publicznie, nawołujcie prywatnie. Nawołujcie samych nieszczęsnych karciarzy, nawołujcie i tych, którzy karciarstwu w domach czy lokalach swoich przytułku użyczają.

Wiecie, że i władze państwowe karzą uprawianie tego zgubnego karciarstwa i gry hazardowej.

Cieszy mnie bardzo, że Wy, ukochani Kapłani Moi, powstrzymujecie się od tej zabawy nawet w granicach dozwolonych — i dobrze czynicie, bo ponieważ u kapłana zawsze szukają źdźbła w oku, przy niewinnej zabawie Waszej źli ludzie, a szczególnie gracze powiedzą: „nam zakazuje, a sam gra.” —

Pomni bądźcie na wysokości powołania swojego nawoływania św. Pawła: „Godzi mi się to, ale nie pożyteczne”, (I Kor. 6, 12.).

Gdy widzę duchowieństwo moje przejęte taką gorliwością, wiem, że dla niego nie tylko taki trud, który ponosi w tak uciążliwej a budującej pracy kościelnej i społecznej, ale nawet żadna ofiara choćby z dozwolonej przyjemności własnej nie jest i nie będzie za trudną.

Twarde są czasy i trudne, w których żyjemy, wobec nich tylko zdrowe społeczeństwa się ostoją. Pokusy i niebezpieczeństwa najstraszliwsze nam zagrażają. Z niewiarą i społecznym wywrotem tyle innych czynników czyha na naszą zgubę.

Pokażmy, że umiemy cenić łaskę powołania do Kościoła św. Jeżeli trzymać się będziemy silnie tej skały, której bramy piekielne nie przemogą, Bóg nam doda siły i łaski do zwalczania tych pokus i niebezpieczeństw, by nie zmarnieć i po walkach na tej ziemi w nieśmiertelnym życiu odebrać nagrodę.

Oto proszę gorąco i codziennie Boga i błogosławię Wam i rodzinom Waszym, Was wszystkich miłujący Pasterz.

Dan w Poznaniu w rezydencji Naszej Arcybiskupiej dnia 28 stycznia 1903.

+ **Floryan,**

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

### **Czyń dobrze.**

Cnota jest prawdziwą chlubą i zaszczytem człowieka. Szanują nieraz ludzi dla bogactwa — szacunek ten niezupełnie sprawiedliwy — nieraz bogactwa odziedziczone są od przodków, odebrano je już gotowe, a wtedy nie ma powodu do szacunku dla, tych, którzy je posiadają — chyba dla przodków — i to

jeszcze wypadałoby wprzód wiedzieć, jakim sposobem oni do majątku przyszli. Nieraz posiadacz witłkiej fortuny radby, aby zapomniano o tem, z jakiego ona źródła ma początek. Jak się rzecz ma z bogactwem, tak omal i z innymi fraszkami, któremi świat tak chętnie się chlubi i zaszczycą. Inaczej ma się rzecz z cnotą. — Te człowiek sam pełni — sam też zasługuje na nagrodę. Cnota, to dopiero prawdziwa chluba i zaszczyt, ona bowiem stanowi o wartości człowieka tak, jak niecne ta pozbawia godności ludzkiej, poniża, hańbi, brudzi i plami tak dalece, że skoro kto raz niecnoty się dopuścił, plama pozostaje na nim na zawsze.

Tem się różni człowiek od zwierząt, iż one cnoty pełnić nie potrafią.

Pamięć cnoty trwa długo — wdzięcznie ją wspominają, długo podziwiają i wychwalają.

Cnota skarb wieczny — cnota klejnot drogi,

Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi.

Nie spali ogień, nie zabierze woda,

Nad wszystkim innem panuje przygoda.

(Droga do szczęścia prawdziwego).

*X. Jakub Nowakowski*

## **O cnotach boskich.**

Cnotami boskimi nazywamy te dobre uczynki chrześcijańskie, które za przedmiot rozmyślenia mają najwyższe dobro samego Boga — wprost do najwyższej istoty się odnoszą — samego Boga dotyczą się niejako. Cnoty Boskie są trzy: wiara, nadzieja, miłość. Bardzo to rzeczy znane — niemniej jednak dla rozumu ludzkiego niedostępne.

Nim objaśnię, co jest cnota wiary św. katolickiej — prawdziwie do Boga prowadząca i od Boga nam dana, zaznaczyć muszę, iż ludzie, którzy ją w sercu swem muli, posiadanie jej poczytywali za największe szczęście, za skarb nad skarby, miłszy nad wszystko, co najmilszego być może na świecie.

Św. Apostoł Paweł obdarzony od Boga darem czynienia cudów, nie tyle wdzięczny Panu Bogu za nie, ile za to, iż w serce jego wlał Bóg cnotę wiary. Dziękuję Temu, który mię umocnił Jezusowi Chrystusowi, Panu naszemu, iż mię za wiernego poczytał — pisze w liście do Tymoteusza, ucznia swego. Nie dziękuje za moc czynienia cudów, ale dziękuje za wiarę.

Ozdoba i chwała Kościoła katolickiego Św. Augustyn, mówi: nie ma bogactw, nie ma skarbu, nie ma zaszczytu, nie masz nic droższego na świecie naci świętą wiarę katolicką, która pomnaża liczbę sprawiedliwych i usposabia nas do królestwa niebieskiego, jak nie masz nic uboższego, jak stan tych, którzy

utracili wiarę. Cóż to jest takiego wiara św. — a w niej tak wzniesłego i wspaniałego? Tyle razy mówimy wierze w Boga... Krótkie to słowo ale znaczenie jego bardzo obszerne. Wierzę w Boga, znaczy zaprawdę uznaję wszystko, co nauka Kościoła katolickiego o Bogu głosi, choćby rozum mój nie tylko nie mógł tego pojąć, ale nawet temu co słyszy, miał ochotę się sprzeciwić. Jest zwyczaj po niektórych miejscach w naszym kraju, iż przy czytaniu ewangelii św. lud wierny kładzie głowę pod księgę ewangelii w tym zamiarze, aby to czytanie uleczyło go od choroby głowy. Pełen głębokiego znaczenia ten pobożny zwyczaj — wtedy będę zdrowy w moich myślach, gdy poddam je pod słowa ewangelii św., gdy one będą, panować nad memi myślami. Wierzę więc, znaczy, poddaję rozum, myśli, pragnienia, pod moc ewangelii św. Z jej słowami się zgadzam, według nich chcę żyć i umierać. Wiara tedy jest zgoda dobrowolna z nauką od Boga objawioną, zgoda, myśli, słów i uczynków naszych — jest to nic innego, jak pokora i uniżenie rozumu wobec prawdziwej mądrości bożej — i to pokora dobrowolna, która nie potrzebuje ani cudów, ani kary, aby butny rozum ludzki zechciał i umiał oddać się w poddaństwo Panu Bogu swemu. Ta ofiara dobrowolna poddaństwa naszego jest Bogu miłą i w niej przede wszystkim ma On upodobanie. Wielka to zasługa umieć poniżyć swój rozum przed Bogiem, wielka też za nią nagroda: kto uwierzy, zbawion będzie. Dlatego to tak mało w Piśmie św. przykładów cudownego pociągania do wiary: Bóg chce, abyśmy mu dobrowolnie rozum nasz dali w ofierze, poniżając go i dając w poddaństwo i posługę.

Łatwo teraz zrozumieć, która to wiara może się Bogu podobać, a nam być zbawienną. Stąd słaba wiara, której sprzykrzy się poddaństwo Bogu i lada co wystarczy, aby cofnąć się ze swoją pokorą i ofiarą.

Zła martwa wiara, która dla Boga nie żyje, nic nie czyni. Zła wiara taka, która wybiera to, co jej się podoba i to czyni, a co nie podoba się, opuszcza. Zła i taka wiara — którą lada jaka przeciwność osłabi i zgasi. Wielki to dar od Boga umieć pogodzić swój rozum zawsze i wszędzie ze słowem Bożem. Po tem co się powiedziało dotąd, jasno ci będzie dlaczego Ojcowie św. za wielki skarb ją poczytywali.

Abyś twój rozum umiał zawsze poddać pod wyroki mądrości Bożej, pamiętaj na to, iż bez wiary i całkowitego poddania się Bogu, nie można się podobać i być zbawionym. — Często ćwicz się w tej Bogu wdzięcznej ofierze — ponawiaj akt wiary: wierzę we wszystko, co Bóg przez Kościół katolicki naucza — w tej nauce żyć i umierać pragnę — będę wiarę cenić więcej nad życie, — Boże umocnij wiarę moją, daj, abym ją umiłował nad wszystko, dodaj mi siły, abym szedł zawsze za światłem św. nauki

katolickiej — Słowo Twoje św. niech mi będzie słońcem, za którego promieniem mam trafić do Ciebie.

Bolesław Krzywousty, król polski, nosił na pierśiach zawsze portret swego zmarłego ojca. Ile razy miał coś ważnego przedsięwziąć, całował z uszanowaniem obraz, mówiąc: Nie daj tego Boże, bym coś takiego mógł uczynić, co by mego ojca imienia było niegodnem. Podobnież i ty czyn, masz na sobie obraz Trójcy Przenajświętszej — nim zostałeś naznaczony na chrzcie świętym — abyś miał go zawsze przed oczyma i w sercu i nigdy nie dopuścił się niczego, co by tak wielkiego imienia niegodnem było.

Jak można na ślepo wierzyć i to bez przekonania, powiadają bardzo często tobie ludzie, a przecież całe życie ludzkie urządzonem jest tak, iż musimy wierzyć na ślepo. Wierzysz twemu ojcu i matce, iż oni są twymi rodzicami; wierzysz, iż bracia, siostry, są twoimi siostrami choć o tem naocznie nie możesz się zawsze przekonać; wierzysz swoim nauczycielom, wierzysz książce z której czytasz, wierzysz gazecie, choć nie wiesz kto i co za jeden ją układa i z góry wiesz, że wszyscy ci ludzie, którzy te wiadomości ci podają, nie zawsze, choćby chcieli, prawdziwie wszystko podają, gdyż są omylni i sami mogli zbłądzić i mimo woli drugich mogą w błąd wprowadzić. Wszystkim ludziom błędzącym i omylnym wierzysz i sobie samemu wierzysz, choć wiesz dobrze, że nie raz ale tysiąc razy omyliły cię twoje zmysły — dlaczegoż nie miałbyś wierzyć Bogu nieomylnemu o którym Pismo św. mówi, iż niebo i ziemia przeminą, ale słowa Boże nie przeminą. Dlatego wierzę nawet w to, czego nie pojmuję, mówi św. Augustyn, gdyż moja wiara nie będzie nadnaturalną i zasługi godną, jeżeli opierać się będzie tylko na tem, co pojmuję.

Dokąd idziesz? — pytał filozof chłopaka.

— Na katechizm.

— A cóż wy się uczycie z katechizmu?

— O tajemnicach wiary.

— Hm... — o tajemnicach — nie mógłbyś ty mi powiedzieć, co to jest takiego tajemnica?

— I owszem — jest to prawda, w którą mamy wierzyć, choć jej pojąć i rozumieć nie można.

— Jak można wierzyć temu, czego się nie rozumie? — to się sprzeciwia rozumowi.

— Skoro tak — możeby mi pan wytłumaczyć zechciał, jak to się dzieje, że pan porusza małym palcem u ręki?

— W bardzo prosty sposób — ja chcę i palec musi być mej woli posłuszny.

— A możeby pan zechciał poruszać uszyna — mój panie drogi, niech pan zechce — ja bym to chciał zobaczyć.

Filozof nie wiedział jak ma sobie postąpić — jak się tłumaczyć i począł zawstydzony wynosić się z miej-

sca, gdzie doznał porażki. Chłopak jeszcze wołał za odchodzącym.

Proszę pana, proszę pana, a możeby mi pan zechciał wytłumaczyć na rozum, dlaczego to koń i wół uszyma może ruszać a człowiek choćby chciał nie może? Ale filozof już nie miał ochoty odpowiadać i w milczeniu coraz to prędzej uchodził.

*Ks. Antoni Rokosz.*

## O alkoholizmie i środkach przeciw niemu\*

Alkohol jest to płyn wysokowy, wydobyty ze soku jagód, owocu, ziarn lub ziemniaków — a mianowicie ze zboża, kartofli, winogron, świętojanek, agrestu, albo z ryżu.

Ferment wywołują, grzybki drożdżowe, drobno-ustroje, które sok owoców, zawierający cukier, rozkładają w kwas węglowy i w pewną inną jeszcze ułatwiającą się materią. Tę inną ułatwiającą się materię, nazywamy alkoholem, spirytusem, okowitą lub z niemiecka „fuzlem”.

### Co to są gorące trunki?

Wszystkie płyny, które w jakiegokolwiek dozie alkohol zawierają i są przeznaczone na przejście w organizm ludzki, nazywamy alkoholycznymi, upajającymi, gorącymi trunkami.

Im większa zawartość alkoholu w trunku się znajduje, tem silniej trunek oddziałuje na ciało, do którego się dostaje.

Zwykle zawiera alkoholu:

piwo .....	...	2—6%
wino z winogron .....	.....	5—20%
wódka .....	.....	20—50%
likieri .....	..	20—55%
woda kolońska .....	...	70—95%
wino z jabłek .....	.....	2—5%
wino z świętojanek lub agrestu .....	.....	5—20%.

Większość trunków ma tę właściwość, iż człowieka rozwesela, wprawia w przyjemne odurzenie i błogie uczucie, które sprawia, iż człowiek zapomina na chwilę o swej doli i walce o byt.

Ta właściwość upajających napoi tłumaczy nam, dlaczego tak wielu nie może się obyć bez alkoholu; jest on przyjacielem dobrym, który smutek myśli rozpędza.

A jednak wykazuje alkohol poza tą piękną i złudną, pozorną stroną, każdemu bystrzej myślącemu człowiekowi ujemną stronę odwrotną, występującą w nadużywaniu alkoholu.

Strona odwrotna tkwi w szkodliwych dla jednostek i dla społeczeństwa skutkach nadużywania alkoholu.

\*) Ruch chrześcijańsko-społeczny, Poznań 1903r

Ogromne rozszerzenie się nadużywania trunków uczyniło kwestyą alkoholu nader ważną, a może i najważniejszą gałęzią kwestyi socyalnej w ogóle

### Co to jest mania alkoholiczna czyli pijaństwo?

Pijaństwo jest to przeciągła skłonność, nieustannie trwające wewnętrzne pożądanie upajających alkoholicznych napojów. Ta słabość czyli brak odporności wobec alkoholu stanowi niewątpliwie ważną przeszkodę w organizmie ciała ludzkiego i zasługuje stąd także na nazwę choroby.

Jeśli mania picia i odurzania się staje się namiętnością, nałogiem pijaństwa, wtedy przedstawia ona jedno z najcięższych stronn życia ludzkiego. Alkohol jest obok suchot jednym z najniebezpieczniejszych katów ludzkości, więcej on zabija ludzi, niż wojna. Miliony ludzi popadają w jego niewolę, a iluż Polaków w tej niewoli jęczy! Ileż jest rodzin wolnych od nieszczęścia i klątwy, jaką alkohol za sobą sprowadza. Więcej niż połowę wszystkich przestępstw należy złożyć na karb alkoholu, ona napęnia zakłady dla obłąkanych, przytułki dla ubogich, niszczy szczęście tysięcy rodzin, stanowi pierwszorzędną hamulec w walce o byt, przeszkadza w zyskaniu dobrobytu i podniesieniu się na wyższy szczebel społeczny, podkopuje moralność oraz zdrowie duszy i ciała.

Niniejszym artykułem rozpoczynamy szereg wykładów o kwestyi alkoholizmu — wykładów praktycznych, mających na celu objaśnić w jak najprostszym sposobie najszersze koła o *szkodliwości alkoholizmu* — i o *środkach zaradczych* przeciw niemu.

Szkodliwe skutki nadużywania gorących trunków są wielorakie: moralne, cielesne, społeczne i narodowe.

#### 1. Moralne skutki:

Każde użycie alkoholu zagraża w pierwszym rzędzie *religijnemu* przekonaniu, pobudza namiętności wszelkiego rodzaju, przede wszystkim zaś gniew i manię grania, oraz zmysłowe chuci i żądze. Niejednego błędu młodości, niejednego niepowetowanego upadku moralnego z wszystkimi rozpaczliwymi skutkami przyczyną był alkohol. Główną winę wszystkich przekroczeń szóstego przykazania, złożyć należy na karb odurzenia.

Większa część chorych na choroby płciowe, przypisuje swe nieszczęście odurzeniu się alkoholem.

Regularne używanie alkoholu wyrabia skłonność do przesiadywania po lokalach publicznych i podkopuje życie rodzinne.

Używanie alkoholu prowadzi także do popełniania karygodnych czynów wszelkiego rodzaju. Przynajmniej połowa, jak wspomnieliśmy, wszystkich ukaranych przez sądy przewinień i zbrodni; ma swe źródło w alkoholizmie; szczególnie wielki procent okaleczeń i zabójstw podpada pod tę rubrykę przyczyn.

Alkohol prowadzi więc do więzienia i do domu karnego; większa część znajdujących się w domach poprawy i przymusowej pracy skazańców zawdzięcza swój pobyt tamże alkoholizmowi. W każdej gazecie znajduje się codziennie wiadomość o karygodnych czynach, popełnionych w nietrzeźwym stanie. W państwie niemieckim sprowadza alkohol rokrocznie 150 tysięcy ludzi przed kratki sądowe.

Ileż westchnień, ileż przekleństw na pijaństwo słyszą mury więzienne. Spowiednicy, chodzący do więzień słuchać spowiedzi, wśród mężczyzn jak i wśród kobiet słyszą wyrzekania i widzą łzy — zapóźno wylewane.

Regularne, obfitsze używanie alkoholu znieczula wszelkie szlachetniejsze uczucia, zabija wyższe dążności duszy, czyni ją nieczułą, surową i nieokrzesałą, tamuje postęp moralności i kultury i powoli z człowieka zwierzę czyni. Przede wszystkim psuje alkohol charakter; tchórzostwo, gadatliwość, kłamliwość oraz obłuda i niewiara są następstwami pijaństwa.

Niewolnik alkoholu nie może być prawdziwie wykształconym; w ciele, w którym alkohol panuje, nie może długo istnieć idealna, w ogóle żadna szlachetniejsza dążność.

W wielu przypadkach prowadzi alkoholizm do samobójstwa. Wedle statystycznych danych, dokonanych w klinikach uniwersyteckich, składała się prawie połowa wszystkich samobójców z nałogowych pijaków.

### **Kraj bez policji\*.**

Na dalekiej północy leży ogromna wyspa, zamieszkała przez wyjątkowo szczęśliwych ludzi — nie ma tam bowiem zupełnie policji. Wyspą tą jest Islandya.

W tysiąc lat — jak twierdzi Pismo „The Peoples Friend” popełniono tam 2 złodziejstwa. Jednego z nich dokonał jakiś biedak, który nie miał z czego wyżywić swojej rodziny. Ukradł kilka owiec. Ponieważ jednak ubóstwo jego było bardzo wielkie, uznano, że dostateczną karą dla niego był wstyd, w którym żył od czasu swej zbrodni.

Inaczej zdarzyło się drugiemu, który ukradł 17 owiec. Ponieważ był to człowiek zamożny, zmuszono go do sprzedania całego majątku i opuszczenia kraju rodzinnego na zawsze.

Oczywiście są, przewidywane procesy sądowe, które naprzód opierają się o szeryfów, w następnej instancji w głównym mieście Reykjaviku, potem jeszcze w najwyższym urzędzie sądowym w Kopenhadze, gdyż Islandya należy do Danii.

Z urzędów tych jednak wyspiarze korzystają bardzo mało.

\*) „Wiek nowy” Nr. 318, 1902 r.

### **Bractwo matek chrześcijańskich w Poznaniu. Wpływ bractwa matek na wyrównanie i zbliżenie się stanów.**

Skutkiem znanych stosunków, w jakich się znajdujemy, nie ma wśród naszego społeczeństwa takiej przepaści pomiędzy zamożnymi a uboższymi i ubogimi stanami jak gdzie indziej. Mimo tego jednak zaprzeczyć nie można, iż kastowość istnieje i zgubnie oddziałuje na harmonię społeczną. Z tego rozłączenia rodzi się nieznanomość potrzeb poszczególnych warstw społeczeństwa, brak wzajemnego zrozumienia doli, która w każdym stanie u kobiety może być trudna i przykra, nieufność i wzajemna niechęć — na której sprawa nasza wspólna najwięcej cierpi i traci. Na wsi snadniej wystarczy, jeśli dziedziczka troskliwie zajmuje się potrzebami i dolegliwościami swych podwładnych i ogranicza swą działalność na swą włość — w mieście w obecnych czasach wobec hasła dzisiejszej doby potrzeba, aby obok żony robotnika i rzemieślnika znalazła się żona lekarza, adwokata, kupca czy przemysłowca — skoro wyznaje te same zasady miłości Boga, kraju i bliźniego. Tak wiele zależy, abyśmy byli jedno myślą i dążnością — a wiadomo, iż przez kobietę trafia się do całych rodzin i do przekonań głów tych rodzin i zapobiega się goryczy klasowej i pójścia w socjalisty. A chcąc prócz deklamacji o miłości ludu coś dlań uczynić, trzeba z nim się spotykać, poznawać jego potrzeby, razem radzić nad niedolą i razem działać. Pojąć można, iż trudno kobietom warstw wyższych co miesiąc znaleźć się na zebraniu matek, ale parę razy wśród roku znajdzie się pewnie czas na ten piękny akt solidarności społecznej, na sposobność wyznania równości i miłości chrześcijańskiej.

„Ruch chrześc. społ.” Nr. 6.1903.

### **Przepisy przeciw pijaństwu\*).**

W Warszawie przy wejściach do sklepów sprzedający wódek monopolowych, wywieszono niedawno zawiadomienia, według których, zabroniono na mocy przepisów, wydanych w dniu 10 czerwca 1900 roku, picia trunków po ulicach, placach, podwórzach i bramach. Niestosujący się do przepisów, podlegają karom: pierwszy raz 3 dni aresztu lub 10 rubli kary, drugi raz 7 dni aresztu lub 25 rubli kary i trzeci raz 2 tygodnie aresztu lub 50 rubli kary.

\*) „Czas” Nr. 27, 1903 r.



**. Na cele naszego Towarzystwa złożyli.**

JWP. Jan Trzeciński 160 K, Kasa *Oszcz.* ędnosci miasta Tarnopola 100 K, Magistrat król. wola. miasta Przemyśla 100 K, p. Pankracy Gohrle 4 K, p. Marcin Niedziela 3 m., p. Franciszka Pwłańska 2 K, ks. J. Gryziecki 4 K, ks. Michał Leż. ń 5 K, ks. Sobeski 10 m., ks. Zygmunt Męski 10 K, ks.. Andrzej Mytkowicz 2 K, ks. Jau Chmurowicz 10 K, p. Dr. Waehholz 5 K, p. Dr. Feliks Koparek 4 K, p. Dr.

Józef Galant 6 K, p. M. Miacz)ński 3 K 60 p. M. Eożycki 3 m., p. PiOtr Maszuer 3 m., p. Adamek k 3 m., p. M. S:ulc 1 m., p. Jan Ku 1 K, p. Stanisław Zajączkowski 3 K, p. Jan ] 3 K, p. Jan Bjlica 3 K, p. Franciszek Bartkiew 6 m, p. Helena Krycemska 3 K, p. Stanisława Tar wiecka 10 K, p. Aniela Jiuowska 5 K, p. Auria Garś 1 Dol ,r, p. Z fia Wawszczakowa 3 K, p. Francie Paszotta 3 m., p Józ> f\* Jarzemska 3 m., p. Z fia S manowska 80 K, p. M. B. 5 K, ks. Otabiszewski 20

**OGŁOSZENIA.****Ks. Bronisława Markiewicza**

b. prof. pastoralnej w seminaryum duchownem obrz. *łac.* w Przemyśle  
działo

**O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ**

obejmujące 543 stronnic, aprobowane przez Najprz. Konsystorz obrz. *łac.* w Przemyśle i Tarnowie.

Cena egzemplarza broszurowanego 7 kor. w. a.

**Skład główny ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.**

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej” aprobowanemu już przez Najprz wielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. *łac.* w Przemyśle udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na po homiletycznem jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kazn dziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów”.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku. + **Biskup Ignacy**

**Ruch Katolicki**” z dnia 25. października 1899 w feljtonie umieścił następującą wzmiankę:

Do szeregu poważniejszych publikacyj zaliczyć” wypada nową pracę ks. Bronisława Markiewicza „**O wymowie kaznodziejskiej**” 8°, str. 543. Autor jako dawny profesor teologii pasterskiej w przemyskiem seminaryum oparł to obszerne swe studyum nad jednym z najważniejszych posłannictw i obowiązków kapłana nie tylko na dziełach najznakomitszych mówców i nauczycieli wymowy kościelnej — ale i na własnem długoletniem doświadczeniu. Tym sposobem powstała książka która wielkie wyświadczyć może przysługi kaznodziejstwu naszemu a znaleźć się powinna nie tylko w seminaryach ale wszędzie gdzie pragną podniesienia, rozkwitu i owoców wymowy kościelnej.

W naszej ubogiej literaturze retorycznej, książka ks. Markiewicza stanowi nabytek bardzo ważny i wyda, spodziewamy się, piękne owoce, jeśli tylko znajdzie, jakby powinna, rozpowszechnienie po seminaryach naszych przede wszystkim gdzie może służyć jako znakomity przewodnik w tak trudnem zresztą a ważnem studyum.

„**Encyklopedia kościelna**” Tom 1X17. str. 243 nazywa to dzieło „książką doskonałą”.

**„Dzwony w Krośnie”**

powieść na tle społeczno-ludowem, z Ilustracyami, str. 248, 8°

przez ks. Juliana A. Łukaszewicza, Honor. Kap. Baz. Lor. Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” dziełko aprobowane przez Konsystorz biskupi o. ł. w Przemyśle, jest do nabycia w Zakładzie wychow, w Miejscu Piastowem.

Cena egzemplarza broszurowanego 80 halerzy.

Ceny w oprawie bardzo trwałej wykonanej w introligatora! naszego Zakładu w Miejscu Piastowem wynoszą:  
oprawne w półpłótno 1 k., w płótno angielskie brzeg marmurkowy lub czerwony 1 k. 10 h., w półskórkę safianową i brzegami czerwonymi 1 k. 20 h., szagrynowy (bokowy) 1 k. 30 h., całe w skórę safianową z takimiż brzegami 1 k. 60 h., w szagrynową (bokową) 2 k., brzeg złożony podnosi cenę o 60 h. na każdym egzemplarzu.

**PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA ZEGARÓW WIEŻOWYCH****Michała Mięśowicza w Krośnie**

połącza P, **.T. Publiczności swe wyroby a mianowicie: ZEGARY WIEŻOWE dowolnej wielkości sporządzone**  
według **najnowszych systemów dla kościołów, ratuszów, fabryk, szpitali i t. p. — Wykonują**  
również

**naprawy starych zegarów wieżowych.**



Zakład mój zegarmistrzowski, odznaczony medalem na Wystawie kraj. 1894 r. powiększyłem obecnie i urządziłem na wzór najpierwszych podobnych zakładów zagranicznych. — Za zegary z mej fabryki przyjmuję pięcioletnią gwarancję. Prospekta i kosztorysy na

żądanie.



**Adres zamówień: Michał Mięśowiec w Krośnie.**

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem. — Za redakcję odpowiedzialny Wojciech Lenik.  
Drukiem W. Lenika w Krośnie.



Organ Towarzystwa

# Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

**Prenumerata roczna wynosi:**

W Austro- Węgrzech . W	1 kor. 20 h. 1	W Ameryce . . . W	½ dolara.
Niemczech . . .	mrk. 40 fen.	innych krajach .	2 franki.

Dla Członków

Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p.**

**Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).**

## Nadzieja.

Nadzieja sprawia, iż oczekujemy z radością i pragniemy tego, co nam Bóg dla zasług Syna swego obiecał — a mianowicie: nagrody za dobre, kary za złe. Dobrze trzeba nam zapamiętać to słowo — nagrody za dobre. Wielu bowiem pragnie uzyskać nagrodę — a nie rachuje się z tem, iż ona jest obiecana za dobre własne uczynki; a bardzo sporo jest takich, którzy nie chcą pamiętać na to, iż za złe trzeba oczekiwać kary. Nagrody chciałby każdy, trzeba pamiętać i o karze.

Wielką pociechą człowieka jest nadzieja w Bogu. Kto ją prawdziwie posiada, ten nie ogląda się ani na to co los przyniesie, ani co szczęście, nie patrzy na przypadek szczęśliwy lub nieszczęśliwy, nie rachuje na przychylność ludzką, nie kole go to w oczy, iż złym nieraz dobrze się powodzi, a dobrym często nie najlepiej; on pokłada wszędzie i zawsze nadzieję w Panu i Bogu swoim, który mocen jest wyrwać go z rąk śmierci i nieprzyjaciół. Dobry chrześcijanin, który ma prawdziwą nadzieję w Bogu, nie upada na duchu gdy go ciśnie potrzeba codzienna. Nie traci odwagi gdy brak mu dokucza, nie rozpacza w smutkach, nieszczęściach i przypadkach. Strata go smuci, ale nie zniechęca do pracy; nie miło mu, gdy źli ludzie mu szkodzą i prześladowają go, to jednak od służby Bożej nie odstępuje go, gdyż wie, że bez woli Bożej włos z głowy ludzkiej nie spadnie. Nawet sroga kara Boża krótka czy długa, nie znie-

chęci go ani odepchnie od Ojca niebieskiego; on z psalmistą, mówić gotów: „choćbyś mnie zabił, ufać Ci będę”; gdyż wie i pamięta zawsze o tem, że wszystkim rządzi Pan Bóg, a jako dobremu synowi smutek i kara od ojca bolesna jest, a przecież ojca nie odstępuje i nie porzuca ani też o nim nie zapomina, tak syn Ojca niebieskiego, chrześcijanin katolik, musi boleć, ale nigdy odstąpić i zapomnieć o Panu i Stworzycielu swoim i stracić dobrą nadzieję, iż Ojciec niebieski o niego się nie troszczy. — Ten sam Ojciec wyraźnie nas zapewnia: „choćby matka zapomniała o dziecku, jednakże ja nie zapomnę”. Dopuszczać na nas Pan Bóg wiele może, ale opuścić nas nigdy nie może, gdyż jest Ojcem naszym. Dużo pięknych przykładów znajdziesz w Piśmie św. o pięknej nadziei a jeszcze piękniejszej nagrodzie za nią. Podam niektóre przykłady: Święty Jacek w ucieczce przed nieprzyjaciółmi w bród rzeką Dnieprem się puszcza i rzeka mostem mu była. Przeszedł po powierzchni wody cały i żywy. Nie święty, ale wielki sługa Boży ks. Kordecki, z małą załogą broni Częstochowy, ufny w pomoc cudowną Maryi; mnich nieumiejący władać bronią, odnosi przez świętą nadzieję w opiekę Maryi zwycięstwo nad tysiącami nieprzyjaciół. I tak się ma w wielkich i małych sprawach: św. nadzieja nigdy nie zawodzi. Św. Franciszek z Assyżu przepasany powrozem, boso, w jednej sukni, prosi Ojca św. Honorjusza o pozwolenie założenia klasztoru. A z czego zakonników utrzymasz? — pyta papież. — Mamy Ojca bogatego w niebie, ten nam da — i spełnia się to do dzisiaj. Tenże sam święty

prosi raz lekarza na obiad. Zakłopotany szafarz przybiega i odradza mu w tajemnicy: „Ojczy, nie ma co jeść, nie trzeba gościa prosić”, a pora już obiadowa była. Święty na przedstawienie nie zważa, gościa wprost do jadalni wprowadza. Zdziwiony szafarz ogląda zastawiony obiad, o którym skąd się wziął, jak i kiedy był zastawiony, nikt nigdy nie wiedział. Miej więc zawsze nadzieję w Panu i to tem większą, im większe twoje potrzeby; cudu nie żądaj, bo dla grzechów naszych myśmy cudów nie godni, ale gdy cię ludzie opuszczą a wszystkie rachunki zawiodą, właśnie wtedy miej nadzieję największą, iż Bóg cię nie opuści; bo gdzie potrzeba największa, tam pomoce Boża najbliższa.

Miej nadzieję w Bogu, a nie miej nadziei w sobie. Głupi, kto ufa w sercu swoim. Nie funduj nadziei ani na rozumie — na własnej sile, dobrem sercu, na zasługach, na ludziach — ani na żadnym stworzeniu, choćby najmocniejszym i najpotężniejszym, bo to wszystko zdradliwe i niepewne. Tyle co do rzeczy doczesnych. W sprawach zbawienia tem silniejszą trzeba mieć nadzieję, im ważniejsza rzecz, o którą idzie. Chrystus przyszedł aby nas zbawić; nie chce śmierci grzesznika, da też nam i środki potrzebne do zbawienia. Miej więc nadzieję w modlitwie, iż otrzymasz o co prosisz, miej nadzieję w pokusach, miej nadzieję nawet wtedy, gdy upadniesz w wielkie i ciężkie grzechy, miej nadzieję w pracach dla Boga podjętych, miej nadzieję w całym życiu, a przede wszystkim przy śmierci. Bóg ci sam wskaże drogę i poprowadzi cię do zbawienia. Miej nadzieję w wątpliwościach i niepewności czy dobrą idziesz drogą, w oschłości gdy nie robisz w dobrem postępu, krótko: miej ją zawsze i wszędzie. Nieprzyjaciel duszy naszej, zły duch, dwójakiego używa sposobu, aby nas miał w swej mocy. Przed upadkiem kradnie nam wstyd i pamięć na Boga, po upadku zaś wstyd nam zwraca i pamięć na Boga, trapi sumienie i niepokoi. Przed upadkiem pociesza nas miłosierdziem i dobrocią Boga, jakoteż łatwością odpokutowania tego, w czem mamy zgrzeszyć, po upadku straszy sądem Bożym i karami, odbiera ufność w miłosierdziu, a na pamięć przywodzi sprawiedliwość Bożą, dla której każda pokuta za małą.

To, co nam grzesznym się trafia, trafiało się i świętym. Około roku 515. żył św. Zygmunt, król Burgundów, pan pobożny, cnotliwy, zamiłowany w cnocie ale i popędliwy. Z pierwszego małżeństwa miał syna, który był solą w oku drugiej żonie, pragnącej zapewnić następstwo tronu swemu własnemu synowi. Zła żona potrafiła podmówić męża, aby syna, przeszkodę do tronu, sprzątnął z tego świata. Ledwie dopuścił się tak ciężkiego grzechu nieszczęśliwy ojciec wstrząsnęły wyrzuty sumienia jego duszą tak, iż

zważył o zbawieniu duszy — pomimo publicznej pokuty. — Uspokoił się dopiero, gdy mu Bóg objawił, iż sam wyznaczy mu karę, którą też poniósł ochotnie męczeństwem za wiarę.

Żyjemy obecnie w czasach, gdzie wskutek nieustannych niepowodzeń traci się nadzieja i wspomnieć tu można na słowa Pisma św.: „nie masz, ktoby zbawił i odkupił”. Trzeba nam zawsze na to pamiętać, iż boskie rządy, choćby nam rozum inaczej mówił, są dobre, gdyż Bóg nas umiłował i to wtedy, nimeśmy Go umiłowali i dlatego dusza nasza we wszystkim niech mu będzie poddana, bo od Niego we wszystkich potrzebach zbawienie. Przykład z historii Pana Jezusa.

Ledwie Chrystus Pan się narodził, ukazał się Anioł Pański Józefowi we śnie i rzekł mu: „wstań, weźmij Dziecię i Matkę Jego, a uciecz do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem”. Rozum ludzki tego rozkazu pojąć nie mógł. Dlaczego zaraz w nocy uciekać ze swego kraju, od swej rodziny, między obcych? Dlaczego ten sam anioł, który kazał uciekać, w cudowny sposób nie przeniósł Chrystusa i Matki Jego? Ludziom ubogim jak św. Józef i Matka Boska, trudno było żyć między swoimi; wszak tu nie mieli miejsca i musieli schronić się do stajenki. O Chrystusie Panu przepowiedziano, iż będzie panował w domu Dawidowym, a królestwu Jego nie będzie końca. Kto to kiedy widział panowanie, którego początek ucieczka i to w nocy?

Przepowiedziano też było, iż wszyscy królowie służyć mu będą i przybycie Trzech Króli i pokłon przez nich Chrystusowi oddany, zdawał się początek tej czci pięknie zapowiadać, a jednak anioł nie każe udawać się do Trzech Króli, ale między Egipcyan nawet pogańskich, którzy o Chrystusie nic wiedzieć nie mogli. Mógł św. Józef zachodzić w głowę, jak to wszystko z sobą pogodzić. Ten, który miał wybawić świat cały z mocy szatańskiej i wyrwać z niewoli grzechu, sam siebie nie może wybawić z mocy Heroda i szuka ratunku w nocnej ucieczce, a obrony u prostego cieśli. Nie na tem koniec. Anioł mówi: I bądź tam, aż ci powiem. Gdyby rok, dwa, a to tak długo, aż ci powiem. Był św. Józef w Egipcie siedm lat, musiał tam cierpieć większe ubóstwo, aniżeli w kraju rodzinnym. — Owe siedm lat między obcym narodem, wiekiem mu były. Co najdziwniejsza, Dziecię Boże jak każde dziecię ludzkie, nikomu nieznanie, zapomniane, rosło, żadnym cudem nie dając znać światu o sobie. Mógł rozważać św. Józef w duszy i zważyć; jakoż on odbuduje królestwo izraelskie? tak marnie mija czas między pogany, gdy tymczasem krwiożerczy tyran Herod, król żydowski broi na tronie i prześladowuje bezkarnie lud Boży. Tron królewski w Jeruzalem splamiony krwią niewiniątek —

Jeruzalem samo wzgardzone, a Pan Jezus milczy. Ojciec nasz niebieski zdaje się zgadzać z tem wszystkim, dopuszcza wszystko jakby się nie troszczył o Boże Dziecię w dalekim Egipcie, a przecież pomimo tego, iż rządy Boże z rozumem ludzkim w niezgodzie, przedziwna mądrość Boża, która w zamiarach swych nigdy się nie myli, sprawdza się do dziś: i pokłonią mu się wszyscy królowie ziemi, wszystkie narody służyć mu będą.

Kościół od samego początku miał nieprzyjaciół, którzy starali się jeżeli nie zniszczyć, to przynajmniej ujarzmić i trzymać go w poniżeniu lub niewoli. Prześladowany był on srodze od samego założenia przez mocarzy i filozofów. Za panowania Konstantyna W. zaczął Kościół swobodniej oddychać i dlatego to właśnie wtedy pogaństwo dobyło ostatnich sił, aby go zniweczyć. Żydzi trafili do matki cesarza Heleny, która zażądała, aby św. Sylwester Papież, odbył publiczną dysputę z uczonymi rabinami i przekonał ich o prawdziwości wiary swej, co gdy się papieżowi powiodło, oświadczyli pobici nieprzyjaciele, iż cudem dowiodą tego, czego słowami nie potrafili. Przywiedziono dzikiego wołu; rabin potrafił dokazać tego, iż wół na słowo jego padł nieżywy; w ten sposób dał świadectwo, iż wiara żydowska jest prawdziwą. Wydawało się, iż sprawa chrześcijan przegrana, a żydowska odniosła zwycięstwo. Nie uląkł się tej sztuczki św. Sylwester ale rzekł do rabina: wszelkie stworzenie podległe jest mocy Bożej; jeżeli potrafiłeś w imię Boże zabić, powinienes potrafić i do życia powołać a wtedy twoja prawda, jeżeli zaś tego nie podolasz, ja to uczynię w imię Chrystusa — a wtedy moja prawda. Rabin próbował wołu napowrót do życia przywołać, ale mu się to pomimo zaklęć nie udało. Wtedy ożywił padłe zwierzę papież w imieniu Chrystusa. Obecni tej sprawie padli na kolana — wiara chrześcijańska odniosła zwycięstwo. Zawstydzeni żydzi pouciekali.

Czego nie możesz zdziałać swojemi siłami, to zdziałasz nadzieją. Powinienes być bardzo wdzięcznym Panu Bogu swemu, iż ci dał nadzieję oglądać Go w ciele twoim; często wspominaj na słowa św. Joba: „Wiem, iż Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi i obleczon będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego”.

Nie masz nic bardziej pocieszającego nad nadzieję pośród licznych i ciężkich krzyży i krzyżyków, które w tem życiu dźwigać musimy. Gwiazda nadziei okazuje nam Ojca naszego niebieskiego i On na nas czeka, aby napęlić serca nasze i zagoić rany, naprawić wszystko co nas trapi, uleczyć zbolale serce i zaspokoić tam, gdzie już ani smutku, ani boleści, ani pracy nie będzie. Zapatrzony w tę dobrą nadzieję obietnicę, biegnij pomimo przeszkód do Ojczyzny

niebieskiej. Nadzieja niech ci będzie zachętą i osłoda.

W piekle nie ma nadziei; i dziś życie dla tych ludzi, którzy nie mają nadziei, jest prawdziwym piekłem. Obyś go nigdy już w tem życiu nie zaznał. — Dlatego często wzbudzaj akt nadziei, choćby w tych krótkich słowach: mam nadzieję o Boże mój, że odpuścisz mi wszystkie grzechy moje, dasz mi łaskę do zbawienia i chwałę w niebie.

Mnie dobrze czuwać przy Bogu, pokładać nadzieję w Panu i Bogu moim — woła Psalmista Pański — o tem więc pamiętaj, że nadzieja, ale tylko nadzieja położona w Bogu, nie pohańbia.

Za panowania Jana Kazimierza, najechał królestwo Polskie Gustaw Karol, król szwedzki, a dobrawszy sobie do pomocy księcia brandeburskiego i siedmiogrodzkiego, wziął kraj we trzy ognie. Wobec takiej siły, wszystko co żyło straciło nadzieję. Król Jan Kazimierz umknął za granicę, a szlachta zaczęła tłumnie przechodzić na stronę nieprzyjaciół. Kiedy Król Gustaw zdobył stolicę Polski Kraków, kazał się oprowadzać i pokazywać sobie groby królów polskich. Wysłany do tej czynności kapłan pokorny i cichy ks. Szymon Starowolski, oprowadzał dumnego króla po podziemiach katedry. Przy grobie króla Władysława Łokietka tak przemówił do zwycięzcy: Ten Władysław trzy razy wyganiany, trzy razy wrócił i spokojnie umarł na tronie przodków swoich.

Na to król Gustaw: „Wasz Jan Kazimierz raz wypędzony, już więcej nie wróci”. Wszystko to jest w rękę Boga, najjaśniejszy Panie — który rządzi królestwami i królami.

Upojony pychą ze zwycięstwa, król spokorniał, zdjął kapelusz z głowy i w milczeniu poważnem oględzin dokonał. Słowa pokornego sługi Bożego spełniły się. Król Jan Kazimierz wrócił do królestwa swego; zwycięski Gustaw z kraju wygnany, musiał ze swymi uchodzić; ani jedna noga nieprzyjacielska nie pozostała na polskiej ziemi. Królowi Gustawowi zwycięstwo obróciło się w ucieczkę, królowi Janowi Kazimierzowi ucieczka w królowanie; tak to Bóg umie ze złego wyprowadzić dobre. To co się tyczy krajów i narodów całych, tyczy się i ciebie. Bóg kocha cię lepiej niż ty sam siebie kochać zdołasz, pamięta o tobie w smutkach i cierpieniach twoich, czuwa nad tobą, abyś mu umiał ufać, wspominaj często na te pełne pociechy słowa: Pan mną rządzi, na niczem mi schodzić nie będzie; choćby mię też zabił, ufać w nim będę, a znajdziesz w nich odpoczynek dla duszy twojej i wspomóżenie dla potrzeb swoich.

*Ks. Antoni Rokosz.*

## Z książki p. H. Pilza: „Tytoń i palenie”.

Właśnie minęło 400 lat, jak wprowadzono tytoń do Europy. W krajach zamorskich palenie tytoniu było znane od niepamiętnych czasów; gdy Kolumb w r. 1492 odkrył Amerykę, było ono u mieszkańców w powszechnym użyciu. Jaka była właściwa przyczyna, że ludzie zaczęli używać tego narkotyku, trudno sobie wyobrazić”. Najprawdopodobniej rozpowszechnione użycie tytoniu pochodzi podobnie jak używanie innych narkotyków, z właściwości natury ludzkiej, z chęci oszołomiania się, niewytłumaczanej dotąd należycie przez psychologów.

Jan Nicot, poseł francuski na dworze hiszpańskim, sprowadził pierwszy ziarna tytoniu z Ameryki i zapoczątkował w ten sposób w Europie zachodniej uprawę tej rośliny. Stąd tytoń nazwany jest w botanice „nicotiana”. Do innych krajów Europy zwyczaj palenia dostał się za pośrednictwem najemnych żołnierzy hiszpańskich i francuskich, tak, że od czasów wojny trzydziestoletniej rozpowszechnił się ogólnie.

I teraz nie ma na świecie narodu, któryby nie znał tytoniu lub innej rośliny do palenia. Na wyspach Marshall, obie płci, zaczawszy od piątego roku życia palą namiętnie przez cały dzień, a nawet w nocy, skoro się przebudzą. Po kilku pociągnięciach dymu palący oddaje sąsiadowi małą fajeczkę glinianą, która tak bez przerwy krąży dokoła. W Ameryce południowej członkowie dzikiego plemienia Jivaro są tak wielkimi zwolennikami tytoniu, że pierwsze początki sztuki palenia u trzech lub czteroletnich dzieci, są uważane za wielką uroczystość”. Zbiera się zatem cały ród, naczelnik jego wygłasza mowę okolicznościową, wychwala cnoty i bohaterskie czyny przodków i rodziców dziecka i wyraża nadzieje, że i dziecko pójdzie w ich ślady. Potem podaje dziecku zapaloną fajkę, a nowy najmłodszy członek rodziny pociąga kilkakrotnie dym i zostaje w ten sposób niejako wyświęcony na palacza. Mieszkańcy Ziemi Ognistej, ci eskimosi południa, którzy żywią się wyłącznie małżami i surowymi rybami, rzucają się z prawdziwą zacięłością na tytoń, i nie przestają palić pierwej, póki nie zużyją ostatniej szczypty. A kiedy nie mają fajek, gryzą liście tytoniu.

U Birmańczyków palą nawet niemowlęta. Zaraz po mleku piersi matczynej dostają do ust cygaro. Oczywiście z dzieci takich wyrastają potem najnamiętniejsi palacze, którzy ani chwili bez palenia żyć nie mogą. Historia palenia u ludów cywilizowanych jest jeszcze bardziej zajmująca. Zrazu tytoń był rośliną leczniczą; w książce o ziołach z r. 1656 jest np. opisany w następujący sposób: „Ziele to czyści usta i skórę, odpędza znużenie, uśmierza ból zębów

i chroni przed zarazą, niszczy robactwo, leczy oparzeliny, wrzody i rany”. Zrazu też nie używano tytoniu do palenia, lecz zażywano w formie tabaki, dopiero od XVI. wieku rozpowszechniła się fajka nie bez protestu z najrozmaitszych stron. Ludwik XIV. był zasadniczym przeciwnikiem tytoniu i surowo zakazał używać go na dworze. Mimo to po kryjomu palenie tytoniu rozpowszechniało się na dworze francuskim,

W Anglii zrazu wystąpiono bardzo ostro przeciwko nowemu zwyczajowi; niebawem jednak wszyscy zaczęli palić, a nawet teatry i kościoły napełniły się dymem tytoniu. W Niemczech duchowieństwo i władze występowały równie ostro przeciwko używaniu tytoniu. Oczywiście zakazy te nie odnosiły skutku.

Papieże Urban VI. i Innocenty VII. zagrozili surowymi karami każdemu chrześcijaninowi, któryby palił, idąc do domu Bożego. Urban VIII., Innocenty X. i Innocenty XII. również. Dopiero Benedykt XIII. zniósł ten zakaz w r. 1734.

Początkowo palono w Europie wyłącznie tylko fajkę, tak jak to jest do dziś dnia zwyczajem u ludów dzikich. Cygara rozpowszechniły się dopiero w ciągu wieku XIX, a papierosy za czasów najświeższych.

Ojczyzną cygar jest wyspa Kuba, gdzie są plantowane najszlachetniejsze odmiany tytoniu.

Jak bardzo dzisiaj palenie jest rozpowszechnione w całej Europie, wystarczy przytoczyć na dowód, że we Francji np. monopol tytoniowy przynosi rocznie państwu 375 milionów franków, a więc dziesiątą część ogólnych dochodów państwowych. Zarobek właściciel sklepików z tytoniem wynosił w roku 1897 okrągłe 35 milionów franków.

Jak olbrzymie rozmiary przybrało palenie w dzisiejszych czasach, widać nie tylko z cyfr budżetów państwowych i wykazów dochodów.

W Anglii same odpadki zebrane z cygar i papierosów i sprzedane jednemu przedsiębiorcy, przedstawiały w ciągu roku poważną sumę miliona funtów szterlingów. Obcinki od cygar, zbierane jeszcze gdzieś na cele humanitarne w samym Dreźnie, w ciągu jednego roku dały 1275 funtów tabaki.

Bądź co bądź i dziś jeszcze ma tytoń bardzo wielu przeciwników. Potworzyły się nawet stowarzyszenia, aby zwalczyć palenie. W Ameryce ruch ten wychodzi z uniwersytetów, a powiększył się znacznie, gdy jeden z lekarzy udowodnił, że studenci niepalący o 10 — 14 procent przewyższają swoją sprawnością władz umysłowych — studentów palących. W Europie jędnym z głównych przeciwników palenia jest Lew Tołstoj. Nie czyni on żadnej różnicy między zupełnym upiciem się wywołanem nadużyciem alkoholu lub opium, a lekkim podnieceniem, które powstaje wsku-

tek używania tytoniu. „Me jest prawdą — twierdzi Tołstoj — że ludzie piją i palą tylko dla smaku i przyjemności. Przypominam sobie — mówi on — z czasów, gdy paliłem jeszcze: kiedy najbardziej potrzebowałem tytoniu? — Zawsze w takich chwilach, gdy nie chciałem myśleć o czemś, gdy chciałem o czemś zapomnieć. — A kiedy chłopcy zaczynają palić? — Prawie zawsze wtedy, gdy tracą dziecinną niewinność.. Dlaczego palacze mogą przestać palić, gdy dostaną się pod wpływ wysoko moralnie nastrojonego otoczenia i dlaczego zaczynają na nowo palić, skoro tylko powrócą do koła nieprawości?... Dlaczego palą prawie wszyscy karciarze? Dlaczego kobiety palą coraz to więcej w miarę, jak obyczaje ich ulegają zepsuciu?... Dlaczego palą wszyscy obłąkańcy?...”

I Tołstoj posuwa się tak daleko, że winę niskiego poziomu moralnego świata, przypisuje wzrostowi oszołomienia, w jakie popadają ludzie wskutek używania alkoholu i tytoniu.

### **CYGARY w AUSTRYI.**

Wedle „Statistische Mittheilungen tiber das österreichische Tabakmonopol” w roku 1900 sprzedano w Austrii cygarów swojskich 1.286,815.020, za które wpłynęło 86,500.724 koron; mówię 86 milionów, 500 tysięcy, 724 koron.

Ileż to fabryk, szpitali, przytulisk, zakładów wychowawczych, szkół i kościołów możnaby za te miliony zbudować i utrzymać? Przecież cygary nie są wydatkiem koniecznym. Człowiek rozsądny nie wyje na darmo pieniędzy. — Miliony idą z dymem, gdy tysiące ludzi z nędzy ginie. A ileż to czasu i zdrowia tracą palacze cygarów? Gdzież tu rozum? gdzie serce? Przecież w osławionych wiekach średnich nie było podobnych niedorzeczności.

### **Przeciw paleniu papierosów\*).**

Pisma angielskie zajmują się wzrostem konsumpcji papierosów wśród młodzieży szkolnej. Tanie papierosy w paczkach po pensie są obecnie w wielkim obiegu i niejeden chłopiec, idący do szkoły i mający iznaczone pieniądze na śniadanie, kupuje za nie papiorosy. — Wielkie fabryki papierosów, uznając ten „wzrost zapotrzebowania” powiększyły produkcję tanich papierosów, a nawet posprowadzały nowe maszyny. Poustawiano też specjalne automaty, wyrzucające pensa paczkę papierosów. — Lekarze i pedagogowie zastanawiają się, skąd bierze się u dzieci ten popęd

\*) „Czas” Nr. 23, 1903 r.

do palenia tytoniu. Gra tu wielką rolę naśladownictwo, mali palacze przenoszą papierosy nad garść daktyli pożywnych, albo kasztanów pieczonych. Dawniej kupował sobie mały roznosiciel dzienników bułkę, owoców, cukierków i miał bądź co bądź jakie takie pożywienie, dziś kupuje sobie za to paczkę papierosów. Dzieci takie stopniowo wyrodniają. Ich twarz zmęczona, oczy zamglone, zdradzają, że nikotyna na młode organizmy wywiera wpływ fatalny. Drżenie rąk, osłabienie wzroku, nieprawidłowa działalność serca, język obłożony i łatwo ulegające podrażnieniom gardło — oto najpierwsze skutki używania nikotyny. W Anglii skutkiem przewagi fiki i mocnych cygar, palenie tytoniu było utrudnionem, dopiero od rozwoju papierosów zaczęło się rozpowszechniać wśród dzieci.

### **Tytoń, cygara i papierosy\*).**

Według statystycznych dat ministerstwa skarbu, konsumpcja tytoniu w Austrii ciągle wzrasta. Ze sprzedaży wyrobów tytoniowych w pierwszym kwartale ubiegłego roku wpłynęło do kasy państwowej koron 97,326.284, więcej o 49.395 koron, niż w I. kwartale 1901 r. Sprzedaż t. zw. specjalnych wyrobów, przyniosła w tym czasie w tym czasie 5,309.418 koron. Za granicę wywieziono tytoniu, cygar i papierosów za 1,162.942 koron. Ogólny dochód z tego źródła wynosił w I. kwartale 1902 r. koron 103,806.862, więc o 809.346 koron, czyli o 0·8% więcej, niż w tym samym okresie czasu 1901 r. Najwięcej tytoniu bo za 26,7(54.642 koron spotrzebowały Czechy, potem Austria Dolna (za koron 24 562.898), następnie Galicya, która puściła z dymem w ciągu trzech miesięcy 13,199.723 koron.

Z cygar największy odbyt miały tak zwane „gemischte Ansländer”, których sprzedano 247,281.186 sztuk; cygar „portorico” poszło 92,437.898 sztuk; „kuba” 91.288 576 sztuk. Najmniejszy odbyt miały cygara „operas”. Wobec I. kwartału 1901 r. konsumpcja cygar w I. kwartale roku ubiegłego z wyjątkiem kilku gatunków zmniejszyła się, a mianowicie o 19,084.818 sztuk czyli o 3·1%. Ogółem sprzedano 594 060.479 sztuk cygar. Konsumpcja papierosów podniosła się o 5·7%. Na czele stoją papierosy „drama”, których sprzedano 648,623.500 sztuk; „sportów” sprzedano 594,778.400 sztuk; „damskich” 106,602.077; „Sultanów” sztuk 68,298.349. Zaprowadzone w ubiegłym roku najdroższe papierosy „Nil” poszły w liczbie 3.673.040 sztuk. Ogółem konsumpcja papierosów w I kwartale 1902 r. wyniosła sztuk 1.528,024.222.

\*) „Czas” Nr. 53, 1903 r.

## Walka przeciw pijaństwu.

Podobnie, jak inne państwa europejskie i Anglia nie ustaje w walce z alkoholizmem, a obecnie uczyniła bardzo ważny krok naprzód. Od stycznia b. r. wprowadzono tam nową ustawę, skierowaną głównie: 1) Przeciwko ludziom, którzy mając dzieci, upijają się, (kara do 40 koron lub miesiąc więzienia). 2) przeciwko pijakom wogóle; kto zostanie uznany za pijaka nałogowego, temu w ciągu trzech lat nie wolno kupować żadnych napojów, zawierających alkohol (kara do 40 koron). 3) Przeciwko sprzedającym trunki, którzyby komukolwiek, uznanemu za pijaka nałogowego, jakiegokolwiek trunki sprzedawali i przeciwko osobom, któreby pijaków nałogowych w trunki zaoopatrywali (kara do 400 koron). 4) Przeciwko osobom, lub sprzedającym trunki, którzyby ludziom widocznie pijanym, trunki dawali lub sprzedawali (kara miesiąc ciężkiego więzienia). — Wykonanie prawa przedstawia jednak wielkie trudności, zwłaszcza w wielkich miastach; na prowincyi kontrola jest daleko łatwiejsza. Nie należy zapominać, że Anglia już dawniej bardzo skutecznie wystąpiła przeciw alkoholizmowi przez to, że wszystkie zakłady publicznie nakazano zamykać o godzinie 11 w nocy.

## Dozór młodzieży.

W sprawie nadzoru nad wychowaniem młodzieży, wydała Rada szkolna krajowa następujący okólnik: „W ostatnim czasie doszły do wiadomości Rady szkolnej kraj. ponowne zażalenia na niewłaściwe a nawet gorszące zachowanie się pozaszkolne młodzieży, uczęszczającej do szkół ludowych. W szczególności zwrócono uwagę na objaw godny ubolewania, że dzieci szkolne, bądź same, bądź też w towarzystwie rodziców, wchodzą do szynków i karczem, a co gorsza nawet palą tytoń i używają gorących napojów. W ten sposób podkopują swoje zdrowia fizyczne, a nadto narażają się na zepsucie pod względem moralnym, gdyż w miejscach takich bywają świadkami niestosownych dla ich wieku a częstokroć nawet gorszących rozmów i zabaw. Źródłem tego smutnego zjawiska bywa zazwyczaj brak wpływu wychowawczego ze strony rodziców i opiekunów, tudzież brak należytego z ich strony dozoru nad zachowaniem się młodzieży poza szkołą. Jest przeto obowiązkiem nauczycieli zwracać uwagę baczną na zachowanie się młodzieży poza szkołą i używać wszelkich środków pedagogicznych, aby ją powstrzymać od wykroczeń przeciw karności. Przypominając wydany w tym względzie okólnik z dnia 13. sierpnia 1887 I. 11.706, Rady szkolne okręgowe, jako też, zarządy szkół i nau-

czyciele wpływać będą na rodziców i opiekunów, aby dzieci do karczem i szynków nie prowadzili, ani też po gorące napoje lub tytoń nie posyłali. Należy również zabraniać kupowania od dzieci owoców, jaj itp. niemniej wymiany tychże na wódkę lub tytoń”.

Grono nauczycieli szkoły im. Konarskiego we Lwowie, pragnąc wejść w żywszy kontakt z rodzicami, w sprawie tej zwołało do tejże szkoły zgromadzenie rodziców.

## Alkohol u dzieci\*.

Słabo, lub wcale jeszcze nie rozwinięta dusza dziecka, łącznie do tego, kto jej daje pożywienie i całe utrzymanie, ten też w oczach dziecka ma największą wartość a więc i wpływ największy. Szkoła w oczach dziecka nie ma takiej wartości, nie może więc mieć a nawet choćby tylko marzyć o wywieraniu na młode umysły i dusze takiego wpływu, jaki rodzina wywiera, bez żadnego ze swej strony wysiłku.

W oczach dziecka jest to, co robi ojciec i matka zawsze najlepsze, bo dziecko ma ich za najwyższą doskonałość, tak pod względem ducha jak i siły fizycznej.

Wiemy, że potrawy jadane niegdyś w wieku dziecięcym w domu rodzicielskim najlepiej smakują w późniejszych latach, choćby one nawet mniej wybredne były. Dlatego dziecko pamięta smak jadła czy wódki i z przyjemnością odtworzyć go później na języku pragnie.

Przysłowie „czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci” — najlepiej o tem świadczy, że z wychowankiem trzeba postępować bardzo oględnie i usilnie dbać o to, by ta młoda skorupka nasiąkała tylko tem, co jest moralnie dobre a usuwać troskliwie wszystko, co złe.

Najwięcej przyzwyczajają się dziecko do picia, jeśli choć po troszku, ale często kosztuje trunków.

Wtenczas przechodzi to w pragnienie, a następnie w nałóg, trudny do wykorzenia. Smak trunku choć wstrętny dla nieprzywykłych do niego, smakuje dziecku, które widząc z jakim upodobaniem rodzice piją, z ich rąk go otrzymuje i kosztuje.

To jest zarodek złego i przyczyna pociągu do picia trunków, objawiająca się nawet już u młodzieży szkolnej.

Nie pomoże tu nauka, nia pomogą uwagi nauczyciela czy księdza, o szkodliwości trunków, skoro one smakują już dziecku. Dziecko takie posłane po trunek nie wytrzyma, by nie skosztowało go w bramie, czy na ulicy, zanim przyniesie do domu.

\*) „Rodzina i Szkoła” Nr. 4, 1903 r.

Takie dziecko wtedy śmieje się w duszy z uwag nauczyciela o szkodliwości alkoholu, o szkodliwości trunku.

Wpływanie więc na dzieci, na młodzież, którą sami rodzice do trunków, do piwa, do wódki przyzwyczajają, na nic się nie przyda, dlatego wszystkie powołane do tego czynniki powinny się starać o to, by stosownie wpływać najpierw na rodziców.

Ale któreż to czynniki są powołane do współdziałania w akcji przeciw przyzwyczajaniu dzieci do używania trunków, a więc do wpływania na rodziców. Odpowiedź na to krótka: wszyscy bez wyjątku, którym drogą jest przyszłość naszej Ojczyzny a przede wszystkim w pierwszej linii szkoła i Kościół a następnie władze szkolne i polityczne, sądy, władze autonomiczne i towarzystwa wstrzemięźliwości.

Szkoła, chociaż tylko  $\frac{3}{4}$  doby ma sobie oddaną w opiekę młodzież, może skutecznie przeciwdziałać wstrętnemu zwyczajowi częstowania młodzieży i małej dziatwy wódką lub piwem oraz włóczenia jej z sobą po szynkach, przez stosowny wpływ — pouczanie, rodziców — o zgubnych skutkach alkoholu na organizm wogóle, w szczególności zaś na organizm młody, nierozwinięty. Aby wpływ ten skutek przyniósł pożądanym, t. j. aby te pouczenia znalazły posłuch u rodziców i zniewoliły ich do zmiany dotychczasowego postępowania, musi szkoła zyskać zaufanie rodziców, a to tem łatwiej osiągnie, im więcej serdeczności i poświęcenia okaże dziatwie szkolnej i jej rodzicom. Trzeba koniecznie tę młodzież pieczy szkoły powierzoną, otoczyć miłością, niechaj ona nie widzi w nauczycielu tylko władcy srogiego, ale przeciwnie serdecznego przyjaciela, doradcę, któremu ze wszystkim zwierzyć się może. Z rodzicami należy nawiązać bliższe stosunki i być dla nich bez względu na ich socyalne stanowisko uprzejmym, nawet serdecznym, gdyż tylko takie postępowanie nauczyciela pozyska mu serca, a więc i zaufanie rodziców, bez którego on najmniejszego wpływu na nich ani na ich postępowanie wyrzucić nie może.

### **Wpływ palenia tytoniu na fizyczny rozwój młodzieży.**

Dziennik „New. York med. Rev.” podaje zajmujące wyniki, jakie osiągnął Dr. Jay Seaver, badając 187 uczniów pod względem wpływu, który wywiera palenie na rozwój fizyczny. Ciężar ciała przybierał przeciętnie u niepalących o 104% więcej, niż u nałogowych, a o 6·6% więcej, niż u okolicznościowych palaczy. Pod względem wzrostu przewyższał niepalący o 24% nałogowego, a o 14% okolicznościowego palacza. Objętość piersi wynosiła u niepalacza 26·7%

więcej niż u nałogowego, a o 22 % więcej niż u okolicznościowego. Największą jednak różnicę znalazł w objętości płuc, która u niepalących wynosiła 77·5% więcej aniżeli u nałogowo palących, a 40·5% więcej niż u palaczy okolicznościowych. Na ten zgubny wpływ palenia na rozwój fizyczny zwracano jednak dotąd nader mało uwagi. Spostrzeżenia Seaversa potwierdza inny uczony amerykański profesor Hitchcock, który przez lat 8 badał studentów Yale-College jednej klasy, palących i niepalących. Otrzymał on rezultat na korzyść niepalących; mianowicie stwierdził, że niepalący byli o 24% cięższymi. Nadto przewyższali swych kolegów 37% wzrostem, 42% objętością klatki piersiowej. Płuca u niepalących były również lepiej rozwinięte. Niepalący przewyższali o 8·36 cali kub. pojemności. Opierając się na powyższych doświadczeniach, należy bezwarunkowo wzbronić uczniom palenia tytoniu. To właśnie uczyniło prawodawstwo 33 stanów w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, zakazując palenia tytoniu przed 18 rokiem życia i ustanowiło również kary policyjne na wykraczających przeciw temu przepisowi.

W szwedzkim storthingu ustanowiono również szereg przepisów przeciw sprzedającym tytoń dzieciom, a zarazem upoważniono policję miejską do tępienia tego obyczaju u młodzieży niedojrzałej. — W Anglii dzienniki domagają się ciągle czujności i pewnych postanowień.

### **Na cele naszego Towarzystwa złożyli.**

Ks. Obiegło 300 m., ks. Jan Biega 6 K, p. Andrzej Baron 3 m., p. Jan Dysko 1 m., p. Kielano-wska 20 K, p. Adam Strusiński 24 K, p. Karolina Kmiciekiewiczowa 4 K, p. Józef Szulz 6 m., p. Józef Nowak 6 K, p. Kazimierz Bjrakowski 60 K, p. Walerya Bójuiewiczowa 10 K, ks. Jan Jaworski 5 K, ks. Eoesler 15 m., p. Błażej Wędrychowicz 2 K, p. Magdalena Łaś 3 K, p. Antonina Bratoń 2 K, p. Karolina Bajorkowa 2 K, p. Józef Pawłowski 1 K, p. Walerya Więckowska 2 K, p. Marya Wiacka 4 K, N. N. 60 K, p. Kasper Klimczok 5 m., p. Marya Kilim 20 K, p. Klonowski 10 m., p. Maryanna Knop-pik 1 K, ks. prałat Gratoski 10 K.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.



## OGŁOSZENIA.



# TOWARZYSTWO TKACZ

pod wezwaniem św. Sylwestra

w KORCZYNIĘ poczta loco, obok Kra

s

zaszczycone medalami zastugi na Wystawach: w Rzeszowie, Przemyślu, Krako\* i na powszechnej Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu WYROB CZYSTO LNIANE, jak: PŁOTNA różnego gatunku od najcieńszych najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki podłóg it.p.; PŁÓCIENKA kolorowe i ZEFITY w różnych\* desenii i kolorach; DRELISZKI zwykłe i adamszkowe, z orłami polsko k szctg kuchenne, kąpielowe włochate; OBRUSY z serwetami w różnych daseniac i gatunkach, tak białe, adamszkowe, jak również kolorowe; CHUSTĘ męskie i damskie białe; ŚCIERKI szare i białe z brzegami kolorowymi FARTUSZKI kolorowe ze szlakiem; KAPY na łózka; KAMGARNY czyst wełniane; SZEWIOTY (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactw wchodzące.

UWAI A. Towarzystwo nie posiada w żadnym mieście składu, li tyłkow KORCZYNIĘ (przy szkole kraj. tkackiej we własnej kamienicy), ani te żadnych agentów nie wysyła. — Wiele listów z uznaniem w każd chwili do przejrzenia.

Adres: Towarz. Tkaczy pod wezw. św. Sylwestra w Korczyńie obok Krosna

Zamówienia uskuteczniają, się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki n żądanie wysyła się franco. z poważaniem

**DYREKCJA.**

## PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA ZEGARÓW WIEŻOWYCH

Michała Mięśowicza w Krośnie

poleca P. T. Publiczności swe wyroby a mianowicie: ZEGARY WIEŻOWE dowolnej wielkości sporządzeń według najnowszych systemów dla kościołów, ratuszów, fabryk, szpitali i t. p. — Wykonują również

**naprawy starych zegarów wieżowych.**



Zakład mój zegarmistrzowski, odznaczony medalem na Wystawie kraj. 1894 r. powiększyłem obecnie i urządziłem na wzór najpierwszych podobnych zakładów zagranicznych. — Za zegary z mej fabryki przyjmuję pięcioletnią gwarancję. Prospekta i kosztorysy na żądanie.

Adres zamówień: Michał Mięśo wież w Krośnie.

powieść na tle społeczno-ludowem, z ilustracyami, str. 248, 8 m.

przez ks. Juliana A. Łukaszewicza, Honor. Kap. Baz. Lor. Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” dziełko apro wane przez Konsystorz biskupi o. ł. w Przemyślu, jest do nabycia w Zakładzie wychow. w Miejscu Piastowem.

**Cena egzemplarza broszuowanego 80 halerzy, m**

Ceny w oprawie bardzo trwałej wykonanej w introliatorni naszego Zakładu w Miejscu Piastowem wynoszą: oprawne w półpłótno 1 k., w płótno angielskie brzeg marmurkowy lub czerwony 1 k. 10 h., w półskórek safianów z brzegami czerwonymi 1 k. 20 h., szagrynowy (bokowy) 1 k. 30 h., całe w skórę safianową z takimiz brzegami 1 k. 60 h] w szagrynową (bokową) 2 k., brzeg złocony podnosi cenę o 60 h. na każdym egzemplarzu.

Rok VI.

Maj 1903 r.

Nr. 5.



# Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

**Prenumerata roczna wynosi:**

W Austro-Węgrzech . . . . .	1 kor. 20 h.	W Ameryce . . . . .	½ dolara.
W Niemczech . . . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . . . .	2 franki.

**Dla Członków**

**Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p.**

**Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).**

## O miłości Boga.

Co to jest miłość Boga? Katechizm nas uczy, że jest to cnota od Boga w serca nasze wlana, która sprawia, że Boga jako najwyższe dobro cenimy i kochamy i podobać Mu się przez wypełnienie Jego świętej woli usiłujemy. Krótkie to zdanie — każdy w sercu swoim rozumie, ale tłumaczenie jego jest bardzo trudne.

Bóg jest dobro najwyższe najprzód sam w sobie, gdyż posiada wszystkie doskonałości i przymioty — potem ze względu na nas, gdyż daje nam wszystko dobre: życie, zdrowie, rozum, sposób do pracy, zbawienie. Stworzenie nie da się kochać całym sercem, gdyż żadne nie jest całkowicie dobre. Nie masz pożyteczniejszej rzeczy jak zboże, a przecież prócz chleba, napój zabójczy, wódkę daje. Jest pożywieniem, może być i trucizną. — Bóg jest dobry sam w sobie — daje nam wszystkie dobra doczesne i duchowe, dlatego też Jego czczyć, pragnąć i cenić mamy nade wszystko.

Jak to pięknie pieśń kościelna oddaje:

Ciebie czczę, pragnę i kocham samego —  
Nad wszystkie dobra, Tyś u serca mego  
Nad wszystkie dobra Tyś w największej  
cenie,  
Sam Jeden u mnie nad wszystko stworzenie.

Dlatego iż Bóg jest najwyższe dobro, cenić Go mamy nade wszystko tak dalece, iż gdyby kto cały świat ze wszystkimi skarbami i cudami złożył w me ręce,

mam być gotowy tem wszystkim pogardzić i patrzeć na to nie chcieć, a iść za głosem Boga. Taki dowód miłości daje nam św. Paweł, gdy woła: „Kto mię od miłości oddzielić może, czy utrapienia czy boleści czy głód czy ubóstwo czy prześladowanie czy miecz? Pewien tego jestem, że ani to wszystko, ani wielka moc ludzka, ani całego świata widome i niewidome siły tego nie dokażą, żebym się i na moment oddalił od miłości Boga”. Dowód, że prawdziwie cenię Boga, dam wtedy, jeżeli zdrowie, życie, sławę, majątek, przyjaciół, krótko mówiąc wszystko, co tylko mam, chętnie gotów jestem stracić, byleby nie stracić Boga. Kogo kochamy, przy tym jesteśmy zawsze myślami, sercem, duszą: choćby nie wiedzieć jak daleko od nas był oddalony, on zawsze w myśli i w sercu naszym. Często więc myśli, uczucia, serce i czynności wszystkie nasze obracać się powinny około Boga: niczego nie chcieć jak tylko to, co Bóg chce; brzydzić się tem, czem się Bóg brzydzi; tego pragnąć trz czynić, co Bóg każe. Kto tak czyni, daje dowody miłości Bożej. Do tej miłości obowiązani jesteśmy dlatego, iż Bóg jest najwyższym dobrem i dobrodziejstwami nas obsypuje. Nie jestże to wielka hańba być niewdzięcznym za otrzymane dobrodziejstwa? Dzikie zwierzęta za pożywienie im dane wdzięczność okazują, a człowiek rozumem obdarzony nie chce nawet wspomnieć na Tego, który go w przyszłym życiu uszczęśliwia. Z wdzięczności powinniśmy kochać Boga. Wdzięczność ta domaga się jeszcze miłości dlatego, iż Bóg umiłował nas pierwej, nim baliśmy na świecie. Nie czeka?, aż my Go poznamy i pokochamy, ale

wprzód umiłował nas. My tedy, powiada św. Jan, miłujemy Boga, iż Bóg nas pierwaj umiłował, a jak cię umiłował, nie tylko świat cały stworzył dla ciebie, nie tylko obsypuje cię nieustannie dobrodziejstwami. Chcesz wiedzieć, jak cię umiłował, patrz na krzyż, Syna Swego dał na ofiarę krzyżową, aby każdy kto weń wierzy, miał żywot wieczny. Chcesz wiedzieć jeszcze jak cię umiłował — umiłował cię miłością, wieczną, choć o Nim zapominasz. On zawsze jednako cię miłuje — przestajesz Go miłować, On ciebie nie przestaje kochać; obrażasz Go i to miłości Jego nie zmniejsza; choćbyś Go znieawidził, On miłuje Cię miłością wieczną. Nie masz na świecie miłości takiej, któraby obojętność znosiła — a Ojciec niebieski pomimo tego, iż doznaje od nas niewierności, a nawet choćby doznał i zdrady, zawsze nas miłuje. Ojciec rodzony i matka, gdy niegodny syn lub córka zakrwawi im serce, nie mogą swej boleści zapomnieć; gdy jest im hańbą i zaklą, wyrzekają się swego dziecka — gdy smutek na nich sprowadzi, dobro zmarnuje, za dobrodziejstwa odpłaci czarną niewdzięcznością, znać go nie chcą. Nie tak Bóg postępuje. Choćbyś Go nie wiedzieć jak obraził, On jest tak dobrym, cierpliwym i miłosiernym Ojcem, iż zawsze przyjąć cię gotów, jak o tem Sam zapewnia: „choćby matka zapomniała niemowlęcia swego, wszakżeż Ja nie zapomnę.” Owszem więcej niewdzięczną duszę i zbłąkaną miłować się zdaje, aniżeli duszę mu wierną. Chcesz przykładu na to, czytaj przypowieść o marnotrawnym synu. Chcesz się jeszcze lepiej przekonać, patrz: św. Piotr apostoł odprzysięgał się nie raz, ale aż trzy razy Pana i Boga swego. Ten sam św. Piotr który zaręczał, iż życie da za Pana, czyż Chrystus — odepchnął zdradliwego ucznia — wypędził precz i wymazał z liczby żyjących? Przenigdy: skoro Go zapewnił, iż Go miłuje, pomimo zdrady miłościwie przyjął i to nie na ostatniego, ale na pierwszego ze wszystkich; nad Kościołem go Swoim przełożył, rząd nad duszami oddał mu, pierwszym pasterzem całego Kościoła, głową widomą i zastępcą Swoim tu na ziemi uczynił — klucze do królestwa Swego jakby najwierniejszemu uczniowi i wypróbowanemu w wierze powierzył temu, który wiarę co dopiero zламаł. O nieskończona dobroci, o chwalebna i wspaniała miłości Boża, czyjeż by serce słysząc o takiej nagrodzie, nie uderzyło miłością ku Tobie? O Przenajdroższy Skarbie miłości Bożej — tak łatwo można się u Ciebie okupić — któżby tak był niemądry, aby kupna zaniechał? Takie jest prawo nawzajem miłujących się, powiada św. Chryzostom, iż wtedy dopiero szczęśliwymi się czują, gdy ponoszą przykrość dla tych, których miłują. — Ci, którzy prawdziwie miłują Boga, niech już naprzód przygotowują się do cierpliwości, niech mysią i szukają, aby dla Boga cierpieli. Aby się Bogu podobać

trzeba czynić to, co Jemu się podoba. Niestety, bez walki tu się nie obejdzie. Skłonność do złego każdemu wrodzona, pokusy, źli ludzie często są nam przeszkodą do podobania się Bogu. Wszystkie te przeszkody nietylko zwyciężyć trzeba, ale prócz tego dobrowolnie trzeba podejmować trudy i przykrości, a nawet z radością szukać cierpień, przed którymi natura ludzka się wzdryga i podejmować je nie rada. Tak nakazuje miłość Boża. Tusama miłość Boża, która je nakazuje, potrafi też serca ludzkie skłóimemi i chętnemi uczynić do ich ponoszenia. U świętych Pańskich znajdujemy pełno przykładów tego. Apostołowie św. cieszyli się, gdy mogli cierpieć dla imienia Chrystusowego. Męczennicy św. biegli na tortury jękną uczyły lub na wesele. Wyznawcy Pańscy posty, umartwienia, ponizenia, hańby nie tylko, że podejmowali, ale Soini ich dobrowolnie szukali. Miłość bowiem jest jak rozpalone żelazo, do wszystkiego da się użyć, wszystko z siebie zrobić, twarde i nieużyte serce ludzkie potrafi tak zmiękczyć, iż jak miękki wosk podaje się na wszystkie strony — gdzie duch Boży je nakłoni tam się nagnie, byleby się Bogu podobać i Jego zamiarom odpowiedzieć. W Kościele świętym katolickim nie masz nędzy, do której by zniesienia miłość Boża nie skłoniła ludzi; nie masz też i ofiary, do którejby miłośnicy Boga nie byli ochotni.

Miłość Boga mamy, bo On jest celem naszym. Niespokojna jest ryba, na ład wyrzucona: trzepie się, miota, męczy i ginie. Czem woda dla ryby, tem dla ducha ludzkiego Bóg. — Dusza szuka Go, Jego pragnie, za Nim tęskni. Tak jak chleb i każdą potrawę jesz i bez niego żądza cię me zaspokoi, tak miłość Boga do wszystkiego ci potrzebna, bez niej nie zaspokoisz serca twego, gdyż ono stworzone dla Boga. Jedno serce jednemu Bogu, powiada św. Augustyn. Pan i Ojciec nasz niebieski to pragnienie serca naszego chce zaspokoić. Nie tylko pozwala nam Siebie miłować, ale nakazuje nawet; co więcej za chwałę sobie tę miłość naszą poczytuje i królestwem Swoim za nią płaci. I któżby śmiał sprzeciwić się pragnieniu serca swego, które szuka Boga i miłości Bożej?

Co najważniejsze nie masz nic łatwiejszego jak miłować Boga — bo wszystkim Bóg dał serce takie, którym Go kochać mogą. Gdybyś chciał być sławnym, bogatym, wysoki zajmować urząd, możesz na to wszystko dużo poświęcić kosytów, pracy i zabiegów i często bywa na darmo. Aby kochać Boga, nic łatwiejszego, potrzeba na to tyko, dobrej woli i szczerej chęci — i nic więcej. Możesz powiedzieć: nie mogę pościć, lecz czyż możesz powiedzieć nie mogę miłować? Możesz mówić: nie umiem żyć w dziewictwie, ani nie mogę rozdać majątności ubogim, ani czynić cudów, lecz czy możesz powiedzieć: nie potrafię miłować?

(św. Hieronim). Miłość ze wszystkich cnót najlepiej się Bogu podoba — dlatego, że płynie z dobrowolnej woli — do wszystkiego bowiem można się zmusić, do miłości zmusić się nie potrafisz. Dlatego też do miłości Bóg najwyższą cenę przywiązuje. Tak jak sól każdej potrawie dodaje smaku, z nią wszystko dobre, a bez niej nic nie smakuje, tak każda choćby najmniejsza sprawa, skoro tylko z miłości ku Bogu ją podejmujesz, ma cenę w oczach Boga; największa zaś ofiara spełniona nie z miłości ku Bogu, niczem jest. Dlatego to powiada św. Paweł: „Jeżeli miłości nie mam niczem jestem — i dalej — gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałbym się jako miedź brzękająca i cymbał brzącający. I choćbym miał prorocstwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości me miał, niczem nie jestem. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże” (I Kor. XIII. 1—3). Miej co chcesz, woła św. Augustyn, jeżeli nie masz miłości, na nic ci się przyda to wszystko; przydaj miłość, wszystko ci się przyda.

Bez miłości nie masz zbawienia. Kto nie miłuje trwa w śmierci (Jan III. 14). Miłość jest życiem duszy naszej. Człowiek nieżywy obraca się w zgniliznę. Robactwo toczy ciało martwe, dusza bez miłości Bożej niepożyteczną jest i staje się wnet pastwą najobrzydliwszych występków. Młodzieńcowi, który pytał Chrystusa co ma czynić, aby zbawił duszę, odpór dział Pan: Jeżeli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania — a za najważniejsze przykazanie podał przykazanie miłości: Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca swego. Kto nie kocha, trwa w śmierci, to jest zmarł dla nieba.

Dlatego to upomina nas Pismo święte: Kochaj Boga, jeśli chcesz żyć (dla Niego); to jest zbawić duszę twoją. Dlaczego to bez miłości Bożej nie ma zbawienia? Ponieważ aby zbawić duszę potrzeba nam łaski Bożej, łaska zaś Boża jest jedynie z tymi, którzy miłują Pana.

Przyobiecana mi jest nagroda sprawiedliwości, którą mi da Bóg sędzia sprawiedliwy i nie tylko mnie, ale i wszystkim którzy miłują przyjsie Jego, woła apostoł św., a tym samym wyklucza od tej nagrody tych, którzy nie miłują przyjsia Zbawiciela. W innym zaś miejscu grozi wyraźnie Pismo św. potępieniem tym, którzy nie mają miłości: Kto nie miłuje Pana, niech będzie przeklętym.

Chcesz wiedzieć może jeszcze, dlaczego pomimo nawet i dobrych uczynków miłość Boża potrzebna do zbawienia, słuchaj co mówi Pismo św.: „miłującym Boga, wszystko obraca się na, dobre” — to

jest na zbawienie. — A stąd jasną jest rzeczą, że nie miłującym Go wszystko obraca się na złe. Że zaś nie masz większego zła na świecie i straszniejszego nieszczęścia jak potępienie, więc też na nic innego jak na potępienie obrócić się nie może — tu pośredniej drogi nie ma; skoro bowiem coś nie może służyć ku dobremu, musi służyć ku złemu. Stąd to Pismo święte tak często do miłości nawołuje: chodźcie w miłości patrzcie na to, aby miłość wasza coraz więcej obfitowała, trwajcie w miłości. Przez całe życie swoje kochaj Boga; kto nie kocha Boga, nie zaa Go. Koniec przykazań Bożych jest miłość.

*Ks. Antoni Rokosz.*

## Co to jest alkohol.\*

Alkohol jestto płyn przezroczysty, bezbarwny, lekko poruszający się, zapachu dosyć przyjemnego. Zapalony płonie pięknym niebieskim płomieniem. Kropla wysokoku, puszczone na język daje uczucie palenia; rozstarta zaś na dłoni daje uczucie suchości, co stąd pochodzi, że wyskok bardzo chciwie chłonie w siebie wodę z tkanek. I to jest przyczyną, że bardzo trudno go otrzymać i utrzymać w stanie zupełnej czystości t. zw. bezwodnym  $C_2H_6O$ , bo i z powietrza chłonie w siebie wodę. Wyskok posiada własność rozpuszczania w sobie różnych ciał, a między nimi i tłuszczów. (Ciekawem n. p., że wyskok dostaje zapachu ananasa, gdy się w nim rozpuści masło zjełczałe). Dwaj znakomici polscy uczeni Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie u schyłku zeszłego wieku prof. fizyki ś. p. Wróblewski i prof. chemii Olszewski, obecnie jeszcze żyjący, pierwsi go zamrozili i otrzymali jako ciało stałe. Prof. Davas przyrządził zaraz potem lody alkoholiczne; inni zaczęli wyrabiać pastylki alkoholiczne i t. d. Wyskok w ogóle ma wielkie zastosowanie w chemii i w przemyśle.

Wyskok użyty wewnętrznie działa na ustrój ludzki w małej ilości podniecająco; w większej odurzająco, a w znacznej dawce — nierozrzedzony — zabijająco. I tak znamy wypadki śmierci dzieci po zażyciu 20—30 gramów wyskoku. Tas — ama dawka zabijała zwierzęta. Dorosły człowiek umierał po dawce 60—70 gramów. Wynika z tego, że mamy tu do czynienia z trucizną i to z trucizną gwałtowną i niebezpieczną, a co w życiu codziennem największe niebezpieczeństwo stanowi, dowiemy się zaraz.

Z czego wyrabia się wyskok? Odpowiedź krótka: otrzymujemy go łatwo z każdego soku roślinnego

\*) Rzecz wyjęta z „Przewodnika Zdrowia” (Berlin) Nr. 1 rok 1903. Autorem artykułu Dr. Karol Zaleski ze Sanoka.

przez zadziałanie fermentu, jakim są n. p. drożdże (= grzybki), skoro tylko ten sok zawiera cukier (groszowy), W nauce chemii dla odróżnienia od innych alkoholów zowie wyskok alkoholem etylowym: a w użyciu powszechnem u publiczności jest nazwa: spirytus, która stąd pochodzi, że pierwszy alkohol otrzymano przez destylację z wina i Francuzi nazwali go l' esprit de vin, a Niemcy Weingeist. Nie zawadzi nadmienić tutaj, że uzyskać go przez destylację można bardzo łatwo, bo wre (kipi) już przy + 78,15°C. t. j. zamienia się w parę i przechodząc przez odpowiedni przyrząd skrapla się w osobnym naczyniu, gdy woda n. p. dopiero przy + 100°C. w parę się zamienia i ulatniać się poczyna.

Tą drogą już w 18. wieku znakomity chemik Lavoisier zdołał uznać **tożsamość wysokoku we wszystkich znanych t. zw. napojach wyskokowych.** A wszystkie późniejsze badania chemików, fizyologów, higienistów i lekarzy dowiodły dosadnie, że **w napojach tych istotą** — jakto słyszeliśmy — **podniecającą, odurzającą i zabijającą** — krótko mówiąc — **trującą jest głównie i jedynie alkohol (etylowy), a domieszki pewne („fuzle”, kwasy, jagody i t. d.) mogą tylko działać to jeszcze pogarszać.**

Jakież to znamy dziś napoje wyskokowe? Najbardziej lubianym i dla wytwornego smaku królem napojów słuszenie zwane jest wino. Zawiera ono stosownie do gatunku 7%, 15% a nawet 20% czystego wysokoku.\*) Ogromnie rozpowszechnionem, bo fałszywie jako coś bardzo pożywnego uważanem, jest piwo. Ma ono 3%, 10%, a angielskie pewne ma mieć 20% wysokoku\*\*) Jeszcze więcej rozpowszechnione, bo przez najuboższe klasy używane są rozmaite wódki. Najwykwintniejszą z wina otrzymaną jest koniak, który zawiera 55% C<sub>2</sub>H<sub>5</sub>O, to znaczy, że w kieliszku większa połowa jest czystego spirytusu! Nadto zważyć należy, że ponieważ wina nie starczy, ile potrzeba na wyrób wypijanego koniaku, więc mamy w obiegu koniak fałszowany, a doświadczenia wykazały, że ten preparat, jakiego używają do fabrykowania bukietu koniakowego, zastrzyknięty pod skórę w ilości 0,01 grama — zabija brytana!!! Rum wyrabiany z trzciny cukrowej ma 77% wysokoku; arak zaś wydobywany z ryżu zawiera go 60%. Różne na słodko przyprawiane wódki t. zw. likiery zawierają przeto 40% wysokoku.\*\*\*) „Dobra” okowita może za-

\*) Prócz tego fałszują wina anilina, arsenikiem, nawet ołowiem!!

\*\*) Piwa zaprawiają czasem takimi truciznami jak: makowiec (opium), wilcze jagody, szalej, kwas pikrynowy, jagoda rybitrutki (rdzeń pacierzowy poraża), grzynspan, ołów i t. d.

\*\*\*) Pióluńka wedle dra Daniły — w większym zgęszczeniu lub nadmiernie użyta — wywołuje padaczkę (epilepsya) i pomieszanie! — Powszechnie używana wódka kolońska jestto poprostu okowita z olejkiem bergamotowym.

wierać i do 90% wysokoku czyli czystego spirytusu, reszta jest woda. Nazwa okowity ma pochodzenie od i jakiegoś średniowiecznego hiszpańskiego misjonarza i „filozofa”, który nazwał ją: ultima consolatio córporis humani czyli aqua vitae, tę prawdziwą zabójczynię ludzkiego rodu i wściekłą wodą, jak ją nazywają Grrenlandczycy. Wódka czyli gorzałka będąca w powszechnem użyciu, ma 30 % do 40\* przeciętnie wysokoku i zanieczyszczenia t. zw. Fuzlowe. Między tymi „fuzlami” najgorszy jest alkohol amilowy, płyn olejowaty, nader smrodliwego zapachu, a bardzo trujących właściwości. Najmniej go jeszcze j zawiera gorzałka wyrabiana z gruszek, jabłek, buraków, melasy; najwięcej zaś żytniówka, gorzałka z ziemniaków i rzepaku. Bardzo mało zawierają go — prawdopodobnie 1% do 3% kefir i kumys, wyrabianych przez Kirgizów i Tatarów z mleka krowiego i końskiego. Te napoje są bardzo orzeźwiająjące, bo zawierają znaczne ilości kwasu węglowego. Podobny odsetek wysokoku co kefir i kumys, mają także sztuczne wina owocowe (porzeczkowe, agrestowe, borówkowe, malinowe, ożynowe, jabłkowe i t. d.), których wyrób i u nas mógłby się stać źródłem prawdziwego bogactwa j krajowego, gdybyśmy szli za tak dawno już nawoływającym nas głosem wysoce zasłużonego Towarzystwa pszczelniczo -ogrodniczego.\*)

Jakież jest działanie każdego z tych napojów na nasz ustrój? Doświadczenie poucza, że którykolwiek z wyliczonych tu napojów użyjemy wewnątrznie skutek ostateczny jest ten sam, tylko smak i ilość napoju są różne i są pewne różnice objawów stosownie co do indywidualności pijącego. Powszechnie niemal jest wiadomem, że czy pijemy wino czy piwo czy koniak i t. p. w miarę zwiększania dawki danego napoju wyskokowego pojawiają się u pijącego trzy stopnie upojenia.

I tak po pierwszych kieliszkach czuje się on wesoły, śmiały, głos ma silniejszy, mowę płynniejszą. Działanie więc napoju jest rozweselające, dające uczucie wzmnożenia duchowej i cielesnej siły — często zauważamy istotnie większą zdolność roboczą — słowem widzimy przed sobą nastrój podniecony, wśród którego „popędy i namiętności swobodniej na jaw występują. Jest to pierwszy stopień upojenia wyskokowego zwany podpiciem albo podochoceniem, albo podchmieleniem, które jeśli się dalej nie pije, znika; po pewnym czasie i nie pozostawia po sobie żadnego

\*) Dobrze zrobione miody i wina owocowe — szczególnie: bezwyskokowe — są pod każdym względem wyborne i mają wysoką wartość zdrowotną. Wydział „Sokoła” sanockiego, wierny hasłu rzuconemu przez Związek (popierać polski przemysł), uchwalił już na najbliższej wieczornicy wina nasze i miody w użycie wprowadzić. Jak słyszałem, to i Kasyno nasze coś podobnego zamierza!

przygnębienia. Czyny człowieka podchmielonego (erapulosus) cechują się samowiedzą wprawdzie, ale nie wielka wartość musi być tej samowiedzy, skoro niemieckie przysłowie powiada: „Die Freundschaft, die der Wein gemacht, währt wie der Wein, nur eine Nacht”

Jeżeli jednakowoż ktoś nie poprzestaje na tem przyjemnem, wesolem stadyum i pije dalej, to obraz powyżej opisany wielce się zmienia. Oblicze pijącego i spojówki oczne zaczerwieniają się mocno, a oczy poczynają szczególnie błyszczeć. Coraz więcej ujawnia się podrażnienie duchowe i gonitwa myśli, a skutkiem tego gwałtowna chęć wygadania się i poruszania, co objawia się znanem zapewne wszystkim komicznymi gestykulacjami, chęcią do śpiewu i skakania tak, że już z daleka można poznać, co się święci, gdy większe towarzystwo pijących się dobierze. Stopniowo też popędy i namiętności działają, bardzo energicznie i budzą się nadzwyczaj łatwo, a powstrzymanie ich ginie niemal zupełnie, dlatego głównie, że siła woli pijącego opuszcza i to zazwyczaj zupełnie. Wtedy to człowiek, który w stanie trzeźwym jest najgodniejszym, nabiera cech nieszlachetnych; widzimy w nim rozbudzone najniższe namiętności n. p. dawne gniewy, a uczuć pięknych jak miłość przyjaciela, ani śladu. Nie dziw więc, że ten okres upojenia dostarcza sądowi najwięcej materiału; najdrobniejsze głupstwo staje się powodem sprzeczki, potem bójki, zbrodni i t. d. Człowiek w tym okresie upojenia czynów swych nie ocenia, ma omamy i złudzenia, brak mu samowiedzy, bo jest pijany (ebrius). I to jest drugi stopień upojenia wysokowego. Jeżeli pijący musi albo potrafi na tej „skromnej” dawce poprzestać, to w kilku godzinach (12) może przyjść do siebie, odzyskać samowiedzę, ale czuje potem bezwarunkowo znaczne przygnębienie i osłabienie sił duchowych — niechęć do pracy — przez czas dłuższy.

To osłabienie właśnie bywa zazwyczaj przyczyną, że przy następnej libacyi pije się jeszcze więcej — rzekomo celem consolationis animi, do rozweselenia, podniecenia ducha. Ale zamiast spodziewanej consolatio przychodzi zupełnie co innego. Pierwotne podniecenie duchowe zaczyna słabnąć i przeobraża się dość szybko w zupełne osłabienie. Zamiast śpiewu i potoku słów, słyszymy bełkotanie słabe i niewyraźne, urywane. Zamiast tańczących widzimy chwiejące się, ledwie trzymające się na nogach postacie. O czuciu i pojmowaniu, a więc i o woli nie ma tu nawet mowy, widać tylko chęć do spania — aż wreszcie upity rzeczywiście zasypia snem twardym, ale niespokojnym, długotrwałym. Po przebudzeniu się, — jeżeli w ogóle przebudzi się, bo czasem w takim śnie występuje porażenie płuc i życie ustaje — otóż po przebudzeniu się głowa jest ciężka, boli, a duchowe

przygnębienie i osłabienie a zazwyczaj i porządną katar żołądka (wymioty i t. d.) pozostają potem i po kilka dni. Łatwo sobie dośpiewać, jak w takich warunkach zachowuje się czucie, rozum, wola, chęć do pracy. Tu mieliśmy trzeci stopień upojenia wysokowego (temulentia) którymkolwiek ze znanych napojów wysokowych.

Jak na wstępie zazaczyłem w obrazach opisanych trzech stopni upojenia zachodzą rozmaite indywidualne zmiany i odcienie n. p. niektórzy przed zupełnem upiciem się popadają w szał i stają się dla otoczenia wysoce niebezpieczni, inni przeciwnie dostają w tym samym okresie istnego napadu płaczu — Niemcy zowią to „das besoffene Elend” (płacze-woda). Jakkolwiek atoli jest, wszystkie trzy stopnie upojenia czy razem wzięte czy jako osobne okresy uważane, stanowią znane nie w samym tylko świecie lekarskim, **ostre zatrucie wysokowe** (alcoholismus acutus). Dodajemy przymiotnik „ostre”, bo oprócz niego rozróżniamy jeszcze **zatrucie wysokowe przewlekłe** czyli **chroniczne** (alcoholismus chronicus) z następowym **obłędem opilczym** (delirium cum tremore), względnie **obłąkaniem opilczem** (mania ebriosa).

Cóż to jest alkoholizm chroniczny, jak się objawia? Jeżeli ktoś częściej upija się, ba nawet nie upija się, ale tylko zbyt często pije (jeden kieliszek dziennie to znaczy przecież 365 kieliszków rocznie!), to ustrój przyzwyczaja się powoli do trucizny (jako i przy innych otruciach przewlekłych widzimy n. p. u drukarzy łożem) i pozornie znosi bezkarnie pewne dawki — do czasu, bo wszystko ma swoje granice. Oczywiście indywidualność jak wszędzie tak i tu główną rolę odgrywa: jeden wytrzyma więcej i dłużej, inny nie. Jaką jest czyja granica, tego bezwarunkowo z góry nikt nie oznaczy.

Kto indywidualności swojej przekroczył granicę używaniem jakiegoś napoju wysokowego, ten zaczyna tracić apetyt, a z tem zaczyna się i upadek odżywienia. Wśród zaburzających objawów przewodu pokarmowego pojawia się dla małego dowozu żywności szczególny brak krwi: blada skóra a przytem pełna nalana twarz (od tłuszczu), co nawet młodemu nadaje wyraz starczy. Spojówki są zwykle jak maślanka, oczy szklarnie, spojrzenie ponure. Mowa powolna — trudne myślenie. Wyrzuty skórne i nos charakterystyczny. W ruchach jakby ospałość. Siły cielesne i duchowe widocznie słabną i nikną. Coraz wyraźniejsze drżenie rąk, upadek funkcji płciowych i t. d. Usposobienie nader zmienne: więcej posępne, pesymistyczne. Wreszcie po czasie nadchodzi zupełna utrata poczucia obowiązku i swej godności; prostactwo w myśleniu i w postępowaniu. Do pewnej czynności pobudza się już tylko — nową dawką alkoholu! A wśród tego lub, gdy mu raptem wstrzy-

mamy zupełnie dowóz ulubionego trunku, wybucha napad obłądu opilczego. Widzi on wówczas w omamach różne zwierzęta i prześladowające go strachy, drżąc na całym ciele. Z kolei w dalszym przebiegu wytwarza się obłąkanie opilcze — choroba umysłowa, nie różniąca się niczem od obłąkania, powstałego skutkiem innych przyczyn, w swych przejawach pod postacią manii prześladowczej, popędu do niszczenia i samobójstwa, napadów epileptycznych i t. p. okropności, których matką jest nieporządane życie pod każdym względem szczególnie przy nadużywaniu napojów. Nie potrzebuję dodawć, że końcem tego wszystkiego jest ogłupienie, porażenie i śmierć wśród zupełnego wyczerpania sił. Sekcja zwłok czy po porażeniu płuc czy po obłądnie opilczym i t. p. wykazuje: katarę przewlekłą żołądka i kiszek, zwyrodnienie tłuszczowe wątroby, nerek, serca, mięśni, komórek morgowych, zapalenie błon mózgowych, zrosty tych błon, wielki brak krwi itd. I lekarz nad takie mi zwłokami ze skalpelem w ręku mimowoli powtarza za Trembeckim:

Silił się ludzki dowcip i doszedł sposobu,  
Ujął sobie rozsądku a przyspieszył grobu.

Oto ro krotce obraz chronicznego alkoholizmu czyli jak się zwykło mówić, skutki sposobu życia nałogowych pijaków. Tymczasem w ostatnich czasach, kiedy to umiejętność lekarska najbaczniejszą poświęciła uwagę przyczynowości (etjologii) chorób, spostrzeżenia kliniczne znakomitych specjalistów wykazały fakty, które na sprawę alkoholizmu chronicznego rzucają całkiem nowe światło, i z tem w szczególności pragnąłbym zaznajomić Szan. Czytelników. I tak wybitny klinicysta z Erlangi prof. Strümpell, który wcale nie jest skrajnie bezwzględny przeciwnikiem używania napojów wysokokowych, wystąpił już 13/9 1893 r. na 65. zjeździe lekarzy i przyrodników w Norymberdze w kwestyi nadużywania wyskoku w klasach zamniejszych społeczeństwa. Na podstawie swego ogromnego materiału obserwacyjnego dowiódł, że ludzie zdolni, znakomici, żyjący bardzo przyzwoicie, którzy nigdy nie upijali się na urząd, ale tylko regularnie codzienie pewną ilość pewnych napojów wysokokowych używali w przeświadczeniu, że to dla ich zdrowia potrzebne i korzystne, zapadali nagle na ciężkie; objawy przewlekłego zatrucia wyskokiem, jak n. p. delirium, ba nawet nagło umierali — przedwcześnie! Stosownie do tego, jak u kogo jaki narząd okazał więcej powinowactwa do alkoholu, obserwował ten klinicysta niewątpliwie rozwijające się skutkiem używania tylko napojów (nie nadużywania w potocznym rozumieniu): zaburzenia psychiczne, i drżenia (tremor);" porażenia (mięśni, czynności płciowych i t. ci.) i niezborność ruchów (polyneuritis alcoholica); szczególniejsze zaburzenia pamięci, stwardnienia wątroby 3% wszystkich sekcij);

schorzenia mięśnia sercowego; miażdżycę, zwapnienie tętnic (stąd nagle apopleksje!); ostre wyskokowe zapalenie nerek i stwardnienie nerek (granul.); zaburzenia przemiany materii, a stąd podagra (niedostateczne spalenie białka), u piwoszków przeważnie cukrówka (n. sp. wodników węgla) i tusza (n. sp. tłuszczów). Na norymberskim zjeździe Strümpell w cierpkich słowach wyrzucał nawet nam lekarzom, że za mało na te niebezpieczeństwa zwracamy uwagę publiczności i wzywał nade wszystko, aby nie dopuszczać do używania alkoholu u dzieci, bo już z tego powodu miał w leczeniu 5-letniego synka jakiegoś restauratora z objawami drżenia i porażień!

Od owego wykładu upłynęło blisko lat 10 i świat lekarski miał dosyć czasu i nadto sposobności, aby stwierdzić prawdziwość dowodów profesora z Erlangi.

— Prof. Eichhorst w powszechnie dziś używanym podręczniku „medycyny wewnętrznej" nie tylko potwierdza, że obok innych przyczyn wyskok gra wielką rolę etjologiczną w chorobach podanych przez Strümpella. ale multo wyraźną zwraca uwagę, że znane dwie kłęski umysłowo pracujących i zmuszonych wiele siedzieć t. j. t. zw. krwawnicę (hemoroidy) i neurastenija we wszystkich swych formach (neurasthenia cerebialis, spinalis vasomotoria et universalis) w wielkiej liczbie przypadków zawdzięczają początek napojom wyskokowym, a co najmniej pogorszenie. A trzeba wiedzieć, że choroby te cechuje wielka drażliwość (nerwowość), zmienność usposobienia, osłabienie woli, popęd do gniewu, usposobienie pesymistyczne, rozstroje graniczące z obłądem, a stąd: samobójstwa. Samobójstwa towarzyszą i innym powyżej wzmiankowanym chorobom, a często właśnie obserwujemy je u ludzi, którzy w życiu nigdy naprawdę pijani nie byli, a tylko acz po trosze codziennie pijali jakiś „gorący" trunek. Podobnie stwierdza wiarogodny obserwator a znakomity lekarz Dr. A. Rothe, naczelny przełożony zakładów dla obłąkanych w Warszawie, podając, że spostrzegał wypadki nagle pojawiającego się obłąkania opilczego u osób, których nikt nigdy do opilców (nałogowych pijaków) zaliczyć nie mógł.

Nasuwa się każdemu z nas mimowoli pytanie: jakim sposobem się to dzieje, że pod wpływem na-

\*) Są to nieszczęśliwcy, którzy co 5 minut — rzecz można — inaczej się nastroją: raz są smutni, milczący, niewierzący w swe sity, za chwilę znowu gadatliwi, pełni dobrych chęci i zwyczajnych czynów — teoryi. (Podrażnienie sfery czucia). Nielekarze, słysząc ich mądrze rozprawiających, uważają ich za zdrowych, a nie widząc czynów odpowiadających ich słowom, postępowania ich zrozumieć nie mogą i darzą ich czemś najgorszem w świecie, bo mianem ludzi, co najmniej niepewnego charakteru. Najłżejszej a wysoce dowcipnej formy na ich określenie (może mimowiednie) użył Henryk Sienkiewicz w Rodzinie Połanieckich, gdzie czterem działającym osobom każe się pukać palcem w czoło i mówić o sobie nawzajem: „On ma tu!"

poju wysokowego czyli krótko mówiąc wysokoci, jak z poprzedniego wynika, cały ustrój choruje, że tyle różnorodnych chorób w nim się wytwarzają względnie pogorszą? Sprawa ta tłumaczy się bardzo jasno tem, że, a) wyskok ma olbrzymie powinowactwo do tkanek ustroju, a w szczególności do tkanki mózgowej i w ogóle nerwowej, stąd przewaga objawów chorobowych mózgowych przy wszelkiem zatruciu wyskokiem; b) powtórze, że różne narządy w ustroju ludzkim mają swą niejako indywidualność i z różną siłą chłoną wypity wyskok, stąd u jednego na pierwszy plan wysuwa się choroba wątroby, u innego nerek, jeszcze u innego stawów i t. d. c) że wyskok wessany do krwi uszkadza z czasem w szczególności ciążka czerwone krwi — pośredniki wymiany materii, a ponieważ krew zachodzi do najodleglejszych zakątków ustroju, stąd też zatrucie wyskokowe niweczy powoli cały ustrój i skraca mu życie.

Uderzyło pewnie Szan. Czytelnika, gdy powiedziałem przed chwilą, że z czasem wyskok uszkadza ciążka krwi czerwone, skoro powszechnie wiadomo, iż krew jest pierwszą, która chłonie wyskok i to chciwie z żołądka, aby go zawieść do mózgu itd. Otóż to jest właśnie cudowne urządzenie (samoobrona) ustroju, że ten, broniąc się przed najazdem gwałtownego wroga, spala wyskok czempredziej we krwi na kwas węglowy CO<sub>2</sub> i wodę H<sub>2</sub>O, a resztę oddaje innym tkankom, które go nader chciwie chłoną. Gdyby tego nie było, przy pierwszym upiciu się do 3. stopnia większa część ludzi musiałaby ulec otruciu i zginąć; bo proszę zważyć, co za spustoszenie w krwi musiałyby sprawić n. p. 2 litry słabego 4% tylko piwa! Jest to 80 gramów czystego wyskoku, wystarczających na zabicie dorosłego. Tymczasem część rozłoży się szybko we krwi, część zaś wchłoną tkanki. Oczywiście tkanki wchłaniając go, doznają pewnych zmian w swym składzie, ale te zmiany są tak nieznacznie z powodu niezmiernie wielkiej chłonnej powierzchni, że skoro pijemy po trosze, nie opijając się, ustrój wcale ich nie odczuwa jako coś chorobowego — a my spokojni, że on (ustrój) się do danego napoju przyzwyczaił, pijemy dalej, nie przeczuwając, jak nagle n. p. po „dobrej kolacyi” — jak to kilkakroć za moich czasów miało miejsce w Sanoku — zaskoczy nas śmierć z apopleksyi lub porażenia serca, a co najmniej ciężkie cierpienie.

Podobnie ma się rzecz jak to już zauważyłem np. z drukarzami mającymi do czynienia bezustannie z ołowiem. Są lata całe pozornie zdrowi, gdy raptem zaskoczy ich porażenie lub inny jaki również ciężki objaw zatrucia ołowiowego. Ale drukarz, choć wie, czem ołów pachnie, do pracy codziennej iść musi, aby zarobić na chleb dla siebie i rodziny; a my, czyż pić codziennie musimy? Czy musimy może pić

dlatego, że wyskok jest lekarstwem? W takim razie pytam się, dlaczegoż nie pijemy codziennie centuryi lub nie zazywamy soli glauberskiej? Wyskok w pewnych postaciach np. jako stare wino jest bezwątpienia wybomem lekarstwem, byle, tylko tam, gdzie jest istotnie wskazanym. Może pijemy alkohole, że one są lepsze i bezpieczniejsze dla ustroju od dobrej wody? Ależ w takim razie Stwórca byłby niewątpliwie we wszystkich studniach, źródłach i rzekach dał te napoje, a nie wodę. A czy może pijemy je dlatego, że one są pożywne, koniecznie dla ustroju? Otóż o tem już wróble śpiewają, że napoje wysokowe pożywnych składników mają mikroskopijnie mało lub wcale nic, a jeśli mają, to koszt ich produkcji jest niestosunkowo wielki. Piwo np. to okrzywane piwo w stosunku do wartości części pożywnych jest 8 razy droższe od chleba (!), a i doświadczenie codzienne pokazuje, że rzeczywystych sił ono nie daje. I tak n. p. Franklin, wynalazca gromochronu, człowiek wysoce prawdomówny, był za młodych lat swoich — jak sam o sobie pisze — nazywany w Londynie „wodnym zwierzęciem amerykańskim” przez współpracowników pijących mnóstwo piwa, dlatego, że pił tylko wodę, a jednak żaden z nich nie zdołał tyle dziennie dźwigać, a więc i zarabiać, co on właśnie. Napoje więc nie zastąpią pokarmów.

### Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

P. Hipolit Gicimirski 1 K, p. Stanisław Zajęcz-kowski 3 K, p. Antoni Łysy 3 m., p. Auia Star-czewska 1 K, p. Karol'na Strzelbicka 1 K, p. Eozaha Gonet 7 K, p. Ignacy PoJlewski 20 K, p. M. Nowa-kowska 7 m., p. Marya Mikulińska 4 K, JWP. Hr. Poniński 100 K, p. Marya Graham 24 K, p. Jan Bomkowski 24 K, p. Władysław Mich'łk 2 K, p. Stanisław Eoszak 50 m., ks. N. N... 50 K, p. B. ks. Norbert Szukanowski 11 K, ks. Ferdynand Ma-jewski 10 K, ks. Brandowski 10 m., Zwierzchność gminna Wól... 4 K, p. Ema Janik 12 K, ks. Ga-laut 4 K, Dyrekcyja Towarzystwa zaliczkowego w By-manowie 50 K, p. A. Gąsiorowski 4 K, ks. St. Spis 60 K, p. Emilia Baczyńska 2- K, JWP. Garapiehowa 100 K, p. Teofil Jabłoński 2 K, ks. JAR Biega 6 K, p. Pawlisowski 4 K, p. Marcin Kubła 4 K, JWP. hr. A. Potulicka 200 m., p. Eleonora Szumiliska 7 90 K.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.



## O G Ł O S Z E N I A .

### WYSZŁA Z DURUKU KSIĄŻECZKA POD TYTUŁEM: **PRZEWODNIK do EGIPITU i PALESTYNY**

ulożona przez Ks. J. Łukaszkiewicza, z Rycinami i mapką Ziemi świętej.

Jest to bardzo cenny i prawie niezbędny podręcznik dla tych, którzy zamierzają zwiedzić Ziemię św., wszystkim zaś innym również go można gorąco zalecić, gdyż z niego dowiedzą się rozmaitych pożytecznych i ciekawych szczegółów dotyczących miejsc, na których żył, cierpiał i umarł Zbawiciel świata.

**Cena egzemplarza broszuowanego 1 K 20 h, albo 1 mk. — oprawnego 1 K 80 h, albo T80 mk. Do nabycia w KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA w Poznaniu.**

#### dra Karola Zaleskiego ze Sanoka

Autor pod postacią, skromnej popularnej rozprawki chciał widocznie „przemycić” bardzo wiele i przyznać trzeba, że mu się to znakomicie udało. W pierwszej części ma Czytelnik ściśle określoną, odpowiedź na pytanie, co to są, napoje wyskokowe i jakie ich działanie na ustrój ludzki. Działanie to daje się streścić w dwu słowach: zatrucie wyskokowe. Zatrucie zaś może być albo ostre (doraźne upicie się), albo przewlekłe (chroniczne) prowadzące przez szereg chorób i nieszczęść do najgorszych skutków, a nawet do śmierci niechętniej, jak powszechnie wiadomo. W dziele tym niezmiernie interesujący — szczególnie dla warstw oświeconych społeczeństwa — jest ustęp podający wynik najnowszych badań naukowych na tem polu, które wykazują, jak często — częściej niżby to na pozór sądzić można — pod ludzko niewinną postacią zatrucie przewlekłe wyskokowe — nieraz długie lata, aż nagle zniemacka w całej swej grozie — ujawnia się, a nawet przedwczesnej śmierci staje się przyczyną. Części rozprawiającej o oddziaływaniu zatrucia wyskokowego na motor życia t. j. na miłość (egoizm i altruizm) niepodobna w kilku słowach streścić; jak tani autor wszystko ze sobą w krótkich słowach powiązał, że trzeba ją samemu przeczytać. A czyta się część tę z wielką ciekawością i niemałym pożytkiem, a to najważniejsza z tem uczuciem które nas podnosi, do płodnych czynów zagrzewa. Język dra Zaleskiego jest jędrny, a sposób przedstawienia rzeczy dobitny. — **Cena książeczki** naznaczona: 25 fen., — 30 hal. — 15 kop. Dla życzących rozszerzyć pożyteczną tę rozprawkę zniżona cena jest za 100 okazów: 10 M. — 12 K, — 5 rbl.; przy większej ilości jeszcze taniej. — Znakomita książeczka ta wydana została nakładem redakcyi „PRZEWODNIKA ZDROWIA” (Czarnowski, Berlin, Karlstr. 32), atoli nabywać ją można także przez każdą księgarnię.

#### K s. Bronisława Markiewicza

b. prof. pastoralnej w seminarjum duchownem obrz. łac. w Przemyślu  
dzieło

### O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronic, aprobowane przez Najprz. Konsystorz obrz. łac. w Przemyślu i Tarnowie.

Cena egzemplarza broszuowanego 7 K, w. a.

**Skład główny ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.**

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej” aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyślu udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na polu homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów”.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 31. kwietnia 1898 roku. + **Biskup Ignacy.**

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.

Rok VI.

Czerwiec 1903 r.

Nr. 6.



## Organ Towarzystwa

# Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

**Prenumerata roczna wynosi:**

W Austro-Węgrzech . . . . .	1 kor. 20 h. W	W Ameryce . . . . .	½ dolara
Niemczech . . . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . . . .	2 franki.

**Dla Członków Towarzystwa**

**„Powściągliwość i Praca” za darmo.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce**

**Piastowe (Austria, Galicya).**

### Sąd dyabła, kędy siła Kościoła.

Od roku 1740 panował w państwie pruskiem Fryderyk II., który dla świetnych zwycięstw na wojnie odniesionych zyskał sobie przydomek „wielkiego”. Czytanie dzieł francuskich bezbożnych pisarzy sprawiło, iż przejął się wcześniej ich niecznym sposobem myślenia; z nimi listownie się znosił, głowaczów ich do Berlina ściągał i popierał ich radą i pieniędzmi, a co najgorsza wyszydzał społeczeństwo z nimi chrześcijaństwo. Zły przykład z góry wpłynął na warstwę bliżej niego stojącą, iż weszło w modę u nich, stroić sobie drwiny z Kościoła i z religii.

Tenże król Wolterowi, z którym żył w najściślejszym związku przyjaźni, poddał następującą radę: „Skoro klasztory, które są schronieniem i ostoją fanatyzmu religijnego, będą zburzone, wtedy wyziębnie nieznacznie powoli u ludu zapal religijny, a wówczas można już bezpiecznie zabrać się do innych księży, a nawet do biskupów; ci bowiem po upadku tego wojska duchownego, staną się jakby małymi dzieciakami, z którymi monarchowie wnet się załatwią. Aby zaś to do skutku przywieść, należy rządowi nieustannie kłaść do głowy, iż zniesienie bogatych klasztorów i opactw jest jedynym środkiem ku zniesieniu i pokryciu nadmiernych długów państwowych. Przede wszystkim zaś rządzący państwem, powinni się pozbyć tych zakonów, które się trudnią wychowaniem młodzieży; albowiem kto ma za sobą

młodzież, ten ma za sobą przyszłe pokolenie. Ta ponęta, dodawał, jest z pewnością zwodniczą. I ta niecna rada przypadła bardzo do myśli bezbożnemu Wolterowi i jego przewrotnym spółnikom. Na hasło przez Woltera dane, rozpoczęto na całym świecie obrzucać oszczerstwami i oczernieniem haniebnym wszystkie zakony, a osobliwie Jezuitów kroczących w pierwszym szeregu wojska duchownego. Kłamano, co się tylko dało. I te kłamstwa skutkowały. W katolickiej Portugalii rozpoczęło się najpierw prześladowanie Jezuitów w r. 1750 w sposób okrutny. Nie tylko pozbawiono ich posiadłości i klasztorów, ale nadto jako zdrajców ojczyzny, bez dowodów karano więzieniem najgorszym, wygnaniem z kraju, a nawet śmiercią sromotną. W roku 1757 wybuchło prześladowanie Jezuitów we Francji jeszcze przewrotniejsze; albowiem w Portugalii uznawano świętość reguły zakonnej, tylko członków zakonu uznawano za zbrodniarzy; we Francji zaś, gdzie powaga Stolicy Apostolskiej przez encyklopedystów była więcej podkopana, orzeczono w parlamencie, że ustawy zakonne Jezuitów pochwalone przez święty Sobór Trydencki i przez papieży, są bezbożne i prowadzące do zbrodni. W roku 1761 zamknął rząd wszystkie ich kolegia i zakazał im przyjmować nowicjuszy. Nic nie pomogła dzielna obrona francuskich biskupów; nic nie pomogły przedstawienia świątobliwego papieża Klemensa XIII. Owszem pisma broniące Jezuitów palono publicznie; zakazywano je rozpowszechniać; 4000 Jezuitów, którzy nie chcieli wystąpić ze swego zakonu, z kraju wygnano, kościoły zaś ich i dobra zabrano.

W Hiszpanii w roku 1767 w nocy pojmano 6000 Jezuitów i wywieziono do Korsyki, pod karą śmierci zakazując powrotu do ojczyzny.

Za przykładem wspomnianych państw poszedł Neapol i Parma.

Wreszcie zaczęto ze strony rządów napierać na Stolicę Apostolską, aby ten zakon zniosła, grożąc odpadnięciem od Kościoła. Temu napieraniu ulegając Klemens XIV. zniósł nakoniec dnia 21. lipca 1773 dzieluy zakon Jezuitów, który liczył 22.000 członków.

W roku 1789 upada powaga króla francuskiego i wszczyta się we Francyi jawny rozstrój i przewrót. Wszystkie dobra kościelne ogłoszono jako majątek narodowy. W roku następnym 135 biskupstw zredukowano na 83, zniesiono kapituły, a kanonie i beneficia zabrano na skarb; uchwalono, iż biskupi nie potrzebują zatwierdzenia papieskiego, ale biskupi i proboszczowie mają być odtąd mianowani przez Zgromadzenia departamentowe, w których obok katolików, kalwini i żydzi zasiadali. I na tę ustawę nową obowiązany był każdy kapłan przysięgę złożyć pod grozą utraty urzędu pasterskiego. Lecz z postępem czasu karę zaostzano. W roku 1792 karano kapłanów i biskupów, którzy nie złożyli wspomnianej przysięgi, wygnaniem, a w samym Paryżu nawet karą śmierci. I odcięła gilotyina w Paryżu pod kierunkiem krwiożerczego Dantona głowy 300 kapłanom, jednemu arcybiskupowi i dwom biskupom.

Za przykładem stolicy poszły potem inne miasta: setki kapłanów bądź wywieziono do Kayenny i do Afryki, bądź wrzucono do więzień podziemnych, bądź skazano do robót przymusowych. W roku 1793 spalono w Reims jako zdrajców na powolnym ogniu świątobliwych kapłanów Alexandre i Romain. W Lugdunie obok wielu pomordowanych kapłanów w okrutny sposób umęczono słynnego z cnoty i z uczynków miłosierdzia księdza Regni: odcięto mu palce, wydarło mu z ciała jelita i odcięto mu głowę.

Wreszcie zniesiono chrześcijańską rachubę czasu, święcenie niedziel i świąt katolickich, obdarto i zbezczeszczone kościoły. Wszystko co przy wodziło na pamięć chrześcijaństwo, usunięto. Posunięto się w końcu do tego, iż bóstwem obwołano rozum, a jako symbol rozumu wprowadzono do kościoła na wozie tryumfalnym kobietę znaną ze złego życia, postawiono ją na wielkim ołtarzu na miejscu, kędy dawniej obraz Pana Jezusa ukrzyżowanego był wystawiony, i na jej cześć śpiewano pieśni.

I w czasie obecnym dyabeł tożsamo czyni. Prześladowuje najpierw zakonników, którzy opuściwszy wszystko dla Boga, dążą z największym zaparciem do doskonałości chrześcijańskiej, a osobliwie prześladowuje tych, którzy zajmują się wychowaniem młodzieży;

a potem zabiera się do innych kapłanów i biskupów a wreszcie do pobożnych katolików.

Rozum wiarą oświecony i doświadczenie wiekowe nas uczy, abyśmy właśnie w zakonach i w duchowieństwie siłę Kościoła uznawali i na teże opierające się śmiało do celu przez wiarę naszą, świętą wytkniętego dążyli.

## IX. Kongres międzynarodowy przeciw alkoholizmu w Bremie 14—19 kwietnia.

Do Bremy zjechał w ubiegłym tygodniu liczny zastęp ludzi świątłych ze wszystkich stron Europy, aby radzić nad tem, w jaki sposób zwalczać; należy największego wroga ludzkości, to jest alkoholizm.

Był to IX. z rzędu kongres czyli zjazd międzynarodowy przeciw alkoholizmowi. Przybyli przedstawiciele Ameryki, Francyi, Anglii, Holandyi, Belgii, Szwajcaryi, Danii, Finlandyi, Szwecyi, Norwegii, Czech, Węgier, nawet Rosya wysłała swego delegata w osobie Skarzyńskiego Ludwika. Polskę przedstawiali dwaj delegaci Towarzystwa „Eleusis”, delegat związku księży abstynentów z Poznańskiego, prof. Lutosławski i ks. Kapica z Tychów, a wreszcie kilku księży i lekarzy polskich z państwa niemieckiego. Nie było zaś wcale przedstawicieli południowych krajów: Grecyi, Włoch, Hiszpanii i Portugalii.

Wszyscy członkowie kongresu —było ich przeszło tysiąc czterysta, byli zgodni w potępieniu alkoholizmu - a ogromna większość była za bezwzględna abstynencją aż do zabronienia sprzedaży trunków. Ale odzywały się też głosy umiarkowanych, co chcieliby codzien choć szklaneczkę miłego wina lub piwa, i sądzili, że przez to pijaństwa nie szerzą. Głosy te w miarę nagromadzonych dowodów przemawiających za abstynencją cichły coraz to bardziej, aż nareszcie w ostatnim dniu obrad całkiem ucichły, a zapano- wało hasło: „trzeźwość zupełna”.

Jeszcze przed otwarciem właściwego kongresu we wtorek 14. kwietnia b. r. odbyło się wielkie zebranie niemieckiego związku kobiet abstynentek (Deutscher abstinenter Frauenbund) i zebranie przedstawicieli związków robotniczych abstynentów w poniedziałek 13. kwietnia. To ostatnie szczególnie ważne, bo doprowadziło do centralnej na całe Niemcy przynajmniej organizacyi robotników abstynentów. Delegaci poszczególnych towarzystw robotniczych zdawali sprawę z trudności, z którymi walczyć musieli w swoich okręgach. Okazało się, że ruch abstynency wśród robotników: jeszcze bardzo mało jest rozwinięty. W Bremie nawet związek liczył zaledwie 55 członków, choć istnieje od półtrzecia roku. W Bremie, zaledwie 40 członków, przy czym kierownicy partyi robotniczej i re-

daktorowie pism robotniczych do związku nie należą. Gazety robotnicze domagają się innych reform, a nie wierzą w potęgę abstynencji, i nie uznają tego ruchu rzeczywiste rozwiązanie kwestyi społecznej. W Lipsku związek robotników abstynentów liczy zaledwie 22 członków, a na wykłady urządzone o tym przedmiocie mało kto chciał przychodzić, choć tutaj związek miał poparcie młodzieży akademickiej. Winnych miejscach ten ruch jest jeszcze słabszy. Widać jak mało dotąd robotnicy pojmują konieczną potrzebę abstynencji. Wskutek narad nad tym przedmiotem postanowiono założyć centralny związek robotników abstynentów, wzywając do udziału w nim wszystkich członków poszczególnych lokalnych grup. Zwrócono uwagę na to, że ogólne stowarzyszenia abstynentów, jak n. p. Templaryusze, liczą znaczny procent robotników, którzy do robotniczych związków nie wstępują. Powstała kwestya, czy nie jest pożądanem, aby robotnicy wszędzie tworzyli oddzielne organizacje abstynentów— i głosy się podzieliły. Większość delegatów związków robotniczych przemawiała za tem, by robotnicy do powszechnych organizacji nie wstępowali ale wszyscy prawie się zgadzali na to, że nie godzi się zwalczać w imię interesów robotniczych ogólnych organizacji abstynentów — bo lepiej jest żeby robotnik należał do niepartyjnej organizacji abstynentów, niż żeby abstynencyi wcale nie uznawał.

Większością znaczną zebranie delegatów związków robotniczych uchwaliło następującą rezolucję: *Użycie alkoholu powstrzymuje nie tylko rozwój jednostek, lecz ogólny rozwój wolności i kultury proletaryatu. Związek ogólny robotników abstynentów stawia sobie za zadanie rozpowszechnienie dowodów naukowych szkodliwości alkoholu, aby robotników przez wyzwolenie od alkoholu wzmocnić w walce, o ich prawa.*

Zebranie zatem uznało abstynencję za niezbędny środek na drodze do reform społecznych. W istocie abstynencja jest tu środkiem głównym, i tam gdzie została przeprowadzona, doprowadziła społeczeństwo do zniesienia walki klas jako zbytcejnej.

We wtorek 14. kwietnia było zebranie kobiet abstyntenek. Z dyskusji okazało się, że ruch abstynencji wśród kobiet wzmógł się znacznie. Badania nowsze dowiodły, że nawet umiarkowane użycie piwa lub innych trunków, czym wiele kobiet niezdolnemi do karmienia swych dzieci. Córki pijaków prawie nigdy same karmić nie mogą. Mówiono też o usiłowaniach zastąpienia trunków alkoholycznych innymi, co we Wiedniu n. p. uskuteczniiono, sprzedając gorące mleko na ulicach.

Wieczorem we wtorek odbyło się powitanie gości przybyłych na kongres w Küstlerverein, gdzie się dalsze zebrania kongresu odbywać miały. Imieniem rozmaitych towarzystw przemawiano do gości, szcze-

gólniej witano serdecznie tych, co z daleka przybyli, i odczytano liczne telegramy od osób, które przybyć nie mogły.

Uderzał tutaj brak telegramów od polskich abstynentów, gdy były czytane pozdrowienia kongresu nawet od łóż poszczególnych Templaryuszy w różnych miejscach. Świadczy to, że dotąd jeszcze zbyt mały udział w tym wszechludzkim ruchu przyjmujemy. Widać, że Polacy nie zdają sobie sprawy z doniosłości abstynencji, a także z doniosłości naszego udziału we wszystkich międzynarodowych ruchach, zmierzających do moralnego podniesienia ludzkości. Od moralnego poziomu ludzkości całej zależy los uciśnionych, prześladowanych i w ogóle tych, co w fizycznej walce o byt okazali się słabszymi. Wielu zaś Polaków wstrzymało się zupełnie od udziału w kongresie antialkoholicznym w Bremie, ponieważ nie spodziewali się na nim odpowiedniego przyjęcia ze strony polakożerczych Prusaków, którzy na nim przewodniczyli. Powód tedy słuszny.

Kongres rozpoczął się 15. kwietnia. Zjazd zagał i powitał przybyłych gości przedstawiciel rządu pruskiego sekretarz stanu Posadowsky. W swej przemowie zaznaczył, iż rządy państw niemieckich należących do związku, biorą czynny udział w walce przeciw alkoholizmowi. Od niepamiętnych czasów uchodzą Niemcy za naród skory do picia i mogący nieco znieść, a dawniej poczytywano nawet za wielką zasługę i uważano jako objaw męskiej siły, jeżeli ktoś mógł wiele wypić. Zmieniły się atoli czasy i zwyczaje, które też nakazują zmianę trybu życia narodów. Walka przeciw groźnemu nieprzyjacielowi musi być prowadzoną w sposób właściwy poszczególnym narodom, przyczem zważać trzeba na ćwiczenia gimnastyczne na świeżem powietrzu, a przede wszystkim starać się o urządzenie zdrowych mieszkań. Prawodawstwo może tylko pomagać pośrednio, niejako mechanicznie. Naprawa złego powinna wyjść z uszlachetnienia obyczajów ludowych, a obowiązkiem ludzi wykształconych jest pracować nad tem uszlachetnieniem. I na tem polu powinni oni być kierownikami mas ludu i świecić im dobrym przykładem. Cnota, którą staramy się wpoić w innych, a sami jej nie pielęgnujemy, pozostanie zawsze tylko lichą sztuką, pozbawioną siły przekonania.

Przemawiali następnie przedstawiciele innych państw. Z tych przemówień szczególnie to zwróciło uwagę, że w państwach północnych znaczna część posłów do parlamentu są abstynentami. W Danii jest 20 takich posłów, w Szwecyi jest ich 84. Oficjalnych przedstawicieli przysłały na kongres jeszcze rządy: Rosyi, Holandyi, Węgier, Austrii, Francyi. Natomiast rząd angielski ani amerykański swych przedstawicieli nie przysłały — a narody nie mające rządu własnego jak n. p. nasz, do głosu dopuszczone nie były, choć

kongres nazywa się międzynarodowym, a nie między państwowym.

Po tych oficjalnych przemówieniach, w których przedstawiciele rządów wszyscy zapewniali gotową chęć poparcia ruchu abstynencyi, prof. dr. Bergmann ze Sztokholmu miał wykład na temat: „Nowoczesna kultura a walka przeciw alkoholizmowi.” Mówca porównał działalność wstrzemięźliwych z działalnością straży ogniowej w palącym się domu. Nie można od każdego wymagać aby brał czynny udział w pracy straży ogniowej, natomiast można żądać, aby nie dolewano oliwy do ognia, co czynią ci, którzy występują w obronie zwyczajów pijackich.

Prof. dr. Bergmann zwracał uwagę na to, że alkoholizm w tej mierze co dziś, nigdy nie istniał dawniej — że jest on objawem ściśle związanym z kulturą nowoczesną. Z tego wynika, że dziś nie wolno się powoływać na wielkich ludzi, co w minionych stuleciach pili wino lub piwo. Oni żyli w innych warunkach niż nasze obecne warunki społeczne, więc ich przykład nie może nas zobowiązywać do naśladowania. Dziś nadużycie alkoholu doszło do takich rozmiarów, że tylko radykalne postępowanie przeciwko wszelkiemu nawet umiarkowanemu użyciu może złe wykorzenić. Takie postępowanie wydało piękne owoce w Stanach Zjednoczonych i Skandynawii, gdzie ruch abstynencyi najsilniej się rozwinął.

Prof. Hueppe z Pragi oświadczył się za umiarkowaniem w używaniu alkoholu w przeciwieństwie do wstrzemięźliwości. Zdaniem jego bowiem skutki alkoholu za mało są jeszcze zbadane, aby go można bez wszystkiego nazwać „trucizną.” Należy więc tylko walczyć przeciwko nadmiernemu używaniu alkoholu.

Następnie mówił o wpływie alkoholu na ćwiczenia cielesne — przyczem, choć uznawał szkodliwość alkoholu na zdolność do wysiłku we wszelkich ćwiczeniach cielesnych, zastrzegał się jednak, że małe ilości trunków nie szkodzą. Zastrzeżenia te wyzywały głośne protesty tysiąca słuchaczy, wśród których abstynenci przeważali stanowczo.

Dr. Legrain z Paryża objaśniał, jaki związek istnieje pomiędzy alkoholem, a suchotami. Alkohol ubezwładnia siłę człowieka, a przez to ułatwia przystęp zarazkom suchotniczym, t. zw. bakcydom do organizmu ludzkiego, — dalej zaś tłumi w umyśle człowieka świadomość prawdziwych potrzeb, pokarmu, mieszkania i odzienia. Gdyby udało się odnieść zwycięstwo nad alkoholem, znaczyłoby to samo pokonać i suchoty.

Dawniej karmiono suchotników koniakiem i innymi trunkami, sądząc, że to ich wzmocni. Dziś już jest dowiedzionem, że dla suchotników jedynie abstynencya wskazana. Alkoholizm ułatwia zarazę suchotniczą i utrudnia leczenie suchot. Alkoholicy zanied-

bują wszystkiego, co ich przy zdrowiu mogłoby utrzymać, i tem łatwiej ulegają wszelkim chorobom. Sanatoria wnoszone dla suchotników powinny być szkołami higieny, a przede wszystkim żądać od swych pacjentów bezwzględnej abstynencyi, ku czemu jest także potrzebna bezwzględna abstynencya lekarzy w tych sanatoryach.

Przy rozprawach nad tą sprawą zwrócono na to uwagę, iż pomiędzy piwowarami, oberżystami i t. p. jest stosunkowo wysoki procent chorych na suchoty. W Berlinie n, p. umiera na suchoty 40 procent oberżystów, w Monachium 29 procent piwowarów.

Potem nastąpiły dwa wykłady o wpływie alkoholu na upadek rasy ludzkiej — dr. Ploetz'a i dr. Rüdina z Berlina. Przedstawiono tutaj jasno wpływ alkoholu na upadek sił fizycznych jednostek stale używających trunki - i ich potomstwa. Niestrudzeni uczestnicy kongresu zebrali się tegoż dnia wieczorem jeszcze w innej wielkiej sali, w której znów odbyło się kilka wykładów w sprawie wstrzemięźliwości, za inicjatywą „stowarzyszenia przeciwko nadużyciom alkoholu”, na których ks. prob. Kapica z Tychów mówił o ruchu wstrzemięźliwości na G. Śląsku. — „Jakkolwiek — wywodził mówca — większa część pijaków nie może się powstrzymać od tego brzydkiego nałogu i przez długie lata zaprzeczano potrzebie ruchu wstrzemięźliwości, to przecież dziś każdy szlachetnie myślący człowiek uznaje tę potrzebę bez ogródki. Lecz ratunek nałogowych pijaków jest bardzo trudny, dopóki nie wykorzeni się zwyczajów pijackich. Dlatego też należy się starać nie tylko o nawrócenie pijaków, ale i o nawrócenie umiarkowanych żywiołów”. — Dalej wskazywał mówca, w jaki sposób zabrał się do walki przeciw alkoholowi na G. Śląsku.

Dawniej było zwyczajem, że w wilię Bożego Narodzenia, przy chrztach, i pogrzebach spijano niezmierną ilość wódki, a nikt nie mógł się od tego wyłączyć. Obecnie to ustało, a pijaństwo uważa się u nas za hańbę, wstrzemięźliwość za cnotę. Udało się również wykorzenić zwyczaj dawania wódki robotnikom zatrudnionym pracą w polu. Prosiłem wprost gospodarzy: — Nie dawajcie im wódki — dajcie im lepiej większe myto!. — Także i nadmierne pijatyki przy weseliskach ustały. Dawniej zbyt często była główną rzeczą pijatyka — małżeństwo zaś rzeczą poboczną. Obecnie odbywają się wesela bez kropli alkoholu. Nie spierajmy się dziś o to — zakończył ks. Kapica — co lepsze: umiarkowanie, czy też zupełna wstrzemięźliwość, lecz w tem bądźmy zgodni: — Precz z przymusem picia! — Mowę ks. Kapicy wynagrodzili zebrani hucznymi oklaskami.

Rzecz ciekawa, że ci wszyscy tak umiarkowani odzywali się z uznaniem o abstynentach — gdy abstynenci bez litości piętnowali saraolubstwo tych prze-

ciwników alkoholu, co pod pozorem umiarkowania chcą sobie samym zastrzedz prawo wypicia kilku szklanek piwa lub wina dziennie. Tutaj widać było najwyraźniej wyższość abstynentów, to też gdy w pierwszym dniu kongresu partya umiarkowanych jeszcze dosyć śmiało głos zabierała, to w następnych dniach już coraz to mniej słychać było o umiarkowaniu, coraz to liczniejsze były głosy w obronie zupełnej abstynencji.

Dnia następnego znowu ścierali się umiarkowani bezwzględnie z wstrzemięźliwymi. Sposobności nastroczyła dyskusja nad odczytem dr. Rüdina. Umiarkowani usiłowali wykazać, że zasadnicze jego twierdzenie o zgubnym działaniu alkoholu nawet w najmniejszej ilości jest fałszywe, a co najmniej nieuzasadnione.

Wszystkie tedy wnioski wysnute z tego założenia musiałyby być fałszywe. Przeciwno środkom zaś jakie Rüdina zalecał celem poprawy rasy\*) protestował obok umiarkowanych także i proboszcz Kusse w imieniu wszystkich katolików i ewangelików, nazywając je zamachem na rządy Boże. Zarzuty umiarkowanych obalił swą powagą prof. Dr. Forel. Mówił on, że używanie alkoholu w umiarkowanej nawet ilości wpływa na zwyrodnienie rasy. Troska o rasę jest konieczna i jest naszym moralnym obowiązkiem. Alkohol jest wprawdzie nie jedyną przyczyną zwyrodnienia rasy, ale jedną z najwyraźniejszych. Na razie wystarczy zupełna abstynencja do ochrony przed zwyrodnieniem, środki więc przez dr. Rüdina zalecane nie są konieczne. Społeczeństwo coraz więcej rozumie niebezpieczeństwo: dawniej mówiono, że alkohol utrzymuje zdrowie, przed niewiele laty zaczęto mu nie ufać, dziś wiemy już pewnie, że żadnego pożytku nie przynosi, owszem stratę — za lat kilkanaście wszyscy będą abstynentami.

Po tej utarczce zakończonej nowem zwycięstwem abstynentów, odczytał dr. Mitti Helenius z Helsingforsu rzecz swą o „Roli alkoholu w gospodarce państwowej”. Niemcy zużywają rocznie około 2,500.000 hl. alkoholu w destylowanych napojach i około 70 000000 hl. piwa, nie licząc wina. Wydatek na taką ilość trunków gorących wynosi 3,000.000.000 mrk. rocznie t. j. więcej niż budżet Państwa Niemieckiego na rok 1902/3. Za tę sumę można kupić 21,428,571.000 kg. żyta, gdyby 1000 kg. płaciło się po 140 mrk. Cała flota handlowa niemiecka chcąc je wywieźć musiałaby 11 razy opuścić porty z pełnym ładunkiem. Gdyby taki rozkaz flocie wydano, to z pewnością wywołałby on w całym kraju protest i oburzenie a tymczasem przez wydanie 3,000,000.000 mrk. na napoje wyskokowe tracą Niemcy daleko więcej, bo

\*) Środki te odpowiadały mniej więcej karze śmierci za alkoholizm, bo zalecały zapobieżenie płodności alkoholików.

oprócz nich skraca się życie obywateli, marnuje ich praca i zapełniają się szpitale chorymi i wariatami. Państwu nie wiele znowu przynoszą dochody z trunków alkoholicznych, jeśli się zważy ogrom strat; może tedy łatwo pozbyć się ich, tem łatwiej, że trzeźwi obywatele mogliby płacić daleko większe podatki bezpośrednio. W każdym razie wielka rola, jaką gra wydatek na alkohol w społeczeństwie obecnem, nie godzi się ze stanowiskiem, jakie winna zajmować cywilizacja dwudziestego wieku.

Po południu rozważano środki, jakich by trzeba użyć do zwalczania alkoholu. — Sądzono, że tylko państwo mogłoby zwalczać skutecznie alkoholizm, napotkał opór. P. Skarzyński powiedział, że środki użyte przez Rosję n. p. jak monopol i podatki na nic się nie przydały. Jedyną drogą na teraz do wyparcia pijaństwa jest bezwzględna wstrzemięźliwość, którą zarówno w szkołach, jak i wszędzie należy szerzyć. Walkę z alkoholem tylko abstynenci skutecznie mogą prowadzić. Umiarkowanych zawsze było dosyć, stowarzyszenia więc z takim celem, są niepotrzebne, tembardziej, że każda loża Templaryuszów lub innego towarzystwa abstynentów, przykładem zupełnej wstrzemięźliwości, daleko więcej zachęca do umiarkowania przynajmniej niewstrzemięźliwych, niż jakiegokolwiek towarzystwo umiarkowanych pijaków. Poruszono także kwestye robotników i alkoholu. Robotnicy, przeszło 20% wydają na trunki, ubożą się przez to i osłabiają siłę produkcyi. Potrzeba więc jak radzi p. Siszniowska, wczas jeszcze w szkole uświadomić niebezpieczeństwo używania alkoholu, a zarazem nauczyć, które potrawy są najbardziej zdrowe i pożywne. Dr. Fröhlich z Wiednia dowodził, że skutecznie można działać na robotników przez stowarzyszenia. Robotnicy n. p. wiedeńscy odbyli około 500 zgromadzeń w kwestyi alkoholu. Jest tam obecnie 600 abstynentów socjalnych demokratów i 4 organizacje. Skuteczną okazała się i tam tylko bezwzględna abstynencja.

Posiedzenie zakończyło się o godz. 7½, wieczorem.

Najbliższy kongres antialkoholiczny ma się odbyć w Budapeszcie.

## Co to znaczy alkoholizm?

Alkoholizm nie jest to bynajmniej samo upijanie się, ani też wyłączny pociąg do wódki, rumu lub spirytusu, lecz w ogóle używanie wszelkich trunków upajających, a więc wszelkich wódek, likierów, koniaków, nalewek, piwa, wina, i t. p., bo wszystkie są alkoholiczne, to znaczy, że zawierają spirytus, chociaż nie w równym stopniu. Kwestya alkoholizmu, t. j. używania napojów upajających, stała się obecnie

bardzo żywotną. Zajmują się nią wszystkie państwa, wszystkie narody, a nawet wolna Ameryka.

W Niemczech sprawa alkoholizmu jest na porządku dziennym, niemniej zajmuje się nią Rosya, o której mówimy, że bez „palinki” nie umie żyć. W Poznańskim znaną jest od lat przeszło dwudziestu — my tylko traktujemy ją słabo i niedostatecznie; z wyjątkiem wiecu katolickiego w Krakowie i Lwowie, nie przypominam sobie, czy na publicznych zgromadzeniach była kiedy omawiana.

Mężowie stanu wymieniają dziś trzy wielkie plagi, które trawią społeczeństwo i prowadzą je do ruiny. Są to mianowicie:

- a) tajne związki,
- b) militaryzm,
- c) alkoholizm.

Ze wszystkich jednak najgubniejszy jest alkoholizm, który zdaniem pewnego uczonego angielskiego, większe sprawia zniszczenia, aniżeli wojna, cholera lub inne podobne klęski.

Nauka XIX. wieku wskazała sposoby wytwarzania alkoholu nie tylko ze zboża i ziemniaków, lecz także z najrozmaitszych roślin a nawet z drzewa i różnych odpadków. Tera samem podniosła się produkcya alkoholu w sposób olbrzymi, a to znów spowodowało, że konsumcya alkoholu rozszerzyła się i wzrosła w sposób zatrważający. Aby o tem jakie takie mieć pojęcie, wystarczy przypomnieć, że nie tak dawno temu (9.—14. kwietnia 1901 r.) odbywał się w Wiedniu międzynarodowy kongres antialkoholistyczny, na który zjechali się uczeni i dostojni y wszystkich państw europejskich a nawet z Ameryki. — Z Rosyi był wysłannik z wyraźnego polecenia cara.

Otóż na tym kongresie dzisiejszy minister oświaty dr. Hartel, był honorowym prezydentem. W przemówieniu podniósł p. minister niektóre smutne stosunki naszego państwa, odnoszące się do tej sprawy. Między innymi powiedział p. minister że w pewnym okręgu przemysłowym, liczącym 25.000 mieszkańców, w r. 1897 wydano na napoje spirytusowe 2 miliony Koron! We Wiedniu na 100 dzieci 50%, a zatem połowa, używa napojów spirytusowych, a ogólna suma pieniędzy, jaką wydają mieszkańcy Austrii na napoje alkoholiczne, wynosi rocznie 1,400,000.000 Koron — proszę pamiętać i podziwiać „jeden miliard czterysta milionów Koron!!” a więc trzy razy więcej, niż razem wzięte wydatki na wojsko, szkoły, sądy, żandarmeryę i wszystkie inwestycje razem — a cyfra ta z każdym rokiem się powiększa!

Miliard czterysta milionów koron rocznie przepitych pieniędzy, to doprawdy tak straszne, zdumiewające, że i wierzyć się temu nie chce — a jednak powiedział to minister a cyfry powyższe pochodzą z urzędowej statystyki z r. 1897.

My tu w Galicyi Bogu dzięki nie idziemy przodem, chociaż za granicą pod tym względem nieszczególna mamy reputacyę. Mimo to używanie trunków spirytusowych szerzy się i u nas we wszystkich sferach w sposób zatrważający.

Pijków nałogowych, zawodowych, jak nazywamy z profesyi, dzięki pracy i czujności duchowieństwa u nas stosunkowo nie tak wiele, ale zato pijemy wszyscy bez wyjątku przy najrozmaitszych sposobnościach. Pijemy na weselach, chrzcinach, poprawinach i pogrzebach, — pijemy na targach, jarmarkach a nie rzadko i na odpustach, — pijemy przy kupnie i sprzedaży, przy kontraktach i umowach, przy zalotach i wyzwolinach, pijemy na poznanie i pożegnanie, na zgodę i dla przyjaźni, pijemy na ukojenie żalu i smutków, na rozweselenie się, pijemy na rozgrzanie się i ochłodzenie, na zalanie robaka, na apetyt i strawienie, pijemy z nudów a nawet z biedy, bo tę chcemy utopić w kieliszku. Pijemy z najrozmaitszych tytułów, usprawiedliwiając to bądź klimatem, bądź polską gościnnością i szczerością doprowadziliśmy już do tego, że żadna zabawa, żadne towarzyskie zebranie, ba nawet wycieczka bez napojów spirytusowych i licznych toastów obejść się nie może i nie rzadko chwalimy jeszcze te tęgie głowy, które dużo szklanek i kieliszków znoszą.

Pijemy nie tyle na zabój, jak za często, i przy każdej sposobności a co najgorsza, że złe staje się coraz powszechniejszem i właśnie może dlatego mniej razi — że według naszego zwyczaju mało się z tem rachujemy — a jednak razem wzięwszy i my przepuszczamy przez gardło bardzo wiele. Cyfry przemawiają najwymowniej, więc rozważmy:

Kraj nasz produkuje rocznie a zarazem wypija, bo na eksport i cele fabryczne idzie stosunkowo bardzo niewiele, do 48,581,394 litrów okowity na 90—100 stopni. Ponieważ wódkę do picia trzeba rozpuszczać od 40—50 stopni, przeto cyfra powyższa się podwoi. Licząc litr wódki po 1 koronie, uczyni to około 100 milionów koron — tymczasem wiadomo, że litr wódki trzeba płacić po 70-80 centów, a jak mię strażnicy objaśniali, wódka po karczmach wiejskich miewa ledwie po 25—30 stopni. Chłopi na niej mało się znają i za lurę albo wymoczniny dobro płacą pieniądze.

Piwa wywarzono w Galicyi w 1897 r. w 133 browarach 1,078.839 hektolitrów, od czego zapłacono samego podatku 1,974 942 złr. w. a., czyli blisko cztery miliony koron.

Gdy wszystko prawie wypija się w kraju, bo na eksport idzie go chyba bardzo nie wiele, przeto licząc 1 hektolitr po 10 koron, wydajemy za piwo co najmniej 12 milionów!

Ile rocznie wypijamy pilznera, piwa szwechackiego i wogóle bawarskiego, tego nie wiem — ale przy-

znać musimy, że amatorów na nie coraz więcej i nie przesadzę, przypuszczając, że piwa wypijamy rocznie za jakie 20 milionów koron.

Ile konsumujemy rocznie wina, tego nie mogłem się dowiedzieć — ale według statystyki w Austro-Węgrzech przypada po 22 litry na głowę. Przyjąwszy u nas na głowę ledwie ½ z tego i okrążyło 7 milionów mieszkańców to licząc przeciętnie litr po 1 koronie, będzie blisko 30 milionów koron.

Rumy, rosolisy, likiery, starki, nalewki, śliwovice i modne dziś koniaki, kosztują nas niezawodnie 3—5 milionów koron rocznie.

Czyli ogółem w Gilicyi wydajemy rocznie na napoje alkoholiczne 150—170 milionów koron! No, to przecież jak na nasze ubóstwo suma przerażająco kolosalna, a jednak bardzo prawdopodobna, gdyż do podanych cyfr przez p. ministra na kongresie wiedeńskim bardzo zbliżona.

Uzasadnię to jeszcze inaczej.

Wykupno prawa propinacyi kosztowało 64 mil. złr. w. a. czyli 128 milionów koron. Proszę pomyśleć, że tyle kosztowało prawo propinacyi, t. j. prawo własności z wyłączeniem kilku większych miast, które prawo to jeszcze nadal wykonują.

Te 128 milionów koron, które zapłacił kraj za prawo propinacyi, muszą pokryć propinacyjne czynsze dzierżawne w okresie podobno do roku 1911, i to nie tylko kapitał, ale nadto 4% od emitowanych obligacyi propinacyjnych, a na to potrzeba rocznie około 10 milionów koron, czyli roczny czynsz dzierżawny z propinacyi z wyłączeniem kilku większych miast musi przynosić około 10 milionów koron — (dokładnej sumy dzierżawnej nie mogłem się dowiedzieć). Jakiejże olbrzymiej sumy potrzeba do obrotu interesu, którego sama dzierżawa wynosi 10 milionów koron — jakie sumy potrzeba liczyć na odsetki od włożonego kapitału — na lokale — administrację — na przeróżne łapówki i szweiggeldy!?

Wszystko to pokrywają konsumenci bardzo dobrze, gdyż wiemy, że fundusz propinacyjny wykazuje każdego roku znaczne nadwyżki — a dzierżawcy i poddzierżawcy niezły robią interes!!

A zatem i my pijemy stanowczo za wiele!!

Szynków mieliśmy w r. 1897 blisko 20.000, z tych samych wódczanych 17.752 czyli przyjmując liczbę mieszkańców okrążyło na 7 milionów, wypada 1 szynk na 350 mieszkańców — większej wygody trudno chyba i pomyśleć!

I gdyby chociaż te olbrzymie sumy, które na trunki wydajemy pozostawały w kraju!? — lecz gdzie!

Za rumy, rosolisy, koniak, wino a nawet za piwo, idą miliony za granicę — do rąk obcych, idą bezpowrotnie — płyną do kieszeń nam nieprzyjaznych.

Jakże to niepatryotyczne! Wszak u nas w kraju

taka bieda; tyle potrzeb, a my lekkomyślnie takie olbrzymie sumy wydajemy na napoje alkoholiczne — doprawdy jakże to zawstydzające!!

Ale to jeszcze nie wszystko. Wydajemy rocznie 150—170 milionów kor. za napoje gotówką — drugie tyle tracimy marnowaniem czasu, który równie jest pieniądzem, zaniedbaniem w gospodarstwie i interesach, zaniedbaniem rodziny i obowiązków stanu, podpisywaniem w stanie podniecenia weksli, lekkomyślnem poręczaniem i zaciąganiem pożyczek i t. p.

Gdybyśmy to wszystko objęli cyfrowo, przekonalibyśmy się, że straty z powodu używania napojów alkoholicznych są tak olbrzymie, że z przerażenia trzebaby truchleć — ale też oto i przyczyna naszego upadku, naszego ubóstwa!

Nasze miasta i miasteczka to już nie nasze, ale obce, — nasze to jeszcze zaułki i boczne uliczki. — Rządy miast i miasteczek niby nasze, w rzeczy samej są to rządy propinacyi, bo wpływ propinacyjny wszędzie jest dominujący. Dobrowolnie — niebacząco, lekkomyślnością, słabością, woli u siebie staliśmy się istnymi niewolnikami! Żydzi swoją trzeźwością w spokojnej walce ekonomicznej nad nami niewstrzeżliwymi odnieśli stanowcze zwycięstwo!

Powie ktoś może nie tylko nad nami?... ale mała to pociecha — wszak niewola choćby do spółki z innymi nie traci bynajmniej na swej grozie.

*Ks. Antoni Koleński.*

#### Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Ks. Baraniecki 10 K, ks. Stanisław Schenker 10 K, ks. Stanisław Jagła 4 K, ks. Jóitf Tereszkiewicz 20 K, ks. Tołowiński 22 m., p. Dr. Józef Kremer 100 K, p. A. Popowczak 8 K, ks. Franciszek Czarnecki 50 K, z powiatu brzozowskiego 20 K, p. Chlebig 1 m., p. Po-dlewska 2 m., Robotnice z fabr. Baranka 2 m., ks. Koleń-ski 5 K, p. Michał Orłowicz 20 K, p. Dr. Bielecki 2 K, p. Bleig 20 m., ks. Hertel 6 m, p. Rzepka 2 m., p. Spyra 5 m., p. Piechotta 3 m., JWP. Hr. Potocki 10 K, p. Matusz Jędrzej 6 K 26 h. p. P. Noweli-czowa 5 K, NN. z Kołomyi 5 K, p. Jadwiga Zarembma 5 K, p. Albertyna Lityńska 5 K, p. Piotr Białobrzski 3 K, p. Jan Feliks Biliński 5 K, pp. Franciszek i Marya Bajorkowie 6 K, pp. Jan i Karolina Bajorkowie 6 K, p. Karolina Łukasiewicz 5 K, p. Domicela Drzywiecka 3 K, pp. Rudolf i Marya Fogelowie 6 K, ks. dziekan Fischer 4 K, p. M. Krzysztofowicz 7 K, p. Pełnomocnik 10 K, ks. Jan Biega 16 K, ks. Gryziecki 10 K, S. S. Felicjanki z Uhnowa 6 K, JWP. Hr. Szeptycka 60 K, p. J. Fabiński 4 K, ks. Kasper Mazur 5 K, ks. Antoni Wiśniewski 10 K, p. Wanda Malkiewiczowa 20 K, p. Franciszek Rudnicki 8 mrk.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.



48

Rok VI.

Lipiec 1903 r.

Nr. 7.



Organ Towarzystwa

# Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

**Prenumerata roczna wynosi:**

W Austro-Węgrzech . . . . .	1 kor. 20 h.	W Ameryce . . . . .	½ dolara .
W Niemczech . . . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . . . .	2 franki.

**Dla Członków**

Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p.**

**Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).**

## Ciężkie czasy.

Często można czytać w pismach wszystkich odcieni drukowanych na różnych miejscach, że zbliża się szybkim krokiem straszliwa burza i przewrót, jakiego świat jeszcze nie widział.

I rzeczywiście znaki są pewne, że coś podobnego wkrótce może nastąpić. Podobne czasy mieliśmy już przez trzy wieki, zaczawszy od umęczenia Zbawiciela na górze Kalwaryjskiej, aż do czasów Konstantyna Wielkiego. I dzisiaj świat spoganiały gotuje Kościołowi krwawą wojnę, która się w oczach naszych rozegra. Jesteśmy w przededniu wielkiego prześladowania prawdziwej religii. Nie trzeba się łudzić postępem wieku, ani starą cywilizacją świata: rozlew krwi i okrucieństwa bezecne mogą nastąpić, bo ostygła wiara na ziemi. Albowiem tylko wiara Chrystusowa hamuje namiętności ludzkie i daje rzetelną oświatę i obyczaje wzniosłe. Ażeby z tych zapasów wyjść zwycięzko, muszą ludzie dobrej woli naśladować życie pierwszych chrześcijan z okresu wspomnianego, którzy pokonawszy wszelkie przeciwności okryli się chwałą, pchnęli świat na nowa tory i odnowili oblicze ziemi w duchu Chrystusowym.

Uczą dzieje, że ogół ich nie tylko starał się zachować przykazania Chrystusowe, ale nawet i rady Jego. Ich życie w ogół było czyste i bez nagany; służyli Bogu z ochotą i w prostocie serca. Żyli a sobą w zgodzie wzorowej: stanowili społeczeństwem jakby jedno

serce i jedno duszę. Nie było żebractwa pomiędzy nimi, ponieważ najbiedniejsi z nich nieraz sprzedawali role swoje i domy, a pieniądze za nie zebrane składali u nóg apostołskich na wsparcie chrześcijan ubogich. To zaś zaparcie się i tę miłość bohaterską bliźniego czerpali głównie z pilnego słuchania kazań i z częstego przystępowania do ŚŚ. Sakramentów, a osjbliwie z częstej Komunii świętej, którą żyjący w związkach małżeńskich przyjmowali w każdą niedzielę i w każde święto i tudzież w dniach postu, a inni prawie Codziennie, o ile im obowiązki na to pozwalały, pomni na słowa Chrystusa Pana: „Kto pożywa ciało moje i pije Krew moją, ma żywot wieczny”. Nakarmieni tym pokarmem Boskim, który jest źródłem miłości nadprzyrodzonej, brali w pokorze udział w miłosnych posiłkach wspólnych z innymi wiernymi, nie wyłączając nawet najuboższych.

Niewierni patrząc na tę wielką miłość chrześcijan, dziwowali się mówiąc: „Patrzcie, jak oni się miłują”.

Komunią świętą oświeceni mało sobie ważyli majątki i dostojęstwa tego świata, hojnie szafując nimi na korzyść ubogich i na cele rozszerzenia wiary św. Tą strawą niebieską wzmocnieni pałali wielką miłością ku wszystkim narodom, nawet ku wrogom swoim, których Chrystus Pan krwią swoją Przenajświętszą odkupił. Miłowali ich nie tylko ustami, ale i czynem, posyłając im wsparcia materialne; co najważniejsza, niosąc im wśród trudów i upokorzeń doznawanych od niewiernych i wśród niebezpieczeństwa życia, światło Ewangelii Chrystusowej. Tym chlebem anielskim pokrzepieni, szli ochotnie do więzień podziemnych na

męki okrutne i na śmierć męczeńską. Dzięki częstej Komunii świętej cała ziemia skropiła się krwią milionów męczenników Chrystusowych; zapełniło się niebo nieprzeliczonym zastępem Świętych Pańskich, a narody pogańskie weszły do Kościoła Chrystusowego i odmieniła się postać ziemi do niepoznania.

„Oto chleb Boży, który z nieba zstąpił i dawa żywot światu" (Jan 6. 33). Tak będzie i w naszych czasach ciężkich. Ci chrześcijanie wyjdą cało na duszy z burzy nam zagrażającej, którzy będą często przystępowali do Komunii świętej. **Trzeba zaraz zacząć, aby potem nie było zapóźno.** Nauczajmy o wielkiej zacności Najświętszego Sakramentu, rozszerzajmy Jego cześć a osobliwie częstą Komunię świętą. Zaczniemy od młodzieży, bo jej dusze są, najlepiej do niej przygotowane. Za dziećmi pójdą ojcowie i matki.

Nie jest to żadna nowość, albowiem Sobór Trydencki (posiedzenie 22) wyraźnie oświadczył swoje życzenie, aby wierni podczas każdej Mszy świętej przystępowali do Komunii św., jak to czynili chrześcijanie pierwszych wieków nie tylko bez grzechu śmiertelnego, ale z przygotowaniem należytem, z uszanowaniem, z miłością należną i z pewnem łaknieniem To zaś uszanowanie miłość i łaknienie przyjdzie do nas, gdy będziemy częściej zastanawiali się nad zacnością Najświętszego Sakramentu. Komunia święta powinna się stać dla wiernych duchownym chlebem powszednim i ma się rozumieć, po przygotowaniu się do niej odpowiedniemi i po zgodzeniu się na to światłego spowiednika.

Zwykle spowiednik świątły wówczas pozwala na częstą Komunię świętą, gdy widzi w duszy spowiadającego się z częstszego przystępowania do niej większy postęp duchowny, a oraz wzmagającą się cześć dla Najświętszego Sakramentu.

#### Szkodliwość tytoniu.

Miliony ludzi przyzwyczało się do palenia tytoniu i zażywania tabaki, nie wiedząc, że używanie tytoniu i tabaki jest powolnem zatruciwaniem się. W tytoniu i w tabace zawiera się jad, tak zwana nikotyna. Oprócz niej podczas palenia tworzą się szkodliwe zdrowiu materye lotne a osobliwie kwas pruski.

Wiele osób uskarża się nieraz na cierpienia nerwów, żołądka i trudności trawienia, nieprzeczuwając, że przyczyną tych niedomagań jest używanie tytoniu.

Zwolennicy palenia twierdzą, że on podnieca nasz system nerwowy i ożywia naszą wyobraźnię, a zapominają, że takie sztuczne podniecanie sprowadza potem tem większe odrętwienie i osłabienie. I tak Dr. Mélier czynił spostrzeżenia w rządowej fabryce tyto-

niu w Paryżu i stwierdził u licznych robotników tamże zatrudnionych z powodu używania tytoniu przytępienie zmysłów, wielką drażliwość umysłu, brak odwagi, stanowczości w działaniu rozmaitego rodzaju, zapalenia gardła i przewodu oddechowego, a wreszcie choroby mózgu i stosu pacierzowego.

Szczególniej szkodzi tytoń młodzieży, u której nerwy i ciało znajdują się dopiero w rozwoju.

Potem palący tytoń zanieczyszczają powietrze i przyczyniają się tem samem do pogorszenia zdrowotności własnej i zdrowotności innych osób a osobliwie do rozszerzania chorób piersiowych i suchot. Nieszczęśliwa ta rodzina, w której ojciec lub syn cały dzień dymi tytoniem. Jakże tam oddychać trudno a jeszcze gorzej nocować — a szczególnej porą zimową, — Jakich rozmiarów jest ta szkodliwość tytoniu? Według Teodora Halina zużywa się rocznie na świecie 4 miliardy 480 milionów funtów tytoniu uprawianego na 400 milach kwadradowych. Haushefer w swojej statystyce wydanej we Wiedniu u Braumüller'a roku 1872, podaje następującą tabelę: W przecięciu na jedną głowę ludności zużywa się rocznie tytoniu: W

„ Saksonii	1550	gramów
„ Badenach	1550	
„ Prusach	1400	
„ Belgii	1300	
„ Niderlandach	1250	
„ Danii	1100	
„ Szwajcaryi	1050	
„ Austrii	950	
„ Turcyi	850	
„ Hiszpanii	840	
„ Norwegii	830	
„ Francyi	790	
„ Grecyi	780	
„ Bawaryi	760	
„ Wirtembergii	720	
„ Włoszech	700	
„ Portugalii	640	
„ Anglii	620	
„ Szwecyi	550	
„ Rosyi	310	

Teodor Hahn podaje, iż w r. **1838** w Nowym Yorku wydano na chleb 3,493.050 dolarów, a na tytoń 3,050.000 dolarów.

Ileż to pracy i pieniędzy idzie na darmo z dymem, i jeszcze ludziska narzekają na głody i na brak zarobku!

Wreszcie palący tytoń mają oddech nieprzyjemny i często całą swoją postawą wzbudzają wstręt w osobach, z którymi mają bliższe stosunki, a nie wiedzą o tem.

Cierpi wice na tem wiele miłość bliźniego i życie towarzyskie. Z pewnością nie od Boga pochodzi używanie tytoniu.

I jeszcze jedna uwaga: mało ludzi na świecie głębiej myślących, a jeszcze mniej powściągliwych.

## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

### Św. Malachiasz, arcybiskup.

Św. Malachiasz urodził się roku 1094 w Armagh w Irlandyi z rodziców możnych i pobożnych. Ogół jednak ludności go otaczającej, był mało oświecony i nałogom barbarzyńskim oddany. Już w dziecięctwie Malachiasz odznaczał się bojaźnią Bożą i czynił wielkie postępy w naukach. Zostawszy młodzieniaszkiem, przyłączył się do pobożnego męża Imora, który obok Kościoła armaghańskiego zbudowawszy sobie chatkę prowadził życie bogomyślne. Za jego przykładem poszli inni młodzieńcy; jednak Malachiasz górował nad nimi świętobliwością życia. Jego pobożność zwróciła uwagę tamtejszego arcybiskupa Celsa, który go w roku 25. życia wyświęcił na kapłana. Z polecenia swego arcypasterza, zaczął wtedy nauczać gorliwie lud okoliczny zasad wiary świętej, tępił między nim zabobonne obyczaje, a na ich miejsce wprowadził zwyczaje i pieśni chrześcijańskie, nakłaniał do uczęszczania do Sakramentów świętych. Ażeby lepiej nauczyć się życia duchownego, za pozwoleniem swoich zwierzchników, udał się do Lesmor do biskupa imieniem Malchusa, który słynął z wielkiej świętobliwości, z nauki i cudów. Tam zabawił kilka lat. Nareszcie do swojego miejsca rodzinnego wezwany, otrzymał od swojego majątnego wuja znaczne posiadłości pod warunkiem, żeby przywrócił pod Bongor istniejący niegdyś tamże klasztor. Malachiasz wzięwszy ze sobą dziesięciu braci, przystąpił do budowy klasztoru. Pod jego światłym kierunkiem wzrastała liczba braci, zwłaszcza że wstawiał go Pan Bóg cudami. Wkrótce jednak w roku 30. jego życia wybrano go na biskupa w Connereth, który urząd za radą swojego ojca duchownego Imora i z polecenia arcybiskupa Oelsa przyjął. Owieczki jego były tylko z imienia chrześcijanami; kapłanów mało między niemi, ponieważ do kościoła nikt prawie nie uczęszczał, wtedy Malachiasz zaczął obchodzić pieszo swoje owieczki, po miastach i wsiach, ucząc o Panu Bogu i nakłaniając je do życia chrześcijańskiego. I Pan Bóg pobłogosławił jego pracy: wkrótce ustały dzikie i sprośne obyczaje, a lud zaczął się gnać do kościołów i do świętych Sakramentów. Lecz nie zadługo wskutek zamieszek wojennych musiał opuścić Connereth z 30 uczniami swoimi przeniósł się do Ibrach, gdzie

założył klasztor. Chociaż był biskupem i przełożonym, nie uchylał się od pełnienia najniższych posług razem z innymi, skoro przyszła na niego kolej. Tymczasem arcybiskup armaghański umierając, polecił duchowieństwu, biskupom i możnym panom, aby zaprosili po nim Malachiasza. Większość przyjęła ten wybór; tylko pycha niektórych magnatów na to się nie zgodziła. Przez nadużycie, arcybiskupstwo armaghańskie prawie od 15 pokoleń stało się dziedzicznym w kilku pańskich rodzinach. Niektórzy z poprzedników Celsa byli nawet żonatymi i nie mieli żadnych święceń. Tacy metropolici stanowili biskupów również bez święceń, przenosili ich samowolnie z jednej stolicy na drugą, tworzyli nowe biskupstwa, żeby dogodzić widokom prywatnym i t. p. Właśnie stąd upadła karność kościelna i powróciły obyczaje pogańskie. Po śmierci arcybiskupa Celsa Malachiasz był prawie przez wszystko duchowieństwo arcypasterzem uznany, jednak stolicy arcypasterskiej objąć nie mógł, gdyż niejaki Maurycy popierany przez możne rodziny, które godność arcybiskupią za swoją dziedziczną uważały, przemocą ją zajął. Maurycy postępował jak okrutny tyran, a nie jak biskup; przez to ludzi dobrej woli jeszcze więcej sobie zraził, którzy tem bardziej nalegali na Malachiasza, ażeby rządy Kościoła metropolitalnego w swoje ręce ujął. Przez 3 lata opierał się świętobliwy Malachiasz, nie chcąc przyczyniać zamieszek; dopiero od biskupów prowincyi armaghańskiej na synodzie zebranych zagnany osiadł w bliskości stolicy metropolitalnej, czekając, aż Maurycy sam ustąpi. Po dwu latach umarł przy właściciel nagle, a miejsce jego zajął niejaki Nigellus jego krewny; lecz biskupi poparci przez króla, postanowili Malachiasza do Armagh wprowadzić uroczyście. Żeby temu przeszkodzić krewni Nigella ułożyli spisek: zaczajeni w lesie, mieli wypaść nagle, gdy orszak będzie przechodził i króla wraz z Malachiaszem i z jego zwolennikami zamordować. Uprowadzony o zasadzce Malachiasz schronił się do pobliskiego Kościoła, gdzie się gorąco modlił. I niebawem powstała wielka burza wśród której kilku spiskowców od piorunów zginęło, a reszta się rozprószyła. Wtedy Malachiasz objął spokojnie stolicę metropolitalną w 38 roku życia, a Nigellus musiał ustąpić. Po trzech latach niestrudzonej pracy, gdy urządził metropolię należycie, ustanowił po sobie na prymasostwie Gelazego, a sam powrócił do swojej dawnej dyecezyi. Ażeby zaś to wszystko utwierdzić powagą Stolicy apostolskiej, udał się Malachiasz r. 1139 do Rzymu, po drodze zwiedzając znaczniejsze klasztory. Ze wszystkich najwięcej mu się podobało Clairvaux we Francyi, gdzie poznał się ze świętym Bernardem. W Rzymie bawił cały miesiąc. Papież Innocenty II. mile go przyjął, zatwierdził wszystko, o co go Malachiasz

prosił; uczynił go nadto legatem apostolskim na całą Irlandię. Jednej tylko prośbie odmówił: nie pozwolił mu usunąć się na resztę życia do ulubionego Clairvaux. Przy pożegnaniu zdjawszy ze swej głowy mitrę, włożył ją na głowę Malachiasza, oraz dawszy mu swą stulę i manipularz a wreszcie pocałunek pokoju z błogosławieństwem apostolskim, wyprawił go na powrót do Irlandyi. W powrocie do ojczyzny wstąpił Malachiasz znowu do Clairvaux, gdzie zostawił na pewien czas czterech braci zakonnych, towarzyszy swej podróży, żeby się pod kierunkiem św. Bernarda wyrobili i tegoż samego ducha zakonnego w irlandzkich klasztorach zaszczyć mogli. Powrót Malachiasza do Irlandyi był przyjęty powszechnie z Wielką radością. I zaraz zabrał się z największą gorliwością do sprawowania urzędu legata apostolskiego. Prawie ciągle znajdował się w podróży, zwoływał synody i zebrania, na których radzono o dobru Kościoła i ojczyzny, przywracano dawne urzędy, albo nowe stanowiono. Chociaż godnością biskupa i legata Stolicy świętej ozdobiony, Malachiasz żył jak najskromniejszy zakonnik, podróże odbywał prawie zawsze pieszo, ubierał się jak zakonnik, jadał i mieszkał społem z zakonnikami. Im więcej był wywyższany, tem bardziej się poniżał.

Życzeniem jego było umrzeć w dzień zaduszny w Clairvaux. Tak się też stało. Dowiedziawszy się, że na Stolicy świętej zasiadł Eugeniusz III., uczeń św. Bernarda, i chwilowo, we Francyi przebywał, wybrał się raz jeszcze do tego kraju. Gdy papież z Francyi już wyjechał, przybył Malachiasz do Clairvaux. Tu dnia 18. października 1148 roku zachorował. I od tego dnia zaczął się w szczególniejszy sposób na śmierć gotować. Przyjął ostatnie Sakramenta św. wobec wszystkich braci zakonnych zebranych we wielkiej sali klasztornej, dokąd z własnej celi z piętra zeszedł, a po otrzymaniu Oleju świętego i Wiatyku również o swej mocy na górę powrócił. W dzień zaduszny oddał ducha Bogu, mając lat 54. Życie jego opisał św. Bernard. Kanonizował go Klemens III. roku 1191.

Świętemu Malachiaszowi przypisywane jest „proctwo o papieżach”, poczynając od Celestyna II. (1143 r.) aż do końca świata. Są to krótkie obrazowe orzeczenia, które zawierają głównie alluzye do herbów papieskich, a niekiedy malują charakter panowania. Pomiędzy niemi kilka też jest takich; że niewiadome, do czego je stosować. Święty Bernard wspomina wprawdzie o prorocत्वach św. Malachiasza, jednak przepowiedni papieskich powyż wspomnianych nie wymienia. Pierwszy raz ogłosił je drukiem roku 1595 benedyktyn Arnold Wion z Wenecyi. W każdym razie wolno nam w natchnienie autora wierzyć lub nie wierzyć, dopóki Kościół nie zawyrokuje.

## Nagrody i kary.

Do tych środków trzeba się wówczas uciekać, gdy młodzież jest tak nierozwiniętą, że korzyści naszych zarządzeń pojąć nie może, a wola jest tak słabą, że jakiegokolwiek wrażeń ulega i dopuszcza się przekroczeń.

Nagroda i kara jest to połączenie następstw przyjemnych lub nieprzyjemnych z naszymi czynkami dobrymi lub złymi. Nagrody i kary mogą być naturalne i sztuczne. Naturalnymi są wtedy, gdy skutki czynków same z siebie z naturalnego biegu okoliczności wypływają. Sztucznymi zaś — gdy są wywołane przez działanie i wpływ wychowawcy.

Nagrodą naturalną jest na przykład zadowolenie po dobrze spełnionym uczynku, uznanie ze strony wychowawcy, korzyści wpływająca dla życia z dobrego wychowania. Gdy się wychowanie nie powiodło, następstwa dobre są mniej widoczne, uznanie mniejsze i t. d. Jest tu wprawdzie pewnego rodzaju nagroda, ale łączy się równocześnie z karą. Gdy kto n. p. nie pracował w młodości, to sam musi sobie przypisać niedostatek, który musi ponieść. Nagrody i kary naturalne nie następują natychmiast, lecz dopiero w późniejszym życiu i dlatego nie mogą bezpośrednio wpływu wywierać na wolę wychowanka; a stąd wynika potrzeba użycia nagród i kar skutecznych.

Używanie ich jednak powinno być: 1) rozważne t. j. wtedy ich używać, gdy naturalne okazują się zupełnie nie wystarczającymi; 2) sprawiedliwa i słuszna w odpowiednim stosunku do zasługi lub winy wychowanka; niesprawiedliwe bowiem, krzywdząc młodzież stałoby się dla braku sprawiedliwości powodem niechęci a nawet nienawiści ze strony młodzieży ku wychowawcom; 3) powinny się zbliżać do nagród i kar naturalnych, różniąc się od nich tylko stopniem wymiaru i przyspieszonym czasem. Gdy n. p. uczeń zaniedbuje się w nauce, zostawiamy go w klasie, odmawiamy mu rozrywek i t. d. Dla ukarania kłamcy najlepszym środkiem będzie okazywanie mu nieufności aż do czasu poprawy; 4) zastosowane do usposobienia, wieku, temperamentu, stopnia wykształcenia młodzieży; n. p. nagroda bardzo odpowiednia dla ucznia szkoły ludowej okaże się nie odpowiednią dla ucznia dojrzałego z wyższego gimnazjum; 5) zaczynać należy od najłżejszych a postępować do ostrzejszych; gdy pierwsze wystarczą, drugich używać nie należy.

### O używaniu nagród

Nagród używa się tylko wtedy, gdy inne środki okazują się nieskutecznymi. Mianowicie nie należy młodzież wynagradzać za dobre zachowanie się i wier-

ne spełnianie swych obowiązków, bo wtedy samo wewnętrzne zadowolenie jest wystarczającą nagrodą. Nie należy też wynagradzać przymiotów i darów naturalnych młodzieży, jako dobrej pamięci, pojętności, przyjemnej, powierzchowności, zgrabnego obejścia itd.; chyba że wychowawcy chodzi o pobudzenie młodzieży do gorliwej nadsobą pracy i wytrwałości. Co się tyczy rodzaju nagród mogą niemi być:

1) Okazanie zadowolenia ze strony wychowawcy, czy to słowem, czy to gestem, lub spojrzeniem. Tego rodzaju nagroda jest zupełnie wystarczająca i to tem więcej, im większa jest powaga wychowawcy i im przyjaźniejszy jest obopólny stosunek między wychowawcą a wychowankiem.

2) Okazanie zadowolenia słowami czyli pochwałą. W używaniu nagród tego rodzaju trzeba jednak być bardzo ostrożnym, gdyż dla niechwalonych pochwałą taka jest nagana, budząca niechęć i zazdrość, a dla chwalonych staje się częstokroć powodem przeceniania samego siebie, domagania się coraz większych pochwał, niezadowolenia a nawet zaniedbania, gdy oczekiwane pochwały nie następują.

3) Nagroda właściwa czyli zadowolenie okazane czynem n. p. przez darowanie obrazka, książeczki.

## O używaniu kar.

Pamiętać należy, że wtedy tylko wolno kar używać, gdy jesteśmy przekonani, że wychowanek świadomie i dobrowolnie dopuścił się błędu. Gdzie bowiem brakuje świadomości i złej woli ze strony wychowanka, tam wymierzenie kary byłoby niesprawiedliwością.

1) Nie należy karać błędów i wad psychicznych i fizycznych, które są błędami samej natury i nie pochodzą bynajmniej z winy wychowanka (n. p. brak pamięci, niezgrabność, powolność w ruchach etc. Nie powinny też podlegać karze błędy pochodzące z lekkomyślności, żywego usposobienia, raczej trzeba wychowanka odzwyczaić od tego rodzaju błędów, rozkazując mu naprawić to, co uczynił z lekkomyślności. Z reguły nie wypada karać błędów pochodzących z namiętności lub zbytniego uniesienia, dopóki trwa namiętność, bo kara wymierzona w tym wypadku prowadzi do jeszcze większego zapomnienia się i może się stać powodem, że wychowanek ubliży w czemś powadze nauczyciela.

2) W używaniu kar trzeba też o tem pamiętać, aby nie wymierzać kary natychmiast; tembardziej, gdy jest jaka taka nadzieja poprawy, bo wtedy noszą one cechę zemsty. Z drugiej jednak strony, gdy uchodzi rzeczywista potrzeba ukarania, nie należy kary odwlekać.

## Jakich kar nie używać.

Nie należy używać kar: 1) które są **fizycznie lub psychicznie szkodliwe**. Do tego rodzaju kar należą: bicie po głowie, twarzy, targanie za uszy, klęczenie, stawianie na korytarzu, rozkaz odpisywania czegoś sto razy n. p. „będę w szkole siedział cicho”.

2) Tych, **co odbierają otuchę i chęć poprawy** u. p. wsadzania do odosobnionej ławki na dłuższy czas, dawania przewisk.

3) **Kar długotrwałych** n. p. przez dłuższy czas zostawić dzieci w szkole po godzinie.

4) **Kar poniżających i ubliżających a zarazem przesadnych n. p.** tyś nigdy nie nie umiał, nie umiesz, i nie będziesz umiał,

## Jakich kar używać.

Następujące kary są pedagogicznie usprawiedliwione:

1) Niezadowolenie okazane spojrzeniem, gestem lub jednym słowem, które tem większe wywołuje wrażenie, im większe jest przywiązanie młodzieży do wychowawcy.

2) Niezadowolenie okazane słowami czyli nagana i ostrzejsza jej forma — zgromienie.

W użyciu nagany trzeba być: *a)* ostrożnym i rozsądnym nie należy ustawicznie ganić, ani nagany powtarzać, ani długo pamiętać. Trzeba poprzestać na jednorazowym zganieniu, jeżeli tego wykroczenie wychowanka wymaga, bo błędy, których się młodzież dopuszcza pochodzą często z nierozwagi, zapomnienia, a zatem nie zasługują na karę właściwą; a zatem roztropnem zarządzeniem wychowawcy powinny być usunięte. Tak n. p. gdy uczeń nie uważa, należy go częściej pytać; gdy rozmawia, należy go przesadzić; *b)* nagana nie powinna być nigdy przesadną, aby nie odbierała młodzieży chęci i otuchy do poprawy, tego rodzaju jest n. p. nagana: „Ty zawsze nie uważasz”; przeciwnie— powiedzieć należy: „tyś mi zawsze uważał, a teraz się zapomniałeś — mam nadzieję, że się poprawisz; *c)* nie trzeba też karać w namiętności lub złości, bo wtedy można bardzo łatwo przesadzić, ubliżyć swej powadze lub też wyrządzić wychowankowi krzywdę, która go może doprowadzić do złości lub chęci zemsty; *d)* używając nagany jako kary nie należy posługiwać się urąganiem, szyderstwem, dawaniem przewisk lub przekleństwami; *e)* nagany nie należy dawać w obecności wszystkich uczniów; gdy jednak wyjątkowo i to uczynić wypadnie, to dobrze powinien się nad tem zastanowić, jakie nagana robi wrażenie na ganionym, jak i na współuczniach.

3) Niezadowolenie okazane czynem, zażądaniem wychowawcy jak n. p. wpisanie do dziennika, poda-

nie ucznia na konferencji nauczycielskiej — wyznaczenie uczniowi niższego miejsca, odebranie zaszczytnego urzędu, stanie w ławce lub przed nią.

**Uwaga.** Używanie kar cielesnych w wychowaniu nie da się usprawiedliwić, bo wychowawca nie może mieć przekonania, czy przekroczenie wychowanka na tak surową zasługuje karę. Kara ta nadto poniża wychowanka, obraża jego uczucie honoru — a nawet może być i fizycznie szkodliwa. Nawet regulamin szkoły p. §. 28. i 36. pozwala na użycie kary cielesnej (najwięcej 4 plagi), gdy inne kary okazały się bezskuteczne, jednak za wiedzą rodziców i w ich obecności. Katecheta jednak powinien być ostrożnym i skorszym do wynagradzania niż do karania; a gdy mu karać wypadnie, niechaj karze okazaniem niezadowolenia, łagodnym napomnieniem, pominięciem przy pytaniu i t. d.

**Katechetyka i Pedagogika Ks. Infulata Łękawskiego,**  
litografowana w Przemysłu 1903 r.

### **Hazard karcarski.\*)**

Pisma polskie w kraju od pewnego czasu nie ustają walczyć przeciwko hazardowi, który rozwielił się w kraju, i to pod wszystkimi trzema zaborami. I my tu w Ameryce nie jesteśmy wolni od tej namiętności, dlatego nie będzie chyba od rzeczy pomówić skąd się wziął hazard w Polsce i po kim w spadku my odziedziczyliśmy skłonność do niego.

Grę hazardową przywieziono do Polski z Francji, zgotowano jej gościnę w pałacach, skąd wkrótce ogarnęła szersze warstwy narodu.

Były to czasy życia bez jutra, rozpusty, lenistwa i ogólnego moralnego rozprzężenia, które przygotowało w następstwie polityczny upadek kraju. Henryk Rzewuski taki nam daje obraz stosunków ówczesnych w ciekawym a mało dzisiejszemu pokoleniu znanym „Teofraście polskim”.

„Panowie, którzy całym położeniem swoim, całemu narodowi za wzór służyć by powinni, nie wzdrygali się wchodzić w przyjacielskie stosunki z ludźmi ze wszech miar zasługującymi na wzgardę. Sialbierze kartowi, byle tylko mieli wiele dowcipu i wiele odwagi, na rękach byli noszeni w znudzonym pokoleniu, któremu obyczaje narodowe były obrzydły, a które tylko pragnęło się bawić...

„Namnożyli się nawet między ludźmi, zacie urodzonymi, zuchwalce, depcący wszystkie prawa religijne i moralne, stawiający siebie za ideały ludzi honoru, dlatego tylko, że życie swoje jak sumienie zawsze byli gotowi stawić na kartę.

„Rzecz trudna do uwierzenia, a jednak jest naj-

\*) Czasop. „Niedziela” z Detroit,

większą prawdą, że szalbierze kartowi byli utworzyli dla siebie w Polsce istotne władztwo, że byli potencją silniejszą od tych, które się opierały na prawie krajowym i że często minister lub senator bywał zacieranym w towarzystwie od członka tej osobliwszej federacji. W Warszawie miała ona swoje zjazdy, na których układały się jej plany. Miała ona swoją organizację, swoją policję, swoich podkomendnych, którzy w zawodzie szachrajstwa wszystkie jej rozkazy wykonywali, bądź ogrywając tych, którzy zanadto nisko stali, żeby sami wodzowie z nimi przestawali.

„A naczelnicy samowładne i ostre panowanie rozciągali nad tymi podwładnymi, którzy im się byli oddali z duszą i ciałem, dlatego, że poróżnieni z prawem, tylko przez ich protekcję wolni byli od persekucji sądowej, na którą zasługiwali.

„Przyszło więc do tego, że poczytywano za jakiś zaszczyt być oszukanym w karty przez jakiegoś z tych bohaterów, a potem być pomieszczonym w liczbie jego klientów.

„O wiele wcześniej niż w Polsce namiętność gry lekkomyślnej rozpowszechnioną była w Niemczech. Znakomity dziejopisarz Tacytus, charakteryzując obyczaje starożytnych Germanów z właściwą sobie bezstronnością, nadmienia, iż żądza wygranej u nich tak dalece brała górę nad zdrowym rozsądkiem, że przegrawszy mienie całe, stawiano na ostatni rzut kostek żony i dzieci własne.

Tak zapamiętałej szulerki w Polsce nie było, żon i dzieci nie przegrywano i mimo to jednak w późniejszych czasach, aż po dzisiejszą dobę gra hazardowa dużo wyrządzała złego.

Ale żądza gry, hazardowanie mieniem szulerka zawodowa są tylko pojedynczymi objawami z nieprawienia obyczajów. Chcąc ją usunąć, należy zabrać się do gruntownej naprawy obyczajów na polu wychowawczem.

Roznamiętnionych szulerów zapewne trudno poprawić, ale wychować pokolenie moralne, tęższe i w walce duchowej z wrogiem odporniejsze — to zadanie, które spełnić można i spełnić się powinno.

### **Skutki pijaństwa.**

Jak wielkie spustoszenia wyrządza w społeczeństwie pijaństwo, to wie i pojmuje każdy. Setki zrzuconych majątkowo, więzienia zapełnione za zabójstwa, bitki i inne łotrowstwa i bardzo niski poziom oświaty między ludem, oto skutki pijaństwa.

Alkoholizm jednakże nie tylko czyni z człowieka bezmyślnie zwierze, zdolne do największych występów, lecz co ważniejsze, podkopuje jako silna truci-

zna w wysokim stopniu zdrowie, czyniąc ze zdrowych jednostek charłaków, niezdolnych, do pracy, stających się ciężarem społeczeństwa i tem samym skraca niezmiernie życie.

Na tym punkcie nie ma dwóch zdań, a sławni lekarze przyznają, nadużyciom alkoholu najfatalniejsze skutki.

Rokrocznie odbywające się zjazdy, czyli kongresy z odleglejszych stron świata lekarzy, oświadczają, się jednogłośnie przeciw używaniu wszelkich trunków, zawierających w sobie alkohol i nawołują, ludzkość do zwalczania tego zła.

Na ostatnim kongresie dla zwalczania alkoholizmu, odbytem w bieżącym roku w Bremie, wypowiedział dr. Alfred Plotz z Berlina w swym referacie, iż pijaństwo zmniejsza liczbę urodzin, a zwiększa liczbę zgonów. Dalej twierdzi, iż największej liczby chorób jest powodem pijaństwa.

Lecz nie na tem koniec. Posłuchajmy jak pisze dr. Karol Darwin, na ten temat: „*Choroby pochodzące z używania napojów alkoholicznych, łatwo stają się dziedzicznymi aż do III. i IV. pokolenia i wzmagają się, jeżeli główne przyczyny nie zostały usunięte, dotąd, dopóki wreszcie cała rodzina nie wymrze*”.

Tem też można sobie wytłumaczyć, dlaczego dzieci, których rodzice są pijakami, są zwykle chorowite, skrofuliczne i nadzwyczaj tępe umysłowo. O ostatnim zjawisku mam doskonałą sposobność przekonać się, jako nauczyciel ludowy w miejscowości, w której znam dobrze rodziców, uczęszczających na naukę dzieci.

Pijaństwo wyrządza niezliczone szkody społeczeństwu i pomimo strasznych skutków alkoholizmu, na które codzień patrzymy, nałóg ten święci coraz obfitsze żniwo. Każda wioska, nie mówiąc już o miastach, ma jedną i więcej karczem i pomimo ubóstwa naszego ludu, interes idzie dobrze. Drogi czas, po znoonej pracy w niedziele i święta po nabożeństwie, któryby można obrócić na czytanie pożytecznych książek lub poważne narady, spędza się w zadusznej atmosferze karczemnej lub w domu przy kieliszku, dając najgorszy przykład dzieciom, a często wprost częstuje się dzieci trunkami, zaprawiając ich za młodu do pijaństwa. A już jarmarki i załatwianie wszelkich interesów wprost nie obejdzie się bez napitku.

Wesela, chrzciny, imieniny i t. p. uroczystości rodzinne, które powinny się stać miłą zabawą i rozrywką, zamieniają się pod wpływem alkoholu w orgie i często gęsto kończą się tragicznym wypadkiem.

W najbiedniejszych wioskach obrót pieniędzy w karczmach dochodzi do kilkunastu tysięcy koron, a w całym kraju czyni to miliony. Gdyby te pieniądze, wydane na pijatyki, oszczędzono, to po kilku latach nie poznalibyśmy naszych nędznych wiosek. W krajach, jak w Norwegii, Finlandyi, Kanadzie, gdzie

z powodu propagandy wstrzemięźliwości, rządy zabroniły sprzedawania trunków, ludność ma się nadzwyczaj dobrze. Lecz po co szukać odległych krajów i u nas ludzie trzeźwi mimo ciężkich czasów mają się dobrze i dochodzą do majątku.

Znam kilku ludzi na wsi, przedtem nałogowych pijaków, których ten nałóg doprowadził do ostatniej nędzy, a którzy ślubowawszy od gorących trunków na ostatnich misyach, dotrzymali dotąd ślubu i jakkolwiek przedtem nędzarze, obecnie widać u nich dostatek.

Mówię na ostatnich misyach, gdyż dbały o zbawienie swych owieczek czcigodny ks. kanonik Opidowicz, już dwukrotnie urządzał w swej parafii takowe, pragnąc lud odwieść od tego wstrętnego nałogu i wielu od tego czasu wyrzekło się trunków.

Z dobrobytem naturalnie podnosi się również ogólny poziom oświaty. Walczmy więc z tem wrogiem ludzkości na każdym miejscu, dając sami przez zupełne wyrzeczenie się trunków przykład otoczeniu, odwołując się wszelkimi sposobami innych od pijaństwa, nawołując do trzeźwości, a spełnimy tem samym czyn wysoce patryotyczny! Kiedy między innymi narodami ruch abstynencyi coraz bardziej się krzewi, to my Polacy tem więcej powinniśmy wyrzec się tej trucizny, a każdy grosz zaoszczędzony obracać na podniesienie oświaty, rolnictwa, przemysłu i t. p.

Profesor uniwersytetu w Bazylei dr. Bunge powiedział, że „w pokojowej walce narodów ta rasa bez litości zostanie zmiażdżoną, która nie rozstanie się z alkoholizmem. My znów wcale nie mamy ochoty być zmiażdżeni, lecz żywimy niepłonną nadzieję, że jeszcze Polska nie zginęła!

„*Prawda*” Nr. 27. 1903 r.

Nr. 2240.

### **Pozwalamy drukować.**

**Z Konsystorza biskupiego obrz. łac.**

Przemysł, dnia 17. lipca 1903.

+ Karol Józef

Bisk. Sufr. Wik. gen.

### **Na cele naszego Towarzystwa złożyli:**

Ks. Belakowicz 6 m., ks. Korpak 5 m., ks. Walenty Wojtalik 10 K, Towarzystwo Zaliczkowe w Krośnie 300 K, p. Jadwiga Misiągiewicz 4 K, ks. Franciszek Baliński 5 K, ks. Władysław Gryziecki 10 K, p. Franciszek Pomazański 4 K, p. L. Królikowski 3 K, ks. Jakób Kalisiewicz 5 K, p. Marcin Ozwoharicz 5 K, ks. Antoni Moczarski 2 K, p. Eozalia Bohaezyków-na 20 K, p. Wessely 5 K, p. Eozalla Beier 6 m., p. Władysław Krasicki 50 K, ks. Jan Biega 6 K, ks. Sołdecki 10 K n Michał Orłowicz 20 K n Regina Sald 2 K n WaAerva Boiniewiczowa 15 K n Edmund Klemens Siw 5 m ks Leonold Turzowski 3 K n I Jan-kowski 6 m IWP Aniela Gniewosz 10 K n Jakóbo-wiczowa 6 K n Wilhelm Kantor 5 m 10 książ. Marya Lubomirska 800 K, Ś. Wydz. powiat, w Krośnie 210 K.



56



# Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

**Prenumerata roczna wynosi:**

W Austro-Węgrzech . . . . .	1 kor. 20 h.	W Ameryce . . . . .	½dolara.
W Niemczech . . . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . . . .	3 franki.

Dla Członków

Towarzystwa

„Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce  
Piastowe (Austria, Galicya).**

## Nowy Zakład.

Towarzystwo „POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA” utworzyło drugi Zakład pod Krakowem w Pawlikowicach. Dnia 2. sierpnia b. r. 30 młodzieńców z Zakładu z Miejsca Piastowego objęło w posiadanie dwór pawlikowski. Były dyrektor Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowym, Jan Latusek, jest ich przełożonym. Zmusiła nas do tego kroku wielka ilość próśb, o przyjęcie do Zakładu w Miejscu Piastowym. W ciągu ostatnich 6 miesięcy wpłynęło przeszło 300 próśb, a tylko 70 zostało przychylnie załatwionych dla przepelnienia Zakładu. Ponieważ nasze Towarzystwo nie posiada żadnych funduszy, a utrzymuje dzieci opuszczone zupełnie za darmo, z pracy własnej i ze środków przez Opatrzność Boską mu dostarczonych, przeto upraszamy najuprzejmiej Szanownych Ziomków o przyście nam w pomoc. Teraz młodzież w Pawlikowicach zajmuje się rolnictwem i ogrodnictwem. Wkrótce zaczną pracować i w warsztatach.

Datki na Zakład w Pawlikowicach można przysłać wprost do Zarządu Zakładu w Pawlikowicach, poczta Wieliczka, albo też do Zarządu Zakładu Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowym.

## Pawlikowice.

Wieś Pawlikowice leży pod samą Wieliczką. Od miasta tego jest tylko 2 kim. oddaloną. Liczy około 200 mieszkańców. Dwór na wzgórzu malowniczo po-

łożony z widokiem otwartym na daleką Babią Górę, ma obecnie 130 morgów ziemi. Domy mieszkalne otoczone, jako niegdyś pańska rezydencya, pięknym czteromorgowym starym parkiem. O kilkaset kroków za zabudowaniami, na pochyłości łagodnie zwróconej ku nim, szumi na 17 morgach ośmdziesięcioletni las dębowy, na dworskich gruntach. I właśnie ten dwór nabyło Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” od Kasy Oszczędności w Wieliczce na Zakład dla dzieci ubogich i opuszczonych.

Schematyzm dyecezyi krakowskiej podaje, że istniał „w Pawlikowicach socyniański dom modlitwy, a do dziś dnia są groby tamże murowane” (... in Pawlikowice vero oratorium Socinianum, in quo loco existunt adhuc sepulchra murata, p. 247). Zbór ten prawdopodobnie został później zamieniony na spichlerz, którego struktura każe się tego domyślać. Zaś Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” obróci go znowu na kaplicę, zwłaszcza że istniejąca jest bardzo mała, iż zaledwie może pomieścić 20 osób. W pobliżu mieszkania znajduje się kapliczka ozdobiona pięknym obrazem Najśw. Panny Maryi. W grobach zaś wspomnianych, leżą ciała możnych rodzin aryańskich w okolicy Wieliczki osiadłych, a osobliwie ciała rodziny Morsztynów i Taszyckich, którzy żyli w błędach aryańskich prawie 100 lat od 1560 do 1660 roku. Morsztynowie byli panami na Pawlikowicach, Raciborsku i Sledziejowicach, a zaś Strzemieńczycy Taszyccy w sąsiedniej wsi Taszyce.

Jak opowiada J. Szujski (Dzieje t. III. str. 462) w Rożnowie (w sąsiedztwie Pawlikowic) na zamku

Jana Wielopolskiego odbyła się w 1660 r. dysputa pomiędzy katolikami a arianami. I właśnie Niesiecki kładzie na ten czas przejście na łono Kościoła katolickiego Władysława Morsztyna starosty Kowalskiego a oraz posła, deputata i znakomitego rycerza, wraz ze swoją żoną Barbarą z Moskorzewskich i nawrócenie Zygmunta Taszyckiego wraz ze stryjem Samuelem. I zaznacza, że Władysław Morsztyn w r. 1689 pierwszy z Morsztynów pogrzebany został na cmentarzu w Wieliczce.

W grobach arikańskich pod Pińczowem, które rozkopywał Tadeusz Czacki, jak podaje Z. Gloger (Encyklopedia staropolska t. I.) każdy zmarły trzyma w ręku tabliczkę z napisem: „Scio cui credidi” (Wiem w co wierzyłem), a na boku w butelce dobrze zatkaną zachowany jest opis żywota zmarłego. Tak samo zapewne musi być i w grobach murowanych w Pawlikowicach.

## NASZE GWIAZDY PEZEWODNIE.

### Św. Augustyn.

Wedle Kardynała Hergenröthera św. Augustyn jeden z najsławniejszych doktorów Kościoła, urodził się w r. 354 w Tagaście w Numidyi. Ojcem jego był Patrycyusz poganin, a matką Monika, chrześcijanka. Patrycyusz, jak większa część oświeconych Rzymian, będąc przekonany o niedorzeczności bałwochwalstwa, był pod względem religijnym zupełnie obojętnym, ale zato chciwym bogactw i zaszczytów. Monika zaś będąc pełną cnót chrześcijańskich zaszczerpiła wcześniej w duszy Augustyna nasiona prawdy, które wyrobiły w nim uczucie religijne, jakim odznaczał się nawet wśród burzliwego swego życia. Augustyn w dzieciństwie wcale nie okazywał chęci do nauk; dopiero z latami zaczął w nich smakować. I wtedy wrodzone zdolności jego szybko się rozwijały. Ucząc się z dzieł pisarzy pogańskich, lubował sobie w ich pięknym wystąpieniu i w opisywaniu przez nich przykładów miłości ojczyzny. Ojciec widząc w nim talent i zamiłowanie do rzeczy wyższych, oddał go do szkół w Madaurze, gdy liczył lat 16. Tam uczono w duchu pogańskim. Wielkie na Augustyna uczyniło wrażenie, gdy za namową Moniki ojciec jego przyjął przed śmiercią chrzest święty.

Po zgonie ojca, Augustyn kosztem zamożnego krewnego, udał się na dalsze wykształcenie do miasta Kartaginy. Tam uległ zgubnemu wpływowi widowisk teatralnych i towarzystwu rozpustnych rówieśników. Sumienie jednak czyniło mu wyrzuty. Matka to spostrzegłszy, radziła mu, aby się zabrał do czytania Pisma świętego; lecz nie przypadał mu do smaku

sposób wystąpienia Ksiąg świętych, a tem mniej ich wzniosłe zasady, które nie miał odwagi w czyn wprowadzić. W nadziei znalezienia zaspokojenia umysł i rozwiązania dręczących wątpliwości, chwycił się wówczas modnych pomiędzy uczonymi zasad manicheizmu, który zakazany przez rząd krzewił się w ukryciu i pociągał do siebie uzdolnionych młodzieńców pod pozorem wtajemniczenia ich w wiedzę wyższą. Nauka Manesa, umęczonego w r. 277 z rozkazu króla perskiego była, zlepkiem błędów pogaństwa staropogańskiego i herezji chrześcijańskich, a osobliwie gnostyków. Manichejczycy przyswajali sobie czysto katolickie określenia o Chrystusie, wyznawali trzy osoby Boskie Ojca, Syna i Ducha świętego, lecz zewnętrznie tylko, uważając dwie ostatnie jedynie za wpływ pierwszej, albo wszystkie trzy za rozmaite imiona oznaczające bóstwo, rozprzestrzenione w świetle najwyższym, w słońcu, księżycu, oraz w czystym powietrzu. Zasadom tej błędnej wiary odpowiadała nauka moralności pełna niedorzeczności, nierządu i ohydnej rozpusty. Na wielkie strapienie świątobliwej Moniki Augustyn pozostawał w tej sekcji przez lat 9 od 19—28 roku swego życia.

Niebawem jako nauczyciel wymowy w Kartaginie zjednał sobie wielkie uznanie, i około r. 380 na pisał pierwsze swe dzieło: „O pierwiastku pięknie i przyzwoitości”. Zdolność, nauka i łatwość wystąpienia zjednały mu wielkie powodzenie. Nawet zasady manichejskie zniewalały dlań niektóre umysły. Monikę jednak nie cieszyło to powodzenie syna. Serce jej bolało, widząc go na zgubnej drodze. Codzień obfite łzy wylewała przed Bogiem, błagając o jego nawrócenie. I Pan Bóg ją pocieszał, dając jej znaki lepszej przyszłości. Pewnej nocy śniło się jej, że gdy złamana boleścią, klęczała na podłodze, spostrzegła szanowną postać, która uprzejmie wyrzekła do niej te słowa: „Obejrzyj się, a ujrzysz syna na tem miejscu, kędy sama teraz się znajdujesz”. I rzeczywiście obejrzawszy się, spostrzegła obok siebie Augustyna. Prosiła też pewnego biskupa, który przedtem był manichejczykiem, aby pracował nad nawróceniem Augustyna do wiary prawdziwej; biskup odmówił jej prośbie, dodając, że taki człowiek, jak Augustyn, sam wkrótce przekona się o płonności manicheizmu; a gdy Monika nie ustawała z płaczem na niego nalegać, rzekł jej: „Nie, syn tyłu łez nie zginie”.

Augustyn dogadzając swej próżności, aby mógł popisywać się na obszerniejszym polu i przed liczniejszymi słuchaczami w r. 383 udał się do Riymu, a przebywszy tam ciężką chorobę, w roku następnym wyjechał do Medyolanu, gdzie dzięki pośrednictwu prefekta miasta Symmachusa, otrzymał urząd nauczycielski. Będąc zawiedzionym w swych oczekiwaniach co do mądrości manichejczyków, badał pisma pla-

tońskie, oraz słuchał wykładów św. Ambrożego, co j go doprowadziło do poważniejszego zapatrywania na życie. Reszty dokonał wpływ stroskanej matki, która i podążyła za nim do Mediolanu, oraz rozmaite przejścia wewnętrzne. Często Augustyn w poufnych rozmowach z przyjaciółmi swymi, Alipjuszem i Nebrydjuszem cieszył się z tego, że uczuwał w sobie odradzające się promienie nowego światła, które na miejsce zimnego, oderwanego pojęcia Boga, przedstawiało mu Boga jako Istotę duchową, żywą, napełniającą i ożywiającą wszystkie twory, bez pomieszania się z nimi, oraz rządzącą nimi miłością. Cieszył się, że wyjaśniały mu się wielkie zagadki życia, a mianowicie badana przez niego tak ciekawie sprawa początku złego. Również rozmowy z zaprzyjaźnionym starszym kapłanem Symplicyanem, przyjacielem św. Ambrożego wiele przyczyniły się do rozjaśnienia umysłu Augustyna. Razu jednego gdy słyszał opowiadanie o św. Antonim i o innych pustelnikach, wzruszony, rzecze do Alipjusza: „Co się dzieje? co to jest, coś słyszał? Co! prostaczkowie gwałtem porywają niebo, a my z naszą zimną nauką żyjemy według krwi i ciała”. Dla uśmierzenia wzburzonych uczuć przerwał swą rozmowę z Alipjuszem, poszedł do pobliskiego ogrodu i tam usiadłszy pod figowem drzewem, gorzkie łzy roniąc, wyrzekł: „O Panie, czyż zawsze na mnie zagniewanym będziesz? Zapomnij o dawnych moich grzechach! Dopókiż będę powtarzać: jutro, jutro! Dla czegoż nie rzekę: dzisiaj?” I wnet usłyszał głos miły z wysoka: „Bierz, czytaj! bierz, czytaj”. — Biegnie tedy do Alipjusza, u którego zostawił biblię, otwiera ją i natrafia na słowa Pawła św. do Rzymian pisane (r. 13.): „Uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydlivościach, a starania o ciele nie czynicie w pożądliwościach”. W tych słowach poznał Augustyn głos, który mu dodawał odwagi do spełnienia postanowienia, aby się poświęcić na zawsze służbie Bożej. Od tej chwili zmienił całe swoje postępowanie. Udał się z matką i z niektórymi przyjaciółmi do swego domu położonego na wsi Cassiacum pod Mediolanem i tam używając wytchnienia prowadził ze swoim otoczeniem rozmowy jedynie w kierunku chrześcijańskim ku wielkiej radości Moniki. I te rozmowy posłużyły mu za pobudkę do napisania kilku dzieł filozoficznych wysokiej wartości. W nich broni prawa rozumu w poznawaniu prawdy i urządzeniu życia szczęśliwego; dowodzi, iż zadowolenie ducha i szczęście życia polega na tem, abyśmy dobrze poznali, kto nas do prawdy doprowadzi, jaką drogą do prawdy dojdziemy, jakim sposobem z najwyższym porządkiem się połączymy; a wreszcie wykazuje, że dusza ludzka jest nieśmiertelną. Na pisaniu tych dzieł przeszła jesień i zima: Nakoniec przed Wielkanocą

r. 387 przyjął z ręki św. Ambrożego chrzest święty. Zdawało mu się, że słyszy odgłosy z lepszych czasów swojej młodości, gdy przy swoim wstąpieniu do kościoła usłyszał pobożny śpiew hymnów i psalmów. Przeistoczywszy się w ten sposób w nowego człowieka, postanowił powrócić do swej ojczyzny wraz z matką. W powrocie do Afryki roku 388 w Ostyi umarła Monika, której świętość teraz dopiero ocenił Augustyn w całej pełni. Odtąd walczył ustnie i w pismach przeciwko herezyi manichejskiej. Sława o pobożności i nauce Augustyna wkrótce się szeroko rozeszła; stąd też, gdy w r. 391 nawiedził przypadkiem miasto Hipponę, wybrany został na pomocnika tamtejszego sędziwego biskupa Waleryusza. Biskup powierzył mu zaraz urząd kaznodziei, zwykle spełniany wówczas przez samych biskupów. Augustyn z niezmordowaną gorliwością kazywał jużto w łacińskim języku, doskonale rozumianym przez większą część mieszkańców Hippony, już w punickim. Roku 395 po śmierci Waleryusza został jego następcą. Od tego czasu Augustyn wywierał nadzwyczajny wpływ na dzieje Kościoła. Pisma uczone we wszelkich przedmiotach religii i filozofii, wykład Ksiąg świętych, kazania, ciągła korespondencya z cesarzami i wysokimi dostojnikami państwa, z papieżem i z wieloma biskupami i zwalczanie herezji wypełniały cały czas jego obok gorliwego spełniania obowiązków biskupich. We wszystkich dziełach Augustyna widać wielką naukę, umysł bystry i przenikliwy. Był on potężnym przeciwnikiem arjanów, pryscylianistów, donatystów, pelagianów i półpelagianów. Słowa jego zapalały serca, bo sam gorzał ognistą miłością Boga. Z tego powodu dają mu na obrazach za godło serce gorejące. Najpiękniejszymi zaś dziełami świętego Augustyna są: „O mieście Bożem” i „Wyznania”.

Umarł Augustyn 28. sierpnia r. 430 w czasie pierwszego oblężenia Hippony przez Wandalów.

## Kara cielesna w wychowaniu.

Cały ustrój nerwowy dziecięcia jak bardzo delikatny i wrażliwy; mózg dopiero rozwija się, a równoległe do tego postępuje i rozwój inteligencji. Kara cielesna wywołuje, zwłaszcza u dzieci starszych, więcej rozwiniętych umysłowo, głębokie wstrząśnienie moralne i przekrwienie ośrodków układu nerwowego, czego wynikiem mogą być konwulsje, a nawet dłużej trwająca choroba nerwowa, jak n. p. płasawica.

Częste bicie dzieci, zwłaszcza nerwowych i ambitnych, wywiera wpływ jaknajgorszy na ich zdrowie, dzieci często karane stają się zamknięte w sobie, strachliwe i nerwowe, a ich rozwój umysłowy nie postępuje prawidłowo. Kara w wielu wypadkach zwię-

ksza jeszcze upór i złośliwość dziecka, ogłupiając je zupełnie; w takich razach nie bicie, ale zupełnie inne traktowanie we wszystkich okolicznościach życia i radykalna zmiana kierunku wychowania dziecka doprowadzić mogą, do pożądanego celu. Umysł dziecka wymaga koniecznie zachęty, podniety w formie uznania i pochwały; nawet częsta nagana, wyrażana w formie zbyt surowej nie wywiera wpływu pomyślnego na sprawność psychiczną dziecka, wywołuje bowiem we wrażliwym umyśle przygnębienie, usuwa młodzieńczą świeżość i wesołość.

Dzieci bite stają się nerwowe, źle śpią w nocy i cierpią na nieumotywowane napady strachu, przeciwko którym środki apteczne są zupełnie bezskuteczne. Pakty te pouczają nas najwymowniej, jak głęboko kara cielesna oddziałuje na wrażliwy ustrój dziecięcy i jak ostrożnie pod tym względem postępować wypada. Nadto musimy tutaj podnieść tę ważną bardzo okoliczność, iż kara cielesna sprzeciwia się głównemu zadaniu wychowania, t. j. rozwijaniu indywidualności i samodzielności w dziecku; wychowywać, nie znaczy ubezwładniać i utrzymywać w ciągłym strachu młodą latorośl. Chcąc dobrze wychowywać dziecko, trzeba samemu być dobrze wychowanym; dla normalnego umysłowego i moralnego rozwoju dziecięcia, należy otoczyć je odpowiednią atmosferą, a przy dokładnym uwzględnieniu indywidualności umysłowej i fizycznej dziecka, należy wdrażać je do czynności pożytecznych, jak n. p. do nauki, dającej zadowolenie moralne i podniosłe wzruszenia duchowe. Niech rodzice pamiętają o tem, że żadna kara nie obudzi w dziecięciu miłości do nauki podniosłej, żądzy wiedzy, ale mu ją tylko zożydzi.

Dziecku trzeba umieć uprzystępnąć naukę, zapalić go do niej, wystawić we właściwym świetle jej powab, co groźbą i strachem w żaden sposób urzeczywistnić się nie da. Uważamy to za najniewłaściwsze i sprzeczne z podniosłym zadaniem nauki, kiedy rodzice zachęcają do niej dzieci w ten sposób: „Jak się nie będziesz uczył, to będziesz łopaciarzem” albo: „nie będziesz miał co jeść”. I cóż dziwnego, że wobec tak czysto utylitarnego pojmowania celów nauki, dzieci uczą się tylko dla zdania egzaminów, a następnie dla kariery i posady, ale czy tu miłość nauki dla nauki gra jakąkolwiek rolę? Czy młodzieniec, kończący nawet uniwersytet jedynie dla kariery i podstawy ekonomicznej bytu, powiększa rzeczywiście kadry naszej inteligencji, której najważniejszym przeznaczeniem jest troska o postęp rzeczywisty społeczeństwa, ciągła praca nad udoskonaleniem własnym i kapłaństwo idei?

I cóż dziwnego, że przy tak spaczonym wychowaniu, gdzie strach i groźba są jedyne źródłami moralności i dobrych postępów w nauce, a dyplom jedyną drogą do kariery dobrobytu, że tak mało

mamy ludzi z zastępów t. zw. inteligencji, dbających rzeczywiście o twórczość umysłową i postęp swojego społeczeństwa.

Dlatego też bicie i karanie dzieci za bawienie się, za małe postępy w nauce, za niezdanie egzaminu, jest w wysokim stopniu niepedagogiczne. Postępowanie tego rodzaju może nawet w pracowitych i pilnych dzieciach zachwiać zupełnie zamiłowanie do nauki, która przedstawiana odpowiednio do stanu umysłowego wychowawców, budzić powinna zainteresowanie i zajęcie dla niej samej. Nie możemy również wymagać od dziecka, by łatwo pojmowało to, co przekracza jego siły umysłowe. W takich to razach dziecko, złamane przymusową pracą, której poddać nie może, w dodatku bite, ucieka z domu.

## Wystawa Przemysłowo-Rolnicza w Jasle

(Objaśnienie do ryciny).

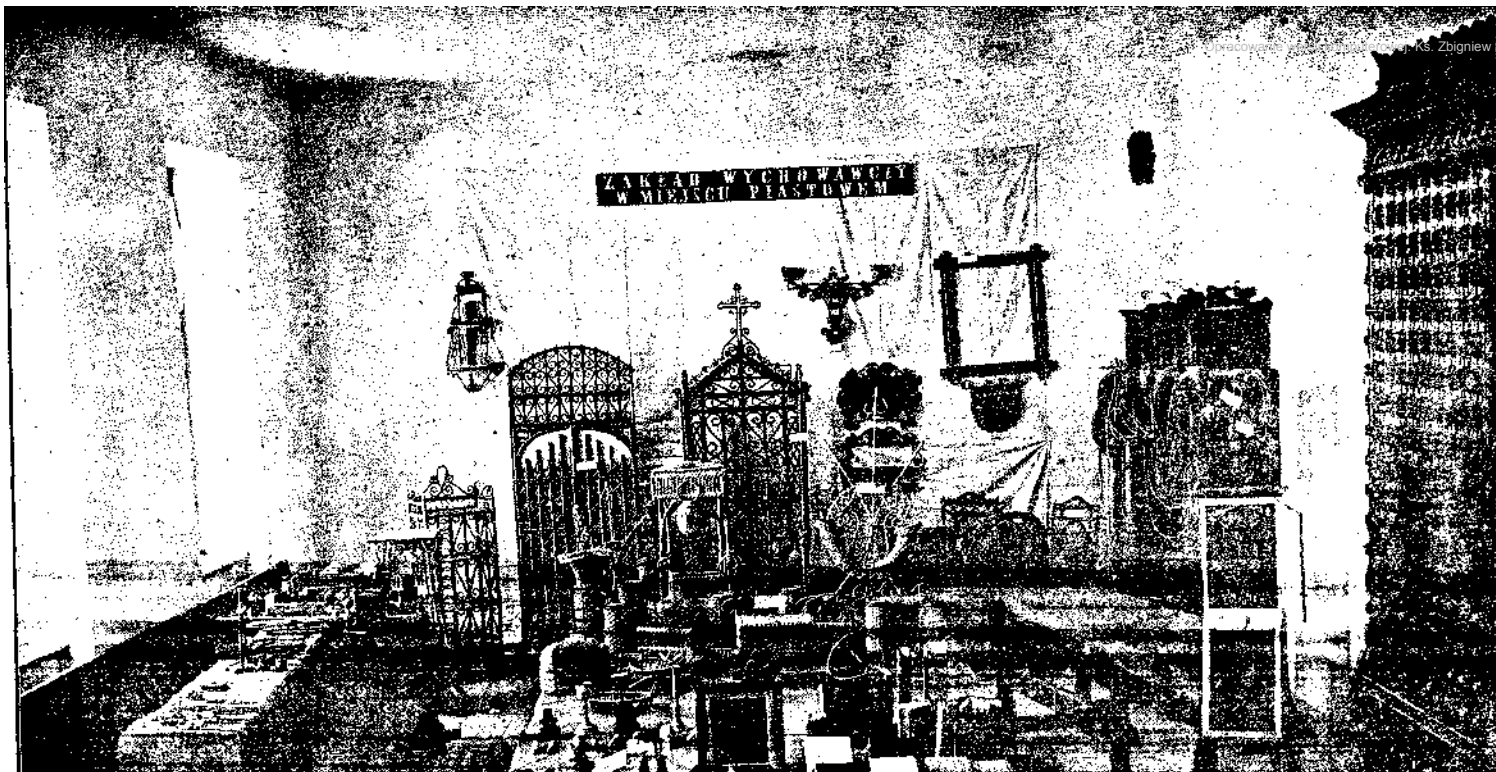
Mamy przed sobą wyroby wychowanków Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem przedstawione na przemysłowo-rolniczej Wystawie w Jasle. Nie były one przygotowane na ten cel, lecz takie przedmioty zostały wysłane, jakie chwilowo na składzie pozostawały.

Na pierwszym planie po prawej stronie stoi ulik doświadczalny pokojowy wraz z rojem, systemu Lewickiego, pozwalający dokładnie śledzić całą pracę pszczół. Za ułem warsztat stolarski, a nad nim wyroby powroźnicze. Cały tył zajmuje koszykarski warsztat. — Przedmioty wykonane wyłącznie z krajowych materiałów: meblowanie pokoju, konfesyonał, szafa, etażerka, kosze itd. Przed drobnymi przedmiotami koszykarskimi widać rzeczy toczone z drzewa, rozmaite oprawy książek i obuwie. Przy lewej ścianie wyroby ślusarskie wyłącznie ręcznej roboty, lub wykonane przy pomocy maszyn zrobionych siłami wychowanków, mianowicie: zamki różnych systemów, drobne przyrządy i części składowe maszyn. Wreszcie kapelusze słomkowe.

Na samym przedzie, czego już nie widać, leżały owoce ziemiopłodów i tak: różne gatunki zboża, ziarno i t. d. Żyto było najdłuższe, po 2 m. 30 ctm.

W dowód uznania otrzymał Zakład za swe wyroby pierwszą nagrobę wystawy MEDAL BRĄZOWY a załączone do niego poświadczenie brzmi tak:

Jasło dnia 10. lipca 1903. Szanowny Zarząd Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem. Komitet Wystawowy powiatowych jasielskich Kółek rolniczych na podstawie orzeczenia Sędziów wystawy, przyznaje Szan. Zarządowi MEDAL BRĄZOWY jako



Wyroby wychowanków Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem.

pierwszą nagrodę w uznaniu zasług za wyroby kowszyskarskie, ślusarskie, introligatorskie, oraz pszczelnictwo. Prezes: Rieger. Sekretarz: Kochański. Referent: Warymowicz.

Wystawa w Jaśle jest zatem wymownym świadectwem rzetelnej nauki rzemiosł w Zakładzie naszym w Miejscu Piastowem. Mamy własnych majstrów należących do Stowarzyszenia Cechu Wielkiego w Krośnie, co nam daje możność już wyzwolonych czeladników, dobrze znających swe rzemiosło w świat puszcząć, a spodziewamy się, iż przyzwyczajeni do rzetelnej pracy i spokojnego życia, a przytem nie partacze, będą nasi pracownicy poszukiwani przez majstrów. Tem bardziej, że uczą, dzieci majstrowie, którzy uczyli się nie w jednym warsztacie, lecz byli wysyłani na naukę za granicę.

Wreszcie wychowankowie wychodząc z ukończonym rzemiosłem z Zakładu, nie potrzebują tulać się po rozmaitych warsztatach, oczekując na wyzwolenie, lecz od razu mają chleb w rękach i nie są narażeni na to, aby zapominali o życiu jakiego się u nas nauczyli t. j. o życiu powściągliwym i pracowitem.

## Uczyć należy praktycznie.

Nauczanie jest praktycznym, jeżeli łączy się z zastowaniem. Praktyczność nauki pojmowana jest rozmaicie. Jedni żądają aby przy nauce szkolnej uwzględnić zawód, któremu młodzież prawdopodobnie się poświęci, lub urządzić ją tak, aby młodzież w późniejszych swoich zatrudnieniach i pracach zawodowych mogła z nauki robić użytek.

Tak ustawa krajowa z dnia 23. maja 1895 Dz. u. kr. Nr. 57. Art. I. stawia jako zadanie szkół ludowych. Szkoły ludowe pospolite podając wiadomości ludziom wszelkiego stanu najpotrzebniejsze, urządzone będą tak, ażeby dzieci czerpały oświecenie o zasadach religijnych i moralnych i obowiązkach obywatelskich, tudzież o zadaniach i warunkach zawodu, jakiemu się według okoliczności miejsca i czasu prawdopodobnie poświęcą. Inni praktyczność nauki widzą w tem, jeżeli do rozwoju umysłowego i wszechstronnego wykształcenia się przyczynia.

Dlatego żądają, aby wiadomości teoretycznie nabyte przez młodzież łączyły się z wykonaniem i ćwiczeniem, do czego nauczyciel powinien jej nastęrczać sposobność n. p. do wyrobienia pisemnych zadań, rozwiązywania zagadnień matematycznych, do tworzenia zbiorów motyli, owadów i roślin, rysowania map geograficznych, modelowania przedmiotów widzianych na wycieczkach, urządzonych pod dozorem nauczycieli.

Nauka szkolna, aby była praktyczną, powinna tak zająd umysły młodzieży, aby stanowiła treść codziennych jej rozmów, nadawała cechę jej rozrywkom i zajęciom. Nauka szkolna nie może uwzględniać późniejszego młodzieży powołania, które przewidzieć się nie da, ale dążyć powinna do harmonijnego władz umysłowych rozwinięcia i ukształcenia, powinna mieć cechę idealną, aby młodzież wznosząc się ponadto co tchnie pospolitością, miłosnem dążeniem obejmowała ideały prawdy, dobra i piękna.

Praktyczność w pierwszym znaczeniu jest właściwą szkole ludowej i wszystkim zakładom o kierunku praktycznym. W drugim znaczeniu jest zadaniem szkół gimnazyalnych, nie powinna być jednak zaniedbywaną i w szkołach pierwszej kategorii.

I nauczanie religii powinno mieć cechę praktyczności, dążąc do tego, aby młodzież zasadami religii św. się przejęła i wiarę swoją całym życiem stwierdzała.

Praktycznem jest nauczanie religii, jeżeli prowadzi młodzież do Chrystusa Pana i wychowuje chrześcijan wierzących i praktycznych. Dlatego katecheta powinien:

1. Na te prawdy religijne największy kłaść nacisk, które na sposób myślenia i zachowania się młodzieży przeważny wpływ wyrzecz są w stanie n. p. nauka o celu człowieka, o Bogu wszystko wiedzającym i najsprawiedliwszym, o Chrystusie Panu, jego męce, śmierci i zmartwychwstaniu, o nieśmiertelności duszy i o czterech rzeczach ostatecznych.

2. Uwzględnić powinien te zasady moralne, które dotyczą obowiązków, które młodzież spełniać powinna lub wad i grzechów, których młodzież często się dopuszcza. Tak szczegółowiej powinna być wyłożona nauka o czwartem przykazaniu Bożem, o cnotach pobożności, szacunku dla starszych, wdzięczności i miłości dla rodziców, pracowitości i t. d.

3. Uwydatnić te prawdy, które ze względu na stosunki czasu i miejsca są wielkiego znaczenia. Katecheta nie powinien w obec młodzieży dojrzałszej pomijać milczeniem tych kwestyj, które w obecnych czasach są na ustach wszystkich, aby młodzież wiedziała, co ma o nich sądzić i jak się wobec nich zachowywać. Nie powinien także zapominać o zwyyczajach miejscowych, religijnych świętach i uroczystościach w miejscu, gdzie szkoła, obchodzonych, o Świętych Patronach krajowych i miejscowych.

4. Praktycznym w nauczaniu jest katecheta, jeżeli na wstępie roku szkolnego na pierwszych godzinach przypomni młodzieży jej obowiązki religijne, przed każdą uroczystością w przeciągu roku wyłoży obrzędy z nią połączone — zaczyna każdą godzinę religii modlitwą i pieśnią, pielęgnuje śpiew religijny, przy wykładzie katechizmu uwzględnia dotyczące obrzędy itd.

Nie postępowałby katecheta praktycznie, gdyby żądał od młodzieży:

1. Wyuczenia się na pamięć rzeczy, które obciążają pamięć, a łatwo się zapominają, jak szeregi liczb, imion i dat historycznych.

2. Rzeczy, które kapłan wiedzieć powinien, ale których wiadomość dla młodzieży nie jest konieczne potrzebna, jak n. p. znajomość wszystkich ceremonii i modlitw Mszy Św., poświęcenia kościoła, obrzędu przy święceniu kapłanów.

3. Gdyby używał przy wykładzie religii, wyrazów obcych, a którychby użycia sam przedmiot nie usprawiedliwiał, wyrażen ciemnych, oderwanych, dennicy j niewyjaśnionych.

4. Gdyby większy nacisk kładł na to, żeby młodzież przyswoiła sobie prawdy religijne, niż żeby podług nich życie swoje prowadziła.

**Katechetyka i Pedagogika ks. Infulata Łukawskiego**  
litografowana w Przemyślu, 1903.

## Brak charakterów.

Niedawno temu piszący te słowa, miał sposobność mówienia z jedną z najwybitniejszych postaci katolickich naszego kraju o pięknych sprawach obecnej chwili. Kiedyśmy utyskiwali na to, że brak pieniędzy tak ustawicznie w drodze nam stoi, ilekroć się rozchodzi o organizacje katolickie, ich rozwój i utrzymanie, słyszeliśmy na to:

Prawda to, ale nie to jest naszą największą biedą. Nam nie tyle brak finansowych środków, *ile raczej ludzi. Ludzi nam trzeba na pęwał z duchem bożym, rzutkich, pełnych zapału a zdolnych: a* na takich ludzi jest istna posucha. Przed kilku dniami mówiliśmy o tem z jednym z naszych Arcypasterzy, a i jego zdanie było to samo.

Najzupęlniej godzimy się na to, ale z jaką boleścią! I jakże temu zaradzić?

Oczywiście — jeżeli skutecznie chcemy temu zaradzić, to szukać nam trzeba „źródła” tego nieszczęścia. Bez wątpienia tkwi ono już w *chybionem wychowaniu*. Ładuje się w młodzież tylko wiadomości i to często bez ładu i składu, dba się tylko o „umebłowanie” głowy: a nic lub prawie nic nie dba się o wyrobienie serca i woli t. j. *zasad, ideałów i charakteru*. A przecież i największe nawet wykształcenie rozumu bez zdrowych zasad i silnego charakteru wytwarza ludzi, którzy w swych pracach, walkach i życiu całym są takimi *do niczego niezdolnemi kalekami*, jak dzieci z „angielską chorobą”, którym nie brak ciała, ale brak silnych kości: i dla tego są nieszczęśliwe...

Jeżeli chcemy doniosłą tę kwestyę treściwie uogólnić i jakby sprowadzić do wspólnego mianownika, to trzeba nam wyznać, że — czy o młodzież idzie.

czy o dorosłych, o ludzi na wpływowych stanowiskach, czy o inteligencyę i stan średni, to źródło złego leży w braku *wyrobionych silnych charakterów*.

Charakter znaczy więcej, niż majątek i sława; owszem więcej, niż wszelka karyera, bo bez charakteru *zaczego i silnego* wszystko się złamie albo na złe wyjdzie, powiedział jeden genialny myśliciel.

Charakter jest dyamentem, który wszystkie kamienie szlifuje — zapisał Bartot; a Evarts dodaje, że „wielkością człowieka jest wielki charakter”.

A jakże go rozpoznać i ocenić?... Charakter *zaczynym* jest wtedy, kiedy człowiek kocha tylko wzniosłe ideały, ale *silnym i zaczynym* jest tylko wtedy, gdy do poznanych i ukochanych ideałów zdąża wytrwale, z żelazną energią i nadewszystko... *z poświęceniem bez granic*.

Od razu tedy z tego widzimy, jak nam i w młodzieży i w sobie samych tę niezwykioną potęgę życia i działania wyrabiać należy. *Żywa i gorąca wiara*, któraby całego człowieka i wszystkie jego myśli przenikła, a powtóre bohaterkiem panowaniem nad sercem, zachciankami i namiętnościami, kierując je zawsze wiarą i rozumem.

Tego brak w wychowaniu szkolnem i domowem, tego brak i w nas starszych i dlatego tyle ludzi mamy, a tak mało... dzielnych i wielkich, a za to tylu mamy Płoszowskich.

Już cesarz nawet Józef II. był powiedział: Jeden jedyny Kapucyn swoim *zaparciem samego siebie* więcej zdziała, niż tysiąc uczonych! — Tu sekret.

(Gazeta Niedz. Nr. 35. 1903).

## PRZECIW NADUŻYWANIU ALKOHOLU.

Pruscy ministrowie spraw wewnętrnych, oświaty, rolnictwa i handlu podają w okólniku wystosowanym do urzędów sobie podwładnych środki ku poskromieniu zbytniego użycia alkoholu ze strony władz państwowych i gminnych. Szczególniej zalecają urządzenie lokarów przyzwoitych, zaopatrzonych w uczciwe książki, gdzie możnaby się bawić bez narażania się na używanie napojów palonych, a oraz gdzieby można pożywić się należycie; dalej stawianie studzien, sprzedawanie owoców i napojów wolnych od alkoholu na publicznych miejscach miast większych, na dworcach kolejowych; urządzenie miejsc do gier, zabawy i czytelnia.

Przy każdej sposobności trzeba ludowi wykładać, iż nadmierne używanie alkoholu sprowadza dla ludzi szkody pod względem moralnym, zdrowotnym i umysłowym.

O skutkach tych zarządzeń mają urzęda donieść ministrom po dwu latach.

Nr. 2675. POZWALAMY DRUKOWAĆ.

**Z Konsystorza biskupiego obrz. łac.**

Przemyśl, dnia 12 sierpnia 1903.

+ Karol Józef,  
Bisk. Suffr. Wik. gen.



### Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Prezydium miasta Krakowa wagon koksu wartości 250 K, ks. Norbert Szukanowski 2 K, p. Wojciech Firszt 3 K, p. Watterbach 5 m, p. Jan Ry-bak 10 K, p. Tomasz Gromek 3 20 K, ks. Wójcik 30 K, p. Wojciech Skrzepkowski 2 K, p. Wincenty Romański 5 K, J. W. P. Marya Hr. Stecka 400 K, p. Józef Knobloch 2 K, ks. Jan Biega G K, ks. Jó-

zef Wolski 10 K, p. Jan Stolarz 4 K, J. W. F Szumlańska 400 K. J. W. P. Bogumiła Hr. Stadnicka 10 K, Kasa Oszczędności m. Drohobycza 20 K p. Antoni Żerucha 4 K, p. Ewa Praczką 2 70 m. p. Katarzyna Nowak 1 m., p. Franciszek Franie! czyk 2 m., p. Szymon Niejodek 1 m., p. Jan Krupi 50 pf., Przew. ks. Fr. Czernecki (Stany Zjedn.) 50 K P. T. Dobrodziejom naszego Towarzystwa nieci Pan Jezus stokrotnie zapłaci za złożone ofiary!

## OGŁOSZENIA.

WYSZŁA Z DEUKTJ KSIĄŻECZKA POD TYTUŁEM:

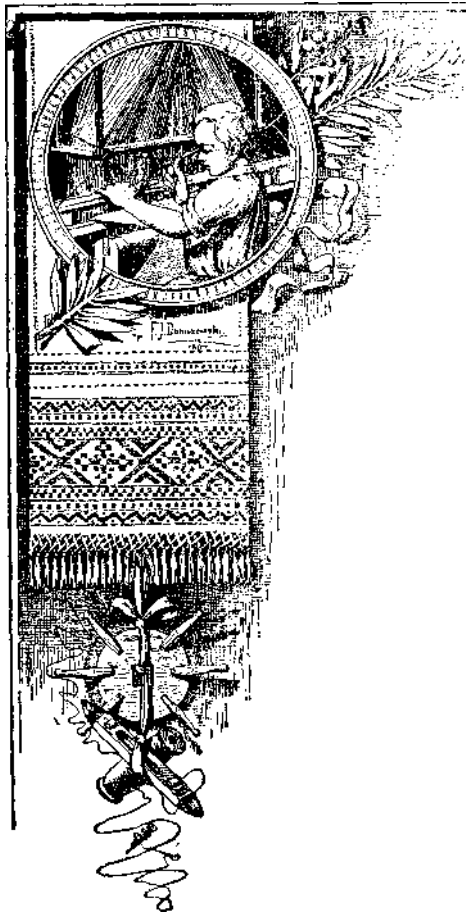
### PRZEWODNIK do EGIPITU i PALESTYNY!

ulożona przez Ks. J. Łukaszewicza, 21 rycinami i mapą Ziemi świętej.

Jestto bardzo cenny i prawie niezbędny podręcznik dla tych, którzy zamierzają zwiedzić i Ziemię św., wszystkim zaś innym również go można gorąco zalecić, gdyż z niego dowiedza się rozmaitych pożytecznych i ciekawych szczegółów dotyczących miejsc, na których żył, cierpiał i umarł Zbawiciel świata.

Cena egzemplarza broszurowanego 1 K 20 h, albo 1 m k. - oprawnego 1 K 80 h, albo T80 mk.

Do nabycia w KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA w Poznaniu.



## TOWARZYSTWO TKACZY

pod wezwaniem św. Sylwestra

w KORCZYNIÉ poczta loco, obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach: w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na powszechnej Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu WYROBY CZYSTO LNIANE, jak: PŁOTNA różnego gatunku od najcieńszych do: najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. p.; PŁOCIENKA kolorowe i ZEFIRY w różnych deseniach: i kolorach; DRELISZKI zwykle i adamaszkowe, z orłami polskimi, szarej kuchenne, kąpielowe włochate; OBRUSY z serwetami w różnych deseniach! i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, jak również kolorowe; CHUSTKI] męskie i damskie białe; ŚCIERKI szare i białe z brzegami kolorowymi;! FARTUSZKI kolorowe ze szlakiem; KAPY na łóżka; KAMGARNY czysto wełniane; SZEWIOTY (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinnej tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa!

wchodzące.

UWAGA. Towarzystwo nie posiada w żadnym mieście składu, li tylko w KORCZYNIÉ (przy szkole kraj. tkackiej we własnej kamienicy), ani też żadnych agentów nie wysyła. — Wiele listów z uznaniem w każdej

chwili do przejrzenia.

Adres: Towarz. Tkaczy pod wezw. św. Sylwestra w Korczyńie obok Krosna

Zamówienia skuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco. z poważaniem

DYREKCYA.



# Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

## Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . . .	1 kor. 20 .	W Ameryce . . . . .	½dolar.
W Niemczech . . . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . . . .	2 franki.

## Dla Członków

Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce  
Piastowe (Austria, Galicya).**

## Do Szlachetnych Ziomków!

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” utrzymuje od kilku lat zakład wychowawczy dla ubogiej i opuszczonej młodzieży obojga płci w Miejscu Piastowym w którym wychowuje się 250 dzieci, to jest 220 chłopców i 30 dziewcząt.

Chłopcy uczą się rzemiosł: koszykarstwa, ślusarstwa, kowalstwa, stolarstwa, bednarstwa, krawiectwa, szewstwa, introligatorstwa, powroźnictwa, wyrobu kapeluszy słomkowych, rolnictwa, ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa, muzyki i śpiewu. A dziewczęta zaś uczą się gospodarstwa wiejskiego i przedmiotów z niem w związku będących.

A ponieważ w ciągu ostatnich 6 miesięcy Zarząd Towarzystwa otrzymał przeszło 300 próśb, z których tylko 70 zostało przychylnie załatwionych dla przepełnienia zakładu, ujrzał się tedy zmuszonym do podjęcia nowego krzyża; ufay w Opatrzność Boską, otworzył drugi zakład wychowawczy w Pawlikowicach pod Wieliczką, gdzie kupił od Kasy oszczędności wielickiej dwór z 130 morgami ziemi za 72.000 koron, z których tylko 4.000 koron zdołał zapłacić, a resztę pozostawił na hipotecę. I dnia 4. sierpnia b. r. objęło Towarzystwo nasze w posiadanie rzeczony majątek i osadziło zaraz w Pawlikowicach 30 swoich wychowanków, którzy tamże zajmują się rolnictwem i ogrodnictwem.

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” nie posiada żadnych funduszków, nie pobiera żadnej zapomogi ze Sejmu, ani też nie bierze od dzieci żadnej pensyi, gdyż sieroty ubogie i opuszczone nie nie posiadają. Są to bowiem dzieci przeważnie bezdomne podjęte z bruków miejskich, odebrane z bud cyrkowych, z rąk rodziców nałogom oddanych a nieraz w więzieniu zatrzymanych. Mamy wiele dzieci wątpliwej przynależności. Zanimbyśmy im przynależność odszukali i znaleźli fundusze na ich wychowanie, one tymczasem stałyby się złodziejami; przyjęliśmy je zatem na nasze barki i chowamy za darmo, pracując na nie pod hasłem „Powściągliwości i Pracy” w pocie czoła i o pokarmie włościan ubogich. Potrzebujemy zatem kilka wagonów zboża, kilka wagonów węgla, kilkadziesiąt sągów drzewa, kilka tysięcy reńskich na ubrania, a wreszcie pieniędzy na spłacanie, rat półrocznych, za Pawlikowice. Wobec tysięcy opuszczonych w naszym kraju, poczuwamy się do obowiązku zaopiekowania się nimi, aby kiedyś Pan Bóg i potomność nas nie potępiła.

Zwracamy się przeto z prośbą uprzejmą do Szlachetnych Rodaków o łaskawą, pomoc w niesieniu tego krzyża, za co niechybnie spotka Was nagroda we wieczności, a nawet jeszcze w tem życiu, młodzież bowiem w powściągliwości i pracy wychowana, przyczyni się niechybnie do podniesienia naszej Ojczyzny.

## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

### Bł Bronisława.

Błogosławiona Bronisława, panna, Norbertanka, córka Stanisława Prandoty Odrowąża i Anny z księżąt Jaksów Gryfów, urodziła się we wsi Kamień w Księstwie Opolskiem w diecezji wrocławskiej około roku 1203.

Pochodziła tedy z rodu wysokiego i zamożnego, który słynął także z pobożności. Św. Jacek i bł. Czesław, byli jej braćmi stryjecznymi, a Iwo Odrowąż, biskup krakowski, był jej bliskim krewnym a jeden z przodków jej księżę Jaks Gryf, był fundatorem klasztoru Panien Norbertanek na Zwierzyńcu pod samym Krakowem. Od lat najmłodszych Bronisława dowodziła całym swoim postępowaniem, że nieodrodną jest ich krewną, już w dzieciństwie nie czuła w sobie skłonności do zabaw jej wiekowi zwykłych, i odznaczała się wielkim nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny. Również o Niej lubiła z ludźmi rozmawiać. Mimo wielkiej zamożności w jej rodzinnym domu Bronisława prowadziła życie nadzwyczaj umartwione. Nosiła się ubogo, ze sługami i domownikami obchodziła się łaskawie, jakby z osobami najbliższej rodziny. Chorym w domu służyła z jak największą troskliwością, a ubogim okazywała także wielkie miłosierdzie, wyprasząc dla nich od rodziców jałmużny.

W 16-tym roku swego życia wzgardziwszy rozkoszami światowemi, wstąpiła do klasztoru Panien Norbertanek na Zwierzyńcu. Tu cnotami swojemi wiele sióstr zakonnych do świątobliwego życia przywołała, a osobliwie jaśniała pomiędzy niemi niezwykłą pokorą, słodyczą uprzejmą w obcowaniu i wielką miłością bliźniego. Stąd też posłuszna była przełożonym nie tylko na ich skinienie, lecz starała się odgadywać ich wolę. Pokorą ożywiona widziała w każdej ze swoich towarzyszek wybraną oblubienicę Chrystusową; każdą wyżej od siebie ceniąc, obchodziła się ze wszystkimi z uszanowaniem i z największą miłością. A dla siebie samej od żadnej szczególnych względów nie wymagała. A ponieważ Pan Bóg pokornym łaskę dawa, obdarzał i ją darami nadprzyrodzonymi, objawiał jej swoje tajemnice. Roku 1257 w sam dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny podczas modlitwy o godzinie 9. z rana wpadła w zachwycenie, w którym widziała wielką światłość nad kościołem księży Dominikanów w Krakowie, a wśród niej niezliczone mnóstwo Aniołów wdzięcznie śpiewających, za którymi postępowała Najświętsza Marya Panna, prowadząc za rękę męża dziwnie pięknej urody, w ubiorze zakonu św. Dominika, i tak się

odezwała do niej: „Bronisławo, córko moja, jam jest Matką Miłosierdzia, a ten, którego widzisz, jest brat twój Jacek, mnie i synowi memu wielce zasłużony, którego do chwały wiecznej wprowadzam.” — Bronisława przyszedłszy do siebie, opowiedziała siostronom śmierć brata swego Jacka, który rzeczywiście w tym samym dniu umarł. — Nieraz gdy w modlitwie zatapiała się, cudownie od ziemi w górę bywała podnoszoną. Takimi łaskami wzmocniona, tem pilniej ćwiczyła się w pobożności. Nie przestawała na ścisłym zachowaniu najdrobniejszych ustaw zakonnych, co już samo przez się jest wielkiem i trudnem umartwieniem, ale jeszcze w różny sposób trapiła ciało swoje, otrzymawszy na to od przełożonej i od spowiednika pozwolenie. Nieraz sypiała na gołej ziemi. Im więcej się Bronisława poniżała i umartwiała zewnątrz, tem większe odbierała od Pana Boga łaski.

Kiedy razu pewnego modląc się, wpadła była w zachwycenie, stanął przed nią Pan Jezus, i te pocieszające słowa do niej przemówił: „Bronisławo, córko moja! krzyż mój jest twoim krzyżem, ale i chwała moja, twoją będzie chwałą”. Pokrzepiona tem widzeniem, przymnażała sobie jeszcze więcej umartwień ciała i jeszcze bardziej się poniżała. Mawiał zaś św. Franciszek Borgiasz, że ten jest większym świętym, kto jest więcej umartwionym. Zamiłowanie tedy umartwienia i jej ciągły postęp w tym kierunku, jak poświadcza Kościół święty, jest dowodem wysokiej świętości naszej błogosławionej Rodaczki.

Jaśniejąc tym sposobem coraz bardziej świątobliwością wśród swego Zgromadzenia, tak zbawiennie wpłynęła na wszystkie siostry, że patrząc na nią inne pobudzały się do tem ściślejszego zachowania ustaw zakonnych. Wkrótce też małe pod tym względem uchybienia, jakich się niektóre dopuszczały, ustały zupełnie i pod ożywym duchem błogosławionej Bronisławy cały klasztor na Zwierzyńcu odznaczał się jeszcze ściślejszą karnością zakonną, aniżeli to było przed jej wstąpieniem.

Bardzo wiele pomagał do postępu w doskonałości błogosławionej Bronisławie także Różaniec, którego odmawiania nauczył ją św. Jacek.

Wreszcie na większą zasługę błogosławionej Bronisławy i jej towarzyszek dopuścił Pan Bóg na nie wielce ciężką klęskę. W roku 1241 Tatarzy wtargnąwszy do Polski, dotarli aż do Krakowa, a nie zastawszy mieszkańców, którzy w górach okolicznych się ukryli, wiele domów i kościołów spalili. Los ten spotkał także klasztor Norbertanek na Zwierzyńcu. A zakonnice wówczas po obcych domach musiały szukać schronienia. Wtedy Bronisława znalazła przytułek w jednej ubogiej chatce przy kościele świętego Salwatora na Zwierzyńcu. Tam mieszkając, miała zwyczaj dla większego odosobnienia i pożytku z modli-

twy, udawać się na bliskie wzgórze zwane Sikornik, gdzie długie odprawiała modlitwy, modląc się za siebie, za swój klasztor, za Polskę i za cały świat, wszakże z największym poddaniem się woli Bożej. Krzyż to bowiem był nie mały: dziewica z domu zamożnego a do tego zakonnica pozbawiona na starsze lata nie tylko wygod, ale i rzeczy koniecznych, a osobliwie mieszkania odpowiedniego; a nadto musiała patrzeć bolesnym okiem na okropne spustoszenia na około siebie. W takiej życia doskonałości przetrwała Bronisława w zakonie lat 40; a wreszcie dnia 29. sierpnia 1259 roku odeszła po zapłatę do swojego Boskiego Oblubieńca do nieba. Ciało jej przez długi czas spoczywało w ukryciu. Dopiero roku 1612 znaleziono je w grobie przy wielkim ołtarzu w kościele, gdzie podczas naprawiania murów klasztornych pojawiła się szczelina, około której roje pszczoł krążyć zaczęły. Wydobyto stamtąd resztki ciała jej i umieszczono je około ołtarza św. Anny. Wtedy pobożny lud zaczął coraz więcej czcić bł. Bronisławę i błagać jej pośrednictwa u Boga i doznawał różnych łask, a szczególnie uwolnienia od morowej zarazy i ulgi w licznych chorobach.

Cześć jej kościelną, potwierdził Grzegorz XVI. 31. sierpnia 1839 roku. Z niewymowną radością po raz pierwszy obchodził Kraków dnia 3. września roku 1840 uroczystość błogosławionej Bronisławy. A za przykładem Krakowa poszła cała Polska.

Czystość i wielkość zamiaru.

Czystość zamiaru czyli czystość intencji zależy na tem, abyśmy wszystko czynili w tym celu, iżby Pan Bóg przez sprawy nasze był pochwalony i uczczony i żeby się one Jemu podobały. Ten zamiar tkwi w naszej dobrej woli czyli w dobroci serca dążącego do oddania Panu Bogu winnej służby i chwały. We wszystkich naszych czynnościach na to pobożne usposobienie serca i na ten zamiar z niego wynikający szczególnie Pan Bóg zwraca uwagę. „Oczy Boskie nad tymi, którzy Go miłują.” (Ekkł. 34. 15.) Chrystus Pan wyraźnie to zaznacza w Ewangelii (Mat. 6. 22.): „Świecą ciała twego jest oko twoje. Jeśliby oko twoje było szczere, wszystko ciało twoje światłe będzie. Ale jeśliby oko twoje złe było, wszystko ciało twoje ciemne będzie.” W tem powiedzeniu Zbawiciel zamiar duszy naszej porównuje do oka ciała. Tak wykładają Ojcowie święci, a mianowicie św. Grzegorz Wielki. Pan Jezus temi słowy chce powiedzieć: „Jeśli cokolwiek dobrego uczynicie: jeśli się modlicie, pościecie, ubogich wspieracie, czyńcie to wszystko w czystym, dobrym zamiarze, gdyż dobry zamiar Jest w wnętrzu waszym postępowa-

niu tem, czem oko ciała waszego W zewnętrznych waszych postępkach. Jeśli oko ciała waszego jest czyste i jasno widzi, to wszystkim członkom ciała naszego jest światłością do tego stopnia, iż wszystkie swoje powinności z łatwością bez obrażenia najmniejszego spełniają; a jeśli zaś ono oślepie, to wówczas wszystko ciało wasze jest jakby w ciemnościach. Wtedy ręka nie wie, czy sięga ku rzeczom pożytecznym, czy ku szkodliwym, a noga nie wie, czy stąpa po ziemi pewnej, czy też po śliskiej. Podobnie się rzeczy mają i z okiem duszy waszej — z waszym zamiarem: jeśli jest wasz zamiar szczery i zmierza ku służbie Bożej, to wtedy wasza modlitwa, wasze umartwienia i jałmużny będą rzeczywiście dobrami i zasługującymi na żywot wieczny; jeśli zaś zamiar wasz jest zabarwiony jakąkolwiek złą namiętnością, to wtedy uczynki wasze nie będą uczynkami światłości, ale ciemności; niedobrymi, ale złymi. I tak dawanie jałmużny jest sprawą samo przez się dobrą i zgodną z przykazaniem miłości bliźniego; ale gdyby ją kto dawał z pychy i z obłudności, albo też z cudzej skrzyni z pokrzywdzeniem właściciela, albo jak to nieraz bywa u dzieci, bez pozwolenia starszych; to wtedy u szynek sam przez się dobry skutek zamiaru niedobrego stałby się niegodziwym. — Jednak przez to nie chcę powiedzieć, że każdy zamiar nieprawidłowy, uboczny, tylko powszednio grzeszny w czynności dobrej i głównie w czystym zamiarze podjętej pozbawia nas zasługi na żywot wieczny i niweczy wartość dobrego uczynku. I tak jałmużna, przy której dawaniu cokolwiek próżności się przymiesza, nie będzie bez zapłaty na żywot wieczny; lubo dawający jałmużnę musi za tę małą próżność w tym życiu albo w czyśćcu karę ponieść, jeżeli sam dobrowolnie za nią nie będzie pokutować. Takie uczynki podobne są do owoców nadgnitych, które obkrojone z cząstek zepsutych idą na użytek człowiekowi. Mawiała święta Magdalena d' Pazzi: „Pan Bóg wynagradza uczynki ludzkie w miarę czystości zamiaru”. To samo naucza święty Alfons doktor Kościoła\*) i twierdzi: 1. Należy nam we wszystkich sprawach naszych szukać Pana Boga, a nie samych siebie: jeśli zaś szukamy własnej przyjemności, nie możemy wtedy wymagać od Pana Boga jakiegokolwiek zapłaty. I to dzieje się także i w sprawach duchownych. Ileż to bowiem ludzi mozoli i trzusi się, czyniąc uczynki dobre różnego rodzaju, a ponieważ w nich szukają samych siebie, a nie Pana Boga, wszystko tracą dla wieczności! 2. Znakiem, iż w pewnej sprawie pracowaliśmy dla Pana Boga, jest, gdy nie wymagamy za to od ludzi żadnego uznania ani żadnej wdzięczności; gdy nie tracimy spokoju, skoro sprawa przez nas przedsięwzięta nie ma powodzenia: gdy się

\*) Regolamentoo di vita §. VI.

jednakowo radujemy z dobra, któreśmy zdziałali, jak i z dobra, które inni ludzie uczynili. Jeżeliśmy zaś uczynili coś dla przypodobania się Panu Bogu, nie frasujemy się wiele z powodu pokus próżnej chwały, która pochodzi od ludzi nas za to wychwalających; wystarczy wówczas powiedzieć: „Niech za to będzie Panu Bogu cześć i chwała.”

A bynajmniej nie należy dobrych uczynków będących zbudowaniem dla bliźnich opuszczać z bojaźni próżnej chwały; albowiem Pan Bóg chce, abyśmy czynili dobrze nawet i wobec drugich, iżby bliźni odnosili stąd pożytek zbawienny i sprawdziły się słowa Ewangelii (Mat. 5. 16.): „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre, i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiach.” A zatem gdy czynimy coś dobrego, miejmy zamiar najpierw przypodobania się przez to Panu Bogu, a potem dania także dobrego przykładu bliźnim. Także i czynność ciała, jakkolwiek pracą, jedzeniem, spoczynkiem i rozrywką uczciwą, należy Panu Bogu zawsze ofiarować ku Jego większej chwale.

Czystość zamiaru nazywa się alchemią niebieską, zapomocą której niejako żelazo staje się złotem, to jest, sprawy najzwyczajniejsze, spełniane dla przypodobania się Panu Bogu, stają się uczynkami miłymi naszemu Panu niebieskiemu i będą przezeń we wieczności zapłacone. Mawiała św. Magdalena d' Pazzi: „Ktoby wszystko co czyni działał w czystym zamiarze, poszedłby prosto do nieba”. — Pewien święty pustelnik przed rozpoczęciem każdej sprawy pierwszej wznosił oczy ku niebu i chwilę tak w górę patrzył. Razu jednego zapytany, co by czynił, odpowiedział: „Biorę na cel, aby dobrze trafić”. Tak i my czynmy. Zanim weźmiemy się do jakiej pracy, pierwszej celujmy w duszy, mówiąc: „Panie, to czynię, aby Tobie się podobać”.

Nadto jest uwagi godnym, że każdy uczynek przy zresztą równych przymiotach i okolicznościach jest tem więcej zasługującym, im w lepszym podjęty jest zamiarze. Najdoskonalszym zaś zamiarem który w działaniu naszym mieć możemy, jest niechybnie ten, który z miłości doskonalej wypływa, to jest, gdy działający nie tyle z powodu bojaźni piekła, albo w nadziei nagrody pracuje dla Pana Boga, ale raczej z miłości ku Bogu w postępach swoich ma jedynie jak największą



Widok ogólny męskiego Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem (od strony zachodniej)

Zakład męski leży za wsią Miejsce Piastowe przy drodze, która prowadzi z Krosna do Rymanowa. Przy stronie stronie w ogrodzie widać domn w suterynach którego mieści się jadalnia, kuchnia i piekarnia, nad niemi zaś sala dla chorych (infirmerya), sypialnie dla małych chłopców i kaplica domowa z piękną statuą Matki Boskiej „Wspomożenia Wiernych”. Następnie widać dom murowany a w nim: Administracya naszego pisemka. Dalej warsztaty: intraligatorzki, szewski, krawiecki, stolarski, bednarski, kapelusznicy, koszykarski, mieszkania przełożonych zakładu, sala muzyki (zarazem teatralna), sypialnie dla starszych chłopców, kaplica, biblioteka i inne ubikacye. Przed domem widać huśtawki, oraz mury, szopy i piwnice. Na prawej stronie ryciny znajduje się stajnia ze spichlerzem, dalej ślusarnia, kuźnia a obok cieplarnia. Widok Zakładu od strony południowej umieszczony był w Nr. 2. 1900 roku.)

chwałę Bożą na celu. Stąd nieraz na pozór drobnym uczynkiem osiągnąć i u Pana Boga wielką nagrodę dla zamiaru wzniosłego. Takim uczynkiem była ofiarka, którą wdowa złożyła wobec Pana Jezusa w świątyni Jerozolimskiej, „albowiem z niedostatku swego wszystko eo miała wrzuciła, wszystką żywność swoją” (Marek 12. 44.). Z pewnością byłaby oddała Panu Bogu i miliony, gdyby je j była posiadała.

Potem ilość dobrych zamiarów potęguje dobry )!

I tak wielu pobożnych ludzi ofiaruje codziennie swoje dobre sprawy w tej samej myśli, jakiej ofiaruje się Pan Jezus we Mszach świętych odprawianych na całej kuli ziemskiej, a zatem na podziękowanie Panu Bogu za łaski nam dane i całemu światu i za łaski, które nam Pan Bóg da w przyszłości; na zadosyćuczynienie za nasze winy i za winy całego świata; na oddanie hołdu i czci należnej Bogu w imieniu naszym i imieniu wszyst-

świętej na ziemi, o większe łaski dla Papieża, o zgodę i miłość pomiędzy panami chrześcijańskimi, o nawrócenie niewiernych, o większe łaski dla biskupów, kapłanów i zakonników, a osobliwie o powołania apostołskie i aby Pan Bóg dał Kościołowi wielkich Świętych; za dzieci mające wkrótce się narodzić, za konających, za grzeszników, za pokutujących, za strapionych, za dusze niewinne, o wyższy stopień pokory i umartwienia, o większą ufność w opiece

Najświętszej Maryi Panny, o poznanie woli Bożej w każdej okoliczności, o ducha wiary, o zgadzanie się z wolą Bożą zupełne, o łaskę radowania się wśród zelżywości i krzywd odbieranych, o łaskę, aby niezapomnieć prośby o wytrwanie do końca, o łaskę radowania się wielkiego, iż Pan Bóg jebt Istotą najdoskonalszą i Sam sobie wystarcza i t. p.

Wreszcie nie potrzeba przy każdym uczynku wzbudzać osobno zamiaru; wystarczy wzbudzić intencję dobrą raz rano, a potem nie odwoływać: równie jak podróżny puszczając się rano w drogę, potrzebuje tylko wtedy skierować swoje kroki w stronę pewną, w którą mu iść potrzeba.

### **Alkohol rujnuje zdrowie.**

kich ludzi; na uproszenie nam łask i darów różnego rodzaju, a osobliwie o wytrwanie w łasce Bożej, o pomnożenie w nas czterech cnót kardynalnych: roztropności, powściągliwości, sprawiedliwości i męstwa; o pomnożenie w nas siedmiu darów Ducha świętego; o większą czystość duszy i ciała, o większą cześć Najświętszego Sakramentu, o wzrost nabożeństwa do Serca Jezusowego, do Najświętszej Maryi Panny, do świętego Michała i do świętych Aniołów i Świętych Pańskich, o rozszerzenie wiary

Alkoholizm jakby smok nienasycony ograbia nie tylko z majątku, ale rujnuje też i zdrowie.

Zdanie lekarzy, którzy całe życie poświęcają się nauce i badaniom, co zdrowiu ludzkiemu służy, a co szkodzi, jest tu stanowczo rozstrzygającym. Posłuchajmy niektórych:

Sławny na cały świat Dr. Virchow, profesor uniwersytetu w Berlinie, tak mówi: „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że używanie środków odurzających, niszczących system nerwowy tak, iż albo zupełnie, albo w znacznej mierze ustają naturalne

funkcje pewnych jego części — w życiu codziennym dla osób *zdrowych bardzo jest zgubnem*. Jako środki lekarskie w danych wypadkach są one pożyteczne, ale w życiu codziennym u osób zdrowych występują

one tylko jako *siły niszczące* — podkupują, one zdrowie, a im dłużej są używane, tem silniej działają", Prof. Dr. Rosenthal mówi: *Dopóki alkohol pozostaje w żołądku ustaje wszelkie trawienie*".

Dr. Karol Darwin tak pisze: „*Choroby pochodzące z używania napojów alkoholowych łatwo stają się dziedzicznymi aż do III. i IV. pokolenia i wzmagają się, jeżeli główne przyczyny nie zostały usu-*

*nięte, dopóty, dopóki wreszcie cała rodzina nie wymrze*".

Ale nie tylko ten i ów uczony tak mówi — przeszło 3.000 najznakomitszych, lekarzy z całego świata zgromadzonych na zjazdach, czyli kongresach lekar-

skich, orzekło, że alkohol jest trucizną i to tak silną, że gdyby ktoś z wyroków bożych miał żyć lat 80, a pił codziennie choćby jeden kieliszek i nigdy się nie upił, to taki człowiek nie będzie żył przeznaczonych mu przez Boga lat 80, lecz tylko 70, czyli, że *każdy ósmy rok życia utopi w kieliszku!*

Powie ktoś może, że znał takich, co pili i długo żyli- zgoda ale o ileby dłużej żyli, gdyby nie pili!?

Wszyscy lekarze dochodzą też do jednego wyniku, że alkohol jest przyczyna, bardzo vs ielu chorób.

Alkohol powoduje przewlekłe kataru nosa i gardła, kiszek i żołądka, choroby serca, wątroby, nerek, a przede wszystkim nerwów. Dzisiejsze, coraz liczniejsze choroby nerwowe są niezawodnie w znacznej mierze spowodowane używaniem alkoholu. A jak zgubnie oddziałują alkohol na mózg, spostrzegamy to najlepiej na pijanych. Wszak widzimy, że tracą przytomność, nie wiedzą co mówią, nie poznają, gdzie są, z kim mówią, tracą smak, czucie, każdego zaczepiają, biją, tłuką — wpadają w istny szal. Skądże to pochodzi? Oto ze znieczulenia "mózgu przez alkohol!

Ale na co tu wiele dowodów. Wszak wiemy wszyscy i widzimy, że alkohol zapalony pali się aż do ostatniej kropelki bladym, niebieskim płomieniem, że potarty po ciele piecze, rozarty na dłoni, a następnie przytknięty do nosa szczypie. Badania wykazały, że alkohol zadany kurze wnet pozbawia ją przytomności; kura skacze, tłucze się i rzuca jakby opętana, a w kwadrans potem zabita, wydziela *kwę imienioną, fioletową*. Zadawaj go szczyptom, a *wcale nie urosną*. Te i inne podobne doświadczenia przekonują dowodnie, że alkohol dla organizmu człowieka jest szkodliwy.

To samo trzeba rozumieć o zbyt częstym, nieumiarkowanym używaniu piwa, które mniej zawiera alkoholu, ale mimo to, używane nadmiernie i w lichym gatunku, jest szkodliwe i niejedynemu amatorowi libacye swoje przepłacił zdrowiem, a nawet życiem.

Dr. Bollinger, profesor uniwersytetu w Monachium, mówiąc o szkodliwości nadmiernego używania piwa, pokazał nawet model takiego „serca piwnego” u człowieka lat 36, który codziennie konsumował 16 — 20 szklanek i wśród wielkich boleści życie przedwcześnie zakończył. Model ten przedstawiał *podwójną wielkość* serca normalnego. Ale niedość tego, że alkohol szkodzi zdrowiu i przeróżne powoduje choroby, *jego zgubne skutki udzielają się też dzieciom do drugiego pokolenia*.

Rzecz przez lekarzy stwierdzoną jest, że dzieci alkoholików bywają skrofuliczne, a takich dziś coraz więcej — słabowite, tępe, bałwanowate, zidyociałe, często podlegające chorobom umysłowym, dzikie, okrutne jakby drapieżne. Znałem chłopaka szkolnego 10-letniego okrutnika, który kurczętom żywcem

głowy ukręcał, a kota żywcem rozpruł i wnętrzności mu wypuścił — chłopcu sprawiała taka wstrętą zabawka przyjemność, a dochodzenia wykazały, że jego ojciec był pijakiem nałogowym.

Za olbrzymie tedy miliony, które wydajemy na napoje alkoholiczne, kupujemy sobie ruinę majątkową, najrozmaitsze choroby i zwyrodnienie dzieci. Słusznie zatem powiedział Dr. Bunge, profesor chemii fizjologicznej uniwersytetu w Bazylei, jeden z najwybitniejszych propagatorów idei wstrzemięźliwości, że „*w pokojowej walce narodów ta rasa bez litości zostanie zmiażdżoną, która nie rozstanie się s alkoholizmem*”.

Niepodobna też przemilczeć szkody, jakie stąd ponosi państwo i społeczeństwo, bo i jakież usługi oddają alkoholiki społeczeństwu? Oni dla państwa, dla społeczeństwa są bezużyteczni. Państwo natomiast z ich powodu musi utrzymywać dla utrzymania porządku i moralności publicznej, przeciw której wykraczają liczną policję i straż bezpieczeństwa, liczniejszy personal urzędników sądowych i policyjnych, liczne więzienia, zakłady i szpitale dla nich i ich dzieci; a żebractwu i włóczęgowstwu nie ma końca. Nic zatem dziwnego, że kwestyą alkoholizmu zajmują się wszystkie państwa, że dla zwalczania szerzącego się złego, zbierają się wiece publiczne — kongresy lekarskie, że nawet socjaliści 11. lipca 1901 roku na wiecu w Insbrucku założyli stowarzyszenie antyalkoholiczne, ażeby przez wstrzemięźliwość do walki byli tem zdolniejszymi, dzielnymi i wytrwałymi. A jeśli tak, to nam Polakom idea wstrzemięźliwości potrzebną jest tem bardziej, bo my więcej niż inni, wewnętrznego potrzebujemy odrodzenia.

## Kilkakrotne przekroczenie.

Kilkakrotne przekroczenie zakazu przynoszenia wódki i piwa na miejsce pracy uznano jako słuszny powód oddalenia robotnika od pracy na podstawie §. 123,3 ust. proc. (Wyrok sądu proc. w Berlinie).

Skarżący pracował w zakładzie, gdzie przynoszenie sobie trunków alkoholicznych kontraktem było zakazane. Skarżący pomimo tego dwa razy przyniósł sobie wódki i piwa, i był podochoconym. Właściciel zakładu oddał go *natychmiast*. Robotnik skarży o zapłatę do końca czasu wypowiedzenia. Sąd skargę oddalił, upatrując w dwukrotnym przekroczeniu zakazu „uporczywe wzbranianie się wykonania przyjętego zobowiązania” (§. 123,3 ust. proc.), które uprawnia pracodawcę do oddalenia robotnika natychmiast, jeszcze przed ukończeniem pracy.



Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Kasa Oszczędności miasta Drohobycza 20 K, JWP.  
Bogumiła Hr. Stadnieka 10 K, ks. Dyon. Sowiak G K, p.  
Chrystyna Kądziała 3 m, ks. Jan Biega 6 K, p. Józef  
Śmidoda 3 m, p. Ładomirski 10 K, p. Matylda  
Maskowska 10 K, ks. Aleksander Kieroński 10 K.

p. Marya S. z Bochni 2 K, p. Marya Listopadzi 20 K,  
p. Marya Harsdorf 20 K, p. Jan Kędra 101 p. Jan  
Książek 10 K, p. Józef Słupski 3 K, p. Prą ciszek  
Haiduga 10 m, p. Walenty Mildner 10 i p. Marcin  
Gromotka 5 m, p. August Mroczek 10'.

## OGŁOSZENIA.

Ks. Bronisława Markiewicza

b. prof. pastoralnej w seminaryum duchownem obrz. *lać.* w  
Przemysłu

dzieło

# O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic, aprobowane przez Najprz. Konsystorz obrz. *lać.* w Przemysłu i Tarnowie.

Cena egzemplarza broszuowanego 7 K, w. a. **Skład główny**

**ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.**

Aprobata Najpizew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejkiej” aprobowanemu już pnie Najpne-wielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. *lae.* w Przemysłu udzielamy takie x Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na pola homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów”.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 31. kwietnia 1898 roku.

+Biskup Ignacy.

„Ruch Katolicki” z dnia 25. października 1899 w feljtonie umieścił następującą wzmiankę:

Do szeregu poważniejszych publikacji zaliczyć wypada nową pracę ks. Bronisława Markiewicza „O wymowie kaznodziejkiej” 8°, str. 543. Autor jako dawny profesor teologii pasterskiej w przemyskim seminaryum oparł to obszerne swe studium nad jednym z najważniejszych posłannictw i obowiązków kapłana nie tylko na dziełach najznakomitszych mówców i nauczycieli wymowy kościelnej — ale i na własnym długoletnim doświadczeniu. Tym sposobem powstała książka, która wielkie wyświadczyć może przysługi kaznodziejstwu naszemu a znaleźćby się powinna nie tylko w seminaryach ale wszędzie, gdzie pragna podniesienia, rozkwitu i owoców wymowy kościelnej.

W naszej ubogiej literaturze retorycznej, książka ks. Markiewicza stanowi nabytek bardzo ważny i wyda, spodziewamy się, piękne owoce, jeśli tylko znajdzie, jakby powinna, rozpowszechnienie po seminaryach naszych przede wszystkim, gdzie może służyć jako znakomity przewodnik w tak trudnem sresztą a ważnem studium.

„Encyklopedia kościelna” Tom XXIV. str. 343 nazywa to dzieło „książką doskonałą”.

WYSZŁA Z DUKU KSIĄŻECZKA POD TYTUŁEM:

## PRZEWODNIK do EGIPITU i PALESTYNY

ułożona przez Ks. J. Łukaszkiewicza, z 2 rycinami i mapką Ziemi świętej.

Jestto bardzo cenny i prawie niezbędny podręcznik dla tych, którzy zamierzają zwiedzić Ziemię św., wszystkim zaś innym również go można gorąco zalecić, gdyż z niego dowiedzą się rozmaitych pożytecznych i ciekawych szczegółów dotyczących miejsc, na których żył, cierpiał i umarł Zbawiciel świata.

Cena egzemplarza broszuowanego 1 K 20 h, albo 1 mk. — oprawnego 1 K 80 h, albo P80 mk.

Do nabycia w KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA w Poznaniu.

# PRACOWNIA

## artystyczne -rzeźbiarska Andrzeja LENIKA

w Krośnie w domu własnym pod godłem: „A R S LONGA, VITA BREVIS

wykonuje: biusty, figury, pomniki, ornamentykę w różnych stylach z gipsu, terracoty, drzewa, marmuru lub kamienia; wszelkie roboty kościelne jako to: ołtarze, ambony, konfesyonały, feretrony i t. p.

Dziękując za łaskawe względy Przew. Duchowieństwa i Sz. P. T. Publiczności, polecam się i nadal pamięci.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem. — Za redakcyg odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie,



# Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

**WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.**

**Prenumerata roczna wynosi:**

W Austro-Węgrzech . . . . .	1 kor. 20 h.	W Ameryce . . . . .	½dolar. . .
W Niemczech . . . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . . . .	2 franki.

**Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce  
Piastowe (Austria, Galicya).**

## Wychowanie dzieci opuszczonych

Syn Boży przyszedł na świat, aby zbawił, co było zginęło. Lecz oto tysiące dzieci w kraju osierocimy eli i opuszczonych od rodziców, które jeszcze o Nim nie wiedzą. Czy dostąpią i one tego obfitego odkupienia, które im Zbawiciel zgotował? Czy będą czerpały z tych źródeł łaski, które dla wszystkich otworzył? Czy będzie je mógł naznaczyć Zbawiciel charakterem przywłaszczenia za syny Boże i karmić je własnym Ciałem w Sakramencie miłości? W którą stronę pójdą w późniejszych latach swoich? czy zaliczą się do rzędu wiernych uczniów Chrystusowych, czy też przeciwnie do rzędu nieprzyjaciół krzyża Jego? Czy będą użytecznymi członkami społeczeństwa, czy też jego zakałą i przeszkodą na drodze jego rozwoju? Czy wnijdą do królestwa niebieskiego, czy też będą z niego wyrzuceni? I co ich czeka w wieczności: niebo, czy piekło? — Odpowiedź na to pytanie zależy od wypadku, czy społeczeństwo a względnie towarzystwo jakie w niem obejmie nad tymi tysiącami dzieci czujną i troskliwą opiekę rodzicielską i je wychowa na prawdziwych zwolenników zasad Chrystusowych. Los tych dzieci jest w ręku naszym a osobliwie w ręku tych mężów, którym Opatrzność Boska powierzyła rządy dusz. Jeśli się nie zajmiemy czynnie a gorliwie ich zbawieniem, straci na nich Pan Jezus owoc męki i śmierci swojej. Większość z nich pomnoży wkrótce szeregi ludzi dążących do zgubnego przewrotu na świecie, a niejedno z nich postrada

na wieki szczęśliwość oglądania i posiadania Boga w chwale wiecznej. A czyja w tem wina będzie? Czy nie nasza, żeśmy mało zabiegali, aby je zebrać na pewne miejsce i powierzyć ich wychowanie ludziom doświadczonym, którzy dali dowody namacalne, że temu zadaniu należycie podołają. Mnóstwo innych dzieci pozostałych na bruku straci niewinność wziętą na Chrzcie, jak tylko staną się zdolne ją zmasać; potem wzrastać będą w złych nałogach i starzeć się w grzechach swoich a wreszcie w grzechach umrą dlatego, że nie postarano się wcześniej je nagiąć pod wdzięczne jarzmo cnoty. Przyjdźcie Szanowni Czytelnicy do Miejsca Piastowego, a przekonacie się, jak wielka jest nędza dzieci opuszczonych w kraju naszym. Znajdziecie tutaj dziesiątki dzieci opuszczonych, liczących około lat 10, które nie znają swej przynależności, które nie znają ani ojca ani matki swojej nawet z imienia, nie wiedzą czy są chrzczone lub nie, które nie mając rozeznania rozumu, a już były aresztowane za grzechy materialne. Przyszłość tych istot zależy głównie od wychowania w latach dzieciństwa. Czysty początek życia zwykle uświęca życie całe; lecz na zgniłym korzeniu trudno by wyrosła zdrowa latorośl; albowiem przestrzega Pismo święte (Jerem. treny 3. 27): „Dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojej”.

Wychowanie jest to jakoby forma, w której się wyrabia umysłowy, moralny i religijny kształt człowieka. Takim będzie człowiek na starość, jakim przez wychowanie stanie się w młodości: „Młodzieniec według drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi

od niej". Pełno sideł i niebezpieczeństw i ponęt zagraża zewsząd nieświadomości dziecinnej. Jeżeli dziecku nie dasz bojaźni Bożej, jeżeli nie wzbudzisz w niem obrzydzenia do grzechu, jeżeli nie wyrzjesz głęboko w duszy jego mocnych zasad wiary, jakąż to dziecię będzie miało obronę przeciwko namiętnościom swoim? I czego można spodziewać się na przyszłość od człowieka, który od dzieciństwa swego nigdy ani doznał szczęścia niewinności, ani powziął nadziei żywota przyszłego, ani uwierzył w zgotowane mu nagrody albo kary wieczne? A któż da tym opuszczonym dzieciom chrześcijańskie wychowanie, jeżeli im go nie da społeczeństwo? Społeczeństwo jest jedyną tych biednych dziątek ucieczką; jeżeli je opuści, tem samem zgadza się na ich zgubę. A jak za to odpowie przed Panem Jezusem, jeżeli nie dba o tych maluczkich, których on najtkliwszą kocha miłością?

Boski król nasz Jezus Chrystus, powiada św. Augustyn, podobnie jak królowie ziemscy, ma ulubieńców swoich; ulubieńcami jego są dusze czyste. A któraż dusza może być czystsza, aniżeli dusza dziecięcia, która na Chrzcie świętym ze zmaży pierworodnej obmyta, żadnym się jeszcze własnym grzechem nie zmażała? Taka dusza jest kościołem Ducha świętego, który i niewypowiedzianą ma rozkosz mieszkać w takim kościele.

Pewnego razu, powiada Ewangelia, gdy wielkie rzesze otaczały Pana Jezusa, matki cisnęły się do Wiego przez tłumy, niosąc Mu dziatki swoje, aby je błogosławił... Uczniowie bronią im tego; lecz jakąż była radość tych biednych matek, gdy Boski Mistrz sam stanął w ich obronie i głośno im pochwalił tę skwapliwość, którą uczniowie w nieoświeconej jeszcze gorliwości swojej za niewczesną poczytywać chcieli natrętność! Ludzie, zrozumiejcie, czego żąda od was Pan Jezus! bo i wam mówi jak wówczas rzekł do Apostołów swoich: „Dopuszczcie dziatkom iść do mnie, a nie zakazujcie im” (Marek 10). Nie odpychajcie ode mnie tych dusz, które nad wszystkie Inne miłuję. Ci tylko wnikną do Królestwa niebieskiego, którzy im będą podobni. Jeśli więc mnie miłujecie, miejcie o nie staranie. „Patrzcie, abyście nie wzgardzili jednym z tych małych. Cokolwiek uczynicie dla jednego z nich, przyjmę to, jakobyście mnie samemu uczynili” (Mateusz 18). Zastanówcie się dobrze nad tą nauką Zbawiciela, a zrozumiecie, że jeśli pragniecie, aby was kochał Pan Jezus, aby błogosławił waszym usiłowaniom, nie znajdziecie na to lepszego sposobu, jak gdy przyczynicie się do uświęcenia i wychowania opuszczonych dzieci.

Praca około dziątek większa przynosi korzyść i pociechę, niż praca około dorosłych. Nigdy nam nie godzi się zwątpić o zbawieniu jakiegokolwiek duszy;

jakkolwiekby mocno w grzechach ugrzęzła; ponieważ moc łaski Bożej jest niezmierną a nieskończone jest miłosierdzie Pańskie. Atoli nie można mi przyznać, że są ludzie, których nawrócenie, gdy już do pewnego dojdą wieku, niesłychane przedstawia trudności. Są to grzesznicy, którzy choć żyją w zupełnej niewiadomości prawd wiary, nie chcą jednak ani sami się oświecić, ani pozwolić na to, by ich kto oświecił; są to ludzie jakoby przesiąkli uprzedzeniami niedowiarstwa; obojętność religijna stała się dla nich jakby drugą naturą i serce ich, zarówno jak rozum niemal całkiem są zamknięte i nieprzystępne dla rzeczy i zbawienia wiecznego.

Nie tak z duszą dziecięcia: miej tylko cierpliwość z wrodzoną temu wiekowi płochością, a żadnej już gorliwości twoja nie napotka przeszkody. Dusza dziecięcia jest to jakoby ziemia jeszcze nie zorana: umiej ją tylko uprawić, a wyda ci owoc stokrotny; jest to jakoby młode drzewko, które da się nagiąć do każdego kształtu i przyjmie każdy, jaki mu nadasz kierunek. Serce dziecięcia jeszcze się nie zmażało żadnem grzesznem uczuciem, i łatwy ma do niego przystęp każde uczucie zacne i uczciwe. Wierzy starszym i pewien instynkt religijny pociąga je dokształania: z ufnością przyjmuje wiarę i sposób widzenia tych, którzy je otaczają. O jakże łatwo trafisz do tego niewinnego serca, jeśli jedno zechcesz pobożnie a z namaszczeniem mówić mu o Bogu, jako dla miłości naszej stał się dzieciątkiem i dla nas żył i umarł; jak łatwo wzbudzisz bojaźń Pańską i litość ku nieszczęśliwym, i wdzięczność i miłość Bożą w takiej duszy, w której łaska Chrtu złożyła jakoby zaród wszelkich cnót chrześcijańskich. Ileż to pociech doznaje dobry wychowawca na widok świętych skutków swojej pracy około dzieci sobie powierzonych! Lecz nie tylko większą pociechę, niż wszelkie inne ma ta praca, ale też bez porównania obfitszy owoc wydaje.

Weźmij na przykład starca w nieprawościach zgrzybiałego: przypuśćmy, że pracując usilnie nad nawróceniem i uświęceniem jego, odniesiesz w końcu pomyślny pracy twój skutek; cóż więc przez to osiągnąłeś? To, że dzięki Bogu dusza ta będzie zbawiona; ale czy przez to zapełni się ta straszna próżnia życia długiego bez żadnej na wieczność zasługi? Czy przez to odmieni się ta smutna prawda, że długie ono życie było jednym nieustającym buntem przeciw Bogu?

Również przypatrzmy się ludziom, którzy za zbrodnie dostali się do więzień na kilka lub kilkanaście lat kary. Mimo usilnej pracy kapelana, dozoru i czuwania pilnego ze strony władzy — wychodzą mało poprawieni i nie na długo na świat. A co najgorsza, kto naprawi spustoszenie zdziałane na ziemi

przez nawróconych starszych grzeszników? Przeciwnie, gdy pracujesz gorliwie nad, duszą dziecięcia, uświęcasz przez to wszystko jego życie, składasz do tej duszy jakoby nasienie wszystkich, jakie z niej wyjdą, dobrych uczynków, a przez to i sam stajesz się uczestnikiem zasług, jakimi się to życie zapełni.

Z jednego Abrahama począł się wszystek naród wybrany, tak podobnie z jednego dziecka należycie wychowanego, mogą wyjść całe pokolenia chrześcijan gorliwych. Kto wie, czy w tej trzódce maluczkich, która się w koło ciebie, wychowawco, gromadzi, Bóg nie upatrzył sobie dusz wybranych, i przez Opatrzność Jego przeznaczonych do wielkich rzeczy? może z tej trzódki twojej wywiedzie pobożnych nauczycieli i nauczycielki, mężnych obrońców Ojczyzny, dzielnych i prawych robotników, wielkich mężów czynu i święte niewiasty na różnych polach pracy, kapłanów ducha apostołskiego, pełnych zaparcia, z których każdy krocie tysięcy dusz pozyska Panu Bogu? Lecz chociażby też żaden z tych maluczkich, których Bóg tobie powierzył, nie wzniósł się nad poziom zwyczajnej cnoty, i tak gorliwa nad nimi praca, będzie najpewniejszym sposobem do odnowienia całego społeczeństwa; dziś te dziatki biorą od ciebie dobre natchnienia, za kilkanaście lat będą ich udzielać drugim. Przekazą dzieciom swoim i te znowu następnemu pokoleniu, zdrowe zasady i dobre obyczaje; a tym sposobem utrwala się święte tradycje i zawiąże się nieprzerwane pasmo cnot prawdziwych i wieki całe zbierać będą, co ty przez kilka lub kilkanaście lat zasiałeś. Teraz już łatwo zrozumiesz, dlaczego najwięksi w Kościele święci i najwyższe umysły chrześcijańskie z taką miłością poświęcali się wychowaniu młodzieży. Mężowie tacy: jak św. Hieronim, jak św. Grzegorz Wielki, jak św. Augustyn, św. Wincenty Fereryusz, św. Jacek, św. Jan Kanty, św. Karol Boromeusz, św. Franciszek Salezy, św. Józef Kalasanty, bł. Andrzej Bobola, św. Jozafat arcybiskup i inni, choć wielcy nauką i świętością, choć na najwyższych urzędach postawieni i najważniejszymi sprawami zajęci, nie tylko nie uchylali się od pracy nauczania dziatek, ale raczej tę pracę za najlepszy poczytywali sobie użytek z czasu i zdolności swoich. „Słusznie, powiada Gerson, mieni się być wysoko uczonym i całemu krajowi pożytecznym ten, komu zostanie powierzone wychowanie syna królewskiego i następcy tronu; a któż jest to dziecię, które nauczysz dróg życia cnotliwego? Iżali to nie przysposobiony syn Boży i dziedzic królestwa niebieskiego?” — „Aniołowie stróżowie, mówi św. Franciszek Salezy, szczególną miłość niosą tym, którzy w bojaźni Bożej wychowują i do pobożności świętej zaprawiają te serca niewinne”. — Również ci, co pomocą moralną albo materyalną wspierają zakłady wychowawcze zwłaszcza

cza sierót i dzieci ubogich i opuszczonych, mają uczestnictwo w zasługach wychowawców i w zasługach pokoleń ich datkami wychowanych. Osobliwie zakłady Towarzystwa „Powściągliwości i Pracy”, które nie pobierają pensyj od swoich ubogich wychowanków, odstępują prawie do połowy zasługi swoje swoim szlachetnym Ozionkom wspierającym i Dobrodziejom.

Ileż to dobrego działać może wychowawca przez te niskie na pozór około dziatek posługi? A również ileż dobrego działają Dobrodzieje przez pomoc udzielaną zakładom ubogim, gdzie się dzieci wychowują?

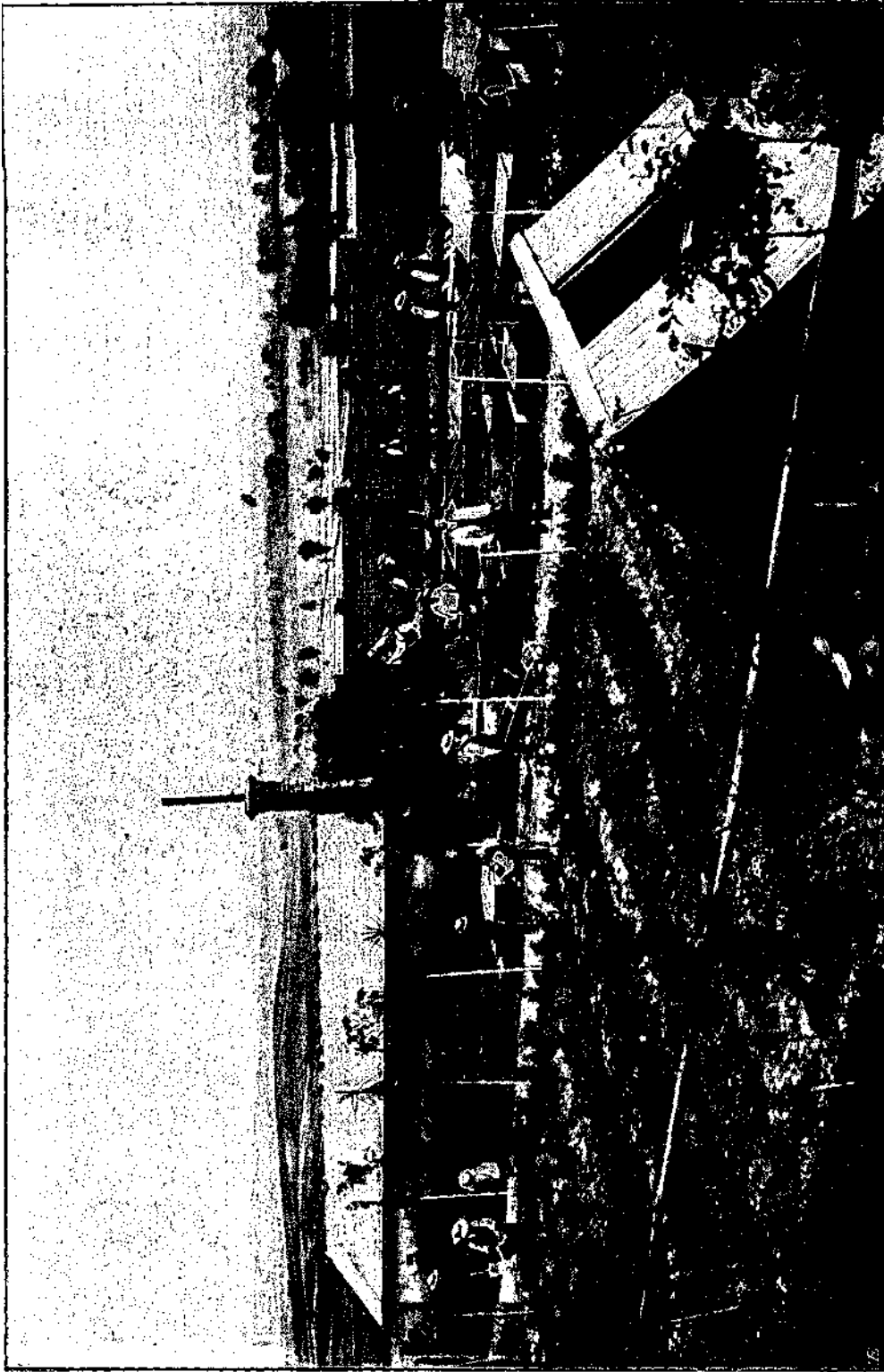
## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

### Św. Franciszek Ksawery.

Św. Franciszek Ksawery urodził się roku 1506 w Hiszpanii, w zamku Xavier, u stóp Pirenejów, kilka mil od miasta Pampeluny. Ojcem jego był Jan z Jasso, członek rady Jana, króla Nawarry, a matką Marya Azpilcueta Xaveria, pochodząca z królewskiego rodu Nawarry. Franciszek od początku odznaczał się znakomitem zdrowiem, bystrością umysłu, odwagą i zamiłowaniem do nauk. Z domu wyniósł obyczaje najczystsze, wielki spokój ducha i szlachetność w obejściu z ludźmi. Nauki odbył w kolegium św. Barbary w Paryżu, i już w 22. roku życia z wielkiem powodzeniem wykładał w tem mieście w kolegium Beauvais filozofię, Tam wkrótce przybył (r. 1528) św. Ignacy Loyola, który poznawszy Franciszka, skłonił go do odprawienia ćwiczeń duchownych. Rekolekcje odprawiono pod przewodnictwem św. Ignacego sprawiły, iż Franciszek wszystek oddał się Panu Bogu. I zaraz z nieustraszonem mężstwem, nie ociągając się ani chwili, wziął się do zwalczania i zburzenia w sobie wszelkich zawarł na drodze do królestwa niebieskiego stojących, powtarzając sobie często słowa Ewangelii: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśli by wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?” (Mateusz 16. 26 ). Przedtem bardzo drażliwy w punkcie honoru świeckiego, teraz zaczął chodzić od domu do domu i żebrac; przedtem wyniosły i chciwy poważania, teraz po szpitalach oddaje chorym najniższe posługi. Często twarz jego zdawała się jakby w płomieniach i oczy jego zalewały się łzami, a z ust jego, jakby iskry wzlatające z ukrytego wewnątrz ogniska, dobywały się słowa., zapalone: „O Trójco Przenajświętsza! O mój Jezu! O Jezu, miłości serca mego!”. Radby był przelał wszystką krew swoje dla powstrzymania jednej obrazy Boskiej. Raz tak pisał do jednego z przyjaciół swoich: „bierze mnie obrzydzenie do życia i chciałbym "już umrzeć, kiedy muszę patrzeć

na tyle zelżywości, które cierpi Pan Jezus od ludzi, a zapobiedz im ani naprawie ich nie *mogę*". Wreszcie ze św. Ignacym i z kilku innymi towarzyszami wykonał 15. sierpnia 1534 ślub udania się do Ziemi

św., i nawracania niewiernych, a jeżeliby to było niemożliwe, oddania się Ojcu św. do jego rozporządzenia. Dnia 8. stycznia 1537 przybyli nowi zakonnicy do Wenecji. Tam społem z nimi mieszkał Fran-



ciszek Ksawery, żył tylko z jałmużny, dzień i noc posługiwał chorym, katechizował dzieci i opowiadał słowo Boże. Wyświęcony 1537 roku na kapłana, złożył w ręce nuncjusza papieskiego wraz z towa-

rzyszami swymi śluby zakonne. Teraz widywał często Ksawery w snach podczas spoczynku nocnego Indian niewiernych, odległe morza, niegościnne kraje, prace apostołskie, krwawe prześladowania i różnego

rodzaju przeciwności i uciski, które tam na niego czekają. A on nie tylko się temi widzeniami nie przestraszył, ale wciąż wołał na modlitwie z uniesieniem: „Więcej, Panie, więcej!” Zgadzam się na wszystko to, eo mi zapowiadasz, Boże, zgadzam się, na burze i rozbicia, i na niedostatki i cierpienia i uciski; chętnie przyjmuję to wszystko, i więcej jeszcze!

Roku 1539 pobożny Jan III., król portugalski, dowiedziawszy się o nadzwyczajnej działalności członków nowego zakonu Jezuitów, wyjednał u papieża Pawła III. i u św. Ignacego, że Ksawery z kilkoma towarzyszami wysłany był na misję do Indyj portugalskich (odkrytych przez Vasco de Gama r. 1498). Wziąwszy brewiarz i jedne tylko suknie, wyjechał Franciszek 15. marca 1540 z towarzyszami z Rzymu do Lizbony. Przybywszy tu, po trzymiesięcznej przez Alpy i Pireneje drodze, nie chciał przyjąć przeznaczonych dla siebie mieszkań i stołu, lecz zamieszkał w szpitalu, pomiędzy ukochanymi mu ubogimi i chorymi, zwiedzał więzienia, spowiadał i nauczał niezliczone tłumy cisnącego się doń ludu, tak, iż opuszczał Lizbonę w znacznej części nawróconą. Odpłynął do wyspy Goa 7. kwietnia 1541 roku. W drodze trwającej 13 miesięcy, pracował nad poprawą żeglarzy, a zarazem opiekował się dotkniętymi epidemią, której strasznych skutków sam doznał na sobie. Przed odjazdem doręczył mu król pisma papieskie, mianujące go nuncyuszem apostolskim w Indjach. Gdy radzono mu, aby przynajmniej jednego służącego wziął z sobą, ponieważ nie przystało nuncyuszowi papieskiemu gotować sobie jedzenie i prać bieliznę na pokładzie, odpowiadał, iż nie obawia się dać zgorzenia nikomu, jeżeli tylko nic złego nie uczyni. Roku 1542 6. maja wylądował w Goa, gdzie znalazł osadników wprawdzie ochrzczonych, lecz pograżonych w najcięższych występkach i rozpuszcie. Zaczął tedy od katechizowania dzieci i niewolników. Przez dzieci wpłynął na poprawę rodziców, a przez niewolników na ich panów. Najpierw wykladał im skład apostolski, potem dziesięcioro Bożego przykazania; potem zaś modlitwę Pańską i pozdrowienie anielskie. Wreszcie zaczął prawić kazania. Swoją porywającą wymową pełną miłości, po pięciu miesiącach pracy apostolskiej, zmienił zupełnie postać miasta. Ustało wiołożeństwo i nierząd, ustały i inne nadużycia hańbiące godność chrześcijanina a zakwitły prawdziwie chrześcijańskie obyczaje, które stały się zbudowaniem dla pogan. Potem założył w mieście kolegium celem kształcenia w niem nauczycieli religii. Wtedy dowiedział się, że na południowym wybrzeżu Indyj znajduje się lud Rybakami zwany, który wprawdzie po większej części już jest ochrzczony, ale mą obyczaje pogańskie. Natychmiast tam się udał i rozpoczął pracę apostolską, którą tak opisuje w liście posłanym do swoich przy-

jaciół w Europie: „Przebiegam wieś z dzwonkiem w rękę, i zwołuję wielkich i małych na pewne miejsce, aby ich uczyć zasad wiary. Dzieci wyuczają się ich łatwo w przeciągu miesiąca. A gdy je już dobrze umieją, każę im, aby uczyły tychże swoich rodziców, swoją czeladź i sąsiadów. W niedziele zgromadzę mężów, niewiasty, chłopców i dziewczęta do kaplicy, wszyscy przychodzą tam z wielką uciechą, aby słuchać słowa Bożego”. Tam św. Franciszek mnóstwo pogan pozyskał dla wiary Chrystusowej, iż nieraz od udzielania Chrztu świętego siły zupełnie go opuszczały. Wśród tych wszystkich trudów swoich w winnicy Pańskiej takiej doznawał rozkoszy, iż jak sam o sobie pisze do św. Ignacego, nieraz wołał do Zbawiciela: „Dosyć Panie, dosyć”. To znaczy: Ja pragnę bowiem służyć mojemu Panu dla samej tylko miłości Jego, bez żadnego względu na własną swoją pociechę; bo przy takiej obfitości szczęścia, którego doznaję służąc Tobie, lękam się, czy nie służę Tobie niegodnie. Lękam się, by słodkość pociech Twoich nie skaziła we mnie tej czystej miłości, jaką Cię kochać pragnę, ponieważ Ty jako Dobro najwyższe godzieneś najwyższej i najczystszej miłości; lękam się, bym kochając się w darach Twoich, nie ustał w miłości Twojej.

Z nowonawróconej młodzieży wysłał Franciszek kilku do seminaryum w Goa, przez siebie czas jakiś kierowanego, a sam udał się pieszo do królestwa Trawanbru, gdzie w ciągu jednego miesiąca pozyskał dla wiary świętej 10.000 pogan. Lubieżny król tego państewka wprawdzie nie dał się ochrzcić, jednak pełen podziwu dla Franciszka, ogłosił swoim poddanym, iż pragnie, aby „wielkiemu ojcu” tak byli posłuszni, jak jemu samemu. — W królestwie tem zbudował Franciszek 45 kościołów. Na tak szybkie i liczne nawracania się, wiele wpływał ostry żywot Ksawerego. Albowiem mimo tylu prac i podróży uciążliwych jeszcze czynił różnego rodzaju pokuty. Pokarmem jego były potrawy warstwy najniższej; w nocy sypiał, w chacie rybackiej najdłużej trzy godziny i to jeszcze na gołej ziemi; resztę nocy spędzał na modlitwie i na posługach ku dobru bliźnich. Potem wpływała na nawrócenia jego niezmordowana praca, łatwość z jaką wyuczał się prędko języka krajowców. a wreszcie cuda przezeń działane.

W tym to czasie otrzymał Franciszek cudowny dar mówienia rozmaitymi językami, i odtąd sława jego rozeszła się po całych Indjach, tak iż wszędzie; wzywano go, aby szedł ogłaszać wiarę Chrystusową. I tak: na wyspę Manar (niedaleko Ceylonu) wysłał jednego z podwładnych sobie kapłanów. I Pan Bóg mu w pracy pobłogosławił. Mnóstwo pogan tamtejszych nie tylko przyjęło wiarę świętą, ale ją czynem wykonywało. A gdy król Ceylonu rozpoczął prze-

śladowanie wiary świętej, 600 do 700 z nowonawróconych, a pomiędzy nimi nawet syn króla okrutnego, dało życie za Chrystusa.

We wrześniu roku 1545 popłynął na wyspę Malakę, gdzie wielu chrześcijan złych, oraz żydów, pogan i mahometan pozyskał do wiary Chrystusowej. Skoro jeden kraj dla Chrystusa zdobył i wiarę w nim utrwalił, biegł dalej do innych krain i na wyspy: Makassur, Amboina, Ulate i Ternate. Najbardziej wszakże zajaśniała jego żarliwość apostołska wśród dzikich i okrutnych mieszkańców wyspy Mauryki (Mora). Przestrzegano go, aby tam się nie udawał, gdyż ludzie tamtejsi trują obcych, żywią się ciałami ludzkimi, a nawet własnych rodziców podstarzałych wśród uczt uroczystych zjadają. Franciszek na to odpowiedział: „Gdyby tam znajdowały się kopalnie złota lub drogich kamieni, toby nie jeden z narażeniem życia własnego śmiało na te niebezpieczeństwa jechał, a gdy się rozchodzi o ratowanie dusz nieśmiertelnych, jabym miał uciekać?” I patrzcie, ci barbarzyńcy nieludczy uznali w nim posłańca Bożego, pociągnięci niebiańską jego łagodnością. Wprawdzie wycierpiał tam nie mało i wylał łez potoki z oczu swoich, lecz po trzech miesiącach pracy zwyciężył. Stolica wyspy, miasto Tolo o 25.000 mieszkańcach stało się zupełnie chrześcijańskim.—

Teraz dowiaduje się o istnieniu na wschodnim brzegu Azji wielkiego narodu wyspiarzy, Japończyków, z natury wielce uposażanego. Wybiera się tedy do nich dnia 13 sierpnia 1549 roku, w towarzystwie dwu braci zakonnych Europejczyków i jednego Japończyka imieniem Anger'a. Wylądowali w mieście portowym Kangoksimu. Wicekról tej prowincji przyjmuje go mile i pozwala mu głosić w kraju Ewangelię. Lecz ofiarnicy pogańscy, tak zwani bonzowie, wzniesli wkrótce przeciw Franciszkowi prześladowanie. On mimo to odważnie wchodzi w głąb kraju i naucza o Chrystusie; zakłada gminy chrześcijańskie, a nawet pokonuje wymową swoją rozpustne miasto Awanguchi. Wieść „o wielkim bonzie z Zachodu” dochodzi wnet do króla z Bungo, który Franciszka do siebie zaprasza. Wtedy Portugalczycy z jak największą okazałością zawieźli Franciszka na dwór króla przyjaznego, który go przywitał jak sobie równego i pozwolił mu publicznie nauczać. Cały dzień Ksawery kazał i rozprawiał się z uczonymi Japończykami, na zarzuty czynione odpowiadając. Najbardziej napierał na świętego sławny bonza, który w końcu przekonany o prawdziwości religii Chrystusowej, upadł na kolana i ze łzami w oczach ręce wznosił ku niebu głośno wołając: „O Jezu Chryste! prawdziwy i przedwieczny Synu Boży, oddaję się Tobie wszystek i wyznaję sercem i ustami, że Ty jesteś Bogiem wszechmogącym od wieków”. Potem przeproszał tych, co go otaczali, iż

dotąd uczył ich kłamstwa. Wtedy Franciszek założył liczne gminy chrześcijańskie w Japonii, które świetnie kwitnęły, przypominając gminy chrześcijan z czasów apostołskich.

Nauczanie Ksawerego stwierdzał Pan Bóg cudami niezwykłymi. Cud, który stał się w Jeruzalem w dzień Zielonych Świątek, powtarzał się często podczas kazania nowego apostoła pogan. Mówił bowiem z wielką łatwością językami, których się nigdy nie uczył; a czasem przemawiał w jednym języku do słuchaczy pochodzących z różnych krajów i narodów, a wszyscy go rozumieli, jakoby w ich rodzimym języku do nich mówił. — Również liczne działy się nawrócenia z powodu cudownych uleczeń chorych. Gdy zaraza straszliwa wybuchła, Ksawery przyrzekł wszystkim zarazonym, iż wyzdrowieją, skoro się ochrzcą i z wiarą wzywać będą Imienia Jezus. I to się wszystko spełniło. Największy zaś podziw obudzały wskrzeszenia umarłych, modlitwa jego dzhiane. Aby twarde serca mieszkańców jednej wsi Trawankorydy zmiękczyć i pozyskać Chrystusowi, rozkazał, aby grób jednego zmarłego dzień przedtem pochowanego, odkopano. Święty ukląkł przed trupem cuchnącym i krótko pomodliwszy się, nakazał zmarłemu w imię Boga żywego, aby powstał. I gdy tenże w tej chwili się podniósł krzepko i pełen zdrowia, cała wieś dała się ochrzcić. — Niemniej zadziwiającem było wskrzeszenie 5-letniego syna jednego mahometanina. Ten podczas podróży morskiej Ksawerego wpadł w morze. Gdy święty Apostoł ujrzał ojca w nieutulonym żalu pogrążonego, zwrócił się w krótkim skupieniu do Pana Boga a potem rzecze do mahometanina: „Czy przyrzekasz mi, gdy ci Pan Bóg dziecko powróci, iż uwierzysz w Jezusa i staniesz się wiernym chrześcijaninem? — Mahometanin obiecał przyjąć chrześcijaństwo; i po trzech dniach znalazło się dziecko przed wschodem słońca na pokładzie okrętu.

Gdy Ksawery, jak pisze jego żywotopisarz Bouhours, słowo Boże ogłosił na przestrzeni 3000 mil, nawrócił 52 królestwa i ludów, a własną ręką ochrzcił milion pogan, zapragnął zanieść pochodnię wiary do ogromnego państwa chińskiego; potem przedrzeć się przez puszcze Tartary; stamtąd wrócić do Europy, i zwalczwszy tam kacerstwa i grzechy, popłynąć do Afryki, na koniec znowu wrócić do Azji, i inne jeszcze królestwa podbić Chrystusowi. Jego serce obejmowało cały świat; żadne przedsięwzięcie zmierzające do rozszerzenia chwały Bożej nie zdało mu się ani za wielkiem ani za trudnem. — I już stanął na wyspie Sancyan, leżącej na granicy chińskiej i rozpoczął starania, aby popłynąć ku Chinom, gdy zjadliwa gorączka rzuciła go na łożo śmiertelne. Od wszystkich opuszczony, leżał na garści słomy w chacie otwartej wystawionej na działanie ostrego po-

wietrza. Jednak na obliczu jego rozlewała się pogoda i spokój. Nieustanne westchnienia zwracał ku Trójcy Przenajświętszej i ku wielce umiłowanej Królowej nieba, Maryi, i wśród tej modlitwy oddał ducha Bogu dnia 2. grudnia 1552 r., licząc zaledwie 46 lat życia. Ciało jego przewieziono do Goa i złożono do grobu w kościele św. Pawła. Po 200 latach wydobyte z grobu było zupełnie świeże, giętkie i woń nader miłą ze siebie wydające. Papież Paweł V. zaliczył Franciszka Ksawerego w poczet błogosławionych 25. października 1619, a Grzegorz XV. kanonizował go 12 marca 1622 r. Po świętym Pawle świat nie miał takiego apostoła narodów, jakim był św. Franciszek Ksawery. Przejęty najczystsza, i najgorętszą miłością Boga i ludzi, uposażony wielkimi darami niebios, wzbogacony w najbardziej apostołskie cnoty, doszedł do zdumiewających rezultatów. Była w tem naczyniu wybranem wielka łaska Boża, ale było też i wielkie współpracowanie z nią. I właśnie ta praca niezmordowana a wytrwała była powodem wielkości darów i łask na świętego zlanym. Albowiem jednym z głównych niebezpieczeństw życia apostołskiego jest to, że łatwo w niem oddać się wyłącznie sprawom zgrła zewnętrznym i przez zbytne zajęcie się potrzebami drugich, zapomnieć o własnych potrzebach swoich, co sprowadza oziębłość a następnie umniejszenie łask Bożych. Św. Franciszek Ksawery ominął szczęśliwie to niebezpieczeństwo, pracując ze wszystkich sił stale około własnego uświęcenia swego i spełniając najgorliwiej najmniejsze przepisy ustaw zakonnych i obowiązki stanu swego. Nigdy nie opuścił czasu postanowionego do rozmowy z Bogiem, i w tym czasie, dla pożytku sąmythże bliźnich, zapominał o bliźnich. Codziennie dwie godziny poświęcał na rozmyślanie, i nieraz nie mając nigdzie indziej spokojnego miejsca, do dzwonicy kościelnej się chronił, aby mu nikt nie przerwał modlitwy. Podczas swoich podróży na morzu, każdej nocy niezmiennie się modlił od północy aż do świtu, Wszelkie też inne praktyki i ćwiczenia, któremi się żywi pobożność, jako to: rachunek sumienia, nawiedzenie Przenajświętszego Sakramentu, rekolekcyje itp., z największą wypełniał wiernością i pilnością. A cóż dopiero mówić o spełnianiu największego z obowiązków kapłańskich — nauczaniu? — Opowiada ksiądz Daniel Bartoli\*): „Nie trzeba mniemać, jakoby Franciszek Ksawery nawrócił takie mnóstwo pogan łatwym i powierzchownym sposobem, jak naprzykład laniem na głowy bałwochwalców wody chrztu świętego i zaliczeniem ich zaraz pomiędzy wiernych chrześcian. Gdzie tam! on nauczał ich przed udzieleniem chrztu św. w dzień i w nocy długo, osobno dzieci, osobno dziewice, osobno mężatki, osobno wdowy, osobno słu-

gi, osobno niewolników, a osobno panów i słuźbodawców. Każdy stan miał osobno na to przeznaczone godziny. I zadawał sobie niemało pracy, aby go każdy nie tylko zrozumiał, ale i głośno wyznał, iż rozumie ów artykuł wiary albo owo przykazanie, które mu był wyłożył. Nadto z szczególniejszą usilnością wyrabiał sobie nauczycieli, którzyby go mogli zastąpić w razie przeniesienia jego na inne miejsce. Rozprawiał z obrońcami bałwochwalstwa, z braminami i bonzami. A pierwej nie szedł nauczać na inne miejsce, póki się nie przekonał, że wiara tak silnie zapuściła korzenie, iż będzie mogła sama się utrzymać. I rzeczywiście nawróceni przezeń poganie trwali statecznie we wierze świętej długie kta mimo krwawe prześladowania i zupełny brak kapłanów".

### Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

P. Tomasz Hornik 5 m, ks. Brzostowicz 5 K, ks. Jan Głowacz 20 K, p. M. Mikulińska 4 K, JWP. M. Bihński 10 K, ks. Stanisław Chromiński 100 K, ks. Edmund Dutseha 10 K, ks. Józef Gródecki 5 K, JWP. Hr. Aleksandra Hr. Branicka 20 K, p. Jędrzej Stach 4 K, ks. Franciszek Siedlik 4 K, Wydział powiatowy w Drohobyczu 50 K, Dr. Józef Łazar-ski 30 K, ks. Konstanty Będaszewski 20 K, ks., Franciszek Mróz 10 K, ks. Wojciech Kogosiewicz 5 K, p. Franciszek Pampuch 4 m, p. Antoni Bąko-wski 10 K, ks. Wojciech Łątka 10 K, ks. W. Eutko-wski 4 K, p. Paulina Klonowska 4 K, Magistrat miasta Tarnowa 25 K, Magistrat król. wolu. miasta Krosna 100 K, c. k. kolejowy urząd stacyjny w Zatorze 3 K 3 h, p. Joanna Ładuńska 1 K, p. Jan Soleccki 1 K, p. Piotr Znamirowski 1 K, p. Eliazs Kuź 1 K, p. Jan Lang 1 K, p. Witold Lang 1 K, p. Korytyń-ska 1 K, p. Wanda Górka 1 K, p. Bronisława Stru-tyńska 40 h, p. Sozański 40 h, p. Tekla Dubicka 1 K, p. Anzelma Znamirowska 20 h, JWP. August Hr. Dzieduszycki 20 K, JWP. Karolina Garapichowa 100 K, Ks. A. Dobrzański 5 K, p. Wilhelmina Ło-zińska 20 K, ś. p. p. Walerya Bójniewiczowa 10 K, Ks. Jan Biega 6 K, p. Walerya Waligórowna 2 K, p. Piotr Wróblewski 4 K, Zwierzchność gminna miasta Jordanowa 10 K, p. Z. Siemiński 10 K, Ks. Józef Bur-gilewicz 10 K, Kasa Oszczędności miasta Sambora 20 K, Ks. Ussorowski 30 m, p. Seniówna 2 K, JO. Książę Z. Czarotyski 20 K, Ks. Małcki 20 m. p. Mateusz Kluczewicz 1 dolar, p. M. Podlewska 20 K, p. Wojciech Krzeptowski 10 K, Zwierzchność gminna miasta Sokala 5 K, Wydział powiatowy miasta Eohatyua 25 K, Ks. Weydmann 10 m, p. Błażowski 10 K, p. Banaś 10 K, Ks. Mateusz Jez 4 K, p. St. Andruszkiewicz 3 K, p. Ludwik Fuss 10 K, Ks. N. z Maryahilf 10 K, ks. prób. Kaszelewski 40 K, Be-dakcyja „Przewodnika Zdrowia" 5 m, p. Marya Czar-nowska 2 m, p. Stefan Czarnowski 3 m, JWP. Seweryn Hr. Skrzyński 10 K, ks. Józef Olszowiecki 10 K, ks. Zdzisław Zakrzewski.

\*) Storia della Compagnia di Gesù IV. 45.



80



## Organ Towarzystwa

# Powściągliwość i Praca

### WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

#### Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . . .	1 kor. 20 h.	W Ameryce . . . . .	W	1/2 dolara
W Niemczech . . . . .	1 mrk. 40 fen.	innych krajach . . . . .		2

Dla

Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce Piastowe  
(Austria, Galicja).

## Mane, Tekel, Fares.

### Pięćdziesiąt tysięcy dzieci przed sądem w Niemczech.

W Halli nad Sałą obradował przez dwa dni wiec członków niemieckiego „Towarzystwa dla badania dzieci”, do którego należy cały szereg najwybitniejszych lekarzy i pedagogów.

W drugim dniu obrad w obecności słynnego profesora prawa karnego, dra Liszta z Berlina, mówił dyrektor zakładu naukowego Trüger z Jeny o psychopatycznym upośledzeniu, powodującym kolizję dzieci z ustawą karną. Istnieją nienormalne zjawiska i stany, których nie można podciągnąć pod pojęcia prawne „niepoczytalności” lub „słabości umysłowej”, które jednak są patologicznej natury i pchają niektóre dzieci do wykroczeń. Z tego powodu nauczyciele, lekarze szkolni, duchowni i sędziowie powinni dążyć do należytego poznania duszy dziecięcej. Dyrektor Trüger żąda, ażeby państwo tworzyło osobne zakłady, w którychby dzieci, wykraczające przeciwko kodeksowi karnemu, znalazły odpowiednie wychowanie fizyczne i moralne. W dyskusji wziął udział profesor Liszt i zaznaczył, że niemieccy kryminaliści już od dawna występują za tem, ażeby dzieci stanowczo nie stawały przed sądem karnym. Uwagę tę wywołało żądanie Trügera, ażeby dla młodocianych przestępców ustanowiono osobne sądy, złożone z nauczycieli szkolnych, lekarzy, duchownych i sędziów opiekuńczych. Dopiero w razie uchwały takiego sądu należałoby dzieci oddawać sądowi karnemu.

W roku 1901 około 50.000 dzieci stawało w Rzeszy niemieckiej przed sądami karnymi, ale o wiele większą jest liczba małych przestępców, którzy nie dostają się w ręce karzącej sprawiedliwości.

I u nas w kraju są setki dzieci, które stawają przed sądem. Prawie każdego dnia umieszczają dzienniki w kronikach swoich wypadki podobne do tego, jaki opisuje „Czas” z d. 16. października b. r., który dla przykładu powtarzamy:

Młodociani włóczęgowie. Nigdzie może gdzie indziej nie spotyka się na ulicach miasta tylu młodocianych włóczęgów, co w Krakowie. Liczbę ich uszczuplił wprawdzie zakład X. Siemaszki, mimo to wytwarzają się co roku nowe gromadki różnych zbiegów od rodziców, lub dzieci bezdomnych, tak, że na ich pomieszczenie nie starczy już miejsc w istniejących zakładach. Wczoraj policja przytrzymała znowu taką partję młodocianych włóczęgów. Było ich czterech: 16-letni Stanisław S., 15-letni Franciszek H., 13-letni Józef M. i 12-letni Franciszek S. Chłopcy S. i M. mają rodziców, ale żadna siła ludzka nie jest w stanie utrzymać ich w domu. Wszyscy czterej żyli własnym „przemysłem”. Odziani w łachmany, opaleni od słońca, sypiali w lecie w polach, obecnie w różnych szopach i budach. W dzień przychodzili do miasta i tu dopuszczali się kradzieży, odbijając kłódki. I tak skradli na szkodę Jetti Wallenbach przy ul. Stolarskiej 2 sztuczki barchanu, na szkodę p. Pr. Modzelewskiego czarny szal, na szkodę Katarzyny Różgowej różne przedmioty garderoby; oprócz tego skradli kilka paczek herbaty i kilka flaszek wina na szkodę nieznanego właściciela.

Dodać należy, że S. i H. byli już kilka razy za kradzież karani. Wszyscy chłopcy są analfabetami.

Te setki przestępców młodocianych są tylko małą częścią dzieci opuszczonych, które dopuszczają się wykroczeń zakazanych kodeksem karnym. Zwykle z litości pozwala się im uchodzić bezkarnie. Mówi się bowiem: ktoby tam dzieci oddawał sądowi? chyba na to, ażeby się stały we więzieniu jeszcze gorszymi, gdyż u nas nie ma domów poprawy dla młodocianych przestępców?

A zatem jest tysiące w kraju naszym przestępców młodocianych.

Biedne dzieci, godne łez krwawych! I biedne to społeczeństwo, które sobie taką przyszłość chowa! Za lat kilka a najdalej kilkanaście będą z tych malców groźni zbrodniarze.

Cóż na to zrobić? — Zakładać i popierać usilnie przytuliska na wzór tych, jakie prowadzi Towarzystwo „Powściągliwość i Praca”. Nie czekać, aż dzieci staną się przestępcami, ale zabierać je wcześniej z bruku i z domów rodziców i opiekunów nie umiejących ich wychować. To pierwszy środek. A drugi zaś popierać to wszystko, co przyczynia się do podniesienia poziomu religijnego a przede wszystkim tępić alkoholizm, loteryę, wszelki hazard i zatrucie się tytoniem i t. p. trutkami. Albowiem człowiek prawdziwie religijny jest powściągliwy i pracowity a tem samem potrafi swoje dzieci wychować. Niereligijny zaś i ciemny w rzeczach wiary — sam nie zdoła zapanować należycie nad niskimi popędami zepsutej natury ludzkiej, a tem mniej zdoła nauczyć dzieci swoje powściągliwości i pracy. Od tych dwu środków głównie zależy rozwiązanie kwestyi socyalnej. Inaczej, stanie się to, co zapowiada August Bebel: będzie przewrót, jakiego świat jeszcze nie widział.

Powiecie może: my się nie boimy żadnych pogroźek ze strony Beblów ani postrachów ze strony twojej, bo mamy milionowe armie i je mieć będziemy zawsze, aby uchronić się od nagłych przewrotów. — Właśnie armie milionowe przyspieszą przewrót. — Szanowni Czytelnicy, przypomnijcie sobie, co niedawno pisały poważne dzienniki o nowych wynalazkach i urządzeniach w armiach państwowych: one posiadają już naboje armatnie, z których jeden kosztuje przeszło sto reńskich (100 złr.) a niektóre armaty kosztują tysiące, które jednak wytrzymują ledwo 99 strzałów. Używanie tychże przez pewien oddział armii za godzinę kosztować będzie państwo kilkadziesiąt milionów reńskich. A ileż w tejże godzinie przestrzela się jeszcze innych milionów kulami karabinowymi i t. p. stratami? A gdy potrwa wojna niejedną godzinę, ale choć z tysiąc godzin, pójdą nie miliony, ale miliardy w niwecz i sprowadzą bankructwo najbogatszych i najpotężniejszych narodów. Zwyciężeni

i zwycięzcy zejda na nędzę. Wtedy właśnie znikną armie nie tylko milionowe ale i krociowe, a wystąpią miliony ludu ciemnego a głodnego pod wodzą, bez bogów. Po wojnie politycznej nastąpi wojna religijna. A przecież sama Galicya posiada już miliony ludu, które nie znają Jezusa Chrystusa, jak to wykazałem w niniejszem piśmie w r. 1901 Nr. 5. — Wiara, Szanowni Panowie, jest najprzedniejszą dźwignią życia i potęgi narodów — jak to wykazałem w r. 1901 Nr. 4 — ma się rozumieć wiara prawdziwa, wiara katolicka. Ona jedynie może uratować nas od katastrofy nad nami wiszącej. To społeczeństwo, która uprzedzi inne, używając dwu środków powyż wskazanych — zajmie stanowisko przewodnie na ziemi. Wkrótce bowiem nie ilość bagnetów lub armat będzie stanowić o sile narodu, ale ilość ludzi wierzących i żyjących wedle wiary — w powściągliwości i pracy. Do czynu zatem bez odwłoki! Ani jednej chwili nie traćmy.

## NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

### Św. Paweł Apostoł.

Paweł pierwotnie nazywał się Szaweł; urodził się z pokolenia Benjamina z ojca faryzeusza w mieście Tarsie w Cylicyi. Z językiem i literaturą grecką wczesnie zaznajomiony, nauczył się jeszcze w temże prawdopodobnie mieście rzemiosła namiotniczego, jakim szczególnie słynęła wówczas Cylicya, żywiająca wiele kóz, z których sierści wyrabiano potrzebne do tego tkaniny. Rodzice Szawła kierowali syna swego pa nauczyciela prawa, ale chcieli mu dać w rękę i rzemiosło, nie dla chleba, ale z posłuszeństwa radom uczonych swego narodu, zalecających łączenie pracy ręcznej z pracą umysłową. Później jednak rzemiosło to szlachetnie Szaweł spożytkował, aby niem na swoje utrzymanie zarabiać i nikomu nie być ciężarem,

Na naukę zakonu wysłany do Jerozolimy, został uczniem Gamaljela, należącego do sekty faryzejskiej. I tam przejął się surowością i narodową zaciekłością faryzeuszów: szczególnie zaś nienawidził nowej nauki chrześcijańskiej.

Gdy św. Szczepana kamienowano, nie mogąc dla wieku młodzieńczego należeć do grona kamienujących, strzegł przynajmniej szat tychże. Odtąd burzył Kościół, wpadając do domów i wyciągając z nich chrześcijańskich mężów i niewiasty, aby podać je do więzienia. Wśród tego prześladowania chrześcijanie rozprószywszy się w różnych kierunkach, schronili się także i do Damaszku. O czem dowiedziawszy się Szaweł, zyskał od starszych ludu i kapłanów, pałających nienawiścią przeciwko uczniom Jezusowym

upważnieme do wiązania chrześcijan w Damaszku, ponieważ w Jeruzolimie nie miał już pola do, podobnych czynów. A gdy ci chętnie wydali mu żądane pełnomocnictwo, puścił się, wraz, ze zbrojnymi towarzyszami w drogę do Damaszku, zionąc okrutnymi groźbami. — Gdy się już do tego miasta zbliżał około południa, nagie wielką światłością z nieba olśniony, powalony z konia, usłyszał głos: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?” Jaki masz powód do takiej przeciwko mnie nienawiści? Bo wiedz o tem, że ja sam żyję w tych, których ty prześladujesz, a przeto cokolwiek oni ucierpią przez ciebie, ja sam to cierpię. Cóżem ci złego uczynił, i za co tak przeciwko mnie powstajesz? A gdy Szawel zapytał: „Ktoś jest Panie,” otrzymał odpowiedź: „Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz”. — Na co zdumiony drżąc rzecze Szawel: „Panie, co chcesz, abym czynił?” co chcesz, abym ucierpiał? kędy chcesz, abym poszedł? odtąd pragnę Tobie tylko służyć i Ciebie kochać ze wszystkich sił i z całego serca.

A Pan Jezus rzecze do niego: „Wstań, a wnijdź do miasta, a tam Ci powiedz, co będziesz miał czynić”. — A towarzysze jego stali pełni trwogi i przerażenia, patrząc na powalonego wodza swego, bo choć widzieli światłość i głos słyszeli, ale jego brzmienia nie rozumieli. I gdy Szawel powstał z ziemi i otworzył oczy, przed jasnością światłości onej nie widział i prowadzony za ręce przez towarzyszy przyszedł do Damaszku, gdzie zamieszkał w domu niejakiego Judy i trzy dni tam przepędził na modlitwie i na rozmyślaniu, nie widząc i nic nie jedząc, ani pijąc. I w modlitwie tej miał widzenie, jako wchodził do niego mąż, imieniem Ananjasz, i włożywszy nań ręce, wzrok mu przywrócił. I Ananjasz otrzymał także w widzeniu wezwanie Pańskie, aby szedł do Szawła; a gdy na wezwanie to rzekł, iż człowiek ten „wiele złego czynił” wyznawcom Chrystusowym, otrzymał od Pana odpowiedź: „Ten mi jest naczyniem wybranem, aby nosił Imię moje przed narody, i królami, i syny Izraelskimi; bo mu ja ukazę, jako wiele potrzeba mu cierpieć dla Imienia mego”. Ochrzczony przez Ananjasza, odzyskał wzrok, i zaczął w synagogach Damaszku gorliwie opowiadać Jezusa. — Niezadługo potem udał się Szawel do Arabji, bądź dla przygotowania się do swego apostołstwa na pustyni w milczeniu i umartwieniu, bądź też dla opowiadania wiary świętej, poezem znowu wrócił do Damaszku. Właśnie wtedy miasto to dostało się pod władzę nabatejskiego króla Aretasa V., który pobiwszy na głowę Heroda Antypę, zajął je jako kiedyś przez Nabatejczyków posiadane. Gdy zaś Żydzi, których w Damaszku było wiele, zażądali pomocy namiestnika nabatejskiego dla schwytania i zabicia Szawła z wielkim skutkiem opowiadającego Chrystusa,

pomoc ta chętnie była im dana. Wojsko pozajmowało bramy miasta, strzegąc ich we dnie i w nocy, aby przeciąć możność ucieczki Szawłowi, lecz ten przestrzeżony o zamysłach Żydów, z muru przez okno w koszu spuszczonej przez chrześcijan, udał się do Jeruzolimy, „aby oglądać Piotra” i uznać jego najwyższą w Kościele władzę widzialną. A gdy śmiało w Jeruzolimie opowiadał słowo Boże, żydzi poczęli godzić na jego życie. Wtedy wyprawili go do Cezarei, skąd udał się do Tarsu, gdzie połączył się z nim Barnaba. Obaj wtedy poszli do Antyochii Syryjskiej. Praca ich w tem mieście tak była pomyślną, iż wierni tam przez Rzymian uznani zostali jako oddzielne stowarzyszenie pod imieniem chrześcijan. Po roku pracy w Antyochii z powodu prorocstwa Agaba o głodzie w Jeruzolimie, Barnaba i Szawel zebrali jałmużnę pomiędzy wiernymi i zanieśli ją do braci jerozolimskich. Po powrocie do Antyochii, gdy byli w kościele na modlitwie i zebraniu wiernych, rzekł Duch św.: „odłączcie mi Szawła i Barnabę ku sprawie, do którejem wziął”. Wtedy nastąpiła ich konsekracja biskupia przez wkładanie rąk a potem zaraz rozpoczęcie apostołstwa narodów. Wybór ich drogi na opowiadanie ewangelii narodom, nastąpił także z natchnienia Ducha św., albowiem powiada Pismo św. (Dzieje Ap. 13. 4.): „Wysłani od Ducha św. odeszli do Seleucyi”. Z Seleucyi morzem przybyli do Cypru, skąd pochodził Barnaba i całą tę wyspę od Salaminy aż do Pafu przeszli. W Pafie przyjaźnie ich przyjął prokonsul rzymski Sergiusz Paweł i „żądał słuchać słowa Bożego”. Dobrej woli prokonsula stawał jednak na przeszkodzie żyd pewien, nazwiskiem Barjesu, który zamierzał pozyskać do żydowstwa Sergiusza Pawła. Dopiero gdy Szawel w imieniu wszechmocnego Pana ukarał tego zwodziciela ślepotą, wywarło to takie wrażenie na prokonsulu, iż chrzest przyjął. Od tego czasu Szawel w Dziejach Apostolskich nazywa się Pawłem. w Pamfilii, skąd z Barnabą poszedł do Antyochii Pizydyjskiej. Tam przemawiał Paweł w synagodze z takim skutkiem, iż wielu nawróconych poszło za nim i Barnabą, a na następny sabat prawie całe miasto zebrało się do synagogi. Lecz żydzi wystąpili gwałtownie przeciw Pawłowi i bluźnili, i wtedy to uroczyście zapowiedział święty apostoł, iż ponieważ żydzi odrzucili słowo Boże, przeto głoszone ono będzie poganom. I nawracali się poganie do wiary, i rozchodziło się słowo Pańskie po całej krainie; lecz żydzi wzbudzili prześladowanie przeciw Pawłowi i Barnabie, tak, iż ci wyrzuceni z miasta, otrząsnawszy proch z nóg swoich, poszli do Ikonium, miasta w Lykaonii. Tam nawrócili wielu żydów i pogan a pomiędzy nimi dziewicę z wyższego rodu Teklę. A gdy i tam na życie ich otwarcie godzono, wtedy

udali się do Listry. Tu gdy Paweł uzdrowił kulawego, który od urodzenia nie chodził, mieszkańcy uwielbić ich chcieli jako bogów, którzy na ziemię zstąpili. Lecz żydzi z Antyochii i Ikonium wnet przeciwko nim lud podburzyli do tego stopnia, że Paweł kamienowany i prawie nieżywy został wyrzucony za miasto. Podniesień przez uczniów udał się z Barnabą do Derben, gdzie pomiędzy innymi nawrócił Tymoteusza z matką jego Euniką i babką Loidą. Potem zaś przez Pyzydyę i Pamfilię wrócili na dłuższy czas do Antyochii Syryjskiej, skąd byli wyszli. Tam niektórzy wierni przyszedłszy ze żydowskiej ziemi, wzniecili pomiędzy chrześcijanami niepokój, głosząc, iż do zbawienia nieodzownem jest przed chrztem obrzezanie, i wraz z ewangelią zachowanie prawa mojżeszowego. Dla rozstrzygnięcia sporu Paweł z Barnabą udał się przez Fenycję i Sainaryę, do Jerozolimy. Tam właśnie św. Piotr przebywał opuściwszy czasowo Rzym z powodu odyktu cesarza Klaudyusza wydalającego ze stolicy żydów. Otóż wtedy zebrał św. Piotr apostołów do Jerozolimy i na tym pierwszym soborze ogłosił wolność chrześcijan od obrzezania i zachowania ustaw mojżeszowych. Z tą uchwałą soborową wrócił Paweł z Barnabą do Antyochii. Niebawem przybył tam i Piotr święty. I wtedy zaszło małe nieporozumienie z Pawłem świętym. Piotr bowiem przez bojaźń i wzgląd ludzki przestał jeść z chrześcijanami pogańskiego pochodzenia wbrew własnemu przekonaniu, za co z miłością braterską upomniał go św. Paweł. Po przywróceniu pokoju w kościele antyocheńskim rozłączywszy się Paweł od Barnaby, obchodził z Sylasem Syryę i Cylicję utwierdzając kościoły. Potem z Tymoteuszem, Tytusem i Łukaszem przebiegł Palestynę, różne krainy Małej Azji, Macedonię i Grecję, narażając się na różnego rodzaju niebezpieczeństwa.", trudy i zelżywości, jak sam o sobie

pisze: „Wpracach rozlicznych, w ciemnicach obficie w śmierciach częstokroć. Od żydów wziąłem po pięćkroć po czterdzieści plag bez jednej (t. j. 245 razów rzeziennym batogiem), trzykroć byłem bit różgami,

#### **Widok pracowni koszykarskiej w Zakładzie**

raz byłem ukamienowan, trzykrociem się z okrętem rozbił, przez dzień i noc byłem w głębi morskiej; w drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek,

w niebezpieczeństwach rozbójników,  
niebezpieczeństwach od poganów,  
niebezpieczeństwach w mieście,  
niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpie-  
czeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach  
między

w zewnątrz są: naleganie na mnie co dzień, staranie  
o wszystkie kościoły. Któż choruje, a nie choruję?  
Któż się zgorzą, a ja nie bywam upalon?" Tak  
pisał do Koryntyńców (II. 11. 23.) po dwunastu  
latach apostołstwa, gdy jeszcze przed nim tej  
pracy i tych cierpień było dobrych lat dziesięć".



**Wychowawczym w Miejscu Piastowem.**

falszywą, bracią. W pracy i kłopotcie, w niespaniu  
częstem, w głodzie i w pragnieniu, w poślech czę-  
stych, w zimnie i nagości: oprócz tych rzeczy, które

Siedemnaście listów, które  
napisał do różnych narodów,  
miast i osób świadczy o jego  
wielkiej pieczołowitości i  
staraniu apostołskim. Z wysp  
greckich powróciwszy Paweł  
do Jerozolimy odbity żydom,  
którzy go usiłowali zabić,  
został uwieczony przez  
prokonsula rzymskiego Feliksa  
w Cezarei. A ponieważ przed  
sądem odwołał się do wyroku  
cesarza, był odstawiony do  
Rzymu. Jako więzień  
Chrystusów z tą samą  
gorliwością głosi wszędzie Je-  
zusa ukrzyżowanego, który  
poganom był głupstwem a  
żydom zgorzeniem i cuda  
czyni na poparcie słów swoich.  
Mimo wszelkich przeszkód  
zakłada wszędzie, kędy  
przechodzi, kościoły, urząda  
je i utwierdza. Pod jego  
krokami zdają się wyrastać  
nowe, pełne siły moralnej  
gminy chrześcijańskie. Oddał  
wszystko, co miał, na usługi  
Zbawiciela, nie bojąc się ani  
zemsty żydów, ani zaciekłości  
ofiarników pogańskich. Nie  
pragnie ludziom się podobać:  
całą swoją chlubę kładzie w  
tem, aby być Panu Jezusowi  
ukrzyżowanemu podobnym. W  
obfitości za to ponosi  
wszelkiego rodzaju zelżywości,  
zniewagi i prześladowania.

W drugim roku panowania  
cesarza Nerona, stawa przed sądem  
w stolicy w Rzymie. Od winy  
uwolniony, biegnie na kraniec  
świata ówczesnego do Hiszpanii,  
szczególniej w te strony, kędy  
jeszcze żaden apostoł nie zdążył; z  
powrotem osiada w Rzymie i razem

z głową Kościoła, ze świętym Piotrem buduje gminę  
chrześcijańską tamże, nawracając nie tylko osoby z  
pospółstwa i niewolników, ale ludzi uczonych i mo-  
żnych. Wreszcie w czternastym roku panowania Ne-

rona przelewa krew za Chrystusa, którego umiłował nade wszystko miłością niezrównaną.

Prośmy Pana Boga, aby i w czasach dzisiejszych obudził pomiędzy nami mężów podobnych do świętego Pawła, apostoła narodów.

## Palenie tytoniu wśród dzieci.

Jeden z lekarzy higienistów słusznie zauważył, że obok chwalebnych usiłowań ku zwalczaniu alkoholizmu, rujnującego ludzkość, należałoby i na inną, niemniej upowszechnioną truciznę zwrócić baczniejszą uwagę. Trucizną tą jest nikotyna, która zatruwa organizm przez palenie tytoniu w postaci fajek, cygar i papierosów. Większa lub mniejsza szkodliwość nikotyny zależy od wielu okoliczności i ogólnego stanu zdrowia palacza. Ale to pewna, że dla organizmów młodych, dla dzieci, palenie jest bezwarunkowo szkodliwym.

Tymczasem w obecnych czasach dzieje się rzecz dziwna. Oto coraz większy zastęp osób starszych wyzbywa się nałogu palenia tytoniu, natomiast widzi się mnóstwo dzieciaków z papierosem w ustach, czego dawniej nigdy nie bywało.

Dość przejść się po ulicach, aby stwierdzić niniejsze spostrzeżenie. Malcy od 10-ciu do 15 tu lat wieku ćmią sobie papierosy, zarówno ubrani w mundurki i szkolne, jak i chłopcy sklepowi, terminatorzy rozmaitych rzemiosł, wreszcie cała rzesza nieletnich roznosicieli i sprzedawców dzienników.

— Cóż pan chcesz? — ktoś mi tłumaczy — kiedy starsi obojętnie na to patrzą, dowodząc, że dziecku należy zostawić zupełną swobodę, że można, o tyle o ile, perswadować, ale zakazu stanowczego czynić niepodobna.

— To się przecież dziś w modnej pedagogii nazywa niekrepowaniem osobistej wolności dziecka — dodał ironicznie.

Uwaga słuszna, którą wnet sprawdziłem. Jestem u Iksów i w czasie rozmowy wchodzi czternastoletni Kazio, uczeń klasy IV-tej, z papierosem w ustach.

— Państwo na to pozwalacie? — pytam zdziwiony, i

— A cóż mam robić? — rzecze bezradnie ojciec.

— Wolę, niech pali jawnie, niż pokryjomu — uzupełniła matka.

Kiedy zaś zwróciłem uwagę, że chłopiec wątko wygląda, że nikotyna zabójczo wpływa na umysł i na ogólny stan zdrowia, rozwijającego się dopiero organizmu, usłyszałem:

Kiedy Kazio utrzymuje, że się już od palenia odzwyczaić nie może.

Miły gagatek! A postępowanie rodziców jak na-

zwać? Słabością, nieogłędnym uleganiem zachciankom rozwyrzonego synka?

To za łagodne określenie... Jest to, albo niegodziwa obojętność, albo hołdowanie potwornej zasadzie „niekrepowanie osobistej wolności dziecka”, jakby w życiu, zarówno w stosunku do przyrody, jak niemniej i w stosunkach społecznych, istniała bezwzględna, osobista swoboda...

Już wolę takiego energicznego ojca, który, widząc, że jego upomnienia oraz zakazy w przedmiocie palenia papierosów nic nie pomagają, użył następującego radykalnego środka: wezwawszy malca, dał mu cygaro i powiedział:

— Pal chłopcze, pozwalam i żądam nawet, abyś zapalił w mojej obecności.

Gdy malec, zdziwiony dziwną pobłażliwością, po kilku pociągnięciach cygaro odłożył, ojciec rzecze:

— Pal dalej, cóż to, jednemu cygaru nie możesz poradzić?

Chłopiec pali więc dalej, ale już się przymusza, doznaje nawet przykrości i oświadcza, że resztę schowa na później.

Rodzic jednak domaga się stanowczo, aby kończył zaczęte cygaro, podbudza ambicję syna, ale malec znów się przymusza i...

Reszty łatwo się domyśleć. Wprawdzie ojciec naraził swe dziecko na chorobę, wywołaną dużą dawką nikotyny, lecz heroiczny ów środek okazał się zbawiennym. Chłopiec, doznawszy arcyniemłych skutków, po przyjsciu do zdrowia, obrzydził sobie palenie.

— Mam już pewność, że od roku nie wziął w usta papierosa — opowiadał mi ów ojciec. — Zastosowałem radykalną kurację, w myśl przysłowia: "klin klinem".

Nie myślę rodziców lub wychowawców do użycia podobnego "klina" namawiać. Są przecież inne rozmaite środki, zapobiegające upowszechnianiu się palenia tytoniu wśród dzieci. Przede wszystkim zaś, nie hołdując zasadzie fałszywie pojętej „swobody”, stanowczo nie dopuszczać tego nałogu, usuwać wszelkie okazy, przyczyniające się do krzewienia się nikotynizmu od zarania życia.

Tu nawet prawodawstwo przychodzi z pomocą, lubo niedostateczną. Istnieją wprawdzie przepisy, zarówno szkolne, jak i policyjne, wzbraniające dzieciom palenia (w myśl tych przepisów każdy starszy człowiek ma prawo palącemu malcowi wytrącić z rąk papierosa), ale należałoby się postarać o wprowadzenie zakazu nie sprzedawania małoletnim wyrobów tytoniowych na równi z trunkami, co w przepisach monopolowych wyraźnie jest zaznaczone.

Nie łudźmy się, żeby podobny zakaz wypleniał zgubny nałóg, lecz bądź co bądź, może się przyczynić do zmniejszenia jego rozmiarów, jak niewątpliwie rygor, wzbraniający sprzedaży trunków dzieciom,

wpływa do pewnego stopnia na ograniczenie pijaństwa.

Że pijaństwo, od czasu wprowadzenia systemu monopolowego, istotnie się zmniejszyło, wykazują już sprawozdania akcyzowe o ilości spożytego w kraju alkoholu. Bardziej jeszcze, niż te sprawozdania, świadczy o dobroczynnym wpływie skasowania szynków dawnego typu, podniesienie się dobrobytu i moralności w niektórych miasteczkach i wsiach, zwłaszcza tam, gdzie szynki były powodem nie tylko pijaństwa, ale wszelkiej rozpusty, oszustw, lichwy i złodziejstw, w nich mających przytułek.

W Warszawie tylko różnicy tej jakoś nie widać. Bójki pijackie z nożownictwem nie ustają, a nawet się wzmagają. Nie ma dziś wprawdzie szynków dawniejszego typu, sprzedaż trunków z powodu rozmaitych celowych ograniczeń co do czasu i miejsca, bardziej jest utrudniona, a jednak pijaństwo z wszystkimi jego skutkami trwa po staremu.

Przyczyna tego tkwi w potajemnem szynkowaniu, a nawet fabrykowaniu poza akcyzą napojów wysokokowych. I chociaż odpowiedzialność za te przestępstwa jest duża, zysk bywa tak łakomy, iż gdy policja wykryje jedne szynki lub ukryte gorzelnie, nowe znów, niby grzyby po deszczu, wyrastają.

Mam właśnie pod ręką takie cyfrowe dane, zebrane za przeciąg kilkunastu miesięcy. Za potajemną sprzedaż trunków pociągnięto do odpowiedzialności 98 osób, a za pędzenie okowity (najczęściej z politory) 28. Co najciekawsze, że z tych 126-ciu oskarżonych, było 115-ciu Żydów...

Można nie być „antysemitą”, lecz z zestawienia powyższych liczb, w drodze logicznego rozumowania, należy przyjść do wniosku, jako wyznawcy talmudu są podatniejsi do zajmowania się takim oszukańczym procederem, który wpływa na demoralizację ogólną.

I jakże wobec podobnych faktów można się dziwić, że zarówno państwo, jak i społeczeństwo chrześcijańskie, musi przedsiębrać środki samoobronne przed działalnością ludności żydowskiej?

Jest to właśnie wpływ różnicy, zachodzącej między zasadami naszej chrześcijańskiej etyki, a wskazaniem i pouczeniem tzw. „moralności talmudycznej”. Ta różnica stanowi główny powód, dlaczego współzycie chrześcijan z żydami, wymaga ze strony pierwszych pilnej czujności i rozwagi, aby uniknąć szkody, jaką ci drudzy przyczyniają,

„Kr. Rodz.” z Warszawy.

Najgorszy djabeł

Każdy djabeł to wróg Boga i wróg człowieka. Ale jednak zdarza się często, że jedu gorsiz od drugiego. Najgorszy podobno ten, któremu na imię:

wódka. Panuje on i dokazuje w niejednym domu, ba, nawet w niejednej wsi. Najgorszy on dlatego, że nigdy nie idzie sam, lecz włóczy się za nim cała hałastra djabłów, a co jeden to brzydszy. Każdemu widnieje na czole jego nazwisko, jeden nazywa się: Lenistwo, drugi: Kłótnia, trzeci: Procesy, czwarty: Nędza, piąty: Choroba, szósty: Zbrodnia, siódmy: Więzienie.

Dziwna rzecz, że ten djabeł, który się „Wódką” zowie, nie wydaje się ludziom, zwłaszcza w początkach swojego panowania, niebezpiecznym. Mały ten djabełek uśmiecha się z kieliszka wódki bardzo po przyjacielsku do swojej ofiary. Później, gdy ją już ma w swoich szponach, coraz częściej łechce jej język i podniebienie. Ma on swoją służbę, niesumiennych handlarzy, co wódkę wlewają nieszczęśliwemu w gardziel, i pijaków, którzy biedaka ustawicznie do picia zachęcają. Swoje końskie kopyto umie taki djabełek ukryć znakomicie. Jeden kieliszek — mówi — cóż to może zaszkodzić. Naturalnie, zawsze się pije tylko po jednym. Ale ile się zbierze razem! Dostyc, że ten djabeł wypróżnia nieznacznie kieszeń człowiekowi, odbiera mu chęć do pracy, burzy szczęście rodzinne, grzebie spokój domowy i miłość małżeńską, rozdwa rodziców z dziećmi, zabija duszę i ciało.

Są tacy nierozsądni, którzy tego djabła mają ustawicznie u siebie w domu; we flaszczyce wstawiają go do szafy. Godzien rano djabełek w szafce odzywa się, hałasuje, prosi, aby go posmakować, namawia, że to będzie pokrzepieniem serca od samego rana. Ale tak samo dowodzi przed południem i w południe i południu i wieczorem, ba, nawet o północy krzyczy, żeby go wziąć do poduszki.

Odzywa się wtedy jeszcze głos sumienia: wyrzuć djabła z szafy, wypędź go z domu, nie idź za nim do karczmy! Ale djabełek zna swoich. Umie on używać takich pięknych słówek, aż biedaka usidli zupełnie. Wtedy dopiero swoim kopytem końskim stąpa po całym podwórzu, po wsi nawet, śmiało i zuchwale. Gdzie stąpi, tam wyrasta nieszczęście. Pieniądz i majątek, honor i szczęście, wszystko najprawdziej idzie do djabła.

A więc strzeżcie się tego najgorszego djabła, co się z wódką pokumał! Od razu, gdy się pokaże na progu domu, wyгнаć go kijem i wypędzić za dzie siątą granicę! Bo on nigdy sam nie przychodzi — lecz ciągnie za sobą cały ogon djabłów, z których jeden gorszy od drugiego!

„Przew. Katol”

Polecamy modłom Szanownych Członków dusze ś. p. ks. Karola Koczorowskiego, śp. Zofii Szymanowskiej i ś. p. Waleryi Bójniewiczowej.



88



## Organ Towarzystwa

# Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

**Prenumerata roczna wynosi:**

W Austro-Węgrzech . . . . .	1 kor. 20 h.	W Ameryce . . . . .	½ dolara .
W Niemczech . . . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . . . .	2 franki.

**Dla Członków  
Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce  
Piastrów (Austria, Galicya).**

„Szanownym Członkom Towarzystwa i Czytelnikom naszym zasyłamy najserdeczniejsze życzenia wesołych w Panu Świąt Bożego Narodzenia i wszelakiego błogosławieństwa Bożego z rąk Boskiego Dzieciątka”. \_

### Groza przyszłej wojny.

Od lat kilkudziesięciu mocarstwa całego świata a szczególnie państwa europejskie obciążają podatkami swych poddanych z każdym rokiem coraz więcej, aby pomnożyć szeregi wojsk swoich, ulepszyć broń morderczą i środki zniszczenia na lądzie, pod ziemią, na morzu, pod wodą, a nawet w powietrzu i wznosić warownie nowe zastosowane do postępu wojskowości. Wiedza tego czesna przede wszystkim na to się sili, aby wynaleść nowe środki zniszczenia dla armii i marynarki. I każde państwo śledzi pilnie, cokolwiek pod tym względem nowego zaprowadza się u innych narodów, aby natychmiast i u siebie to samo urządzić, bojąc się, aby przy najbliższej rozprawie orężnej nie uległo przemocy sąsiadów. I to zbrojenie się nieustannie daje rękojmię jakiego takiego bezpieczeństwa do pewnego czasu tjłko, gdyż w końcu musi przyjść do wybuchu ca całej kuli ziemskiej. I na to już długo czekać nie trzeba. Wisi nad nami ogromna kara Boża. Ciągłe zbrojenie się mocarstw musi doprowadzić niektóre z nich do bankructwa finansowego jeszcze przed wybuchem wojny. Uważcie bowiem, Szanowni Czytelnicy, jakie koszta ogromne pociąga za sobą zbrojenie się nieustannie. Jeden z wyz-

szych oficerów artylerii francuskiej oblicza w „B hebdomadaire” koszta strzałów armatnich. Stwierdza, iż one wahają się między sumą 10 a 1600 franków na jeden strzał zależnie od kalibru działa. Od strzałów psują się armaty mniej lub więcej i stopniowo stają się niezdatnymi do użycia. Jeśli tedy przypuścimy, że po 1000 wystrzałach armata jest już nie do użycia, to do kosztu każdego wystrzału należy dodać 1/1000 Część wartości samej armaty. Działa wielkiego kalibru psują się daleko prędzej, niż armaty małokalibrowe, nie narażone na działanie tak wysokiej temperatury i tak wielkiego ciśnienia gazów tworzących się przy wybuchu potężnych naboji. Dlatego też zużycie się armaty małego kalibru przy każdym strzale wyraża się w kwocie 1 franka, gdy zużycie się wielkiej armaty oceniamy na 1000 franków. Czytałem w jednym piśmie peryodycznym, że armata największego kalibru zdolna wydać najwyżej 99 strzałów, a potem się rozlatuje. Dodawszy te pozycye do kosztów samego strzału, widzimy, że ogólny koszt strzałów armatnich waha się pomiędzy 10 a 2600 franków. Jeśli działko małego kalibru strzelające 20 razy na minutę, daje ognia w ciągu godziny, to jego niszcząca praca kosztuje państwo 12.000 franków. Armata największego używanego obecnie kalibru (35.5 centymetrów) może dać w ciągu godziny nie więcej nad 60 wystrzałów, których koszt wyrazi się poważną cyfrą 156.000 franków. Ciągąc dalej te obliczenia, dojdziemy do wniosku, że pancernik ćwiczący się w strzelaniu, w ciągu jednej godziny puszcza z dymem 800.000 franków. Całogodzinna bitwa na

morzu, w której z obu stron bierze udział po 15 pancerników, będzie kosztowała 24 miliony franków, nie licząc w tem zatopionych i wysadzonych w powietrze pancerników, z których każdy też kosztuje 24,000.000 franków. A opowiadali oficerowie niedawno, że podczas strzelania z wielkich armat musieli się kłaść na ziemię, gdyż ziemia drżała do tego stopnia, iż na łokieć ich podrzuciła.

Nowożytna broń palna, udoskonalona z roku na rok: karabiny Manlichera i Krag-Jorgensona, którymi są uzbrojone armie tegoczesne, niosą, stalowe pociski na odległość 5 mil; kule z nich przebijają płyty stalowe na 5 milimetrów grube — nawet mur z dwóch cegieł złożony nie broni przeciw tym pociskom. Karabiny te nie wymagają nabijania po każdym strzale, ale dopiero po 7—10 strzałach; a te 7—10 ładunków wsuwają się do karabinu odrazu. Stąd nazywają się repetyerami. — Kartaczownica Maxima, mała armatka, do obsługi której potrzeba tylko jednego człowieka, wyrzuca 10 stalowych kul na sekundę, czyli 600 na minutę; a jest urządzona tak, że strzela sama, automatycznie, a kierujący nią zwraca tylko kule na różne strony i rozsypuje jakby wachlarz z kul. Ta armatka jest okryta płytą stalową broniącą żołnierza. A zaś armaty wyrzucające centnarowe pociski z matematyczną prawie dokładnością na kilkanaście mil i to pociski wybuchające i rozrywające się na tysiące kawałków, sieją śmierć i zniszczenie.

Co się stanie, gdy milion żołnierzy uzbrojonych w taki sposób zacznie siać owe kule stalowe — gdy setki i tysiące wspomnianych kartaczownic zaczną rozsypywać swe pociski?

Zgroza pomyśleć!

Gdyby choć w parze z tem wydoskonaleniem środków i narzędzi morderczych szło także większe zabezpieczenie żołnierza przed owymi stalowymi pociskami! Ale ciało nowoczesnego żołnierza jest tak samo okryte tylko suknem, jak przed laty, kiedy kule karabinowe nie sięgały dalej niż na 150—200 kroków. Dawniej armia otoczona lub wciągnięta w zasadzkę mogła jeszcze rachować na przebicie się przez szeregi wrogów lub wycofanie się za pomocą siecznej broni: przy dzisiejszych środkach zniszczenia armia może być wybita co do nogi, jeśli się nie podda zawczasu.

Każdy błąd strategiczny w wojnie nowożytnej będzie okupiony tysiącami trupów.

Nie mniejsze postępy niż na lądzie zrobiła technika wojenna i na morzu. Pancerniki, owe pływające twierdze uzbrojone w kolosalne armaty, okute stalowymi płytami dla obrony od nieprzyjacielskich pocisków, mogą obrócić w gruzy każde miasto nadmorskie: ale niemniej groźne są torpedowce podwodne posuwające się cicho i zdradliwie pod powierzchnią

morza. Przeciwno tym potworom marynarki nawet najsilniejszy i największy pancernik jest bezbronny; ponieważ niewidzialny torpedowiec wybuchem torpedy może zniszczyć w paru sekundach największy statek wojenny, kosztujący miliony reńskich, jak wyżej wspomniano. A jednak mimo tylu niebezpieczeństw morskiej wojny, marynarz nie lepiej zabezpieczony innych żołnierzy.

Koszta wojny będą ogromne: na transport; na żywność, odzienie, na broń wielkiej masy wojsk i na pociski nadzwyczaj drogie pójdą czasem miliony na godzinę a miliardy dziennie, gdy dodamy straty poniesione przez państwa skutkiem pożogi, grabieży i zniszczenia miast i krain. A na domiar wszystkiego złego z wojną zjawia się nowe krocie tysięcy sierót ubogich i dzieci bezdomnych, nastąpi zastój oświaty, handlu i przemysłu, zubożenie powszechne, bankructwa jednostek, stowarzyszeń, krajów i państw całych, głód nadzwyczajny z powodu spustoszeń wojennych, braku rąk do pracy i przerwy w komunikacji; potem przyjdą niechybnie zarazy na bydło i na ludzi, które porwają więcej ofiar aniżeli kule karabinowe i armatnie. I na tem nie koniec: albowiem gdy wojsk braknie i środków na utrzymanie należytego porządku w powiecie, w kraju i w państwie, podniosą się pozostałe masy ludu głodnego a ciemnego a wojną do najwyższego zdziczenia doprowadzone — podniosą się pod wodzą bezbogów i dokonają przewrotu, jakiego świat nie widział.

Zbrojenie się powszechne i milionowe wojska innego rozwiązania nie będą miały ani nawet mieć nie mogą. — Dlaczego? Bo narody do innego rozwiązania nie dorosły. Ponieważ każdy naród przekonany najpewniej, iż gdyby rozpuścił wojsko i zadowolnił się tylko wojskiem kwarciarzem na wzór dawnej Polski, byłby natychmiast rozdarty, straciłby nie tylko byt polityczny, ale oraz otrzymałby wędzidła na język rodzimy, a nawet na swobodne wyznanie religijne, na co ani Niemiec, ani Francuz, ani Anglik, ani nawet niepokąźny Węgier nie przystanie, choćby miał narazić się na nędzę największą wskutek wojny straszliwej, a nawet na zagładę doszczętną z powierzchni ziemi. Każdy z narodów dzisiejszych nie tylko nie chce drugiemu ulegać, ale chciałby nad inny m jeszcze panować.

Szkoły w duchu pogańskim prowadzone stawiające młodzieży za gwiazdy przewodnie sprośnych rozbójników świata, którzy nie przebijając w środkach, szukali dla siebie i dla swoich społeczeństw jedynie tylko korzyści ziemskich, a religii samej do swych celów poziomych nadużywali, zatrwały od zarażenia życia umysły i serca pokoleń dzisiejszych jadem pychy i chciwości pogańskiej i sprowadziły świat na tę pochyłość straszliwą, którą co dopiero opisaliśmy.

My Polacy w tej chwili poważnej zwróćmy się szczególnie ze wszystkich sił do Pana Boga, szukajmy najpierw tego, co trwa na wieki a potem dopiero rzeczy ziemskich, starajmy się o podniesienie poziomu religijnego w rodzinach własnych i w całym społeczeństwie. Zajmijmy się ludem szczerze, nie opuszczając ani jednej wioski, a przede wszystkim urządzmy wychowanie dzieci i szkoły na podstawach naszej wiary świętej, zajmując się z osobliwym zamiłowaniem dziećmi ubogimi i opuszczonymi. Gdy narody powalone i upokorzone grozą wojny wytrzeźwieją, ujrzą w nas mistrzów i wzory gotowe do naśladowania. I to przewodnie stanowisko będzie dla nas chlubniejsze, aniżeli najświetniejsze karty z naszych dziejów przeszłych i przyniesie nam rzetelną chwałę, która trwać będzie na wieki. Aby tego dokonać, nie wystarczą słowa i piękne mówki, ale potrzeba czynów: poświęcenia, jałmużny i modlitwy.

## Chuligany w Rosyi.\*

Rosyjska opinia publiczna i jej organy zaniepokojone są objawem społecznym, który nosi specjalną nazwę *chuliganstwa*. Nazwa chuliganów pochodzi od czasownika *chulit'*, co oznacza bluźnić. *Kraj* petersburski tłumaczy słowo chuligan przez nicpoń, co jednakże nie wyraża dokładnie istoty rzeczy. *Chuligany* jest to kategoria ludzi, nie tylko nie posiadających ani domu, ani wołu, ani żadnej rzeczy, lecz dla których nie ma nic zgoła świętego. Jest to najędźniejsza część proletariatu, która do niedawna kryła się gdzieś „na dnie” społeczeństwa, lecz która, w następstwie różnych objawów natury ekonomiczno-społecznej, wypłynęła dziś na jaw i zaznacza czynami swą egzystencję. Dziś *chuligany* nabierają znaczenia społecznego w Rosyi, jak gałganiarze (*pataria*) miast średniowiecznych włoskich lub jak proletaryat paryski przed rewolucją francuską.

Rządy w ministerstwie finansów S. Wittego spowodowały chwilowy rozkwit przemysłowy w Rosyi, po którym nastąpiła kryzys, trwająca po dzień dzisiejszy. Tysiące ludzi pozostało bez zatrudnienia i chleba, i z nich to głównie rekrutuje się główny zastęp *chuliganów*. W obu stolicach państwa i w większych miastach prowincjonalnych liczba *chuliganów* jest uderzająco wielką; w samym Petersburgu liczą ich na 30.000 głów. W miastach tych bezpieczeństwo osób i mienia pozostawia bardzo wiele do życzenia. W niektórych z tych miast wyjście później wieczorem na miasto stało się dowodem wielkiej odwagi cywilnej, która rzadko kiedy uchodzi bezkarnie.

*Chuligany* napastują ludzi, częstokroć bez żadnego

\*) „Czas” Nr. 279 z r. 1903.

powodu, nawet wśród dnia białego. W Petersburgu zdarzył się niedawno taki n. p. wypadek: Porucznik artylerii Pietuch Kublicki odbywał ćwiczenia wojskowe. Jeden z *chuliganów* podszedł ku niemu i uderzył go w twarz, w obecności całego oddziału. Schwytany i zapytany o pobudkę tego czynu, oświadczył, iż „on syt, a ja głodny”. Zasadzono go na dwa esy trzy miesiące więzienia, a wyjdzie z niego po odsiedzeniu kary jeszcze zaciętszym *chuliganem*; natomiast porucznik Pietuch-Kublicki, dotknięty tą zniewagą do żywego, życie sobie odebrał.

Prasa stwierdza jednoznacznie, iż ani policja, ani żandarmeria, ani sądy zwyczajne nie są w stanie powstrzymać *chuliganów* od występnych lub zbrodniczych czynów. Niektóre dzienniki domagają się sądów wojennych, przynajmniej w razie napaści lub zniewagi osób stanu wojskowego. Książ Mieszczerskij w *Grasdaninie* domaga się z całą stanowczością i powagą zaprowadzenia kary cielesnej dla *chuliganów*, wbrew niedawno wypowiedzianej opinii przez instytucje ziemskie i komitety rolnicze, aby karę cielesną znieść ostatecznie i bezwarunkowo w Eosyi i dla osób stanu włościańskiego.

Narybek chuliganów galicyjskich. Donoszą z Krakowa: W sąsiedztwie gmachu teatru miejskiego i pięknego kościoła św. Krzyża, w śródmieściu Krakowa, stoi poszarpana rudera, nabyta przez gminę miasta Krakowa. Mieściła się tam zeszłego roku herbaciarnia ludowa; obecnie stojący pustką budynek obrali sobie różni włóczędzy, przeważnie małoletni, na hotel i przytułek bezpłatny. Codziennie późnym wieczorem w oknach pustki migotały tajemnicze światelka; nie zwracali na to uwagi przechodnie, nie zwracała uwagi policja. Dopiero służba teatru miejskiego, przenosząca dekoracje do prowizorycznego składu w dziedzińcu owej ruiny, doszła do przekonania, że małe chłopaki zbierają się na noe w ruderze i palą światło, co może pociągnąć za sobą niebezpieczne skutki.

Wczorajszej nocy zrewidowano więc ów hotel włóczędów. Niezwykle zobaczono sceny. Chłopaki do różnych izb poznosili dużo słomy; przed pójściem na spoczynek w barłogu bawili się rozmową, palili świece, raczyli się wódką i papierosami, grając zawzięcie w karty. Przywódcy owych włóczędów mieli słomę okrytą dywanikami, nabytymi gdzieś „w krótkiej drodze”. Przytrzymano 6 chłopaków: Jana 15-letniego z Polanki-Haler; Mieczysława 15 lat liczącego z Tarnowa, b. praktykanta sklepowego; Ferdynanda 12 lat, z Moraw. Ostrawy; Jana 11 lat z Krakowa; Jana 12 lat z Krakowa; Karola 12 lat z Mogilan. Przekonano się, że są to chłopcy, zbiegli z domu rodzicielskiego, albo z terminu, lub wreszcie pozostający bez jakiegokolwiek opieki. W dzień trudnią się oni sprzedażą zapalek, odnoszeniem rzeczy z kolei,

otwieraniem dorożek, a czasem i przywłaszczaniem cudzej własności.

Widocznie nie zdołano przytrzymać wszystkich mieszkańców bezpłatnego hotelu św. Ducha, bo dzisiaj rano jeszcze 8 chłopaków wyszło pod studnię, znajdującą się około rudery i tu robiło poranną toaletę. Zdołali się ukryć przed obławą w innych izbach opuszczonego budynku. Młodych włóczęgów należałoby oddać do zakładu X. Siemaszki.

Donoszą z Przemysła:

W Przemysłu zaś zdarzył się napiętowania wypadek. W zeszłą, niedzielę przybył tam do kościoła 00. Reformatów zarobnik Piotr Leśniak i podczas nabożeństwa zrobił sobie papierosa, a następnie usiłował go zapalić. Oburzeni ludzie przeszkadzili mu jednak, skutkiem czego Leśniak urządził w przybytku Bożym prawdziwie piekielną awanturę i dopiero przywołana policja musiała go przemocą za drzwi wprowadzić.

W Przemysłu zepsucie moralne zapuściło dość głębokie korzenie, bo oto wykryto, że na ulicy Strycharskiej, cała masa dzieci obarczona jest straszną chorobą, która powoduje gnicie ciała.

Oto narybek chuliganów galicyjskich. Aby narybek podobny wyłowić i uczynić z niego

Grupa wychowanków w Zakładzie wychowawczym

ludzi uczciwych i pożytecznych społeczeństwu, należy corychlej postarać się o liczne zakłady wychowawcze

dla młodzieży opuszczonej, a te które istnieją, wspierać ze wszystkich sił,

jest bardzo bogaty, ale tylko przez niewstrzeźliwość ogółu zubożał, albowiem na same napoje alkoholiczne

wydaje rocznie około 150 milionów koron. Radzę tedy, aby cokolwiek więcej się powściągnąć, a znajdą się z łatwością środki pożądane.

Niech każdy tylko ofiaruje dziesięcinę z dotychczasowych wydatków na napoje wspomniane, a otrzymamy 15 milionów koron, za które nie tylko utrzymują się zakłady młodzieży opuszczonej, ale nadto liczne zakłady dobroczynne, jakich nam potrzeba.

### Co powinna wiedzieć kobieta i matka o alkoholu.

Powinna wiedzieć:

- 1) iż dzieciom aż do 14 roku życia nie wolno dawać **nigdy** ani kropli wina, piwa ani wódki;
- 2) iż wino, piwo ani wódka **nie stanowią pożywienia**;
- 3) iż gorące trunki wolno dawać dzieciom **na lekarstwo** tylko w razie choroby na mocy przepisu lekarskiego i to tylko przejściowo;
- 4) iż regularne używanie alkoholu psuje krew i dlatego staje się przyczyną wielu chorób;
- 5) iż regularne używanie alkoholu szkodzi siłom, potrzebnym do pracy i pociąga za sobą przedwczesną niezdadność do zarobkowania;



owem (Odbitka z fotografii 20. lipca b. r.).

Powiecie: skąd brać na to środki, gdyż nasz kraj ubogi a podatki wygórowane? — Nasz kraj z natury

- 6) iż regularne używanie alkoholu przeszkadza mężowi w osiągnięciu pomyślniejszych warunków życia i utrudnia zarobkowanie;
- 7) iż regularne używanie alkoholu dużo grosza mężowi wypędza z kieszeni, któryby na potrzeby rodziny o wiele lepiej mógł być użyty;
- 8) iż regularne używanie alkoholu czyni z mężczyzny częstokroć" hulakę, niszczy szczęście rodzinne i przyczynia się do przedwczesnego owdowienia żony;
- 9) iż pijak, chcąc być uleczony, nie może już nigdy ani kropli alkoholu wziąć do ust;
- 10) iż regularne używanie alkoholu tak u mężczyzny jak u kobiety naraża zdrowie potomstwa na wielkie niebezpieczeństwo.

„*Ruch chrześc.-sp*” Nr. 22.

### Kto i w jaki sposób ma podjąć walkę z alkoholizmem?

Kto powinien podjąć walkę z alkoholizmem?

W pierwszym rzędzie do walki przeciw alkoholizmowi stanąć powinien rząd państwowy i krajowy i drogą ustawodawczą powstrzymać szerzące się niebezpieczeństwo. I słusznie — bo jeżeli państwo ma prawo kaiania występów i zbrodni, nawet śmiercią, to też niezawodnie ma prawo, a nawet obowiązek starania się o uchylenie występów. Jeżeli ustawy, zwalczająca epidemie, pomór bydła, ba nawet tępienie kaniańki i ostów, mają swoją rację, jeżeli n. p. sprzedaż morfiny jest pod kontrolą państwa, jeżeli, jak mówią, lichwa prawnie jest zakazana, to doprawdy godzi się zapytać, czemu alkoholizm ma być tolerowany, skoro gorszym jest o wiele, niż lichwa, bo gdy lichwa obdziera tylko z pieniędzy i majątku — to alkoholizm godzi nadto na zdrowie, rozum, honor i sumienie. Podobno, że niektóre państwa północnej Ameryki (Prowincja Dakota w Kanadzie) używanie alkoholu z życia codziennego wykluczyły zupełnie, a nawet nie pozwalają na produkcję alkoholu. W Europie każde państwo chcąc nie chcąc musi coś ustanowić, a sądzę, że i u nas w Austrii, gdyby opamiętano się wcześniej, a szerzeniu się alkoholizmu ustawowo zapobieżono należycie, potęgą mocarstwowa i siła wewnętrzna państwa w korzystniejszych, niż dziś, znajdowałaby się warunkach.

Na monopol wódczany różni różnie się zapatrują. Zapewne, że sam monopol nie usunie nadużyć — sądzę jednak, że bardzo by je ograniczył i złagodził.

Dziś lud mieszczański, włościański, a nawet inteligencja szkodzi sobie — upija się nie tyle ilością trunków, jak jakością!

Wszak wszystkie napoje alkoholiczne bywają dziś strasznie fabrykowane, niemiłosiernie szkodliwie fałszowane. Wyniki badań pod tym względem, nawet we Lwowie i Krakowie, ogłaszane w dziennikach, brzmią wprost fatalnie, cóż dopiero dzieje się po małych miasteczkach i wsiach? Monopol wódczany uchylony by możliwość fałszerstwa a już co najmniej bardzo by je utrudnił.

Co do mnie, to skoro już tolerujemy tak długo monopol fałszowania trunków, z wielką dla zdrowia ludzkiego szkodą, to dlaczego mamy obawiać się monopolu państwowego, skoro ten z pewnością gorszym nie będzie.

Ścisła, częsta, a sumienna kontrola i nadzorowanie napojów alkoholycznych, surowe na fałszerzy kary, przestrzeganie ustawy o pijaństwie, szczególnie po miasteczkach targowych, ograniczenie liczby szynków w stosunku do ludności i rzeczywistych potrzeb — zastosowanie ustawy o święceniu niedzieli i do szynków, zaprowadzenie w seminariach nauczycielskich obowiązkowej nauki higieny i o szkodliwości trunków alkoholycznych, zaprowadzanie w szkołach ludowych na wyższych stopniach wykładów o zgubnych skutkach napojów spirytusowych, ku czemu w czytankach mieścić się powinny odpowiednie ustępy, te i liczne inne środki ustawowe przyczyniłyby się niezawodnie bardzo skutecznie do złagodzenia złego.

Powie kto może, że to niezawodnie wszystko idealnie piękne, ale państwo, kraj straciłby w ten sposób miliony dochodów, które właśnie czerpie z napojów alkoholycznych?

Otóż na to odpowiedział po katolicku, a zarazem prawdziwie po polsku ś. p. Ignacy Krasicki w „*Panu Podstolim*”, gdzie czytamy dosłownie tak: „...*Ale niech się panowie nad tem zastanowią, że zysk ze złych uczynków pochodzący — nieprawdy jest — że dając ludowi sposobność do pijaństwa, niszczą poddanych, iż stając się zabójcami ludzi do siebie należących, grzeszą przeciw Ojczyźnie, która najpierwszą ich panią*”. Nie znam kraju, ani obywatela, któryby się na propinacyach dorobił, ale takich znam, którzy na niej potracili. Bóg tym zyskom nie błogosławi — bogacą się chyba obcy!

Same jednak środki ustawodawcze, choćby najlepsze, nie są w stanie pokonać zarazy alkoholistycznej, jeżeli ogół obywateli nie poczuje się do obowiązku współdziałania. Zwalczanie alkoholizmu jest pracą wysoce obywatelską, patriotyczną — a w tej pracy narodowej Kółka rolnicze znakomicie mogą się przysłużyć.

Głównym zadaniem Kółek rolniczych jest podnieść lud moralnie — a podwaliną moralności to trzeźwość i wstrzemięźliwość.

*Ks. Antoni Koleński.*

## Towarzystwo Eleuterya.

Przy końcu października b. r. wydało Towarzystwo bezwzględnej wstrzeźliwości od trunków alkoholycznych „Eleuterya” we Lwowie następujący odezwę:

„Wobec straszego spustoszenia, jakie wskutek stale wzrastającej ilości trunków alkoholycznych, spożywanych obecnie, szerzy się wśród ludności wszystkich krajów cywilizowanych, uważamy za obowiązek sumienia naszego, jako przedstawiciele stanu lekarskiego, podać do wiadomości publicznej, co następuje:

Nauka wykazała, że trunki alkoholiczne, nawet w umiarkowanej ilości używane, prowadzą zaburzenia i nieprawidłowości w czynnościach mózgu naszego, że niszczą bystrość zmysłów, siłę woli, poczucie piękna i dobra, że osłabiają panowanie nad namiętnościami. — Z tej racji uznać musimy trunki alkoholiczne wszystkich kategorii za truciznę dla każdego organizmu, a już wcale zaliczać ich nie możemy do kategorii środków spożywczych albo leczniczych.

Nauka wykazała następnie, że stałe używanie napojów wysokokowych skraca życie i zmniejsza odporność organizmu ludzkiego przeciwko chorobom wszelkiego rodzaju, szczególnie zaś przeciwko chorobom zakaźnym. Abstynenci, czyli ludzie, którzy wstrzymują się od wszelkich trunków alkoholycznych, odznaczają się przed innymi większą inicjatywą, znacznieszą pochoptością do czynu, a nadto wytrzymałością w pracy tak fizycznej, jak i umysłowej, zaś w wypadkach choroby łatwiej i prędzej przychodzą abstynenci do zdrowia, zwłaszcza w chorobach zakaźnych, aniżeli to ma miejsce z pijącymi umiarkowanie.

Przy całkowitej abstynencji każda praca, czy to fizyczna, czy to umysłowa, wykonywaną bywa dokładniej i zręcznie, wszystkie dotychczasowe relacje, odnośnie do dodatnich stron picia umiarkowanego, okazały się po ścisłym zbadaniu przywidzeniami tylko, spowodowanymi wskutek osłabienia przez alkoholizm zdolności sądu, czyli zmysłu krytycznego.

Największym jednak złem i najgroźniejszym niebezpieczeństwem, jakie wywołuje umiarkowane, a nałogowe używanie trunków alkoholycznych, jest zwyrodnienie ras ludzkich; potomkowie pijaków umiarkowanych, czyli dzieci i wnukowie takich alkoholików, mają budowę ciała słabą, skłoną do otłuszczenia chorobowego, szczególnie zaś osłabiony bywa system ich nerwowy.

Niebezpieczeństwo, o którym mowa, zwiększyło się w ostatnich czasach głównie przez to, że i niewiasty stopniowo lecz stale podążają za przykładem mężczyzn w kierunku alkoholizmu i coraz bardziej poddają się wpływom powszechnego pijaństwa.

Dopóki kobiety trzymały się z dala od zwyczajów pijackich, od czasu, gdy piwo nie było ich trunkiem

codziennym, dzieci odziedziczyły przynajmniej przez połowę krew niezakażoną, ale od czasu, gdy matki przyszlých pokoleń uległy chronicznemu zatrutowaniu się, musi koniecznie i zwyrodnienie samo postępować coraz szybszym krokiem.

Pijaństwo umiarkowane i nieumiarkowane nie tylko, że szkodzi samym pijakom, prowadząc prędzej czy później zwyrodnienie, ubóstwo, choroby, zbrodnie, występki, obłąd i śmierć przedwczesną, lecz nadto zagiaza wszystkim tym, którzy nie hołdują sami pijaństwu.

Tysiące ludzi niewinnych, nie pijących, ginie co-roczenie marnie wskutek pijaństwa innych. Wystarczy tu wspomnieć owe liczne wypadki nieszczęśliwe, których źródłem jest pijaństwo tak n. p. rozbicie pociągów kolei żelaznych, zatonięcie okrętów, zawałanie się budowli, pożary miast i siól itd., a do tego dodać winniśmy owe występki, popełnione w stanie opilstwa, jak zabójstwa, morderstwa i okaleczenia i wszelkiego rodzaju. Następnie, któż nie zna męczarni całych rodzin wskutek pijaństwa ojców lub matek. A nakoniec przywieść sobie powinniśmy na pamięć setki tysięcy tych nieszczęśliwych istot, które wskutek pijaństwa rodziców przyszlých na świat z piętnem zwyrodnienia moralnego i fizycznego. Ci nędzni i chorzy stają się ciężarem dla całego społeczeństwa, a nędzę własną zwiększają jeszcze bardziej w potomkach swoich.

Z tych to racji przypominamy tutaj o obowiązkach świętych dla każdego szlachetnego i rozumnego człowieka, ażeby ze względu na bliźnich swoich i ze względu na siebie samych ludzie serca i rozumu współdziałać chcieli w szerzeniu wstrzeźliwości całkowitej czyli abstynencji, głównie dając dobry przykład z siebie samych.

Jesteśmy święcie przekonani, że po zwalczaniu alkoholizmu łatwiej dadzą się usunąć wszystkie inne, przyczyny ludzkiej niedoli i że abstynencja przyczyni się w znacznej mierze do rozwiązania kwestyi socyalnych".

Polecamy modłom Szanownych Członków duszę p. ks. Jana Bielenia.

### Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Ks. Gunther 15 m., Prześwietny Wydział Bidy powiatowej w Przemyslanach 20 K, ks. Widera 5 m., p. Jadwiga Zosak 2 K, J. O. Księżna Pawłowa Sa-pieźyna 50 K, ks. Antoni Moczarsowski 2 K, pp. T alo-mea i Helena Wrzesińska 6 m., Zwierzchność gminna miasta Oświęcimia 10 K, p. Adam Wąsacz 4 K, Prześwietny Wydział Eady powiatowej w Budkach 20 K, Prześwietny Wydział Bady powiatowej w Mo-



96